

Vera Cowie
MARIONETKI

Zatraciła się w niezwykle silnym orgazmie; kiedy nastąpił wybuch, nie przyszło jej do głowy, że to podmuch powietrza unosi ich ciała w górę. Myślała, że coś eksplodowało wewnątrz niej samej. Dopiero po chwili poczuła, że to wciąż jeszcze trwa, jakby utrzymywała ich w górze jakaś niewidzialna ręka. I wtedy zaczęła krzyczeć. Krzyczała, gdy niewidoczna siła wcisnęła ich w ręcznie tkany orientalny dywan. Zmieniła pozycję - teraz ona znajdowała się nad nim. Z jej płuc wydobył się świst, którego sama nie słyszała. Utonął w trzasku tak głośnym, że mogły popękać bębunki. Zaraz po nim rozległ się huk podmuchu, który wtargnął wściekle przez ciężkie, podbite filcem zasłony, niosąc ze sobą śmiertcionośny deszcz szkła. Na szczęście łoże miało wielki, staromodny baldachim, który ochronił ich przed morderczymi odłamkami. Wbiły się w materace, gdzie spoczywali przed kilkoma /sekundami.

Kiedy pokój rozświetlił niesamowity czerwony blask i zapachniało mocno spalenizną, była pewna, że znalazła się w piekle, zwłaszcza że poczuła jeszcze inny, bardziej gryzący zapach, którego nie potrafiła rozpoznać. Spalone ciało? Otworzyła usta, by krzyknąć głośniejsze, przekonana, że umarła i została potępiona na wieki. Ścisnęła potężne ramiona kochanka, drapała je z przerażenia, usiłując wtopić się w niego.

Mężczyzna ponownie zmienił szybko pozycję. Nakrył kobietę swym ciałem, potem wepchnął ją w zwoje draperii przyozdabiających łoże, gdzie się ukryli. Czekali, aż umilknie hałas - trzask łamanych i spadających rzeczy, tłukącego się szkła, pęknięcie sufitów.

Wreszcie zasłony, które zmieniły się w poszarpane pasy, opadły bezładnie. Słyszeć było tylko trzask ognia, pojedyncze odgłosy upadającego lub pękającego metalu.

Przesunął ją łagodnie na bok i powiedział krótko:

- Zostań tu i nie ruszaj się! - Ostrożnie dźwignął się na kolana i wyjrzał zza łoża.

- Jezu Chryste! - Przerażenie w jego głosie sprawiło, że uniosła z niepokojem głowę. - Mówiłem, nie ruszaj się!

Pochyliła się posłusznie, ale jak tylko stanął na nogi, by podejść do okien, starannie omijając odłamki szkła zaścielające podłogę, ostrożnie wysunęła głowę spoza łóżka. Otworzyła bezgłośnie usta, gdy zobaczyła ruinę tego, co dawniej było sypialnią tak piękną, że mogła być prezentowana w „World of Interiors”.

Mężczyzna przedostał się do okien, sięgających od sufitu do podłogi, i ujrzał rozrzucone na placu płonące szczątki swego nowiutkiego bentleya turbo R. Czuł jakiś gryzący zapach, może - kordytu, połączony ze smrodem płonącego kauczuku, rozpalonego metalu i benzyny.

Stał sztywno, z kamienną twarzą, patrząc na to, co się wydarzyło, jednocześnie jednak myślał intensywnie, co należało w tej sytuacji zrobić, i to koniecznie!

Obrócił się gwałtownie do kobiety. Z jej udręczonych oczu spływały na podarte jedwabne prześcieradła ciche łzy:

- Ubieraj się. Szybko! Za parę chwil wszyscy tu będą.

- Kto? - zapytała niemądrze, zupełnie oszołomiona. Rozpacz z powodu zniszczeń sprawiła, że łzy płynęły jak woda z pękniętej rury wodociągowej. - Spójrz tylko na moją śliczną sypialnię...

Obrzucił zrujnowany pokój szybkim spojrzeniem, zanim odpowiedział z niecierpliwością:

- Mniejsza o to! Można odtworzyć twoją sypialnię, ale jeśli szybko się nie ubierzesz, jutro brukowce rozniosą twoją reputację w strzępy, a tego nie uda ci się tak łatwo naprawić.

Ton jego głosu sprawił, że ściągnęła brwi z urazą, zanim pojęła całą groźbę sytuacji. Pobiegnęła do garderoby. Drzwi do tego pomieszczenia otworzyły się szeroko wskutek wybuchu, ale nic tam chyba nie zostało zniszczone. Drżącymi mocno dłońmi porwała elegancką bieliznę z atlasu i koronki od Rigbyego i Pelleri i zaczęła się ubierać. Kiedy mężczyzna przyłączył się do niej i też zaczął wkładać ubranie, spytała głosem, który drżał tak samo jak jej dłonie:

- A właściwie, co się stało?

- Ktoś właśnie wysadził w powietrze mój samochód.

Znieruchomiała.

- C...co?

- Została tylko dymiąca góra żelaznego szmelcu. Pozostałe szczątki są rozrzucone po całym placu.

- Och, mój Boże... - znowu zaczęła podnosić głos

- Sibella!

Jego ton sprawił, że odwróciła się i popatrzyła na niego. Wyraz jego twarzy był nieprzenikniony, zupełnie inny niż wtedy, gdy, nie tak dawno temu, myślał tylko o tym, by sprawić jej rozkosz, z łatwością doprowadzając do obezwładniającej ekstazy. Znowu przybrał maskę człowieka, który wobec innych nie okazuje uczuć ani słabości. Wyprostowała się i opanowała panikę. Przełknęła ślinę, odetchnęła i wciągnęła głęboko powietrze raz, potem drugi i trzeci.

- Już dobrze - powiedziała po chwili.

- Grzeczna dziewczynka.

Krótką pochwałą, - której towarzyszył olśniewający uśmiech, dodała jej otuchy. Nico potrafił sobie radzić jak nikt. Mógł uporać się ze wszystkim.

- Teraz skończ się ubierać. Zanim tu dotrą, musimy wymyślić jakąś przekonującą historyjkę.

- Jaką historyjkę? - spytała, ciągle jeszcze oszołomiona po doznanym szoku.

- Dla służb bezpieczeństwa - wyjaśnił cierpliwie. - Ktoś podłożył bombę pod mój samochód, a to oznacza, że musimy mieć gotowe wyjaśnienie, gdy spytają nas, gdzie byliśmy i co robiliśmy, kiedy wybuchła.

- Och! - Gdy spojrzała w jego oczy, przypominające atrament, czarnobłękitne, lecz opalizujące, jakby z domieszką rtęci, natychmiast zrozumiała, co miał na myśli.

- Właśnie - kiwnął głową. - Teraz się pośpiesz. Nie mamy dużo czasu.

- Tak, oczywiście - próbowała się uśmiechnąć. - Dzięki Bogu, że nie tracisz głowy, Nico.

Ktoś zaczął walić w drzwi sypialni.

- Proszę pani... pana, czy wszystko w porządku?

W głosie jej kamerdynera dzwięczała panika. Wiążąc czarny krawat, Nicholas Ould podszedł do drzwi sypialni i otworzył je. Nie były zamknięte, ale kamerdyner wiedział, że w żadnym przypadku nie mógł wejść nie wzywany.

- Nic nam się nie stało, Baines. A co z resztą?

Nic w jego głosie ani zachowaniu nie wskazywało, że zaledwie kilka minut wcześniej zapamiętał uprawiał seks z panią domu, żoną innego mężczyzny.

Widząc spokój na twarzy Nicholasa, kamerdyner odzyskał równowagę i przybrał zwykłą postawę idealnego szefa służby.

- Nikt ze służby nie został ranny, sir, lecz obawiam się, że pański samochód wyleciał w powietrze! - Powiedział to jakby się usprawiedliwiając i wstydząc, że mogło się coś podobnego zdarzyć na Chester Square.

- Słyszeliśmy - odpowiedział z ironią Nicholas. - Miałem właśnie zejść na dół, by obejrzeć zniszczenia.

- Obawiam się, że fasada domu jest mocno uszkodzona, sir.

- Więc zbierz wszystkich w kuchni. Jeśli front ucierpiał najbardziej, tyły budynku nie powinny być w najgorszym stanie. Przyjdziemy do was za chwilę.

Skierował przeciągłe, wymowne spojrzenie na podstarzałego kamerdynera, który odczytał w tych opalizujących oczach polecenie. W ciągu wielu lat poznał przyzwyczajenia (nie mówiąc o obyczajach) tego domu, i od razu pojął, czego się od niego wymaga.

- Tak jest, sir.

Odsunął się, by przepuścić Nicholasa, który zbiegł lekko po schodach.

- Czy pani potrzebuje pomocy, madam? - zawołał kamerdyner, kierując pytanie do sypialni.

- Nie... tak. Czy jest tam Maria? Jeśli tak, przyślij ją tu.

Kamerdyner zwrócił się ku gromadce służby, głównie cudzoziemskiej, która tłoczyła się za drzwiami niczym stado przestraszonych owiec.

- Mario!

Posłuszna głosowi przełożonego, jedna z czterech kobiet przemknęła nerwowo obok niego.

Jej pani szcزتkowała włosy przed lustrem w ubieralni. Lustra w pokoju sypialnym były zbite, a toaletka leżała przewrócona na podłodze.

- Zapnij mnie! Szybko!

Gdy przerażona dziewczyna spełniała polecenie, pani odwracała się, sprawdzając, czy wszystko jest w

porządku. Ale lśniące hafty, arcydzieła od Versacego, były nienaruszone. A róż na twarzy czynił cuda. Wsunęła do uszu kolczyki, pierścionki na palce, wreszcie skinęła głową, oceniając swój wygląd z dumą i zadowoleniem. Nic nie mogło jej zdradzić. Tylko ona czuła lepkość pomiędzy nogami. Starając się nie zwracać na to uwagi, przeszła obok pokojówki, która odsunęła się z szacunkiem na bok. Wypadła z sypialni i zbiegła po schodach, by ujrzeć kochanka, stojącego w zrujnowanej jadalni, położonej bezpośrednio pod jej sypialnią, również we frontowej części domu. Jęknęła.

- O, mój Boże...

Waterfordzki żyrandol spadł z sufitu na piękny stół w stylu regencji, na którym na szczęście nie stała jej bezcenna porcelana z Limoges i bakaratowe kryształy. Atlasowo gładka powierzchnia wiekowego mahoniu była jednak porysowana i podziurawiona, a żyrandol - całkowicie zniszczony. Odpowiednie stylowe krzesła leżały na ziemi, ale na pierwszy rzut oka wydawały się całe. Obrazy pospadały ze ścian, a georgiańskie srebra, które zwykle stały na kredensie o wygiętym frontonie, były rozrzucone na podłodze, podobnie jak kawałki jej drogocennych kłownów z miśnieńskiej porcelany ustawione na gzymsie marmurowego kominka. Wszystkie okna były powybijane, a ciężkie atlasowe zasłony wisiały w strzępach, niczym suknia Kopciuszka. Kiedy tak stali, wielki kawał tynku odpadł od sufitu i trafił w skroń Nicholasa.

- Co, u diabła... - Nicholas odskoczył i podniósł dłoń do głowy. Jego kruczoczarne włosy wyglądały, jak gdyby ktoś posypał je mąką. Ramiona również miał upstrzone białym pyłem, ale nie zwrócił na to większej uwagi. - Chodźmy do biblioteki - powiedział.

Biblioteka przylegała do jadalni. Podmuch otworzył ciężkie drzwi, nie wyrządził jednak większych szkód. Tylko tynk poodpadał z sufitu. Przed kominkiem, w którym teraz żarzyły się węgle, taca do kawy stała nadal na obrotowym stoliku o wygiętych nóżkach. Kieliszki do brandy potłukły się, ale filiżanki były nietknięte, tak jak je zostawili niecałe pół godziny temu.

- W porządku - powiedział krótko i zdecydowanie. - Byliśmy tutaj i rozmawialiśmy, kiedy bomba wybuchła. Zrozumiałas?

Sibella skinęła głową.

Obrzucił badawczym spojrzeniem pokój, upewniając się, czy historyjka, którą przygotowywał, będzie wiarygodna. Zmarszczył czoło, widząc jak nieskazitelnie wygląda towarzysząca mu kobieta.

- To na nic! Spadła połowa tego cholernego sufitu... Gdybyśmy tu siedzieli, oboje bylibyśmy pokryci tynkiem. Właśnie tak... - Schylił się, podniósł dwie garści pyłu, którym przyprószył jej włosy i ramiona, potem posypał nim siebie.

- Nicholas! Moja suknia! To Versace...

Z całkowitą niedbałością zignorował jej protest.

- A tu niedawno eksplodowała wielka bomba. W każdej chwili może zjawić się policja, straż pożarna, nie mówiąc o karetkach. Co najważniejsze dla nas, przybędzie też prasa, z wujem Tomem Cobleighem i resztą. Nie możemy wyglądać tak nieskazitelnie. Musimy też uzgodnić, co im opowiemy. Wszystkim, którzy się dziś tu zjawiają, trzeba wyjaśnić, że zaprosiłeś mnie na kolację, specjalnie po to, by omówić twoje sprawy finansowe, ponieważ nie tylko jesteś dawną i cenioną klientką banku, ale też moją bliską przyjaciółką. Po kolacji przyszedliśmy tu na kawę i dalszą pogawędkę. Rozmawialiśmy sobie, kiedy bomba wybuchła. - Spojrzał na swój zegarek, by sprawdzić, która może być godzina.

- Cholera! Mój zegarek...

Odwrócił się, wybiegł z pokoju i pognął po schodach do sypialni, gdzie porwał ze stolika nocnego płaski niczym opłatek zegarek firmy Patek-Philippe. Mimo że spadła na niego lampa, minutnik nadal się poruszał.

Wkładając go na rękę, Nicholas uważnie obejrzał pokój, ostatnie spojrzenie rzucając na zniszczone łożo.

- To na nic - mruknął.

Szybko, z wprawą człowieka przyzwyczajonego do ślania łóżka, poprawił pościel, by wyglądało, jak gdyby zaścieliła je pokojówka Sibelli. Położył na miejsce zrzucone na podłogę poduszki, z pośpiechem, lecz ostrożnie, ponownie rozsypał na łóżku potłuczone szkło. Wybuchy mają to do siebie, że ludzie najpierw szukają fragmentów bomby, a potem dopiero śladów pozamażeńskiego seksu.

Gdy rozejrzał się wokół po raz ostatni, usłyszał w oddali wyjące syreny, zwiastujące przybycie służb porządkowych. Szybko zbiegł po schodach. Gdy przemierzał hol, ciężka latarnia z brązu, wisząca nad

czarno-białą szachownicą podłogi, kołysząca się niczym pijak, zerwała się z nadwątlonego uchwytu i spa-
dła w dół.

Prosto na niego.

2

Tessa właśnie napełniała wrzątkiem dzbanek do parzenia kawy, gdy usłyszała dźwięk otwieranych
drzwi.

- Harry?! - zawołała, nie spodziewając się, że wróci tak wcześnie.

- A niby kto?

Głos męża był pogodny, co sprawiło, że westchnęła z ulgą. A więc wrócił do domu w dobrym humorze.

- Czemu zawdzięczamy tę przyjemność? - drażniła się z nim, gdy pojawił się w drzwiach, wielki, opalony
i przystojny, wnosząc ze sobą poranną, świeżą rześkość wczesnej wiosny.

- My? - pytająco skierował na nią oczy, błękitne niczym płomień gazu.

- Ostatnio zaczęłam myśleć, że jestem żoną tamtego Sierżanta. Tak nazwali wielkiego, łagodnego
wykastrowanego kocura Tessy, ponieważ miał po trzy białe pasy na obu przednich czarnych łapach.

- Ja też za tobą tęskniłem - oświadczył Harry. - Czy w innym razie byłbym tutaj? - Zdjął płaszcz i rzucił
go niedbale na krzesło stojące przy drzwiach. Płaszcz ześliznął się na podłogę i Harry go tam zostawił. -
Przez to podwójne morderstwo zbiłem majątek za nadgodziny, ale zmęczyły mnie dwunastogodzinne
dyżury, nie mówiąc już o tym, że zmuszeni byliśmy porozumiewać się za pomocą kartek. Wszystko
dlatego, że ty pracujesz od dziewiątej do piątej, a ja mam dyżury....

- ...które przeciągają się do nocy - zażartowała Tessa.

Harry uśmiechnął się szeroko.

- Nieważne. Przyszpilili tego drania dziś rano... złapali go, jak się chował pod łóżkiem matki. Wtedy
przyszło mi do głowy, że nie widziałem cię na oczy od pięciu dni. I poczułem ochotę, by, jak to twój ojciec
określa, „nałożyć dłonie”...

- Rozłąka sprawia, że twoja miłość rośnie?

- Sprawdź, jak rośnie, jeśli mi nie wierzysz...

- H..a..r..y! - Tessa wkładała właśnie tłok do dzbanka, więc nie mogła powstrzymać męża, gdy od tyłu
otoczył ją ramionami i przyciągnął do swych bioder. W tej sytuacji nie miała wątpliwości, jak silna jest
jego chęćka. - Przyszedłeś na świat z erekcją! - zaprotestowała na wpeł z rozbawieniem, na wpeł z
irytacją. Zastanawiała się, co się stało, dlaczego przyszedł prosto do domu po zakończeniu nocnego
dyżuru, zamiast zrobić to co zwykle o szóstej nad ranem. To znaczy, wpaść z kilkoma kolegami o
podobnych upodobaniach do jednego z pubów na targowisku Smithfield Market, zawsze otwartych ze
względu na pracujących w nocy tragarzy.

- Wszyscy mężczyźni tak się rodzą... to znaczy, prawdziwi mężczyźni. - Wtulił twarz w jej szyję. - I
wiedzą, jak ją właściwie wykorzystać. I właśnie to mam ochotę zrobić...

Tessa odwróciła głowę, by spojrzeć na niego.

- Więc jaką miałaś noc? - spytała oschle.

- Pracowitą. Nic, tylko defilada pijaków, a każdy z nich to rozrabiaka. Wszystkie cele zajęte. Kilku
japiszonów urządziło przyjęcie pod namiotem w Battersea Park. Chłopcy nakryli ich w krzakach, jak
łamali niemal wszystkie przepisy porządku publicznego.

- Narkotyki i alkohol?

- O tak. Pierwszorzędna kokaina, środki pobudzające, uspokajające, wszystko w pierwszym gatunku.
Wiesz, kilka dziewczyn straciło majątek, kiedy zdecydowały się na nocną kąpiel w Tamizie. Jakiś bystry
figlarz ukradł ich drogie ciuchy. Musieliśmy dać im koce. Jedyne, czego nie straciły, to tupet. Nie
zdziwiłbym się, gdyby okazało się, że połowa z nich chodziła z tobą do szkoły.

Tessa przyjęła ten docinek bez mrugnienia okiem.

- Ponieważ nie żyję już w tym świecie, wątpię, bym je rozpoznała. Ani, co bardziej prawdopodobne, aby
one mnie jeszcze pamiętały. - Zrecznie wywinęła się z jego objęć i ciągnęła dalej: - Więc, sierżancie
Sansom, co chcecie mieć na śniadanie?

- Ciebie. - Jego determinacja dorównywała erekcji i nie można mu było się przeciwstawić. - Sięgnął po
nią i ponownie wziął w ramiona. - Zjem później. Zawsze lepiej robić to z pustym brzuchem. Byłeś tylko

pamiętała, że to zawsze pobudza mój apetyt.... na szczęście wiesz, jak zaspokoić jeden i drugi głód.

*

Harry poruszył się, potem, z ociąganiem, zsunął się z Tessy z westchnieniem, opadł na plecy, z zadowoleniem zaczerpnął wielki haust powietrza. Leżąc obok niego, Tessa powoli wracała do rzeczywistości: chłodny pot na jej nagim ciele, ciepło promieniujące z ciała męża, którego noga nadal była splątana z jej nogami, pogniecione prześcieradła, światło dnia, wpływające przez zakryte przejrzystą tkaniną okna wychodzące na tylny ogród. Spóźnię się, pomyślała. A to wywoła komentarze, więc lepiej by było mieć dobre usprawiedliwienie. Na szczęście jestem szefem, więc mogę sobie na to pozwolić...

Przeciągnęła się, usiadła. Poczwała, że wielka dłoń Harry'ego przesuwana się po jej ramionach, po plecach, wyczuwa każdy kręgosłup, i wędruje ponownie w górę.

- Nadal jesteś gładka jak pasmo jedwabiu - powiedział. - W środku i na zewnątrz. Nie spotkałem kobiety tak jedwabistej jak ty.

- No cóż, ty jesteś ekspertem.

Harry zacisnął dłoń na jej karku.

- A nie cieszy cię to? Nie słyszałem żadnych skarg przed chwilą.

Tessa odwróciła się, by spojrzeć na niego, i odpowiedziała z powagą:

- Nie mam i nigdy nie miałam powodów, by narzekać na seks z tobą, Harry. Zawsze dajesz pełne zadowolenie.

Uśmiechnął się z całkowitą satysfakcją.

- Mam nadzieję - złożył przelotny pocałunek na jej ramieniu. - A teraz, co się tyczy tego innego głodu...

Przygotowała mu boczek, jajka, kiełbaski, pomidory i zapiekaną fasolkę - nie znosiła jej, za to on ją uwielbiał - oraz kilka kromek podsmażanego chleba, właśnie takich, jakie lubił: tak chrupiących, że niemal pękały. Napełniła też wielki brązowy gliniany dzbanek do herbaty - Harry nie znosił herbaty parzonej w naczyniach nie zrobionych z gliny - chodziło o to, by mógł co najmniej trzy razy napełnić kubek w kształcie tradycyjnego policyjnego hełmu.

Tessa wypila kawę i zjadła kromkę pełnoziarnistego chleba z marmoladą, podczas gdy Harry łapczywie opróżniał talerz.

- No, to jest prawdziwe śniadanie - pochwalił i dodał z przymilnym uśmiechem: - Bądź grzeczną dziewczynką, podaj mi gazetę. Jest w kieszeni płaszcza.

- Wiem, że dać ci palec, to złapiesz całą rękę - zakpiła Tessa, odsuwając krzesło. - Ale będziesz pamiętać, że jestem twoją żoną, a nie służącą, dobrze?

Kiedy upuściła przed nim „Sun”, spojrzał na nią i zapytał:

- Więc, co się dzieje w SO13?

- Niewiele - odparła Tessa szczerze.

- Cóż, przypuszczam, że teraz, gdy IRA ogłosiła zawieszenie broni, jest bardzo spokojnie... Jednakże pewien jestem, że jakaś sympatyczna grupka terrorystów zaplanuje wkrótce jakiś miły duży wybuch...

- Harry! Praca w brygadzie antykryzysowej to nie żart!

- Oczywiście, że nie jest żartem, ale też i porządną policyjną robotą, prawda? Praca policjanta polega na łapaniu przestępców. To....

- ...jest to, co ty robisz, prawda?

- I to, co ty kiedyś robiłaś. Dlaczego do tego nie wrócisz? Zostaw tę tak zwaną elitarną brygadę i na nowo podejmij pracę, do której cię szkolono.

Zabierając się do sprzątania ze stołu, powiedziała:

- Ta elitarna brygada ogłosi, że zdezerterowałam, jeśli się przeniosę.

Tessa nie chciała kolejnej kłótni. Ostatnimi czasy wydawało się, że między wzlotami a upadkami nie ma wcale przerwy, bo po wstąpieniu do siódmego nieba (jak to zrobili zaledwie pół godziny temu) niezmiennie następowało pograżanie się w otchłani, którą znali aż nadto dobrze. Wszystko dlatego, że Harry tak samo nie mógł nic poradzić na to, że był tym, kim był, jak Tessa na to, że była sobą. I zbyt wiele czasu zabrało im uświadomienie sobie tego.

- A co z twoim przeniesieniem do rejonowej brygady antyterrorystycznej? Myślałem, że przedstawiono twoją kandydaturę - spytał niewinnie Harry.

Wyraz twarzy Tessy sprawił, że zaśmiał się i wysunął przed siebie rękę obronnym ruchem.

- Odrzucona, co?

- Tylko dlatego, że facet, który ma decydujący głos, zawsze oddaje go na innego mężczyznę!

Harry wzruszył ramionami, otwierając gazetę.

- Cóż, jeśli do tej pory tego nie wiedziałaś...

- Znam to na pamięć!

Porcelana zadźwięczała, a sztucce pobrzękiwały, gdy wkładała je do zmywarki.

- Czy jest jeszcze trochę herbaty w dzbanku? - spytał, gdy włączyła zmywarke.

- Jeśli wyciągniesz rękę i podniesiesz dzbanek, to się przekonasz - odpowiedziała ze słodyczą i poszła, żeby wziąć prysznic.

W jakiś czas potem, gdy kładła świeże, czyste prześcieradła na łóżko, Harry wszedł wolno do środka, wciąż jeszcze wilgotny po prysznicu.

- Kochana dziewczynka. Lubię leżeć w świeżo pościelonym łóżku. - Ziewnął, pokazując wspaniałe zęby. - I będzie mi się świetnie spało... tak jest zawsze, kiedy zajmę się żoną jak należy. - Znowu podszedł do niej z tyłu, wtulił twarz w jej szyję.

- O nie, nic z tego! Już jestem spóźniona, poza tym wzięłam prysznic i ubrałam się, a ty masz pełen żołądek, prawda? Prześpij się i pamiętaj: jutro też będzie dzień. - Zmarszczyła nos. - Chociaż niewiele to dało Scarlett O'Harze... Jeśli obudzisz się, zanim wrócę, obierz kilka ziemniaków. Pomyślałam, że zrobię na kolację kurczęta w sosie cytrynowym.

- Zapowiada się to nieźle. Kupiłaś mi piwo?

- Jest w lodówce. Tuzin puszek.

- Kochana dziewczynka.

- Staram się, jak mogę.

- A ja nie?

Tessa udawała, że się zastanawia.

- Noooo...

Schwycił jej rękę i wsunął pod ręcznik.

- Jeden szybki numer - powiedział. - Nie musisz się rozbierać. Muszę mieć cię znowu, Tesso... w tej chwili!

I zrobił to, ale dopiero gdy zdjęła spódnicę. Wziął ją przy ścianie sypialni: szybko, dziko i, zdaniem Tessy, brutalnie. Hanym rządził silny popęd seksualny, a Tessa wiedziała, że nie ma sensu się spierać, gdy wpada w taki nastrój. Coś (a może ktoś) musiało go doprowadzić do takiego wybuchu, sama jednak nie czuła żadnego fizycznego podniecenia, nawet gdy czuła, jak napina się, nabrzmiwa i rozluźnia wewnątrz niej. Ten rodzaj czystego, nawet beznamiętnego seksu miał w sobie coś chłodnego, nie wzruszał jej. Robiło jej się smutno, gdy wspominała - jak to się często ostatnio zdarzało - tamte dawne, pierwsze dni, kiedy Harry kochał się z nią, jakby nigdy w jego życiu nie było innej kobiety. Teraz robił to tylko po to, by osiągnąć cel. Swoje fizyczne zaspokojenie.

Poszła do łazienki, a gdy wróciła po dziesięć minut, świeża niczym nowy banknot pięćofuntowy, Harry już chrapał. Leżał w łóżku na plecach, jego fantastyczne akcesoria spoczywały ukośnie na udzie, wreszcie zwiotczały.

Nie obudził się, gdy uniosła mu nogi, by go przykryć narzutą. Kiedy Harry zasypiał, zwłaszcza po osiągnięciu seksualnego spełnienia, i to dwukrotnie w ciągu zaledwie półtorej godziny, pogrążał się w głębokim, nieprzerwanym śnie na długo.

Nastawiła radio z budzikiem na szóstą - Harry nie znosił pośpiechu - upewniła się, że czysta koszula wisi na wieszaku, marynarkę oczyściła już wcześniej i włożyła spodnie w deskę prasującą. Nie dotykała tylko jego butów: Harry był bardzo wymagający, jeśli chodzi o połysk obuwia, i zawsze czyścił je sam. Czysta bielizna, kluczyki do samochodu, chustka do nosa... tak, wszystko na miejscu, jak należy. Przed wyjściem zgasiła w pokoju światło, zaciągnęła zasłony i zamknęła za sobą cicho drzwi.

W kuchni zobaczyła, że Sierżant opróżnił swą miskę, dała mu więc pół garści kocich herbatników i nalala wody do miseczki - mlekiem gardził, choć łaskawie przyjmował śmietanę. Ostatnią rzeczą, jaką zrobiła przed wyjściem z domu, było włączenie suszarki. Wszystko będzie gotowe do prasowania, gdy

wróci wieczorem. A Harry piekli się, że jestem za bardzo zorganizowana! - pomyślała.

Jak zwykle nie wprowadził samochodu do garażu, po prostu porzucił go na podjeździe. Wyprowadziła swojego golfa, wstawiła wóz Harry'ego na miejsce i zablokowała go.

Dlaczego tak jest, myślała, zapalając silnik, że w małżeństwie, w którym oboje pracują, zawsze żona wykonuje podwójną robotę?

3

Nicholas Ould był w podłym humorze. Dręczył go straszliwy ból głowy, który wcale nie mijał, czaszkę miał obolałą w miejscu, gdzie założono szwy na ranie długości dziesięciu centymetrów, spowodowanej uderzeniem ciężkiej latami.

- Dobrze się złożyło, że ma pan tak gęstą czuprynę, panie Ould - powiedział mu radośnie doktor. - W przeciwnym wypadku miałby pan wgniecioną czaszkę zamiast pęknięcia grubości włosa.

Nicholas miał też złamane ramię, więc skrępowano go niczym kurczaka. Na domiar złego łóżko szpitalne wcale nie było wygodne, przynoszono mu jedzenie i picie, których nie chciał, nie mówiąc już o mierzeniu temperatury i ciśnienia krwi oraz świeceniu w oczy cienką jak ołówek latarką.

Jak wszyscy ludzie, którzy swe doskonałe zdrowie uważają za rzecz oczywistą, bardzo źle znosił, gdy coś mu dolegało. Pragnął tylko, by zostawiono go w spokoju, by mógł cały wysiłek skierować na pogodzenie się z faktem, że ktoś z premedytacją próbował wysadzić go w powietrze.

Nic w jego gładkiej, pozbawionej przeszkód drodze życia (jedyne dziecko ambasadora, kochająca matka, Eton, Oxford i Harvardzka Szkoła Biznesu) nie przygotowało go na taką możliwość, więc jego pierwszą reakcją było niedowierzenie. A potem wściekłość. Bentley kosztował majątek. Czekał na niego dwa lata, tylko po to, by odebrali mu go jacyś bandyci! Cały kłopot w tym, że nie wiedział, kim oni byli. Prowadził interesy z większością państw. Dla bankiera decydującą sprawą są zawsze pieniądze, które można zarobić. Jeśli prowadzenie przez niego interesów z jednym państwem wywoływało niezadowolenie innego kraju, to nic na to nie mógł poradzić. Pracował dla Izraela i dla Arabów, Ulsteru i Republiki Irlandii, nie mówiąc już o większości państw południowoamerykańskich, łącznie z tymi, którymi rządziły kartele narkotykowe. W tym rejonie jednak uprzejmie, lecz stanowczo odmawiał pomocy przy praniu ich plugawych miliardów, choć taka usługa mogła być bardzo dochodowa. Przez ostatnie szesnaście lat wystarczająco napatrzył się, jak prowadzone są międzynarodowe interesy, by wiedzieć, że istnieją grupy ludzi, którzy nie cofną się przed niczym. Morderstwo było dla nich tylko słowem i potrafili je wypowiedzieć w każdym języku.

W gruncie rzeczy najbardziej drażniło go, że nie wiedział, kto z nich próbował go zabić. Wiedział tylko, że gdzieś po drodze nadepnął komuś na nogę, i ten człowiek tak okazuje swoje niezadowolenie. Jego niezadowolenie! - pomyślał posępnie. A co z moim niezadowoleniem? Jeśli w ten sposób ktoś chce, abym zmienił zdanie, to traci czas. Nienawidził, gdy go do czegoś zmuszano. Wiele czasu upłynęło, odkąd pozwolił komukolwiek na luksus kierowania sobą. Mimo to kiedy tylko znowu był w stanie myśleć, poczuł, że ogarnia go przygnębienie. Nie miał nic do roboty, przy czytaniu bolały go oczy, a ból głowy stawał się bardziej dokuczliwy, telewizor włączał tylko po to, by obejrzeć dziennik, zadowolony, że wszyscy, a nawet prasa, uwierzyli w wymyśloną przez niego historyjkę. Poza tym opanowało go krańcowe zniecierpliwienie, takie jakiego nie czuł od lat. Dopiero kiedy je starannie przeanalizował, uświadomił sobie, że stracił kontrolę nad swym życiem.

Nie udało im się go zabić, gdyż bomba wybuchła za wcześnie, ale wywołała to u nich zaledwie irytację i skłoni do ponownej próby.

Tym razem działali bez ostrzeżenia. Następnym razem będzie tak samo. A to znaczyło, że zagrożona została jego umiłowana wolność. Od tej pory będzie musiał uważać na wszystko: dokądkolwiek pójdzie, co będzie robić, z kim i jak. Nie będzie mógł zakładać, że coś jest oczywiste, gdyż postanowiła go zabić grupa pozbawionych twarzy i imienia ludzi, tak samo tchórzliwych, jak ci, którzy znęcali się nad słabszymi w Eton, tylko innego gatunku.

Czasy się zmieniły. Nie był już trzynastolatkiem, niedawno obchodził trzydzieste dziewiąte urodziny. I we wszystkich bitwach, które dotąd toczył (i wygrywał), zawsze wiedział, kim są jego przeciwnicy. Teraz, czując frustrację z powodu bezsilności - coś, czego dotąd nie znał - walczył z legionem niewidzialnych wrogów. Przerazała go myśl o przyszłości pod stałym nadzorem goryla, kogoś, kto będzie obserwował

każdy jego ruch, wiedział przez cały czas, gdzie jest i co robi. Minęły lata, zanim udało mu się uciec spod opiekuńczego, czujnego wzroku matki. Z drugiej strony, chciał obchodzić swoje czterdzieste urodziny...

Widoki na przyszłość miał marne. Cokolwiek by zrobił, nie umknąłby.

A on nie lubił ustępstw ani kompromisów; miały posmak klęski, a klęska to było coś, czego nie uznawał.

Zastanawiał się nad tym. Bóg jeden wie który już raz, gdy otworzyły się drzwi do jego separatki, a dramatyczny głos wykrzyknął:

- Nico! Co oni mówią... że ktoś chciał cię wysadzić w powietrze? *Aye... por Dios! Hijo mio!* - Na widok jego napiętej twarzy, zabandażowanej głowy i unieruchomionego ramienia Reina Ould rzuciła się ku niemu z szeroko otwartymi ramionami, ale syn uniósł dłoń.

- Mamo!

To natychmiast powstrzymało fontannę słów.

- Nieważne, jak to wygląda, jedyne, co mi naprawdę dolega, to gigantyczny ból głowy. Nie, nie zamierzam umierać. Nie, nie musisz wzywać specjalistów ze wszystkich stron, i nie, nie chcę niczego, poza tym, by mnie zostawiono samego, w ciszy i spokoju.

- Ach, znowu jesteś sobą, *gracias a Dios!* A teraz powiedz mi, dlaczego polują na ciebie ci *terroristas*? Wiem, jak bardzo są niebezpieczni. Czyż parę lat temu nie wysadzili w powietrze mojego szwagra?

- To działo się w Hiszpanii, chodziło o ETA, a on jako członek rządu, był człowiekiem wpływowym i znanym, stanowił więc doskonale wybrany cel. Tu jest Anglia. Kieruję rodzinnym bankiem i nie mam żadnych wpływów politycznych.

- Powinieneś jednak być ostrożny. Czy nie mówiłam ci, że ci Kolumbijczycy są wyjątkowo niebezpieczni? Jestem Hiszpanką, to my skolonizowaliśmy Amerykę Południową. Mam tam krewnych. Twoja siostra, a moja rodzona córka, mieszka w Mexico City. Ostrzegałam cię...

- Tak, mamo, ostrzegałaś. Kilka razy - przerwał ze znużeniem syn.

Reina Mada de los Angeles de Mora y Castellon Ould prychnęła z wyrzutem, niedbale rzucając na krzesło sobole, po czym pochyliła się i czule objęła syna, owiewając go zapachem róż.

Była drobną kobietką, (nie więcej niż metr pięćdziesiąt parę wzrostu), pulchną niczym gołąb. Ubrana była w twarzową suknię z miękkiej wełnianej krepy koloru zwiędłej róży, która robiła cuda z jej śmietankową cerą i lśnięcymi włosami, stale utrzymywanymi w pierwotnej, kruczoczarnej barwie. Miała perły na szyi i w uszach, a paznokcie były w tym samym kolorze, co usta i kwiaty na rozkosznie kobiecej konstrukcji, usadowionej na jej głowie.

- Kiedy do mnie zadzwonili.... *por Dios, quesusto!* Alejandro załatwił specjalny samolot i w ciągu godziny byłam już w drodze.

- Niepotrzebnie wyjechałaś z Madrytu - niedelikatnie stwierdził jej syn. - Mówiłem im, że nic mi nie grozi.

- Nic nie grozi! Wysadzili twój samochód, to jasne, że mieli nadzieję, że ty w nim będziesz, a ty myślisz, że nic ci nie grozi!

- Ale mnie w nim nie było, prawda?

- *Afortunadamente no!* A, co właściwie robiłeś na Chester Square? Myślałam, że ten epizodzik już się skończył?

- Sibella Lany on jest cenionym klientem banku - odparł syn, nie mrugnawszy okiem. - Jedliśmy kolację i omawialiśmy jej sprawy finansowe.

Matka uśmiechnęła się i wzruszyła ramieniem.

- *Si tu dices*, jeśli tak mówisz - rzekła z przesadną uległością.

Nicholas Ould wbił w matkę roziskrzone oczy.

- *Si. Lo dice* - powiedział miękko. - I ty zrobisz tak samo, ilekroć będziesz rozmawiać o tym zajściu. *Comprendes?*

Otworzyła szeroko, niewinnie oczy koloru sherry.

- *Naturalmente, hijo mio.* Dobrze zdaję sobie sprawę, że Edward nie jest zbyt miłym człowiekiem. Nie wiem, kto gorszy: on czy *terroristas*. Ale jeśli uparcie zalecasz się do mężatek... - Reina Ould potrząsnęła doskonale uczesaną głową. - Pewnego dnia spotkasz niezamężną kobietę, która będzie chciała czegoś więcej, o wiele więcej od zwykłego romansu. Ja to wiem. Czyż nie jestem *Española*? Wylądowywałeś

dotąd swój temperament, Nico. Pora pomyśleć o dzieciach. Czy nie masz względów dla moich uczuć? Wiesz, jak bardzo pragnę trzymać w ramionach twoje dzieci, zanim umrę.

- Masz już dwójkę Eleny - przypomniał - a trzecie jest w drodze. Dlaczego oczekujesz, że przyczynię się do powiększenia stale rosnącej rodziny?

- Ponieważ Elena należy teraz do rodziny Santiago, Ouldem ty jesteś, a to nazwisko ma dwieście pięćdziesiąt lat. Jeśli nie będziesz miał syna, co się stanie z bankiem? Wiesz, że może go prowadzić tylko członek rodziny. Twój ojciec miał dwóch braci, ale tak się złożyło, że dziedzictwo przypadło tobie. Teraz twoja kolej dopilnować, by przeszło ono na twego syna. Gdyby tylko moje ostatnie dziecko urodziło się żywe... Lekarze mówili, że był to chłopiec... - westchnęła dramatycznie. - Ale stało się inaczej.

Nicholas słyszał tę smutną historię tak wiele razy, że nie zwrócił na nią uwagi. Właśnie wtedy drzwi znowu się otworzyły i do pokoju wszedł przysadzisty mężczyzna z okrągłą głową. Ubrany był w ciemny garnitur, miał czapkę szofera i niósł duże naręczce cieplarnianych kwiatów w ciężkim wiklinowym koszu.

- *Muy buenas* - rzucił w przestrzeń, potem zwrócił się do pacjenta z poufałością dawnego i bliskiego znajomego. - *Como estas?*

- *Bastante bien, gracias*, Mariano. - Mierząc kwiaty spojrzeniem, Nicholas stwierdził, że matka musiała chyba całkowicie opróżnić kwaciarnię.

- Gdzie szampan? - dopytywała się, badawczo przyglądając się wiklinowemu koszowi.

- *Aquí, en la cesta* - Mariano pokazał jej butelki, ukryte pod kwieciami.

- Na litość boską, mamó! Szampan to ostatnia rzecz, na jaką mi pozwolą! - zaprotestował Nicholas.

- To nie dla ciebie. To dla lekarzy i pielęgniarek, którzy ocalili ci życie.

- Mówiłem ci już, że nigdy mi nic nie groziło!

- Ach... - powiedziała pośpiesznie matka. - Oni zawsze tak mówią. Mariano, idź i przynieś mi kilka wazonów, *epa opua, eh?*

- *Si, Señora*

Gdy wyszedł, Reina Ould przysunęła krzesło do łóżka i usadowiła się na nim.

- A teraz... powiedz mi, co się stało - zażądała.

- Straciłem mój nowiuteńki samochód - odrzekł syn ponuro. - Potem spadł na mnie olbrzymi żyrandol w holu u Sibelli.

- Więc kup inny samochód! Czym jest *coche?* O ile wiem, masz jeszcze trzy. Chcę wiedzieć, co z tobą i z twoją biedną głową. - Cmoknęła parę razy, następnie grzmiącym tonem dodała - *Pobrecito!* I biedna Sibella, oczywiście, ale ona nie odniosła żadnych obrażeń, jak się domyślałam.

- Tylko dom ucierpiał. Obawiam się, że straszny tam bałagan, ale dopilnuję, by wszystko uporządkowano.

- Zdajesz sobie sprawę, że oni wiedzą przez cały czas, co robisz, to jasne! *Ayie, por Dios, Nico!* - Reina Ould przeżegnała się. - A gdybyś tak był w środku, kiedy samochód eksplodował? *Madre mia!*

Syn w duchu zawtórował jej słowom, ale powiedział:

- Kiedy policjanci przyjdą ze mną porozmawiać, bez wątpienia powiedzą mi, co się stało, i jak mam się w przyszłości strzec. Sądzę, że będą chcieli, bym wydał oświadczenie.

- Ależ oczywiście! Muszą odkryć, kto popełnił ten okropny czyn! - Pochyliła się, by odgarnąć z czoła syna czarne włosy. - Obiecuj, że w przyszłości będziesz bardziej uważał, *cielito mio?* - błagała.

- Mamó, nie mogę i nie będę żył w klatce! I nikt nie będzie mi mówił, gdzie mam prowadzić interesy, a gdzie mi nie wolno, ani jak mam żyć! Taki już jestem, i wiesz o tym! - Powietrze jakby nagle pochłodziło od jego lodowatej arogancji.

- *Si... si... de acuerdo* - uspokajała go matka. - Ale i tak musisz porozmawiać z policją i wysłuchać ich rady. Przecież, mimo wszystko, są ekspertami.

Nicholas nic nie powiedział, ale matka zauważyła jego kamienną twarz i westchnęła w duchu. Uparty, jak wszyscy z rodziny de Moras.

- Jak długo tu pozostaniesz? - spytała, zmieniając temat. - Czy lekarze są dobrzy? Może powinnam sprowadzić sir Williama Orpingtona? Jest specjalistą od obrażeń mózgu...

Odpowiedział, z trudem opanowując niecierpliwość:

- To tylko pęknięcie czaszki grubości włosa, a nie rak mózgu! Nie ma powodu, bym nie wyszedł stąd w

końcu tygodnia. Na litość boską, mamó, nie róób zamieszania!

Zorientowała się, że działa mu na nerwy, i wstała, mówiąc z ulgą:

- Ach, są już wazony... tutaj, Mariano, na stole przy łóóku, proszę.

Układała zrócznie kwiaty, znana była z tej umiejętności, i lekko gawędziła o tym i owym, wywołując uósmiech Nicholasa, a od czasu do czasu ómiech, który rozjaóniał jego mroczne, nieco ponure oblicze.

Kiedy wazony - wszystkie w stylu martwych natur Renoira - zostały poustawiane w pokoju zgodnie z jej życzeniem, syn wyciągnął ku niej dłoń.

- Przepraszam, mamó, za mój zły humor, ale naprawdę boli mnie gówa.

- *Pobrecito!* - Obdarzyła go lekkim pocałunkiem w czoło. - Teraz, gdy uspokoíłam się, że nic ci nie grozi, mogę cię zostawić samego, żebyś odpoczął. Ale zanim odejdę, chcę porozmawiać z twoimi lekarzami. Jak oni się nazywają?

*

Gdy Tessa weszła do biura tego ranka, panowało w nim zamieszanie, ówiadczące o tym, że nastąpiło Prawdziwe Wydarzenie. Potwierdziło się to, kiedy została wezwana na naradę z góównym inspektorem, który opowiedział jej o wybuchu bomby, na Chester Square o pierwszej w nocy. Tessa zrócznie udała, że wie o wszystkim, choć z powodu nieoczekiwanego powrotu Harry'ego przeoczyła godziny nadawania wiadomości radiowych, co normalnie jej się nie zdarzało.

Powiedziano jej, że została oddelegowana do prowadzenia óledztwa; pierwszą jej czynnością miało być spisanie zeznania mężczyzny, którego samochód rozleciał się w kawałki, rozrzucone po całym Chester Square niczym jesienne lióście. Wstępne ustalenia wskazywały na zamach terrorystyczny, ale żadna grupa nie przyznała się do niego. Tylko jedna osoba doznała poważnych obrażeń. Człowiek za kierownicą - nie będący właścicielem samochodu - stracił nogi, gdyż bombę umieszczono w ten sposób, by eksplodowała pod naciskiem na siedzenie.

- Leży na reanimacji w szpitalu na Charing Cross; nie sądzą, by wyżył. Wygląda na to, że chciał ukraócić samochód dla konkretnego nabywcy. To był nowiutki i straszliwie drogi bentley turbo R. Właściciel przebywa w szpitalu Wellington z powodu drobnych obrażeń, spowodowanych wybuchem. Co ciekawsze, poszkodowany to człowiek całkowicie apolityczny, jest bankierem w firmie Ould&Sons pracującej dla wyższych sfer. Musimy dowiedzieć się, dlaczego ktoś miałby chęć wysadzić go w powietrze, więc wyciągnij z niego wszystko, co wie... I zrób to w swój niezrównany sposób, Tesso. To jasne, że ten Nicholas Ould ma odpowiednie wpływy, gdzie potrzeba. Ale tobie nie muszę tego mówić, prawda? Wiesz, jak rozmawiać z tymi ludźmi.

*

Pozwolili Nicholasowi opuócić łóże boleóci, jak tylko przekonał ich, że dojdzie do siebie prędzej, gdy stanie na nogi. Jego perswazje, w połączeniu z wdziękami, nie mówiąc już o potędze i sławie jego nazwiska, sprawiły, że postawił na swoim. Kiedy tylko podniósł się z łóóka (uważał, że ten mebel nadaje się jedynie do spania lub uprawiania seksu), był w stanie myóleć jaóniej, spojrzeć na sprawy z perspektywy. Mogąc się poruszać, nie czuł się tak bezradny. Nawet ból góowy, trzymający go jak w imadle, przyczyna złego humoru i irytacji, zmniejszył się, kiedy Nicholas wstał z łóóka i zaczął chodzić.

Kiedy pielęgniarka powiedziała mu, że oczekuje go detektyw inspektor Sansom, powiedział lakonicznie:

- Nareszcie!

Miał wiele pytań, na które koniecznie chciał uzyskać odpowiedź. Ale jego reakcja na widok tego właśnie detektywa była taka, jak większości mężczyzn: gdy ich wzrok padał na Tessę Sansom smukłą niczym modelka, natychmiast klasyfikowali ją jako gółpiutką „Barbie”. Miała jej wszystkie cechy: nogi do samej szyi, złóte włosy - co prawda nie długie i puszyste, lecz krótkie i kędzierzawe - oraz oczy koloru lapis-lazuli. Dotknij jej, a złamie się, pomyóślał z wyższoócią. Prawdopodobnie zajmuje się tylko papierkami.

Tessa cierpliwie zniosła atak pary czarnych jak onyks oczu, które zauważyły każdy szczegół jej ciała i stroju. Choć Nicholas nie dał niczego poznać po sobie, ale ona mając doówiadczenie uówiadomiła sobie, że bez wątpienia została dokładnie oceniona. Tak, pomyóślała z obojętnócią. Temu mężczyźnie kobiety zawsze będą się kojarzyć z wieczorami spędzonymi w „Annabel's”, złótymi i platynowymi bibelotami od Aspreya, przymiarkami u Diora, kolacjami w „The Connaught” i cocktailami w barze „Rivoli”.

Tessa zbyt dobrze zdawała sobie sprawę, że w swoim granatowym kostiumie z domu towarowego

Marks&Spencer, wygodnych butach i z obszerną torbą na pasku oraz aktówką, stanowi całkowite przeciwieństwo kobiet, z którymi miewał do czynienia Nicholas Ould. To zresztą nie zmniejszyło wcale jego uprzejmości.

- Proszę usiąść, pani inspektor. - Poczekał, aż usiadła, zanim sam zajął miejsce.

- A teraz, czym mogę pani służyć? - spytał. I uśmiechnął się. To go całkowicie odmieniło, rozjaśniło ciemną latynoską twarz, która z początku miała dość groźny wygląd. Mógł teraz przełamać obronny mur każdej kobiety. Był, jak zauważyła, strzelisty niczym wieża, szczupły i odznaczał się zmysłowością, która żarzyła się jak lont.

Tessa wiedziała wszystko o takich mężczyznach. Poślubiła jednego z nich.

Równie uprzejmie (wstępne ustalenia ujawniły, że Nicholas Ould naprawdę ma wpływy, gdzie potrzeba) odpowiedziała:

- Potrzebne nam jest pana zeznanie, panie Ould. Co się zdarzyło, gdy pana samochód eksplodował w niedzielę nad ranem, dokąd i kiedy jeździł nim pan tego dnia i poprzedniego, i kto go w tym czasie prowadził. Dzięki temu będziemy w stanie stworzyć pewną koncepcję, w jaki sposób ktoś, kto podłożył bombę, miał dostęp do pana samochodu.

Nic nie odpowiedział. Jego mina wyraźnie sugerowała: to twoja piłka, tyją rzucasz.

- Nie dostał pan żadnego ostrzeżenia, jak sądzę? - ciągnęła Tessa, ignorując jego postawę. To było typowe dla takich mężczyzn.

- Absolutnie żadnego.

- Czy domyśla się pan, kto może być za to odpowiedzialny?

Wzruszenie ramion.

- Jestem bankierem. Prowadziłem interesy niemal z całym światem, a nie wszystkie kraje uznają demokrację. Nie wykluczone, że mogłem... obrazić kogoś... być może odmawiając pożyczki.

Głos miał spokojny, ale Tessa była świadoma gniewu, który żarzył się niczym niedopałek papierosa w suchych zaroślach.

Nie zamierzała go podsycać, lecz zdawała sobie sprawę, że musi to powiedzieć, więc ciągnęła:

- Rozumiem, że samochód nie był w tym czasie zaparkowany przed pana domem? - Mówiła rzeczowym tonem. Nie było sprawą policji, co robił o drugiej nad ranem w domu słynnej piękności z towarzystwa, choć plotki dotarły już nawet do policyjnej kantyny.

Ale Nicholas miał zbyt duże doświadczenie, aby się dać zbić z tropu. Tonem chłodnym, jak zanurzona pod wodą część góry lodowej, odpowiedział:

- I dobrze pani rozumie, pani inspektor. Byłem na Chester Square na kolacji u starej przyjaciółki, a zarazem stałej klientki mego rodzinnego banku, pani Edwardowej Lanyon. Siedzieliśmy w bibliotece, popijali kawę i omawiali jej sprawy finansowe, kiedy nastąpiła eksplozja, która uszkodziła fronton jej domu. Chciałbym wiedzieć, co ją spowodowało? Sądziłem, że takie urządzenie ma na celu pozbycie się zarówno kierowcy, jak i samochodu?

- Ktoś właśnie miał nim odjechać - wyjaśniła Tessa, nie spuszczać z tonu pod twardym spojrzeniem jego lśniących oczu.

- Kto to był?

- Złodziej, który próbował go ukraść. Siedział za kierownicą i włączył zapłon, co prawdopodobnie uruchomiło ładunek i spowodowało wybuch, a następnie pożar.

Patrzył na nią nie widzącym wzrokiem. Tessa domyślała się bez trudu, o czym myślał i co czuł; podczas gdy on zmagał się z tym, szybko zanotowała na formularzu to, co jej dotąd powiedział.

- Kim on był? - spytał wreszcie Nicholas Ould.

- Zawodowym złodziejem, dobrze nam znanym. Jednym z tych, którzy kradną auta na zamówienie, kosztowne, wyczynowe, takie jak pańskie. Dobrze wiedział, jak unieszkodliwić najbardziej nawet skomplikowany alarm i prawdopodobnie miał dorobiony klucz. To nie był złodziej z przypadku. Dobrze wiedział, co kradnie.

Jedna z lśniących, jedwabistych brwi uniosła się w sposób, który spowodował, że Tessa nabrała pewności siebie.

- Nie sądzę, by wiedział o bombie. - Nie wiedział, biedny skurwiol, pomyślała Tessa. Dlatego oberwało

mu obie nogi. Ponownie schyliła głowę nad formularzem. Gdy dała mu dość czasu, spytała:

- Sam pan przyjechał samochodem na Chester Square?

- Tak.

- A gdzie znajdował się on wcześniej?

- W garażu koło mego mieszkania na Baton Square.

- Czy garaż ma jakąś ochronę?

W jego głosie brzmiał leciutki odcień chłodnej złośliwości, gdy powiedział:

- Mieszkam w dzielnicy, która, jak sądzę, jest określana przez pani kolegów jako „strefa wysokiego ryzyka”.

Tessa zachowywała nadal nieskazitelną uprzejmość.

- A o której przybył pan do domu pani Lanyon?

- Około siódmej czterdzieści pięć.

- Czy ktoś jeszcze prowadził pana samochód w ciągu ubiegłych czterdziestu ośmiu godzin?

- Tylko mój szofer. Zawozi mnie codziennie do mego biura w City i odwozi. I to zrobił w piątek. W sobotę nie używałem bentleya aż do wieczora. Został podstawiony pod moje mieszkanie około siódmej czterdzieści.

- Czy mógłby mi pan podać nazwisko i adres kierowcy na wypadek, gdybyśmy musieli z nim porozmawiać?

Zrobił to.

Po uzupełnieniu formularza Tessa przeczytała go szybko, a potem podała blankiet i pióro Nicholasowi.

- Czy zechciałby pan to przeczytać, panie Ould, by sprawdzić, czy zgadza się z tym, co mi pan powiedział, a potem podpisać tam, gdzie zaznaczyłam?

Wyraźnie był na takim samym kursie błyskawicznego czytania, co Tessa, gdyż zabrało to mu tylko kilka sekund.

- Proszę mi powiedzieć - spytał, składając pięknie wypracowany podpis - co zrobiono, by zapobiec w przyszłości podobnym wypadkom, jeżeli, oczywiście, zajdzie taka potrzeba?

- To nie moja dziedzina. Bez wątpienia Sekcja Specjalna powiadomi pana.

- Pani nie jest z Sekcji Specjalnej?

- Nie, jestem z Brygady Antyterrorystycznej.

Tym razem Nicholas uniósł obie brwi, ale Tessa zmusiła go do spuszczenia wzroku. W ciągu niemal czternastu lat pracy w policji metropolitalnej próbowali ją onieśmielać najłepsii.

- Są także kobiety terrorystki - podsunęła mu usługnie, odplacając za poprzednie szpileczki.

Zobaczyła, że jego wargi, pięknie wykrojone i twarde, drgnęły, potem uśmiechnął się ponownie. Zamierzał ją olśnić, ale Tessa od dawna oswoiła się z tym typem męskiego uroku.

- Zrozumiałem - odpowiedział. - Przepraszam za moje maniery. Mam wyjątkowo koszmarny ból głowy, i to wpływa na moje reakcje.

Włożyła bloczek z formularzami do aktówki i podniosła swoją torebkę.

- Przykro mi, że musiałam pana niepokoić, panie Ould. Dziękuję za czas, który mi pan poświęcił, i za cierpliwość. Nie sądzę, byśmy musieli jeszcze raz zawracać panu głowę.

Gdy wstała, Nicholas podniósł się również i podszedł do drzwi, by je przed nią otworzyć. Gdy je uchylał, w tej samej chwili usiłowała je odemknąć stojąca przed nimi kobieta. Ciemna, drażniąco piękna, wspaniale ubrana i pachnąca czymś, co odurzało i przywodziło na myśl grzech, była idealnym typem kobiety, która - według oczekiwań Tessy - powinna odwiedzić Nicholasa Oulda.

- Nico! Nawet w szpitalu!

Zaśmiała się kpiąco, ale jej zielone niczym morze oczy były czujne, gdy obrzuciła Tessę spojrzeniem od stóp do głów, i zlągodniały nieco, kiedy uświadomiła sobie, że nie ma tu mowy o rywalizacji.

Nico? pomyślała Tessa. Na pewno nie, proszę pani. To nie był mężczyzna, do którego kobieta mogła zwracać się zdrobniałym imieniem.

Nicholas Ould odpowiedział gładko:

- Bardzo mi miło cię widzieć, Sibello. To jest pani inspektor Sansom z Brygady Antyterrorystycznej. Właśnie spisała moje zeznanie o sobotnich wydarzeniach.

- Tak... u mnie też był policjant. - Kobieta spojrzała na niego spod rzęs, i Tessa mogła przysiąc, że przemknął między nimi jakiś błysk, gorący i zachłanny. Nie było więc wątpliwości, co robili, kiedy wybuchła bomba. Plotki z kantyny mówiły prawdę, jak zwykle.

Wyszła z pokoju, a kobieta się do niego wśliznęła.

- Do widzenia, pani inspektor - powiedział Nicholas Ould, uprzejmy do końca, lecz gdy zamykał drzwi za Tessa, nie miała wątpliwości, co go naprawdę interesowało.

Idąc korytarzem w kierunku windy Tessa uświadomiła sobie, że czuje coś, czego nie doświadczała od lat. Coś, co czuła jako mała dziewczynka, gdy jej duży brat Rupert przyjeżdżał do domu ze szkoły.

Że jest gorsza.

Dlaczego Nicholas Ould sprawiał, że tak się czuła? Być może dlatego, że Rupert, gdyby żył, miałby teraz trzydzieści osiem lat, a więc byłby rówieśnikiem mężczyzny, którego przesłuchiwała, choć tylko to by ich ze sobą łączyło. Rupert zawsze był Złotym Chłopcem, zastanawiała się, zjeżdżając windą. Równie atrakcyjny jak Nicholas Ould - tyle że dla przedstawicieli obu płci. Mężczyźni, w równym stopniu jak kobiety, uważali Ruperta za pociągającego. Z jakiegoś powodu wątpiła, by mężczyźni mogli czuć to samo do Nicholasa Oulda.

Jednak, im dłużej się nad tym zastanawiała, tym więcej przypominał jej Ruperta, co nie zdarzało się tak często w ciągu tych wielu lat. Niewątpliwie obaj odznaczeni byli wyjątkową pewnością siebie; tą głęboko ugruntowaną, niezachwianą wiarą w swoją wyższość - z powodu wyglądu, miejsca, jakie zajmowali w świecie - bo obaj wiedzieli, od pierwszego tchu, jaki zaczerpnęli, że nikt im nigdy niczego nie odmówi.

Jako mała dziewczynka Tessa ubóstwiała swego starszego brata i czciła go jak bohatera - ale jego wspaniała męska uroda, sama tylko fizyczna obecność, sprawiały, że czuła się niezauważana i skrępowana. Wprawdzie była ładnym dzieckiem, jednak Rupert był tak piękny, że to za nim się oglądano, dosłownie i w przenośni.

Ta piękność stała się jego zgubą, ale też dzięki temu jego siostra odnalazła swą drogę życiową, o której wcześniej nawet nie myślała. I w innym przypadku nigdy nie spotkałaby swego męża.

4

Zanim Tessa zdążyła wrócić tego wieczoru do Richmond, Harry'ego dawno już nie było. Zatrzymała się dłużej w pracy z powodu dwóch telefonów z fałszywymi ostrzeżeniami. Oba odebrano u Samaritans, organizacji charytatywnej, niosącej pomoc ludziom pogrążonym w depresji i będącym u progu samobójstwa, więc trzeba je było potraktować poważnie - informowały o bombach podłożonych w Burger King - w Hammersmith i w Pumej. Spowodowały wiele zamieszania - i wszystko niepotrzebnie. Rzecz jasna, trzeba to było sprawdzić. Tak więc dopiero kilka godzin po oficjalnym końcu dnia pracy Tessa zakończyła służbę, zmęczona, zdenerwowana i zła. Gdyby tylko ludzie uświadomili sobie, ile zamieszania wywołują te fałszywe ostrzeżenia! Zmarnowany czas, przeszukanie, konieczne, by upewnić się, że nikomu nic nie zagraża. Dla tych „żartownisiów” to była „heca”, a przynajmniej tak zbagatelizował sprawę jeden z nich, przyłapany na gorącym uczynku. Dałabym mu hecę! - piorunowała, skręcając w podjazd. Tyle, że musiałby najpierw trafić do więzienia!

Było wpół do dziesiątej, kiedy przekręciła klucz w drzwiach. Na spotkanie wyszedł tylko Sierżant. Ocierał się o jej nogi i mruczał głośno, dając wyraźnie do zrozumienia, że jest głodny.

- Tak, wiem, że się spóźniłam. Więc nie dał ci jeść? Nie, oczywiście, że nie. Nigdy nie myśli o nikim, poza sobą... Biedny kotek, musisz umierać z głodu. No chodź, zobaczymy, co uda się nam znaleźć.

Tessa pochyliła się i podniosła go. Czuła, jak stuknął ją głową w szczękę, wciskał pyszczek w jej twarz. Niosąc go do kuchni, od razu zobaczyła, że Harry pozostawił tu ślady swej działalności. Nie obrał ziemniaków, jak go prosiła, ale zjadł kurczęta z frytkami, i zostawił po sobie brudne rondle, półmiski, talerze i sztucce. Znaczyło to, że w sypialni Tessa znajdzie nie pościelone łóżko, a w łazience podobny bałagan. Harry nigdy nie wieszał ręczników, nie zakręcał butelek ani tubek z pastą do zębów. Zawsze to robiła za niego matka. Oczywiście, spodziewał się, że żona będzie postępować tak samo.

Zdenerwowana już wcześniej Tessa poczuła, że jej irytacja rośnie. Harry wiedział, że ona nienawidzi bałaganu, ale był wychowany przez niezwykle tradycyjną matkę i wierzył, że żona jest tylko po to, by skakać koło mężczyzny. Tessa widziała, jak teściowa nie tylko słodziła herbatę męża, ale jeszcze mieszała ją, zanim postawiła przed nim filiżankę i spodek. Harry oczekiwał, że żona będzie okazywać mu taką

samą pełną oddania dbałość. Mąż był żywicielem rodziny, a w dowód wdzięczności, domem wyłącznie zajmowała się żona.

Tessa uważała, że Harry celowo zachowywał się jak flejtuch. W ten sposób odpłacał jej za to, że zboczyła z drogi, którą powinny kroczyć wszystkie dobre żony. A jednak, tego ranka nie poszedł sobie jak zwykle z „chłopakami”. Zamiast tego wrócił do domu prosto ze zmiany i kochał się z nią dwukrotnie. No dobrze, raz się z nią kochał i raz uprawiał seks. W ten sposób okazywał miłość (uświadomiła sobie Tessa), zamiast poświęcić trochę swego czasu i uwagi, pomóc pracującej zawodowo żonie. No cóż, oboje mogą w to grać. Jeśli on potrafi odmówić jej pomocy, to ona też. Powie, że nie pojedzie z nim do Milwall na obchody srebrnego wesela jego starszej siostry, Cissy. Nie lubiła Cissy, a szwagierka w pełni odwzajemniała tę niechęć. Jak reszta jego sióstr. Tessa nie była kobietą, jakiej wszystkie trzy pragnęły dla swego ubóstwianego młodszego brata.

Na myśl o odpłaceniu mu pięknym za nadobne, poczuła się trochę lepiej. Nakarmiła Sierżanta, potem przebrała się w dzinsy i podkoszulek, i zaczęła sprzątać rozgardiasz po Harrym.

Dopiero gdy mieszkanie było nieskazitelnie czyste, zajrzała do lodówki, by zdecydować, co zrobić na kolację. Nie miała dotąd czasu, by coś zjeść poza kanapką, którą pochłonęła w porze lunchu. Wyciągnęła paczkę mrożonych krewetek i postanowiła przyrządzić je z groszkiem cukrowym i ryżem, przyprawionym szafranem.

Smażyła właśnie ryż, gdy przeraźliwie zapiszczał telefon. Sekretarka była włączona, ale kiedy Tessa usłyszała głos matki, władczy, wymagający natychmiastowego posłuszeństwa, podniosła słuchawkę. Obecnie Dorothea używała tego tonu tylko w sytuacjach krytycznych.

- Tak, mam?

- Twój ojciec znów miał udar - oznajmiła Dorothea bez wstępu, jak to miała w zwyczaju. - Sądzę, że powinnaś przyjechać. Jest już późno, więc proponuję, żebyś wyjechała z samego rana. Lekarz mówi, że nie ma bezpośredniego zagrożenia.

- Przyjadę dziś w nocy - odpowiedziała Tessa, reagując jak dawniej przekorą na kategorię polecenia matki.

- Ale to dwie godziny jazdy z okładem, a ty cały dzień byłaś w pracy. Czy nie mówią, że praca policjantki nie ma końca?

Nawet teraz Dorothea skorzystała z okazji, by ujawnić swą niechęć do zawodu córki.

- Przecież - podkreśliła, kiedy Tessa powiedziała, że ma zamiar wstąpić do policji metropolitalnej - nie spotkasz tam nikogo, kogo znasz.

Tessa przestała już być gotowa do usług na każde zawołanie matki, więc odparła:

- Lubię jazdę samochodem, mam. Zapomniałaś, że był czas, kiedy prowadziłam pandę po osiem godzin dziennie.

- No dobrze - Dorothea ustąpiła z wyraźną niechęcią. - Zobaczą się z tobą, gdy przyjedziesz. O każdej porze.

Zawsze musi mieć ostatnie słowo, pomyślała Tessa. Kiedy nadejdzie jej czas, nawet Bogu nie pozwoli, by odebrał jej to prawo.

Choć od lat Tessa nie była już tą ustępliwą, posłuszną dziewczynką, którą matka trzymała w klasztornej zamknięciu przez pierwsze osiemnaście lat jej życia, Dorothea nadal odczuwała potrzebę, by podjąć ponowną próbę narzucenia jej swej dominacji.

Tessa ostrzegła Harry'ego, zanim po raz pierwszy zobaczył swą przyszłą teściową:

- Moja matka wyznaje zasadę: „żyj i pozwól żyć innym”... Pod warunkiem, że robią to na jej sposób.

Harry uśmiechnął się szeroko.

- Dogada się z moją matką. Jej mottem jest: każdy ma prawo do swojego zdania.

Tessa zaśmiała się, ścisnęła jego dłoń i powiedziała z czułością:

- Obie nasze matki to nie były to.

Tak, „nie były to”, Tessa myślała teraz z ironią. Moja matka bardzo wyraźnie dawała to swojego czasu do zrozumienia...

Zajęła się znowu ryżem. Było dwadzieścia po dziesiątej. Jeśli wyjedzie około jedenastej, powinna być w domu rodziców o pierwszej w nocy, jeżeli ruch uliczny będzie niewielki.

Jedząc zastanawiała się, czy powinna zatelefonować do Harry'ego czy też zostawić mu wiadomość w domu. Jeśli zadzwoni na Battersea, mąż może być zbyt zajęty, by odebrać telefon. Z drugiej strony, wiadomość na kartce zapobiegnie wybuchowi oburzenia, jaki nastąpiłby, gdyby powiedziała mu, że nie pójdzie z nim na przyjęcie. Rzecz jasna, uzna chorobę jej ojca za pretekst. Każda wymówka jest dobra, by nie iść z nim do jego rodziny. Nie są dla niej dość dobrzy, o, nie. Za prości. Harry był niezwykle drażliwy, gdy w grę wchodziła jego przodkowie. Kartka, zdecydowała. Po co szukać kłopotów. W ostatnim czasie same mnie znajdowały, jak się zdaje.

Zostawiła wiadomość, przyczepioną do lodówki, gdyż pierwszą czynnością Harry'ego po powrocie do domu było sięgnięcie po piwo. Nie prosiła, by do niej zadzwonił, gdyż Harry źle znosił, kiedy kobieta mówiła mu, co ma robić, ale przypominała o nakarmieniu kota. Wielki czarno-biały kocur należał do niej, Harry lubił psy, im większe tym bardziej, ale nigdy by celowo nie zaniedbał Sierżanta. Po prostu ignorowałby go. Dla ułagodzenia męża dodała, że zadzwoni do niego, jak tylko będzie miała jakieś nowe wieści.

Pięć po jedenastej siedziała w golfie i kierowała się na autostradę M3.

*

Kiedy Harry Sansom wrócił następnego ranka o siódmej trzydzieści, już był w nie najlepszym humorze po pełnym awantur dyżurze. Kiedy tylko wszedł do środka, od razu wiedział, że mieszkanie jest puste, ale dopiero po zapaleniu światła zrozumiał, że żona musiała tu być i już wyszła. Wnętrze było czyste jak szklanka. Jak ona sama. Wszystko na swoim miejscu. Jak gdyby nikt tu nie mieszkał! Matka ostrzegała go dawno temu, że jego żona jest zbyt wymagająca.

- Wasze mieszkanie jest tak cholernie doskonałe, że aż ciarki mnie przechodzą... dlatego nigdy u was nie bywam. Potrzeba ci domu pełnego dzieciaków, by wyglądał na zamieszany.

Celowo rzucił płaszcz byle gdzie i zobaczył kartkę, gdy poszedł po piwo. Przeczytał ją, zmiął w kulkę i rzucił na podłogę. Typowe! Właśnie teraz jej ojciec musiał dostać apopleksji. Obumierał stopniowo od lat, odkąd Harry go znał. Przez ostatnie sześć lat mógł się porozumiewać tylko za pomocą pisma, sam nauczył się używać lewej ręki, kiedy po pierwszym wylewie stracił mowę, a prawa strona ciała została sparaliżowana. A jednak był twardy. Harry musiał to przyznać. Jeśli o kimś można powiedzieć, że trzyma się, bo jest facetem z jajami... Z tym zastrzeżeniem, ma się rozumieć, że temu biednemu palantowi dawno już je obcięła ta Arcy-Suka, jego żona.

Można się było po nim spodziewać, że zepsuje przyjęcie Cissy. Przecież planowano je już od miesięcy. Mama naprawdę się wścieknie. Tessa mogła trochę poczekać, pobyć na przyjęciu, a dopiero potem pojechać do Dorset. Przecież stary nie umierał... a może tak? W jej kartce nie było o tym mowy. Nie, po prostu skorzystała z okazji, by się wykręcić od pójścia z nim na rocznicę do jego rodziny. Każda wymówka dobra, byle tylko nie spędzić czasu z jego krewnymi.

Wychylił pół puszki piwa. No cóż, cholernie długo będzie czekać, zanim on poświęci jej rodzinie choć jedną myśl. Boże, ależ matka natrze mu uszu! Nic nie sprawiało jej większej przyjemności niż rodzinne przyjęcia dla całego potomstwa, ich mężów, żon i dzieci. Wszyscy gromadzili się wokół wielkiego stołu - na dwie zmiany, gdyż jadalnia w nowym mieszkaniu nie była nawet w połowie tak wielka, jak tamta w starym domu, gdzie oni wszyscy urodzili się i wychowali.

Niemal słyszał jej lekceważące pociągnięcie nosem, widział jej zaciśnięte usta.

- Nie mogę powiedzieć, że jestem zaskoczona. Nie zdziwiłoby mnie, gdyby sama to wszystko ułożyła. Wiesz, że nie znosi być z nami. Chcę powiedzieć, że twój ojciec był tylko dokerem z Millwall, a jej... jej to cholerny biskup! Już cię o to pytałam, ale znowu muszę to zrobić, synu... Co cię, na Boga, opętało, żeby zenić się z kimś spoza swojej sfery...

I komu to mówisz, pomyślał Harry, opróżniając puszkę. Jeśli jego żona zechce zadzwonić, to niech dzwoni, ale będzie musiała zostawić wiadomość na sekretarce.

Wstał, by wziąć sobie następne piwo.

*

Była właśnie pierwsza, gdy Tessa przejechała przez bramę Starego Probostwa. Rodzice przenieśli się tu z pałacu biskupiego, kiedy potwierdziło się, że po drugim wylewie jej ojciec nie ma innego wyboru, jak tylko przejść w stan spoczynku. Falujący trawnik srebrzył się w świetle księżyca, a w holu i w pokoju na

parterze, należącym do jej ojca, paliło się światło.

Zostawiła golfa na zwirowatym podjeździe przed schodami i właśnie podnosiła torbę, gdy otworzyły się oszklone drzwi i po schodach zszedł niski, brązowy jak orzech mężczyzna.

- Dobry wieczór, panno Tesso. Dobrą miała pani podróż?

Wziął od niej torbę.

- Tak, dziękuję. Co słyhać?

- Ten ostatni wylew wykończył pani ojca, bez wątpienia. Jest teraz całkowicie sparaliżowany. Może tylko mrugać i nie zawsze rozumie, co się do niego mówi.

Głos Riggsa był rzeczowy, ale Tessa wiedziała, jak był zmartwiony, ponieważ podzielała jego uczucia.

- Pani matka jest z nim. Proszę wejść, a ja przyniosę pani supę i kanapki, już je przygotowałem.

- Dziękuję, Riggsy.

Tessa z czułością zwracała się do niego tak jak w dzieciństwie, służył przecież jej ojcu przez całe jej życie. Wcale nie była głodna, ale nigdy by się nie odważyła rozczarować go odmową poczęstunku, który przygotował. Riggs wierzył, że nawet najkrótsza podróż wywołuje wilczy głód.

W dawnym pokoju śniadaniowym, który był teraz w pełni dostosowany do potrzeb chorego, Dorothea Paget siedziała w wielkim krześle pod lampą i spokojnie zajmowała się haftem. Nie wstała, tylko nadstawiła ku górze nieco zbyt zarumieniony policzek.

- Tesso - wypowiedziała z nieopisanym wdziękiem osoby, która zawsze wie, na czym polegają jej obowiązki. - Mam nadzieję, że miałaś dobrą podróż?

- Tak, dziękuję. - Tessa obdarzyła ją oczekiwany pocałunkiem, zanim zwróciła się w kierunku łóżka. Ojciec spał, jego podłużna, wąska twarz była bezkrwista i zupełnie nieruchoma. Bardziej niż zwykle przypominała jej wizerunki średniowiecznych świętych spoczywających w grobach w kaplicy, która górowała nad siedzibą biskupów Dorchesteru. Tylko usta, wykrzywione na bok i ku dołowi, zdradzały jego stan.

- Co się stało tym razem? - spytała.

- Riggs znalazł go wieczorem, gdy przyniósł mu kolację. Doktor Gifford mówi, że następny wylew będzie jednocześnie ostatnim. Tym razem przetrwał, bo ma mocne serce. Tylko dzięki temu żyje, ale nie wiemy, dokąd to potrwa. Sądziłam, że lepiej będzie, jeśli przyjedziesz. W takiej sytuacji nigdy nic nie wiadomo. Jak długo możesz zostać?

- Do niedzieli wieczorem.

- A co z twoim mężem?

Dorothea nigdy jeszcze nie nazwała męża córki jego imieniem.

- Jutro jego starsza siostra obchodzi srebrne wesele i odbędzie się wielkie przyjęcie - powiedziała Tessa.

- Mojej nieobecności nie zauważą, ale Harry'ego... tak.

- Tym lepiej - zauważyła jej matka. - Zawsze wydawało się, że u nas nie wie, co ze sobą zrobić. Bez wątpienia dlatego już tu nie przyjeżdża.

Porzuciwszy temat zięcia, Dorothea zwróciła na córkę intensywnie niebieskie oczy, które Tessa po niej odziedziczyła. Po długim, badawczym, jak zwykle spojrzeniu stwierdziła krytycznie:

- Jeśli jeszcze trochę schudniesz, będziesz mogła przejść przez uszko najmniejszej z moich igieł.

Ona sama była bardzo dobrze zbudowana, z piersiami jak poduszki i biodrami, które wymagały robionych na zamówienie gorsetów. Ale wciąż widziano w niej atrakcyjną kobietę, w złotowłosym, rumianym i wagnerowskim typie (jako młoda dziewczyna nosiła przezwisko Val, skrót od Walkiria); miała harmonizujący z wyglądem głos i wyjątkowo dobrą opinię o sobie. Kiedy ojciec Tessy piastował jeszcze funkcję biskupa, nie było wątpliwości, że choć to on kierował sprawami Kościoła, wszystkimi i wszystkim poza tym rządziła ona. Po pierwszym wylewie wrócił do zdrowia po długiej rekonwalescencji. Ale pięć lat później następny, groźniejszy wylew zmusił go do wcześniejszej emerytury w wieku lat sześćdziesięciu pięciu. To mocno rozczarowało jego żonę, której ambicje zostały zdławione w pełnym rozkwicie. Na szczęście Dorothea raz tylko rzuciła okiem na męzowskiego następcę, jednego z tych nowych protestantów o robotniczym pochodzeniu, ze świeżym doktoratem z teologii, i przeczuła, że równie zdezorientowana będzie też jego żona. Toteż, niczym druga pani de Winter, bohaterka powieści Dame du Maurier „Rebeka”, żona nowego biskupa nie stawiała oporu wyjątkowo energicznej Dorothei,

której w ten sposób udało się mocno trzymać lejce diecezji w swych więcej niż sprawnych dłoniach. Tessa z doświadczenia wiedziała, że jeśli jej matka raz przejmie kontrolę nad czymkolwiek, choćby na krótki okres, nigdy nie odda jej bez walki.

- Biedny tatko - wyszeptwała, zastanawiając się ponownie, jak doszło do tego, że ów łagodny, oderwany od rzeczywistości człowiek poślubił taką apodyktyczną, światową kobietę. Tessa zawsze czuła się bardziej związana z ojcem niż z matką - w pełni jednak zdawała sobie sprawę, że właśnie Rupert był największą radością i dumą ich obojga. To jego śmierć - i jej okoliczności - spowodowały psychiczne rozbitcie Hugh'a Pageta.

Tessa wróciła myślą do rzeczywistości.

- Już późno. Dlaczego się nie położysz, mamo? Ja posiedzę przy tatce, jak będę jeść zupę.

Dorothea zacisnęła usta.

- Bez wątplenia w swej pracy musisz być przyzwyczajona do niezwykłych pór dnia czy nocy, nie mówiąc o niezwykłych ludziach. - Wypowiadając to ciągnęła dalej swym doniosłym głosem, słyszalnym nawet w tylnych rzędach: - Ach, jest już Riggs z zupą i kanapkami dla ciebie. Nie siedź za długo. Ty też, Riggs. Będę cię jutro potrzebować. Mam spotkanie z paniami z diecezji o jedenastej trzydzieści.

Riggs i Tessa spojrzeli na siebie. Szkoda byłoby słów.

Gdy Tessa została sama, przysunęła wielkie krzesło do łóżka i postawiła na kolanach tacę. Hinduska zupa, przyprawiona ostro korzeniami, i nie dosmażony roztbef, cienko pokrojony i grubo posmarowany śmietankowym chrzanem, na kromkach chleba z mieszanego ziarna. Riggs wiedział, co Tessa lubi i, jeśli tylko mógł, zawsze jej to podawał. Podczas gdy Dorothea publicznie obnosiła się z tym, że nie wyróżnia żadnego, ze swych dzieci, Riggs nigdy nie czynił sekretu z faktu, że woli Tessę. Rozgryzł Ruperta od samego początku. Riggs nigdy nie mówił dużo, ale zawsze wszystko dostrzegał.

- Jak to się stało, że poznałeś się tak dobrze na Rupercie, a mój ojciec uświadomił sobie, kim on był naprawdę, kiedy było już za późno?? - zaatakowała go na pogrzebie.

- Ponieważ twój ojciec nigdy, przenigdy nie śledził z uwagą tego, co działo się wokół niego. W typowy dla idealistów sposób zawsze znajdował usprawiedliwienie nawet dla najgorszego złooczyńcy. Jak wszyscy ludzie, którzy biorą pozor za prawdę, nigdy nie widział fałszu we własnym synu.

- No cóż, musisz przyznać, że w przypadku Ruperta pozory były naprawdę imponujące - zaprotestowała Tessa, zanim uświadomiła sobie z poczuciem winy, że już nie musi być zazdrosna o brata.

- O, tak. Przez całe jego życie ludzie odwracali się na ulicy, by na niego popatrzeć. Mimo to był żywą ilustracją tego fragmentu z Ewangelii wg św. Mateusza o pobielanych grobach, w którym Pan Jezus zwraca się do faryzeuszów.

A jednak Rupert był zawsze taki serdeczny i pełen życia. Tak bardzo pełen życia...

Tessa wypła zupę i zjadła kanapki, a po skończonym posiłku ustawiła tacę pod krzesłem. Zajrzała do ojca, stwierdziła, że nadal leży nieruchomo, więc wzięła stary kraciasty pled z dolnej szuflady wysokiej komody i otuliła się nim. Nie chciało jej się kłaść do łóżka, bo wiedziała, że i tak nie usnęłaby, pogrążona w rozmyśleniach. Z jakiegoś powodu jej umysł pracował dzisiejszej nocy na wysokich obrotach - i nie tylko dlatego, że jej ojciec mógł w każdej chwili umrzeć. Już raz byli pewni, że ojciec znajduje się u progu śmierci, a jednak nie przekroczył go. Hugh Paget był zdecydowanym intrawertykiem. Miał w sobie głęboko skrywaną siłę, nie licującą z jego pozorną kruchością i delikatnością. Cechy te przekazał w spuściźnie Tessie. Rupert natomiast odziedziczył po matce, niegdyś słynnej pożeraczce serc, zarówno pewność siebie, jak i umiejętność oczarowywania ludzi, z którymi się stykał. Podobnie jak ona, Rupert zawsze oczekiwał, że będzie ośrodkiem zainteresowania w każdym towarzystwie, uważając po prostu, że mu się to należy.

Tessa, tak jak ojciec nieśmiała, lubiła chować się po kątach, gdy przychodzili goście. Nigdy nie zauważano jej nieobecności, gdyż to Rupert niezmiennie się popisował. Gdy wyjechał do Eton, Tessa poczuła się jednak opuszczona, onieśmielał ją elegancki, długonogi i szykowny w brokatowej kamizelce młody człowiek. Miała wtedy osiem lat i ujrzała go po raz pierwszy po dłuższym niewidzeniu na obchodach Czwartego Lipca.

Później zaś, w połowie semestru, nieoczekiwanie przyjechał do domu, i zaczęły się kłopoty. Nikt nie zwracał sobie głowy wyjaśnieniem jej, co się stało. Wiedziała tylko, że brat zrobił coś, co doprowadziło

do jego wydalenia ze szkoły. Matka zmieniła się z Walkirii w załamana Izoldę, a ojciec zrobił to, co zawsze, gdy stykał się z jakimiś trudnymi problemami - zszedł do prywatnej kaplicy, by spędzić czas na modlitwie. Tessa zrozumiała wtedy, że stało się coś naprawdę poważnego. Ale tym razem nawet Riggs nie wyjaśnił jej, jakie to były kłopoty.

- Dlaczego nie powiesz mi, za co wyrzucono Ruperta? - męczyła go. - Wiem, że trzeba zrobić coś strasznego, by zostać odesłanym ze szkoły, więc co on takiego zrobił?

- Narobił głupstw - to wszystko, co mówił Riggs.

- Ale Rupert zawsze robił głupstwa.

- No cóż, teraz wiemy dobrze, co to za głupstwa - Riggs nie powiedział nic więcej, zostawiając Tessę z jej wątpliwościami.

Dopiero gdy podsłuchiwała jego rozmowę z panem Henrym, który był ogrodnikiem rodziny od piętnastu lat, prowadzoną głosem, w którym wibrowały odraza i niewypowiedziane „a nie mówiłem”, odkryła nie tylko, na czym polegała zbrodnia Ruperta, ale też, kim był jej brat.

- Panicz Rupert jest po prostu wstrętnym małym pedałem - słyszała złowieszczy syk Riggsa.

Nie wiedziała, co to znaczy, bo nigdy się z takim określeniem nie zetknęła, zajrzała więc do „Wielkiego Słownika Oksfordzkiego”, należącego do jej ojca. Jednak na niewiele się to zdało, bo wskutek tego, że matka cenzurowała jej lektury, nie miała pojęcia, czym jest „nienaturalny stosunek”, a była zbyt rozsądna, by o to pytać.

Dopiero gdy umieszczono ją w szkole z internatem, już na pierwszym semestrze Tessa odkryła, dlaczego Rupert opuścił Eton w niesławie jako szesnastolatek, a potem ukończywszy osiemnaście lat wyjechał z domu, by prowadzić życie, o którym ojciec nie chciał wiedzieć, a matka nigdy o nim nie wspominała. Został przyłapany w łóżku z innym chłopcem na uprawianiu seksu. Obu wyrzucono.

Homoseksualizm był w szkole Tessy powszechnie znany, ponieważ wielu braci jej koleżanek studiowało w Eton i opowiadało swoim siostronom o takich upodobaniach. Co innego Tessa, którą chowano w całkowitej nieświadomości o sprawach seksu. Zamknęła się w sobie jeszcze bardziej, zwłaszcza kiedy nie pozwolono jej pojechać do brata, gdy już osiedlił się w Londynie. Matka odwiedzała go tam od czasu do czasu, ale Rupert nigdy nie przyjeżdżał do domu i jedynie sporadycznie kontaktował się z Tessą za pomocą niewinnych pocztówek, załączonych do listów do matki. Przychodziły zwykle zza granicy: Maroka, Tangeru albo miejscowości o nazwie Fire Island na wschodnim wybrzeżu Ameryki. Nigdy też Rupert nie zapominał o urodzinach siostry ani o Bożym Narodzeniu, chociaż prezenty, przekazywane przez matkę, były ukrywane przed ojcem.

Tessa miała osiemnaście lat i przygotowywała się do debiutu w towarzystwie, a o skandalu już dawno zapomniano, gdy wreszcie dowiedziała się, dlaczego brat pozostawał poza nawiasem społeczeństwa przez tyle czasu od tamtego pierwszego wykroczenia. Wyjechały z matką do miasta, zatrzymując się u Mariannę Willingham, młodszej siostry Dorothei, która również miała wprowadzić w świat córkę. Tessa i Arabella miały wystąpić na wspólnym balu dla debiutantek.

Zdobywając się na odwagę Tessa po kryjomu odszukała numer telefonu Ruperta w notesie matki. Zadzwoiła do niego z budki. Był zaskoczony i zachwycony, gdy usłyszał jej głos; od razu umówił się z nią w domu towarowym Marks&Spencer, przy Marble Arch.

- Schodami w dół, do Food Hall, gdzie sprzedają sandwicze. Mało prawdopodobne, aby ktoś nas tam zauważył. To znaczy, jeśli zostałaś spuszczone z smyczy, a mama nie ma pojęcia, że łamiesz jedną z jej zasad...

- Nie bądź niemądry - zbesztala go nieszczerze Tessa, wiedząc doskonale, co ją czeka, jeśli zostanie przyłapana.

Zaśmiał się.

- Tak myślałem. Mądra dziewczynka. Zaczynasz się uczyć. Brawo. Zawsze uważałem, że jesteś jak ta cicha woda, co brzegi rwie. Taka spokojna... Czy rozpoznam moją nową siostrę?

Tessa zachichotała, czując, jak znikają jej wątpliwości. Było jak za dawnych czasów. Rupert zawsze się przekomarzał.

- Oczywiście, że tak!

- Przekonajmy się zatem, jeśli jesteś pewna, że nie ma powodu do obaw. Nie chciałbym cię wkopać,

Sprog, choć z radością się z tobą zobaczę.

- Właśnie dlatego dzwonię do ciebie, że to całkiem bezpieczne. Mamusia poszła do fryzjera, potem idzie na lunch z wujem George'em w Izbie Lordów. Miałyśmy pójść po zakupy z Bellą, ale ona wolała wybrać się do „Sanctuary”, na smakołyki.

- Raz przynajmniej na coś się przydała. Kiedyś taka nie była, jeśli pamiętam. A więc, Marks&Spencer, za pół godziny.

Zauważyła go, zanim on ją spostrzegł. Zachwycała się nim gromada oczarowanych klientów, co jej wcale nie dziwiło, ponieważ był piękniejszy niż kiedykolwiek. Miał twarz o klasycznie rzeźbionych rysach, pięknie modelowane usta i głęboko osadzone oczy o ciężko opadających powiekach i przesadnie długich rzęsach; tęczę miał tak intensywnie błękitne, jak jej własne. Był również niesłychanie elegancki w szytym na miarę trzyczęściowym garniturze z granatowego tenisu, a w jego lśniących butach mogła się przejrzeć i umalować sobie usta.

Nie stracił też zwyczaju przeczesywania prawą dłonią gęstych, ciemnoblonde włosów, które nadal opadały mu na czoło.

Tessa musiała się jednak zmienić bardziej, niż sądziła, gdyż rozpoznał ją dopiero, gdy podeszła do niego ze słowami: „Cześć, Rupert”. Szeroko otworzył oczy ze zdumienia, a jednocześnie na jego twarzy zaczął pojawiać się znajomy, kpiący uśmiech.

- Sprog? Mój Boże, to ty... taka dorosła i, mam nadzieję, że wiesz już, czego chcesz. Pozwól, chcę ci się dobrze przyjrzeć.

Uściskał siostrę gorąco i odsunął na odległość ramienia, by ją dokładnie obejrzeć. Czuł rzucane im ze wszystkich stron spojrzenia i słyszał wypowiedane szeptem domysły, ale, jak matka, przyjmował to obojętnie, jak coś, co mu się należy.

„Zrobiła się z ciebie czarująco ładna istotka... i wciąż zdolna do rumieńców, jak widzę. Ciekaw jestem, ile osiemnastolatek w tych czasach jeszcze to potrafi? A może to dlatego, że mamusia strzegła cię niczym klejnoty koronne?”

Tessa zarumieniła się jeszcze mocniej.

- Jakie to miłe. - Słyszac te słowa nie posiadała się z zachwytu. Wsunął jej rękę pod swoje ramię. - A teraz chodźmy. Znam zaciszny lokal, gdzie nikt cię nie rozpozna, a ja jestem tam mile widziany. Będziemy mogli nadrobić zaległości i pogadać o wszystkim. Wolno ci chodzić do lokali z alkoholem?

- Nigdy jeszcze w żadnym nie byłam - przyznała Tessa.

- To oczywiste. Zwłaszcza że twoim strażnikiem jest mama. Nieważne, zawsze jest kiedyś pierwszy raz, a ja to bardzo lubię...

Zabrał ją do małego pubu w nowych blokach, na uboczu od Wigmore Street. Tessa mogła usiąść i wpatrywać się do woli w uwielbianego brata. Była szczęśliwa, że się nie zmienił, stał się tylko jeszcze piękniejszy; nie sposób było go nie zauważyć na tle otaczających go ludzi.

Gdy czekali na chleb, ser i pikle, zauważyła, że wciąż się na niego gapią, zarówno kobiety, jak i mężczyźni, niektórzy z zawiścią, kilka osób nie odrywało od niego wzroku - i poczuła, jak zalewa ją dawna zazdrość. Ale jej miłość silniejsza była od zazdrości, a tatko twierdził, że cnota zawsze przewycięży grzech.

Rupert chciał wiedzieć wszystko o jej życiu, więc opowiadała mu o szkole, o zaliczonych przedmiotach - podstawowych i dodatkowych.

- Zawsze wiedziałem, że masz głowę nie od parady - pochwalił.

Opowiedziała mu też o przygotowaniach do balu, odwiedzinach u krawcowej, która szyla jej, prawdę mówiąc, prawdziwą wyprawę.

- Nigdy jeszcze mama nie wydawała na mnie tyle pieniędzy.

- Przynęta na bardzo tłustego łososia, droga siostrze. A muszę ci powiedzieć, Sprog, że będziesz bardzo powabną przynętą. Uważaj na te wszystkie żarłoczne ryby, dobrze?

Wyciągnął rękę i musnął długim palcem jej różowy policzek.

- Jakie to miłe - wyszeptał znowu, ale Tessa poczuła ból, taki żal był w jego głosie. - Nie wiedziałem, że można jeszcze znaleźć taką niewinność.

- Będziesz na jakimś balu? - spytała Tessa, nieco zadyszana.

Zaśmiał się na całe gardło.

- Na pewno nie! Nigdy nie byłem ideałem nastolatek. To nie mój teren działań. Wszystkie te białoróżowe dziewice, które ustawia się rządkiem na pokaz, nim zacznie się licytacja... to nie dla mnie, kochanie. Nigdy za nic nie płaciłem, jeśli udało mi się tego uniknąć.

- A gdzie jest twój teren działań? - spytała bardzo odważnie Tessa.

Zobaczyła, że jego błękitne oczy rozbliły, a potem na chwilę pojawił się na jego twarzy dziwny wyraz, którego nie potrafiła określić. Zaraz jednak zaśmiał się jak dawniej, niefrasobliwie, i powiedział:

- Tam, gdzie najwięcej pieniędzy, żabko. No dobrze, na co masz ochotę? Wolno ci już pić coś poza mlekiem? Na pewno, skoro masz właśnie zadebiutować. Co powiesz, by uczcić to kieliszkiem wina? Mają tu dobrze zaopatrzoną piwniczkę.

- Byłoby miło - powiedziała Tessa. Potem spiesznie dodała: - Tak za tobą tęskniłam, Rupercie. Czy dobrze ci się żyje? Miałam na myśli, czy przyjemnie spędzasz czas w Londynie, z dala od nas?

- Świetnie się bawię, moja mała. I mam zamiar to robić tak długo, jak się da.

- Dlaczego nie przyjedziesz do domu? Dlaczego tatko nigdy nie wymawia twego imienia? Dlaczego mama bywa w Londynie, za to ty nigdy nie przyjeżdżasz do Dorset? To się wydarzyło tak dawno temu, inni to samo robili... Słyszałam, jak dziewczęta w szkole o tym gadały. Takie sytuacje są częste w szkołach dla chłopców, ludzie o tym mówią, więc dlaczego tobie nie wybaczone?

Paplała szybko, aby nie stracić odwagi.

Rupert spojrział na siostrę i poczuł ból. Biedna mała, trzymano ją od tamtego czasu w szczelnie zamkniętym pudełku, prawdopodobnie z powodu jego - nadal uważanego za ohydny - postępu. Można się było spodziewać, że ich niepokalany ojciec spędzi resztę życia na kolanach. Ale matka go zadziwiła. Nigdy nie brak jej było przenikliwego zdrowego rozsądku. Jednak, rzecz jasna, musiała być ostrożna, gdyż nie mogła sobie pozwolić nawet na cień skandalu, kiedy w grę wchodziły szanse Tessy na małżeńskim rynku. Mama była wytworem swego wychowania i dobra partia nadal miała w jej środowisku najważniejsze znaczenie.

Rupert pamiętał, że kiedy wspomniał o swej siostrze, Dorothea natychmiast mu przerwała.

- Najdroższy chłopcze, ty masz swój styl życia, i daleka jestem od tego, by cię krytykować, ostatecznie prawo naszego kraju już tego nie zabrania. Ale są inne prawa i, jeśli mam zapewnić twojej siostrze pozycję, jaką dla niej obmyśliłam, muszę przez cały czas o nich pamiętać.

- Ani cienia skandalu? - spytał szydyczko. Nie obchodziło go to ani trochę, bo tak czy owak nie znosił takiej hipokryzji. Choć wyrósł w otoczeniu, gdzie religia była jakby częścią powietrza, którym oddychał, gdy raz uwolnił się od tego smogu (tak to określał), nigdy nie poświęcił jej nawet jednej myśli.

- W naszej specyficznej sytuacji Tessa z konieczności musi być bielsza niż śnieg - rzekła jego matka surowo. - Na szczęście, dobrze ją wychowałam i nie przewiduję żadnych trudności, jeżeli będziesz, jak to mówią, siedział ciszej niż mysz pod miotłą, podczas tych wszystkich miesięcy przygotowań i obserwacji. Twój ojciec nie przeżyłby, gdyby jego córka też zrobiła fałszywy krok.

- No cóż, gdyby Jego Miłość nie był tak niedostępny...

- Twój ojciec jest kapłanem bardziej uduchowionym niż światowym - przypomniała mu Dorothea.

- Raczej wielebny Septimus Harding niż archidiakon Grantly?

Dorothea zmarszczyła brwi. Nie miała poczucia humoru, nie widziała więc nic zabawnego w tej trafnej aluzji do postaci z powieści Anthony'ego Trollope'a.

- Biedna mamusia - powiedział obojętnie Rupert. - Gdyby to zależało od ciebie, już od dawna byłabyś żoną arcybiskupa.

- Dałoby mi to jeszcze większą możliwość rozwijania talentów - przyznała z satysfakcją.

- A więc, jaka szkoda, że to nie zależy od ciebie, ponieważ tatko zupełnie nie nadaje się do zrobienia politycznej kariery. Na nieszczęście jest takim biskupem, jakich chciał mieć Chrystus, gdyby sam choć jednego wyznaczył, czego, rzecz jasna, nigdy nie zrobił. Prawdziwy, autentyczny chrześcijanin, przestrzegający boskich praw na każdym kroku...

Słyszając w głosie syna cyniczne rozdrażnienie, Dorothea dokończyła zimno:

- Twój ojciec zachowuje się zgodnie z zasadami religii, a ona, jak musisz wiedzieć, jest dla niego niesłychanie ważna.

- Ważniejsza ode mnie, to pewne. Drogi, kochany tatko, jest taki starotestamentowy. Raczej nie ma tu miejsca na przebaczenie dla syna marnotrawnego, to tak okropnie trąci Nowym Testamentem. To nie znaczy, że choć przez chwilę widziałem się w tej właśnie roli. Nigdy nie udawałem, że jestem kimś innym, niż jestem. Być może, na tym polegał mój błąd, bo nie byłem obłudnikiem.

- To twój ojciec nie jest w stanie udawać. Gorąco potępia to, kim jesteś i co robisz, i nigdy nie będzie stwarzał pozorów, że jest inaczej.

- Och, zdaję sobie sprawę, że nigdy nie zaakceptuje mojego homoseksualizmu. O mnie nigdy nie powie, że „zagubił się, a został odnaleziony”, jak powiedziano w Ewangelii wg św. Łukasza.

Co innego ty, myślał teraz Rupert, patrząc na swą śliczną jak obrazek, dorosłą siostrę. A co z tobą? Czy coś z religijnych przekonań ojca przyłgnęło do ciebie? Przypuszczam, że matki wszystkich odpowiednich kandydatów na męża, patrząc na ciebie, widzą tylko mój okropny przykład. Biedne jagniątko. Obawiam się, że nic dobrego nie wyniknie dla ciebie z tego, że jesteś moją siostrą, ale altruizm nigdy nie był moją mocną stroną. Hedonizm... tak, i wszystko, co się z nim wiąże... I nie mam żadnych wątpliwości, że mama dopilnowała, byś nie miała o tym najmniejszego pojęcia.

- Och - odpowiedział, wzruszając ramionami, jak gdyby jej pytania dotyczyły spraw dawno minionych - przypuszczam, że najbardziej tatę zabolalo to, iż odrzuciłem wszystko, w co chciał, abym wierzył. To, czego pragnął dla mnie, i to, czego ja chciałem, było... jest... zupełnie odmienne. Przykro mi, że doprowadziło to do zerwania, ale nikt nie powinien żyć życiem drugiego. Ja żyję na swój sposób. Niestety, tak się złożyło, że nie jest to sposób ojca.

- Ale nie wydaje mi się, że to wystarczający powód do tak długiej nieobecności.

- On nie chce mnie widzieć - powiedział Rupert.

- Przecież tatko cię ubóstwiał! Byłeś zawsze jego dumą i radością.

- „A jego duma z pewnością wyprzedziła mój upadek...”, jak mówi Biblia.

Wyciągnął rękę przez stół, by uściśnąć dłoń Tessy, świadom, że nie w pełni zaspokoił jej ciekawość. Jego mała siostrzyczka nie była głupia, i tu ich matka bardzo się myliła. Mówiła o córce, jakby ciągle była na poziomie ośmioletniej dziewczynki.

A jest zupełnie inaczej, pomyślał. Dać jej jeszcze parę lat i moja siostrzyczka wszystkich nas zadziwi.

- Nie martw się o to - uspokajał ją. - Ja się nie martwię. No dalej, uśmiechnij się! - zwrócił się pieszczotliwie w stronę poważnej twarzyczki, tak ślicznej pod czapką złotych włosów, że aż serce bolało. - Zawsze byłeś rozsądnym stworzonkiem. Używam życia i naprawdę nie narzekam. Zrobiłem, co chciałem, i nigdy tego nie żałowałem. Człowiek powinien zawsze iść za swoją gwiazdą, Sprog. Nie pozwól, by nasza droga mama wmówiła ci, że twoja gwiazda to tylko efekt świetlny. Rób to, czego sama pragniesz.

- Ona mi nie pozwoli.

- Na co?

- Pójść na uniwersytet. Mówi, że dziewczynie nie potrzebny jest dyplom z żadnej dziedziny, skoro nie będzie miała okazji, by go wykorzystać.

- Zamierza wydać cię za męża.

Znowu westchnęła.

- Tak.

- Wstawiłbym się za tobą, gdybym mógł, ale myślę, iż lepiej będzie, jeśli mama nie dowie się o naszym spotkaniu... ani o tym, że nadal będziemy się widywać?

- O, tak, proszę!

- A więc skoro jesteś dorosłą osiemnastolatką, myślę, że powinniśmy to uczcić z wielką paradą. Szampanem!

Tessa spotykała się z bratem jeszcze kilkanaście razy w ciągu paru następnych miesięcy, wymykając się ukradkiem, ostatnim razem do jego mieszkania w Ennismore Gardens. Przedtem była tam tylko raz, i to krótko. Zwykle umawiali się w jakimś lokalu (ale nigdy eleganckim). Pewnego razu, kiedy czekała na niego w porze lunchu w małym pubie, który często odwiedzali, przekazał jej telefoniczną wiadomość, że jest już bardzo spóźniony. Może by więc wskoczyła do taksówki i wpadła do jego mieszkania?

Kiedy już tam była, zadziwił ją panujący tam zbyt kowny luksus, gdyż, jak wiedziała, Rupert nigdzie nie pracował. Oczywiście, miał pieniądze, które zostawiła mu babka Norton - Tessa też dostanie swój spadek,

gdy skończy dwadzieścia jeden lat - ale czy pięćdziesiąt tysięcy funtów może wystarczyć na złote papierośnice, karafki i kielichy bakaratowe, sztuce z masywnego srebra, kosze delikatesowe od Fortnuma i walizki od Loewe'a? Rupert miał dwadzieścia trzy lata i opływał we wszystko, jak pączek w maśle. Tessa podsłuchiwała kiedyś, jak wuj Henry, członek parlamentu, mówił tak o innym parlamentarzysty. Spadek nie mógł Rupertowi na długo starczyć, skoro tak wydawał pieniądze - skąd więc je brał? Jego mieszkanie, na przykład, nigdy dotąd czegoś takiego nie widziała: luksusowe... nie, dekadentkie, to było słowo, które samo się nasuwało. Tessa właśnie skończyła czytać (w tajemnicy przed matką) „Portret Donana Graya” i mieszkanie Ruperta było właśnie takie, jak wyobrażała sobie apartamenty Doriana: bogate i sybaryckie. Wielkie, wysokie pokoje wypełniały ciężkie, ozdobne meble, salon wyklejony był ciemnoczerwoną tapetą z jaskrawym paisleyowskim wzorem, okna spowijały pasujące do tapet udrapowane zasłony. Przypominał wnętrze pudełka, przesycone kosztownymi orientalnymi perfumami. Zawsze unosiły się tu wonne zapachy, może kadzidlanych laseczek? W każdym razie - czegoś egzotycznego.

Najbardziej zadziwiający były lustra. Zwłaszcza w sypialni. Tessa nigdy w życiu nie widziała takiej sypialni. Lustra pokrywały sufit i ściany; można było widzieć swoje odbicie, pomnożone stokrotnie.

- Nie sądzę, żeby mi się to podobało - mówiła z powątpiewaniem, rozglądając się wokół. - Myślę, że znudziłoby mnie oglądanie siebie.

- I tym się różnimy, Sprog, bo mnie moje odbicie zawsze sprawiało ogromną przyjemność.

I właśnie w tych lustrach, pewnego słonecznego popołudnia, podczas drugiej wizyty w tym mieszkaniu, zobaczyła po raz ostatni brata i dowiedziała się, w wyjątkowo brutalny sposób, jak zarabiał pieniądze, które wydawał tak rozrzutnie.

Powiedział, że zabierze ją na herbatę. Tessa chciała pójść do Ritza, ale zwrócił jej uwagę, że na pewno zostaną tam zauważeni, co nie wyszłoby jej na dobre.

- Ja z moim rozwiązłym życiem i ty, z twoją niepokalaną doskonałością, razem. To nie wypada! Jednakże w Waldorfie też dają popołudniową herbatę. Tam nie spotkamy nikogo znajomego. Czekać więc na mnie w holu, kwadrans po czwartej.

Tessa miała tego ranka kolejną miarę, potem matka miała pójść na lunch z przyjaciółmi. Łaskawie zgodziła się, by Tessa przyłączyła się do grupy swoich znajomych w domu jednego z nich na Cadogan Square. Ale po lunchu, pod pretekstem pójścia do fryzjera, Tessa wybrała się do mieszkania brata, zamierzając zrobić mu niespodziankę.

Wiedziała, gdzie na wszelki wypadek chował klucz: w turbanie osiemnastowiecznego Murzyna, którego ustawiono na piedestale przed frontowymi drzwiami.

Weszła do środka i wciągnęła w płuca zapach mieszkania, tę subtelnie upajającą mieszaninę, czego? nie wiedziała, przywodzącą na myśl sprawy, które nie spotkałyby się z aprobatą matki. Będzie musiała być ostrożna i ukryć tę woń spryskując się przezornie „Miss Dior”, zanim się z nią spotka.

Brata nie było, jak zwykle jadł lunch na mieście. Zauważyła, że nigdy nie miał niczego w lodówce, poza szampanem, nadziewanymi oliwkami i butelką ginu Tanqueray. Nie przeszkadzało jej, że musi czekać, rzuciła się na wielką sofę z wysokim oparciem, której obicie było kiedyś jedwabną kardynalską peleryną, i wzięła do ręki kilka kolorowych magazynów. Nagle poczuła, że opadają jej powieki, bo poprzedniego dnia była na tańcach i wróciła do domu dopiero o trzeciej w nocy. Kiedy zaczęła ziewać, odłożyła czasopisma i zamknęła oczy.

Nie była pewna, co ją obudziło, aż usłyszała znów ten dźwięk. Jęk. Długi, przeciągły wdech, ostry wydech - sprawił, że Tessa poczuła dziwny skurcz żołądka, przypominający zarazem rozkosz i ból.

Usiadła i spojrzała ponad wysokim oparciem sofy. Pokój był pusty, ale przez łukowate przejście, pozbawione drzwi, które prowadziło do holu - zobaczyła światło migocące w sypialni.

Spojrzała na zegarek i stwierdziła, że było dopiero piętnaście po trzeciej. A jednak ktoś tam zapalił świece. Prawdopodobnie Rupert. Nikt inny nie mógł tego zrobić. Miał kaca? Czy to był powód tego jęku? Wiedziała, że sporo pił. Pewnego dnia nie mógł zjeść z nią lunchu, ponieważ, jak wyjaśnił, przesadził trochę poprzedniej nocy. Prawdę mówiąc, miał zapadnięte policzki i podkrążone oczy.

Jeśli chciał odwołać spotkanie, zamierzała otwarcie powiedzieć mu, co o tym myśli. Przecież ostatnio kilka razy jej mówił, że ma głowę nie od parady i powinna to wykorzystać przeciwstawiając się

apodyktycznej matce. Wstała więc z sofy i wygładziła sukienkę, zanim udała się na jego poszukiwanie. Stąpając cicho, na wypadek gdyby źle się czuł, doszła do sypialni, do której drzwi były uchylone. Przez szparę, dzięki odbiciom w lustrzanych ścianach, mogła zobaczyć, że Rupert nie jest sam. Wielkie łóżce zajmował on i drugi mężczyzna. Obaj byli nadzy, a Rupert leżał na brzuchu, pod biodrami miał jedną z wielkich poduszek, które zwykle były rozrzucone na łóżku, tak że jego pośladki były uniesione. Nogi miał rozłożone, najszerzej jak to możliwe, przywiązane w kostkach do dwóch z czterech słupków, które podtrzymywały lustrzany baldachim; do dwóch pozostałych przywiązano jego przeguby. W świetle dziesiątek palących się świec mogła wyraźnie zobaczyć jego twarz, zwróconą w jedną stronę. Oczy wbił w skupieniu w mnogość oświetlonych odbić, zafascynowany, a nawet zachłannie skupiony na nich, zwłaszcza na mężczyźnie, który znajdował się za nim i nad nim. Mężczyzna poruszał się w przód i w tył, sprawnie, jak naoliwiony tłok, wsuwał się w ciało Ruperta i wysuwał, wsuwał i wysuwał. Kiedy na to patrzyła, twarz Ruperta wykrzywił grymas ekstazy. Jęknął, co sprawiło, że drugi mężczyzna zaczął poruszać się jak oszalały.

Tessa odskoczyła, cofała się potykając, aż dotarła do ściany. Przez kilka chwil czuła pustkę w głowie, nie mogła ani się ruszyć, ani oderwać wzroku od odbicia. Nawet wtedy, gdy zobaczyła to, co się wsuwało i wysuwało z Ruperta: twarde jak kamień, olbrzymie, ciemnopurpurowe i odrażająco lśniące. Dopiero gdy brat wydał z siebie dźwięk, coś pośredniego między jękiem a wdechem, jakiś charkot: O, Boże, tak... tak... TAK! - zdołała uwolnić się z transu. Czując mdłości, przycisnęła usta obiema dłońmi, zanim wycofała się do korytarza i do salonu, aż wreszcie zderzyła się z oparciem sofy, na której spała, kiedy brat i jego kochanek weszli do mieszkania. Po omacku szukała torebki, znalazła ją, złapała mocno, przycisnęła instynktownie do siebie obronnym mchem. Ta dobrze znajoma rzecz przywróciła ją do rzeczywistości i uświadomiła, że musi stąd uciec, że popełniła okropny błąd, przychodząc tu bez uprzedzenia.

Zmusiła się, by wziąć kilka głębokich oddechów, powstrzymując mdłości, wywołane nie tyle wstrząsem, olśnieniem, gdyż nieoczekiwanie różne napomknienia Ruperta i wymijające aluzje zlały się z jej niepokojącymi domysłami w jedno: odrażającą i oszalamiającą rzeczywistość. To przed tym odkryciem, jak teraz wiedziała, jej ojciec cofał się ze wstrętem. Minęło trochę czasu, zanim była w stanie przejść krok po kroku po cichutku, przez korytarz do drzwi wejściowych, uparcie odwracając oczy od sypialni. Nie mogła jednak nie słyszeć ciężkich oddechów, szaleńczego skowytu. Wreszcie zdołała bardzo wolno i ostrożnie otworzyć zamek, wysliznęła się na pusty korytarz i cicho zamknęła za sobą drzwi. Znowu wyjęła klucz z turbanu Murzyna i zamknęła drzwi z zewnątrz.

Następnie zaczęła biec.

Nie miała pojęcia, że szlocha, nie zdawała sobie sprawy, że łzy spływają po jej policzkach ani że wpada na przechodniów, pędząc na oślep. Wiedziała tylko, że musi uciec. Kiedy brak tchu i klucie w boku zmusiło ją do zwolnienia biegu, okazało się, że znajduje się w Hyde Parku, przy stawie Serpentine. Poszukała wzrokiem pustej ławki i opadła na nią. Już nie płakała, drżała tylko. Otworzyła torebkę i wyjęła lusterko. Wyglądała okropnie. Cała w plamach i zalana łzami. Nie było mowy, aby mogła pokazać się w domu z taką twarzą. Doprowadziła się do porządku, najlepiej jak mogła, za pomocą chusteczki, a potem siedziała, gapiąc się tępo na dzieci bawiące się przy stawie. Przed oczyma miała scenę ze zwierciadlanej sypialni, odtwarzaną raz po raz: zwielokrotniony Rupert i ta gruba, purpurowa rzecz, która się w nim zagłębiała i z niego wysuwała. Teraz wiedziała, w jaki sposób, bez wyraźnych źródeł dochodów, mógł pozwolić sobie na to drogie mieszkanie, nosić markowe ubrania i pić tylko dobrego szampana. W tej lustrzanej sypialni przyjmował klientów. Kto bowiem poza dziwką mógł mieć taką sypialnię?

To nie homoseksualizm syna był powodem smutku jej ojca, lecz sposób, w jaki go wykorzystywał. Jej brat był męską dziwką. O Boże, pomyślała, wykrzywiając z niesmakiem twarz, zamykając oczy, jak gdyby chciała wymazać nawet samą myśl o tym. Nie będę mogła spojrzeć mu w twarz, nie teraz, nie dzisiaj. Jeśli to zrobię, wystarczy, by na mnie popatrzył, i pozna, że wiem... że go widziałam... Nie mogę się z nim spotkać, nie mogę. O Boże, jaką byłam naiwną idiotką. Nic dziwnego, że tatko nie pozwala nawet wymawiać jego imienia. Dobry Boże, Rupercie, co się z tobą stało? I co ja mam robić?

W końcu z chłodnym opanowaniem, o które się nie podejrzewała, odszukała budkę telefoniczną i zadzwoniła do mieszkania brata. Miał telefon z sekretarką - teraz wiedziała, dlaczego - i rzadko podnosił słuchawkę. Zostawiła wiadomość, że jest kompletnie wykończona po nie dospanej nocy i nie kończących

się przymiarkach, nie musiała nawet udawać wyczerpania. Czy mogliby odłożyć dzisiejsze spotkanie do następnej okazji, gdy mama spuści ją trochę ze smyczy? A nie nastąpi to tak szybko, pomyślała.

Matka rzuciła tylko okiem na jej bladą twarz i powiedziała;

- Za dużo biegania i zarwanych nocy, jak sędzę. Dobrze, że jutro wracamy na wieś.

Gdy Tessa bezpiecznie dotarła do domu, schroniła się w swej ulubionej kryjówce: w starej wiktoriańskiej cieplarni, gdzie pan Henry nadal hodował winogrona. Potem płakała, aż nabawiła się szalonego bólu głowy, i wreszcie zasnęła z wyczerpania. Do domu wróciła dopiero wtedy, gdy była pewna, że jastrzębi wzrok matki nie wypatrzy niczego, co mogłoby wywołać niepożądane pytania.

Jednak Dorothea spytała podejrzliwie:

- Łapie cię jakaś choroba?

- Tak myślę - odpowiedziała Tessa, chwytając się tej deski ratunku. - Koszmarnie boli mnie głowa. Sędzę, że najlepiej będzie, jeśli pójdę do łóżka bez kolacji. Nie jestem wcale głodna.

- Za dużo było biegania - strofował ją ojciec, w swój łagodny, pogodny sposób. - Może potrzeba ci ciszy i spokoju.

Tak bardzo jej było tego trzeba, że spędziła w łóżku cały tydzień, rzekomo odpoczywając, a w rzeczywistości odchorowując następstwa szoku.

- Naprawdę się przemęczyłaś - gderала matka - ale to również moja wina, bo ustąpiłam twoim prośbom i przymilaniom. Koniec z Londynem na jakiś czas, moje dziecko, dopóki znowu nie odzyskasz rumieńców.

Tessa zgodziła się z wdzięcznością. Wyjazd do miasta, gdzie musiałyby spotkać brata, był dla niej nie do pomyślenia. Pojedzie tam dopiero wtedy, gdy potrafi stawić mu czoło bez żadnych emocji. Anie miała pojęcia, jak długo będzie musiała na to poczekać.

Po tygodniu spędzonym w łóżku, na popłakiwaniu w ukryciu i nieustannym rozpamiętywaniu, wstała w niedzielę rano i poszła z matką do kościoła, jak zwykle. Potem zabrała psy na spacer i wróciła dopiero na niedzielny lunch. Ponieważ wyjątkowo nie mieli gości, tylko w trójkę zasiedli do stołu w małej jadalni. Pili właśnie kawę w salonie, kiedy Riggs wszedł i zaanonsował;

- Jest tu policja, milordzie, i proszą, żeby pan się z nimi zobaczył

- Policja! Chyba nie jechałeś zbyt szybko, Riggs? - spytał żartobliwie biskup.

- Nie, milordzie. Myślę, że to coś bardziej poważnego.

Na dobrotliwej, choć melancholijnej twarzy biskupa pojawił się wyraz zaniepokojenia.

- Czyżby? W takim razie lepiej pójdę i zobaczę, czego chcą.

- Prawdopodobnie przyszli na skargę, że pozwoliłeś tym wstrętnym Cyganom rozbić obóz na Lakey Hill - powiedziała surowo jego żona. - Pamiętaj, ostrzegałam cię, że nic dobrego z tego nie wyniknie. Bez wątplenia gdzieś wleźli lub włamali się, czy coś podobnego. Mam nadzieję, że nie byłeś w tamtej okolicy, spacerując dziś rano z psami? - zwróciła się do córki.

- Nie, mam - odpowiedziała Tessa.

Dorothea przyjrzała się uważnie bladej twarzy córki.

- Nadal źle się czujesz? A może coś cię martwi? Ostatnio zachowywałaś się tak, jakbyś zgubiła dwadzieścia funtów, a znalazła jednopensówkę. - Zawahała się. - Chyba nie jesteś... zakochana?

Tessa miała ochotę się zaśmiać. Ale byłby to śmiech histeryczny.

- Nie, mam.

- Radzę ci przestać się dąsać, że wcześniej wyjechałyśmy z Londynu, jeżeli to jest przyczyną twoich humorów. I nie snuj się, jakbyś czekała, że wkrótce coś się stanie! Dziewczęta w twoim wieku nie powinny czekać, że coś się wydarzy. Jeśli tak będzie, możesz być pewna, że uprzedzę cię dużo wcześniej.

Wróciła do „Sunday Timesa”, a Tessa znów pograżyła się w myślach.

Riggs wrócił do salonu zaledwie w parę chwil po tym, jak zaprowadził biskupa do czekających policjantów. Wyraz jego twarzy sprawił, że Dorothea natychmiast zerwała się na nogi.

- Biskup pani potrzebuje, madam - powiedział napiętym tonem.

Tessa odsunęła krzesło, by pójść za nią. Czuła nieokreślony lęk, że stało się coś strasznego. Było jasne, że Riggs już coś wie, o czym ona również powinna się dowiedzieć.

- Nie! - rozkazał. - Zostanie pani tutaj, panno Tesso. I tak pani powiedzą.

- Co takiego?

Riggs potrząsnął głową.

Nagle złapała się na tym, że mówi tonem, jakiego nigdy dotąd nie ważyła się użyć, nawet wobec niego.

- Riggs, mam dość tych tajemnic. A więc, co się dzieje? Dlaczego przyszła policja? I nie mów mi, że nie masz pojęcia, bo wiesz. To było wypisane na twojej twarzy, kiedy tu wróciłeś. Czego chcieli od tatki? Co mu powiedzieli? Czy to coś tak okropnego, że aż mama musiała do niego iść? - Podnosiła głos, aż do krzyku. Nie mogąc uwolnić się od zmory, która ją dręczyła, spytała bez zastanowienia: - Czy chodzi o Ruperta? Aresztowano go?

Riggs przyjrzał się jej uważnie.

- Dlaczego pan Rupert miałby zostać aresztowany?

- Wiem, jak zarabia na życie.

Ich oczy się spotkały, trwali tak przez długą, nabrzmiąłą emocjami chwilę, potem Riggs parsknął niemal gwałtownie:

- Londyn! Jakby powiedział surowy kaznodzieja: Sodoma i Gomora! Mówiłem pani ojcu, że to tylko kwestia czasu.

Tessa poczuła serce w gardle. O Boże, więc to o to chodzi. Ruperta przyłapano, gdy brał pieniądze za seks. Mój Boże, biedny tatko...

Jak gdyby zgadując jej myśli, Riggs powiedział ze złością:

- Pani brat zniszczył swego ojca. Swoją deprawacją doprowadził dobrego człowieka do ruiny. Pani matka to mocna kobieta, dobry Pan Bóg dał jej siłę, by zniosła to, co musi znieść. Ale nie pani ojciec. To go wykończy. A on wini siebie! Wciąż o tym myśli i myśli, zastanawiając się, gdzie pobłądził... Gdzie on pobłądził! Nieraz mówiłem mu, że panicz Rupert urodził się zepsuty!

Tessa znowu opadła na krzesło.

- Przynajmniej wyjechał do Londynu - broniła go słabo.

- A tam wszyscy dobrze znają rodzinę i z pewnością będę o nim mówić! Gdyby tu chodziło o zwykłych ludzi, to nie miałyby znaczenia, ale pani ojciec jest biskupem, a matka ma braci, którzy zasiadają w obu izbach parlamentu. Ruperta to wcale nie obchodziło, a powinno. Powinien mieć więcej rozumu.

- Nigdy go nie lubiłeś, prawda?

- Widywałem już ludzi jego pokroju i też nie chciałem mieć z nimi do czynienia. W armii spotyka się różne typy, a on był jednym z nich. Ciota i już! Ja od samego początku wiedziałem, kim jest pani brat. Ale pani ojciec nie dopuszczał do siebie tej myśli. Zawsze widział w ludziach tylko dobro. Tak samo było w czasie wojny. Byłem jego ordynansem, a on oficerem, i widziałem, jak interpretował wszelkie wątpliwości na korzyść nawet najgorszych złoczyńców. Nie zaskoczył mnie w tysiąc dziewięćset czterdziestym piątym roku, kiedy po tym co widzieliśmy, powiedział mi, że zamierza opuścić armię i poświęcić się Kościołowi.

Przestał mówić, nasłuchiwał, obracając głowę, by wylapać każdy dźwięk.

- Sądzę, że już wychodzą...

Odszedł, by to sprawdzić, zostawiając Tessę, która siedziała jak na szpilkach. W końcu, kiedy rodzice długo nie wracali do salonu, poszła na poszukiwania i znalazła ich w bibliotece. Siedzieli na starej skórzanej sofie, trzymając się za ręce, jak gdyby chcieli dodać sobie otuchy.

Naprzeciw nich siedziała policjantka. Wstała, gdy Tessa wbiegła, i podeszła do niej.

- O co chodzi? - spytała Tessa. - Dlaczego mama i tatko tak wyglądają?

Policjantka odciągnęła ją na bok.

- Może by pani poszła i zrobiła dla wszystkich dobrej, mocnej herbaty? - doradziła z uprzejmą rzeczowością.

- Riggs już się tym zajął. Dlaczego wszyscy tak wyglądają? Co się stało? Chodzi o mojego brata, prawda? Coś się z nim stało... Został aresztowany? O to chodzi?

Długie, szczupłe oblicze biskupa przypominało nagrobną stelę, twarz jego żony natomiast zwiotczała i wyglądała jak ciasto, które kucharka ugniatała, robiąc chleb.

- Chodzi o mego brata, prawda? - uparcie naciskała Tessa, wiedząc, że tylko to mogło sprawić, że rodzice tak wyglądają. - Został aresztowany, prawda?

Policjantka przyjrzała się jej bladej twarzy, nie dopatrzyła się w niej oznak hysterii, a jedynie determinację, uznała więc, że dziewczyna potrafi znieść to, co usłyszy. Poza tym, ktoś powinien być przy

tych dwojgu biedakach.

- Nie - powiedziała łagodnie. - Pani brata nie aresztowano, on został zabity.
Tej nocy ojciec Tessy dostał pierwszego udaru.

5

Ryk odrzutowców sprawił, że Nicholas Ould uniósł głowę znad papierów, które czytał z zapamiętaniem, odkąd wsiadł do prowadzonego przez szofera Bentleya turbo. Mimo że towarzystwo ubezpieczeniowe wypłaciło mu już pieniądze, nie mógł się jeszcze zdobyć na to, aby zastąpić innym samochodem wóz, który był teraz kupą złomu. Czekał dwa lata na ten model, i nie miał ochoty robić tego ponownie.

Schował dokumenty do aktówki od Louisa Vuittona, wysiadł z samochodu, skinął głową kierowcy i energicznie rzucił:

- Czwartek wieczór, concorde, Matthews.
- Będę tu, sir. Życzę dobrej podróży.
- Dziękuję.

Często podróżował concorde'em, więc zawsze zjawiał się na lotnisku dopiero na kilka minut przed odlotem. Nie widział sensu we włóczeniu się po holu. Zawsze też zajmował to samo miejsce - z przodu, koło wejścia. Nigdy nie brał ze sobą niczego, poza aktówką, dzięki czemu mógł wysiąść z samolotu i przejść przez kontrolę paszportową bez konieczności oczekiwania przy zatłoczonym stanowisku bagażowym. Wszystkie ubrania, jakie mogły mu być potrzebne, trzymał w swoim miejskim domu na East 73, położonym tuż przy parku.

Po starcie concorde'a Nicholas Ould nie jadł ani nie pił niczego. Ponieważ dobrze go znano, stewardesy dały mu spokój, więc zagłębił się ponownie w przeglądaniu zawartości teczek. Gdyby miał na coś ochotę, sam poprosiłby o to.

Zarządzał rodzinnym bankiem Ould&Sons od dwudziestego dziewiątego roku życia, już niemal jedenaście lat. Odpowiedni paragraf w statucie założycielskim z tysiąc siedemset dwudziestego czwartego roku zastrzegł, że tylko męski potomek rodziny może kierować sprawami banku, i że żadne udziały nie mogą być sprzedane człowiekowi obcemu. Wszystkie były w posiadaniu członków rodziny, która teraz składa się jedynie z niego, matki i siostry (kobiety miały prawo do udziałów, ale statut nie pozwalał, by pełniły jakąkolwiek funkcję w zarządzaniu), Francisca, młodszego brata jego ojca, bezdzietnego wdowca około siedemdziesiątki, oraz wdowy po najstarszym bracie Christopherze.

Christopher zarządzał bankiem w przeświadczeniu, że przekaze władzę swoim dwóm synom, dziedzicowi i jego następcy, ale obaj byli zapamiętałymi miłośnikami sportu i ten entuzjazm doprowadził ich do śmierci. Starszy zginął pod lawiną, jeżdżąc na nartach w Gstaad. Młodszego zabił koń, kiedy podczas szybkiej i ostrej gry w polo spadł z kucyka, prosto pod kopyta innego, który zmiażdżył mu klatkę piersiową, wbijając jedno ze strzaskanych żeber prosto w serce. W ten sposób berło przeszło na jedyne żyjącego potomka płci męskiej, ich kuzyna Nicholasa, który nie brał udziału w żadnych niebezpiecznych zajęciach, jeśli nie liczyć pogoni za kobietami. Dzięki przeczności rodziny, która w ciągu dwustu pięćdziesięciu lat nauczyła się nie zostawiać niczego przypadkowi, Nicholas był na to przygotowany. Studiował przecież nauki polityczne, filozofię i ekonomię w Oksfordzie, zanim zdobył magisterium z administracji i biznesu.

I właśnie dzięki zasługom Nicholasa Ould&Sons stał się takim właśnie światowym bankiem inwestycyjnym, co spotkało się z głębokim niepokojem dawnych, głównych partnerów firmy. Byli oni bowiem zbyt przywiązani do konserwatywnego postępowania, by dać się uwieść perspektywom olbrzymich zysków, jakie zdobywały firmy z Wali Street. Nicholas był inny: podejmował ryzyko, ale dopiero wtedy, gdy przestudiował każdy aspekt sprawy i ocenił możliwe rezultaty. Miał chłodny umysł i opanowanie urodzonego gracza. Dzięki temu bank Ould&Sons był teraz dość potężny, by rywalizować z Amerykanami na ich zasadach, zwłaszcza w brutalnej rozgrywce „zatrudniania i zwalniania”, przed czym bardziej wrażliwi Anglicy wzdrygali się i czego unikali. Ludzie, pracujący dla niego w Ameryce, myśleli tak jak on. W Londynie przedstawiciele starej szkoły, którzy z dumą mawiali: „Przez trzydzieści pięć lat pracy dla tej firmy nigdy nie podejmowałem ryzyka”, stopniowo zastępowano ludźmi młodszymi, a ci byli na to przygotowani. I odkąd Nicholas przejął władzę, Ould&Sons stał się jednym z wielkich światowych banków. Jeszcze teraz ze zdumieniem i podziwem opowiadano o tym, jak przeprowadził wartą sześć i pół

miliarda funtów transakcję przejęcia przez Global Oil ich śmiertelnego rywala. I o zysku, jaki miał z tego bank.

Oczekiwał od podwładnych ciężkiej pracy i lojalności - to była dawna tradycja w Ould&Sons - i nie doznawał zawodu, bo sam pracował równie ciężko jak jego personel. I jeszcze bardziej zyskiwał sobie szacunek przeciwników dzięki temu, że utrzymywał niskie koszty i płacił im premie, kiedy bank uzyskiwał dobre dochody z transakcji.

Jego wielkim darem, zdaniem zarówno rywali, jak i kolegów, była umiejętność nawiązywania kontaktu. Kiedy z kimś rozmawiał, miał rzadki talent uważnego słuchania swego rozmówcy, utrzymując go w przekonaniu, że w tej chwili jest on dla niego najważniejszą osobą na świecie. Miał też wielu prawdziwych przyjaciół i znajomych. Gdziekolwiek się zjawiał, zawsze spotykał ludzi, których znał.

Jego ojciec, Nicholas senior, zlekceważył tradycję i nie zajął się bankowością. Mając lat pięćdziesiąt został nobilitowany przez królową za zasługi, które położył jako jeden z jej ambasadorów. On również miał dar nawiązywania kontaktów, i to uczyniło z niego tak wyjątkowego dyplomatę. Nicholas urodził się w brytyjskiej ambasadzie w Madrycie, w czasie gdy jego ojciec reprezentował tam swój kraj. Matka pochodziła z hiszpańskich grandów, których tytuły sięgały czasów Cyda. Nicholas był jedynym synem, ale miał młodszą siostrę, Elenę. Poślubiła ona Hiszpana, który był teraz pierwszym sekretarzem ambasady hiszpańskiej w Mexico City.

Z informacji dotyczących Nicholasa w „Who is Who” wynikało, że interesują go: wino (miał sławną piwnicę i wiedział równie dużo o winach, co i pieniądzech), kobiety (cieszył się międzynarodową sławą jako kochanek) i śpiew (był miłośnikiem opery oraz namiętnie kochał muzykę i literaturę, bardzo dużo czytał, i to w kilku językach). Mówił równie dobrze w dwu językach: angielskim i hiszpańskim, które znał od dziecka, władał też płynnie francuskim, włoskim i niemieckim. Brał udział w zawodach wioślarskich jako przedstawiciel college'u Christ Church w Oxfordzie, ale nie interesował się innymi sportami (z wyjątkiem olimpijskich igrzysk seksualnych, jak mówili dowcipnicy). Miał zainteresowania kulturalne. Brał udział w międzynarodowych rozgrywkach brydżowych, mógł wyzwać i pokonać każdego w scrabble, i był groźnym przeciwnikiem w trivial pursuit. Zbyt szanował pieniądze, by zajmować się hazardem, chyba że w interesach.

Ku rozpaczy matki, która poślubiła jego ojca, gdy miała lat dwadzieścia, a on trzydzieści, Nicholas wciąż był kawalerem, i nic nie wskazywało, by chciał zmienić swój wolny stan. Kochał kobiety, rozkoszował się ich urodą, uwielbiał ich kobiecość i nieskończenie bardziej wolał ich towarzystwo od męskiego. Godziny pracy spędzał w otoczeniu mężczyzn, więc wolne chwile poświęcał kobietom, których było zbyt wiele, by mógł myśleć o którejś jako o dożgonnej towarzyszce życia. Lubił zmiany, które stanowiły urozmaicenie jego życia. Nic nie sprawiało mu większej przyjemności od niespiesznego studiowania każdego kwiatka, napotkanego na drodze usłanej różami. Poza tym nie spotkał dotąd kobiety, która tak bardzo by go zainteresowała, że nie widziałaby świata poza nią. Nie zamierzał też żenić się bez takiej miłości, jak ta, która łączyła jego rodziców. Ojciec ubóstwiał matkę, a ona wielbiła ziemię, po której stąpał. Po jego śmierci, gdy minął okres żałoby, mogłaby kilkakrotnie wyjść za mąż, ale odmawiała, gdyż, jak powiedziała synowi: To wykluczone, jeśli się miało to co ja. Nikt nie mógłby zastąpić twego ojca.

Nicholas Ould pragnął więc kobiety nie do zastąpienia, ale do tej pory jeszcze takiej nie spotkał. Było dla niego oczywiste, że jeśli bank miał nadal istnieć, koniecznie musi mieć syna, który mógłby wprowadzić go w dwudziesty pierwszy wiek. I zamierzał się tym zająć, ale na razie nie myślał o konkretnej dacie. Jednak zamach na jego życie sprawił, że dotarło do niego, iż powinien to zrobić raczej wcześniej niż później.

Pierwszy wysiadł z samolotu po wylądowaniu, szofer z limuzyną już czekał, by dowieźć go do tej części lotniska, gdzie stał śmigłowiec firmy z obracającymi się wirnikami. Po dwudziestu minutach Nicholas lądował na płaskim dachu drapacza chmur przy Park Avenue, siedzibie głównej kwatery banku. Stamtąd zjechał prywatną windą na piąte piętro, gdzie mieściło się kierownictwo amerykańskiego Ould&Sons oraz rozmaite amerykańskie filie.

Sekretarka, pani w średnim wieku, zawsze chłodna i opanowana, czekała przy jego biurku. Otworzyła już i posegregowała pocztę, a w ręku trzymała plik pism.

- Dzień dobry, panie Ould.

Uśmiechała się grzecznie i z szacunkiem, ale znając szefa dobrze, poczuła na jego widok pewien niepokój. I nie fizyczne obrażenia zwróciły jej uwagę, lecz, będąc osobą przenikliwą, zauważyła, że coś się zmieniło w jego psychice.

Pięć lat temu, gdy wraz z mężem odwiedzali krewnych w Izraelu, znaleźli się na terenie bombardowanym przez Palestyńczyków, co głęboko nimi wstrząsnęło, a zwłaszcza Samem. W parę tygodni po powrocie rozbił swój samochód i do końca życia miał jeździć na wózku. Hannah była pewna, iż stało się tak dlatego, że od powrotu z Izraela miał zakłóconą koncentrację. Aż za dobrze poznała długie okresy pełnego przygnębienia milczenia, niespokojnego rzucania się w łóżku, nocnych koszmarów.

Pozornie, Nicholas Ould wyglądał jak zwykle. Jego uśmiech był ciepły, niski głos - miły, gdy rzucił lekko:

- Cześć, Hannah. Jak tam sprawy?

- Wszystko wróciło do normy po tym strasznym szoku, jaki przeżyliśmy, słysząc o bombie! Dzięki Bogu, że nie był pan w samochodzie, kiedy wybuchła! Czy doszedł już pan do siebie po tych obrażeniach?

W jego głosie zabrzmiał ledwie zauważalny ton zniecierpliwienia, gdy jej odpowiadał:

- Wszystko w porządku, dziękuję. - Choć miło się uśmiechał, zrozumiała, że nie należy więcej pytać.

Zasiadając za wielkim, utrzymanym we wzorowym porządku biurkiem, spytał udając wesołość:

- Więc... co się działo podczas mojej przymusowej nieobecności?

Myśli, jak zwykle, o interesach, zauważyła Hannah z aprobatą, i natychmiast skoncentrowała się na składaniu mu relacji ze spraw bieżących w banku i na rynku według stanu na godzinę ósmą rano tego dnia, a potem przeszła do zwykłego omówienia wydarzeń minionych pięciu tygodni. W końcu wręczyła mu plik listów i poinformowała go, kto pragnie się z nim zobaczyć.

- W porządku, proszę wpuszczać te osoby, kierując się ważnością spraw, z którymi przychodzą, ale dopiero po tym, jak wypiję filiżankę pani pokrzepiającej kawy i przeczytam ten stos listów.

Odwróciła się, by wyjść.

- Chwileczkę. - Wziął do ręki teczkę, otworzył ją i wyjął płaską paczkę. - Wędzony łosoś - powiedział. - Przybył ze Szkocji niecałe pół godziny wcześniej, nim wyszedłem dziś rano z domu.

Hannah Behrens zarumieniła się z zachwytu.

- Dziękuję bardzo. Sam będzie w siódmym niebie. Wędzony łosoś z rzeki Tweed to prawdziwy luksus, nie można go porównać z jego biednym miejscowym krewniakiem.

- Cała przyjemność po mojej stronie - odparł.

Hannah po raz tysięczny nie mogła się nadziwić sprzecznościom w charakterze człowieka, który nie tylko potrafił, kiedy trzeba, być bezwzględny w walce z konkurencją, ale umiał też okazać serdeczność i uprzejmość.

Gdy siadła za swoim biurkiem, zobaczyła, że na jej telefonie zapaliło się zielone światelko, oznaczające, że Nicholas dzwoni ze swej prywatnej linii. Istotnie, wszystko wraca do normy, pomyślała z cynicznym westchnieniem ulgi. Świadczyła o tym jego pierwsza telefoniczna rozmowa...

Telefon dzwonił w ciągle jeszcze pogrążonej w mroku sypialni narożnego apartamentu, której okna wychodziły na East 79 i Madison Avenue. Kobieta wyciągnęła spod przykrycia szczupłą wypiełgnowaną dłoń, z nienagannie utrzymanymi szkarłatnymi paznokciami, sięgnęła po omacku po słuchawkę i przyłożyła ją do ucha.

- Dzień dobry - usłyszała znajomy głos.

- Nicholas! - zmysłowa ruda pięknosc usiadła na łóżku, zerwała z oczu czarną aksamitną maseczkę, a potem nacisnęła guzik, co sprawiło, że rozsunęły się zasłony na wielkim oknie, wpuszczając do środka oślepiające światło Nowego Jorku. - Kochanie, tak się denerwowałam... Dobrze się czujesz? Nie odczuwasz już żadnych skutków tego wypadku?

- Czuję się doskonale. Dowiodę ci tego dziś wieczorem. O ósmej. U ciebie. Nie przebieraj się. Nigdzie nie wychodzimy.

Zakończył rozmowę.

Odłożywszy słuchawkę, Dana Holmes opadła z powrotem na poduszki z domyślnym uśmiechem. Polecenie, by się nie przebierała, dokładnie uświadomiło jej, czego ma się spodziewać. Na mniej więcej godzinę przed przyjściem Nicholasa dostarczą jej kosz delikatesowy od Balducciego, napełniony różnymi

smakołykami, od nadziewanych jajek przepiórczych począwszy, na szynce parmeńskiej kończąc, która miała być podana razem z dój rżała kantalupą, pasztetem nadziewanym truflami, wędzonym łososiem i gomólkami śmietankowego sera. Na deser będą dojrzałe brzoskwinie z Kalifornii i wielkie truskawki, a do popicia - kilka butelek kruga.

Po jednym z jego - jak to nazywała - maratonów, zawsze czuli wilczy głód. Seks tego kalibru, i tak długotrwały, był bez wątpienia bardzo wyczerpujący. Poza tym, kiedy ktoś zajrzał śmierci w oczy, jak to ostatnio przydarzyło się Nicholasowi, kurczowo potem chwyta się życia, a jaki jest lepszy dowód, że się żyje, niż seks? Gdyby to ją ktoś chciał wysadzić w powietrze, też potrzebowałaby czegoś, co dawałoby poczucia bezpieczeństwa. „Pośród śmierci jest życie” - jak to ktoś kiedyś powiedział.

Przeciągając się zmysłowo. Dana uświadomiła sobie, że jest równie spragniona, jak on. Nie spała z nim od ponad pięciu długich tygodni. Zwykle widywali się co czternaście dni, kiedy przyjeżdżał do Nowego Jorku. Podniecenie sprawiło, że już czuła drżenie w dole brzucha, a było dopiero - spojrzała na mały sypialniany zegar od Cartiera - dwadzieścia po dziesiątej. Uśmiechnęła się z zadowoleniem, niczym kot, który dostał miseczkę śmietany. Nie przebieraj się, powiedział, a to znaczyło, że kiedy zadzwoni do jej drzwi w umówiony sposób - sygnalizując kodem Morse'a literę „N” - ma mu otworzyć naga i gotowa.

Wysunęła powoli język i przeciągnęła nim po wargach. Mając takie potrzeby seksualne musi być potwornie wygłodniały. Udała się do łazienki, a kiedy z niej wyszła, miała na sobie negliż, istny poemat. Pokojówka właśnie weszła do sypialni ze śniadaniem, na które składała się połówka różowego grejpfruta, wypełniona mieszaniną jego mięszu, pokrojonego melona, śliwek, mango i guawy, pokryta odłuszczone jogurtem, oraz bezkofeinowa kawa w dzbanku.

Wróciwszy do łóżka powiedziała:

- Podaj mi notatnik, dobrze, Dorito? Zdaje się, że jest na biurku.

Pokojówka umieściła tacę na nogach pani, ułożyła wielkie, kwadratowe poduszki tak, by stanowiły wygodne oparcie dla pleców, i poszła po notatnik.

Przeglądając go, Dana zobaczyła, że o jedenastej umówiona jest z manikiurzystką, potem zje lunch w „Le Cirque”, ale w towarzystwie wyłącznie damskim, co oznaczało, że daniem dnia będą plotki. Można to odwołać. Tak samo jutrzejsze spotkania. Po maratonie z Nicholasem będzie potrzebować dwunastu do czternastu godzin snu. Miała cały dzień, by nabrać formy przed spotkaniem z nim. Sięgnęła po telefon i wybrała numer osobistego trenera.

*

Uporawszy się z pocztą, Nicholas spędził resztę ranka na spotkaniach i dyskusjach, łaskawie przyjmując troskliwe dopytywania o zdrowie. Jego zachowanie wyraźnie wskazywało, że ta sprawa powinna być uznana za minioną i zakończoną.

- A czego można się było spodziewać? - pytano się potem nawzajem. - Znacie przecież Anglików i ten ich zwyczaj nieokazywania niczego po sobie...

Nicholas zjadł lunch u siebie w jadalni, w towarzystwie swego zastępcy i innych członków kierownictwa nowojorskiego banku. Popołudnie spędził na konferencji poświęconej planowaniu i strategii. Następnie przeszedł się po pięciu piętach. To był jego stały zwyczaj, tu się zatrzymał, by porozmawiać, tam zamienił parę słów, zawsze chętny do wysłuchania każdego, kto chciał mu coś zakomunikować lub zasugerować. Zatrzymał się przy biurku jednej z sekretarek i podał jej związany plik papierów.

- Niech dział prawny przetłumaczy je na zrozumiałą angielszczyznę, dobrze? Sam z trudem pojąłem, co mieli na myśli pisząc te teksty, jak więc mam to wytłumaczyć innym?

Mówił uprzejmym tonem, ale kryła się w nim nagana.

- Tak jest, sir, zajmę się tym bezzwłocznie.

Gdy Nicholas odwrócił się, ujrzał za sobą młodego człowieka w pozie pełnej szacunku, jednego ze stażystów, świeżo upieczonego magistra, który zdobywał tu niezbędne doświadczenie.

- Sądziłem, że chciałby pan wiedzieć, że zyskaliśmy po cztery punkty na wszystkich pięciu portfelach papierów wartościowych Genovale - powiedział z dumą. - Nieźle, jak na pierwszy kwartał.

Nicholas uśmiechnął się zachęcająco.

- Dobra robota, Jimmy. Może byś się zmierzył z portfelem Nordstromu? Spróbuj, co ci się uda z tym zrobić.

Twarz chłopaka rozpromieniła się.

- Och, dziękuję, panie Ould. To naprawdę by mnie interesowało.

- Żebyś tylko nie ugryźł więcej, niż potrafisz przełknąć!

- Wiem, co chciałabym ugryźć - szepnęła jedna z sekretarek, obserwując odchodzącego Nicholasa.

Kiedy wrócił do gabinetu, zadzwonił do kierownika sekcji, w której pracował Jimmy Carson:

- Przekazałem Jimmy'emu konto Nordstromu. Miej na niego oko, obserwuj, jak sobie daje radę, i nie pozwól, by poniósł go entuzjazm. To nie zajmie mu zbyt wiele czasu.

- Da sobie radę. Dobry z niego chłopak. Ma zadatki na pierwszorzędnego handlowca. Wprowadzam go powoli we wszystko.

- Zauważyłem. I tak trzymaj.

*

Było w pół do siódmej, gdy opuścił budynek, skinieniem odprawił kierowcę, i poszedł wzdłuż piętnastu bloków w kierunku wytwornej dzielnicy, gdzie mieścił się jego apartament. Już cieszył się na samą myśl o tym, co go czeka, a gdy szedł, jego twardniejący członek kołysał się z boku na bok, natarczywie przypominając o sobie. Jednym ze skutków ubocznych zamachu na jego życie był wzrost i tak już potężnego libido. Z jakiegoś powodu nie był w stanie odprężyć się całkowicie, to co się wydarzyło tamtego niedzielnego poranka, nadal go drażyło. Żeby nie wiem jak namiętny przeżył wybuch, ciągle mu brakowało czegoś więcej. Wydawało się, że żadna kobieta nie jest w stanie go zaspokoić.

Być może Dana, z jej ogromnym apetytem seksualnym, będzie w stanie tego dokonać. Nie tylko chętnie godziła się na wszystko, ale zawsze była gotowa na powtórzenie seansu...

W apartamencie czekał na niego chiński lokaj ze świeżo przygotowanym drinkiem. Chang studiował na uniwersytecie Columbia, ale jednocześnie zajmował się nowojorskim domem Nicholasa w czasie jego obecności i wtedy, gdy on wyjeżdżał. Chang zajmował się wszystkim, łącznie z praniem, oraz, w nielicznych przypadkach, kiedy jego pan miał ochotę na posiłek w domu, przygotowywał wyśmienite jedzenie. Mieszkał w dwóch pokojach za kuchnią, które od czasu do czasu dzielił z aktualną przyjaciółką. Nicholas nigdy o nic nie pytał. Tak długo, jak wszystko funkcjonowało nienagannie, a mieszkanie jaśniało czystością, jaką można osiągnąć tylko wtedy, gdy poświęca się na to mnóstwo czasu i wysiłku - Chang mógł robić ze swym życiem, co chciał.

Nicholas rozebrał się i kiedy brał prysznic, Chang zabrał jego bieliznę do prania, garnitur do oczyszczenia i uprasowania, a potem przygotował świeże ubranie na wieczór. Z kilku zwięzłych słów wywnioskował, dokąd idzie jego pan, wiedział więc, co będzie mu potrzebne.

Nicholas, owinięty płaszczem kąpielowym, wyszedł z łazienki i sięgnął po drinka - idealnie przyrządzone martini z wódką, wypił łyk i zabrał szklaneczkę, żeby skończyć ją w czasie golenia.

Kiedy był już ubrany, Chang wszedł do sypialni, aby posprzątać.

- Dziś już nie wrócę. Masz całą noc dla siebie.

- Mam nadzieję, że pan też.

Życzeniu towarzyszył uprzejmy ukłon, ale w migdałowych oczach Chang'a pojawił się błysk.

Dana mieszkała zaledwie parę bloków dalej, ale zanim Nicholas dotarł do budynku, w którym mieścił się jej apartament, był obolały z powstrzymywanego pożądania.

Odźwierny w białych rękawiczkach zaszalutował, otwierając szklane drzwi, i powiedział:

- Dobry wieczór, panie Ould.

Mam nadzieję, że będzie dobry, pomyślał Nicholas. Bóg jeden wie, jak bardzo mi to potrzebne.

Na każdym piętrze był tylko jeden apartament, więc nikt nie mógł widzieć wspaniałej nagości Dany, kiedy otwierała mu drzwi.

Brazowe gęste włosy miała rozpuszczone, tego samego koloru była kępka widniejąca między udami. Obfite piersi - budzące ogromne uznanie jej kochanków, a rozpacz krawcowej - celowały wielkimi, brązowymi sutkami prosto w niego. Jej skóra jaśniała.

Wysunęła rękę i wciągnęła go do środka, zatrzasnęła drzwi nogą, a potem wtuliła się w jego ciało i wspięła na palce, by ucałować go chciwie otwartymi ustami.

- Mmmm... - szepnęła, czując, jak w jej pachwinę wbija się coś przypominające metalową sztabę. - Naprawdę jesteś gotowy.

- I czekam.

Zaciągnęła go do sypialni, gdzie znajdowało się przygotowane już wielkie łóżo, świezo zasłane czystymi prześcieradłami. Na stoliczku w nogach stał kubełek z lodem z butelką roeder cristal, dwa kieliszki do szampana i czara pełna połyskujących, nadziewanych sardelą oliwek.

- Najpierw muszę rozładować trochę napięcie. Ostatnimi czasy miałem tego aż nadto - ostrzegł ją, gdy rozpięła mu pasek. - A przed nami długa droga...

Czując napięcie w jego ciele i zdając sobie sprawę, że Nicholas nie potrzebuje dodatkowej podniety, szybko i sprawnie zdjęła z niego ubranie. Zemocjonowana, głęboko zaczerpnęła tchu, kiedy jego naprężony członek wyskoczył spod czarnych jedwabnych spodenek.

- Spokojnie! - mruknął zdławionym głosem Nicholas, gdy łagodnie pociągnęła go za sobą w stronę łóżka. Potem popchnęła go lekko, aż opadł na plecy.

Dana miała wielu kochanków, ale żaden nie był tak pięknie zbudowany jak Nicholas. Jej zdaniem męskie genitalia zostały zaprojektowane przez specjalnie powołany zespół znawców, ale w przypadku Nicholasa musiał brać w tym udział artysta. Wszystko w nim było harmonijne: moszna długa i pełna, długi, gruby, obrzezany członek koloru masy perłowej - wiedziała, że w dotyku jest taki, jak wyglądał: delikatny i jedwabisty; nawet w czasie erekcji nie wyglądał groźnie, nie budził lęku ani odrazy, jak to czasem bywa, ale nadal był piękny. Wiedziała też, ile radości może jej dać.

Szybko znalazła się obok niego w łóżku. Obejmowała go nogami, pochylając się w przód, brązowe włosy muskały jego brzuch, łaskotały sterczący członek. Nicholas gwałtownie wciągnął powietrze, naprężając mięśnie w dole brzucha. Znajdował się już na krawędzi, musiała więc postępować ostrożnie, jeśli nie miał wybuchnąć, zanim uda jej się nim nacieszyć. Zginając palce niczym doświadczony szuler, ujęła członek mocno, lecz delikatnie, tak by wywołać uczucie przyjemności, przechodzące ludzką wytrzymałość. Potem schyliła głowę, by wziąć go do ust.

Nicholas obserwował ją z początku, ale gdy wrażenia narastały, zamknął oczy i pozwolił, by zabrała go w drogę, którą tylko ona знаła. Dawno już dowiedział się, co może robić język, ale nie spotkał nikogo z takimi umiejętnościami jak Dana. Znała wszystkie sztuczki: kiedy zepchnąć go z krawędzi i jak daleko pozwolić mu spaść.

Gdy jego oddech uspokoił się, położyła się koło niego w pełnym czułości milczeniu.

- Potrzebowałeś tego - zauważyła.

- Bardziej niż czegokolwiek.

Głos miał spokojniejszy. Kiedy położyła mu dłoń na piersi, poczuła, że napięcie nerwowe nieco się zmniejszyło. Nic w tym nie było, w gruncie rzeczy, dziwnego. Nicholas Ould był jedynym mężczyzną, jakiego znała, który był zdolny do podwójnego gola. Dobrze, że wcześniej odbyła rozgrzewkę, pomyślała, napełniając kieliszki dobrze schłodzonym szampanem. Oboje pili chciwie, szybko opróżnili pierwsze kieliszki, drugie - o wiele wolniej, zanim je odstawili na bok.

Teraz nadeszła jego kolej. Usiadł, przewrócił Dane na plecy, uniósł jej nogi i założył je sobie na ramiona. Potem zatopił w niej twarz. Język, chłodny od szampana, natrafił na jej wilgotny żar i sprawił, że zadrżała i straciła dech z zachwyty.

Uniosła rękę, zacisnęła palce na ozdobnym mosiądzu wezglowia francuskiego łóża i mocno go chwyciła. Nicholas również miał rozkosznie grzeszny język, który sprawiał, że rzucała się na prawo i lewo, jej skóra stała się wilgotna i śliska jak samo wnętrze. Z gardła Dany wydobywały się ochryple dźwięki, gdy przestała nad sobą panować. Unosiła biodra ku jego ustom i językowi, jej nogi drżały, ręce puściły wezglowie, by zacisnąć się po obu stronach głowy Nicholasa, wciskając go głębiej, aż ze zwierzęcym skowytym wygięła się w górę, przez długą chwilę napięta była niczym łuk, i wreszcie omdlała. Nogi, jakby pozbawione kości, ześliznęły się z jego ramion i opadły ciężko na materac. Nicholas uniósł się i przesunął ustami po jej ciele, aż dotarł do piersi, których sutki przekształciły się w twarde grudki. Gdy ścisnął je zębami, zaczęła jęczeć, a on dalej pieścił je ustami i językiem. Kiedy wargi sięgnęły jej ust, całował je długo i głęboko, aż poczuła na nich swój smak. Chwycił jej dolną wargę zębami i gładził ją językiem.

Potem pokrył twarz Dany pocałunkami, oparł ponownie jej nogi na swych ramionach, by otwarła się przed nim szeroko, gdy wślizgiwał się w nią, twardy jak kamień i gorący. Był głęboko w niej, nie ruszał się, ale ona czuła, jak narasta w niej drugi orgazm, który witała z radością, ponieważ był jednym z wielu,

którymi darzył ją Nicholas, zanim sobie dawał prawo do rozkoszy. Ale dziś wieczorem było inaczej. Nigdy dotąd nie trwało to tak długo - a był zdolny do powstrzymywania orgazmu, póki kobieta nie zaczynała błagać go o wyzwolenie. Doprowadził ją do tyłu orgazmów, że straciła ich rachubę. Zdawało się, że zależy mu na doprowadzeniu jej do granic wytrzymałości, rozkosz zaczęła mieszać się z cierpieniem. Nie mogła powstrzymać jęku, a na twarzy pojawił się grymas bólu.

Zareagował natychmiast, jak gdyby rozpoznał tę nutkę w jej głosie nawet w czasie tak intensywnego przeżycia. Poczula, że naprężają się mięśnie jego pośladków. Mała kępka włosów u nasady pleców Nicholasa zjeżyła się. Zebrał się w sobie, zanim wpłynął w nią w gigantycznym orgazmie, który zdawał się trwać wiecznie, aż do chwili gdy Nicholas wyczerpany wysunął się z niej, by opaść ciężko i bezwładnie, nie mogąc złapać tchu.

Kiedy był w stanie mówić, zanim jeszcze przymknął oczy, powiedział uszczęśliwionym i zmęczonym głosem:

- To było to, moja miła. Teraz mogę zasnąć...

Czując przyjemny ból. Dana poszła do łazienki i napełniła wannę gorącą wodą. Moczyła się w niej długo, wiedząc, że Nicholas nie ocknie się. Kiedy zasypiał, spał jak kamień. I całe szczęście, bo nie sądziła, by była w stanie znowu wziąć go w siebie.

Co miało to znaczyć: teraz mogę zasnąć? Wiedziała przecież, że nie cierpiał na bezsenność. To ona zakładała na oczy jedwabną czarną maseczkę i brała proszki. Kiedy u niej nocował, niezmiennie układał się do snu wygodnie i zasypiał zdrowo w ciągu kilku minut. Czyżby nadal cierpiał z powodu swych obrażeń? Nie... nie mógłby zabawiać się tak jak to właśnie zrobił, gdyby nie był w formie. Ponad dwie godziny nieustannej seksualnej aktywności. Cokolwiek mu dokuczalo, uznała, nie była to z pewnością dolegliwość fizyczna.

Ale coś było nie w porządku. Nie mogła powiedzieć, co ani gdzie, wiedziała tylko, że coś się zmieniło. W nim. Był równie pomysłowy i niestrudzony jak zwykle - nie, bardziej niż niestrudzony. Jakby... zmarszczyła czoło, szukając właściwych słów... jakby przed czymś uciekał. Skutki zamachu na jego życie? Czytała gdzieś o psychologicznych następstwach takich wydarzeń.

Kłopot w tym, że ich związek uniemożliwiał jej pytanie o to, ponieważ знаła tylko jedną stronę tego człowieka, a był to jego seksualizm. Choć poznała dokładnie każdy centymetr jego ciała, nie wiedziała nic, co dzieje się w jego umyśle. Za każdym razem, gdy się spotykali, nie robili nic innego, poza zapamiętany uprawianiem seksu. Była jego nowojorską kobietą. Wiedziała, że drugą miał w Paryżu, a trzecią w Zurychu, a Bóg jeden wie, ile - w Londynie... Nicholas to mężczyzna, który uwielbiał kochać się z kobietami. Poznali się z Daną u wspólnych znajomych, ale nigdy nie zostali przyjaciółmi. Byli po prostu kochankami. Nie rozmawiali ze sobą, nie było to im potrzebne, oboje pragnęli i oczekiwali od siebie czegoś zupełnie innego.

Wyszła z wanny, wytarła się i posypała pudrem, wśliznęła się w cienkie jedwabne kimono, a potem rzuciła się na koszyk z łakociami. Jej apetyt zaostrzył maraton, który właśnie ukończyła. Nie miała poczucia winy, gdy myślała o kaloriach, które pochłaniała, ponieważ bez wątplenia wcześniej spaliła ich tysiące.

Opróżniła też do dna otwartą butelkę szampana, co sprawiło, że szybko zapadła w sen.

Obudziło ją coś twardego i gorącego, przyciśniętego do jej pośladków.

- Mój Boże! - wykrzyknęła, udając zgorzelenie i sięgnęła za siebie, by poczuć go w całej jedwabistej długości. - To z mojego powodu czy może chcesz pójść do toalety?

Śmiejąc się, obrócił ją twarzą do siebie. Opalizujące oczy rozjaśniało światło, którego nie było tam wczoraj. Wrócił. To był Nicholas, którego znała. Nie ogolony, z potarganymi włosami nadal był najbardziej atrakcyjnym z mężczyzn i najwspanialszym kochankiem, jakiego dotąd miała. Dzięki Bogu, to co opanowało go ostatniej nocy, znikło. Miała dość własnych problemów. Przesunęła się, by go przyjąć, i poczuła, że jej obolałość minęła i wróciła energia. Czy można było milej zacząć dzień?

6

Tessa odwróciła się od uroczego starego sekretarzyka, który odziedziczyła po swej prababce ze strony matki, by przyjrzeć się mężowi. Wyciągnął się na wielkiej, krytej skórą otomanie i czytał „Mail on Sunday”. Znowu pracował nocami - te dyżury powtarzały się z monotonną regularnością co cztery

tygodnie. Wstał z łóżka tuż przed siódmą wieczorem, ale zdążył się już ogolić i umyć. Miał na sobie spłowiałą parę klasycznych džinsów i starą koszulę od Ralpha Laurena, którą kupiła mu przed laty, w czasie ich pierwszej podróży do Kalifornii. To nadal piękny mężczyzna, pomyślała z obojętnością, która zastąpiła jej dawny pełen pożądania podziw. Wysoki i wspaniale zbudowany - Harry dbał o formę - żadnego brzuszka ani śladu drugiego podbródka na przystojnej twarzy. Gdyby nie postanowił zostać policjantem, mógłby zbić fortunę jako model. Miał regularne rysy, oczy intensywnie błękitne niczym gazowy płomień, jasnobrązowe włosy z kasztanowymi przebłyskami były nadal gęste i lśniące, a dzięki stałemu i umiarkowanemu korzystaniu z solarium jego skóra nabrała ciemnozłotego odcienia. Tak, Harry dbał o siebie i niewątpliwie to było powodem, że nawet teraz, gdy miał trzydzieści siedem lat, kobiety nadal wytrzeszczały na niego oczy, zanim przeniosły pełne zazdrości spojrzenia na Tessę.

Sprawił, że ziemia usunęła się jej spod nóg już tamtego pierwszego dnia, kiedy jako nowicjuszka prosto z Hendon Training School pojawiła się na posterunku policji w Haringey i przedstawiono jej Harry'ego jako „przydziałowego constable'a”, określanego potocznie mianem „przedszkolanki”. Przez pięć lat był posterunkowym, więc miał niezbędne doświadczenie, by zaznajomić Tessę z „terenem”, jak nazywano obszar patrolowany przez policjantów z Haringey.

Tessa nigdy dotąd nie spotkała takiego mężczyzny jak Harry. Dopiero później, kiedy skończyła dyżur i siedziała sama w swym pokoju w policyjnym internacie, a więc mogła już myśleć racjonalnie, uświadomiła sobie, że był on, jak to określił David Attenborough, opisując wspaniałego lwa, „samcem Alfa”. Harry Sansom to Alfa z Plusem.

A w ciągu tych pierwszych tygodni pracy pełnił także funkcję anioła stróża nieśmiałej nowicjuszki. Pomagał jej, kierował nią i chronił w sposób, który sprawił, że połączyły ją z nim nierozzerwalne więzy. Od samego początku Tessa umieściła jego wizerunek we wnęce z napisem „Policjant Idealny”, a słuszność tej decyzji potwierdziła się przy okazji jej pierwszego przewinienia w czasie nocnej zmiany. Odprawa właśnie się skończyła i Tessa już miała opuścić posterunek, trzymając się blisko swego idola, kiedy podniósł się alarm: „Podejrzany w okolicy”. To sformułowanie nic jej nie mówiło, ale Harry zorientował się od razu.

- Dobra, kto ostatni, stawia pierwszą kolejkę! - krzyknął, zrywając się do biegu. Tessa biegła za nim truchtem, nadal nerwowo sprawdzając, czy ma ze sobą wszystko. I okazało się, że zapomniała notesu.

- O Boże! - pisnęła z przerażeniem i wróciła biegiem do szafki, porwała zgubę i pobiegła z powrotem. Gdy znalazła Harry'ego, siedział rozwścieczony w samochodzie, jedynym, jaki został, ponieważ wszyscy już odjechali. Twarz miał jak chmura gradowa.

- No, chodź, dziewczyno - warknął. - Co ty wyprawiasz, do cholery?

- Przepraszam - wyszeptała, głęboko zawstydzona, usiłując wpełznąć na siedzenie.

- Dobra, straciliśmy prowadzenie, to pewne. Zapnij ten cholerny pas, zobaczymy, czy uda nam się ich dogonić...

Harry nacisnął pedał gazu i ruszył z maksymalną szybkością, biorąc zakręty na dwóch kołach. Nie odzywał się, ciszę przerywał tylko szum silnika. Tak jak pozostałe samochody nie postawił koguta ani nie włączył syreny; gdy wreszcie skręcili na plac, wszystkie wozy już tam stały, zaparkowane, bez świateł i puste.

- Cholera jasna!

Tessa skuliła się ze strachu, słysząc ton głosu Harry'ego. O Boże, pomyślała, zawałam sprawę... Nigdy mi tego nie daruje! Wiedziała już, jak Harry nienawidził przegrywać. Miał bardzo silny instynkt współzawodnictwa.

Wyłączył silnik, wyskoczył z auta, zanim umilkł jego pomruk, nie czekając, by za nim poszła. W świetle latarni ulicznych zobaczyła, że znaleźli się na zamkniętym terenie, otoczonym przez jakieś pół tuzina budynków. Były to duże, jednorodzinne domy, każdy z nich miał co najmniej po sześć sypialni oraz podwójny garaż, a otoczony był dużym ogrodem. Dom, którego szukali, był pogrążony w ciemnościach, absolutnie żadnych świateł, frontowa ozdobna brama z żelaza była szeroko otwarta, tak samo podwójne frontowe drzwi. Nie było widać nikogo, wszędzie panował niesamowity spokój. Harry znikł, więc Tessa z nerwowym pośpiechem pobiegła za nim, ścieżką, prosto przez otwarte frontowe drzwi, do wielkiego, ciemnego holu. A tam od razu wpadła w olbrzymią, czarną dziurę.

Włamywacze usunęli pod dywanem cztery lub pięć klepek. Dopiero później dowiedziała się, że Była to

często stosowana taktyka dla opóźnienia pościgu. Wleciała w wyrwę po kolana, rozdzierając rajstopy i boleśnie kalecząc łydki. Wydała z siebie okrzyk zaskoczenia i bólu. Upadając wywijając rękami i zawadziła o zgrabny stosik usuniętych klepek, oparty o słupek schodów. Rozsypały się z klekotem.

- Co, u diabła... - ktoś ryknął. Upokorzona Tessa została oświetlona dwoma precyzyjnie skierowanymi promieniami latarek. Była purpurowa z zażenowania i wstydu, że zrobiła z siebie taką idiotkę.

- Słodki Jezu! Spójrz tylko na to... - dwaj policjanci śmiali się długo i głośno. Dopiero tupot nóg i okrzyk: - Uwaga! Te dranie uciekają! - sprawiły, że obrócili się gwałtownie i spostrzegli sylwetki trzech mężczyzn, którzy runęli w dół po schodach, biorąc po dwa stopnie na raz. Uciekający przeskoczyli przez Tessę, która instynktownie zrobiła unik, potem przebiegli przez podwórze, ścigani przez posiadaczy latarek.

Gdy umilkł hałas, ktoś na górze zapytał głośno, z oburzeniem:

- Co za głupi kretyn zdradził naszą obecność?

Tessa czuła się tak upokorzona, że wybuchnęła płaczem.

- Dobrze się czujesz?

Mogła go widzieć tylko jako ogromny kształt w ciemności, ale rozpoznała głos.

- Och, Harry - lamentowała. - Przepraszam... Nie wiedziałam, że tu jest dziura... nikt mi nic nie powiedział...

Skierował na nią latarkę, oświetlając jej zawstydzoną i zapłakaną twarz, zakurzony mundur, rozrzucone wokół klepki.

- Tak, kochanie, rozumiem - powiedział bez śladu wyrzutu. Schylił się i wyciągnął do niej obie ręce. - Pozwól, proszę, pomogę ci się wydostać.

Popatrzył ze współczuciem, na jej podarte rajstopy i krwawiące łydki.

- Zabiorę cię na posterunek, tam udzielę ci pierwszej pomocy - uspokajał. - Naprawdę nieźle sobie urządziłaś te śliczne nóżki.

Tessa pociągnęła nosem.

- Nie wiedziałam o tej dziurze - znowu go przepraszała.

- No cóż, tego człowiek się dowiaduje w miarę jak się uczy. To chwyt zawodowe, można powiedzieć. Ja je znam, a ty jeszcze nie. Powinienem był na ciebie poczekać. Mój błąd, przepraszam.

Tessa znowu pociągnęła nosem.

- Wcale nie. To moja wina. Gdybym nie wracała po notatnik, nie byłibyśmy ostatni. A teraz będziesz musiał postawić pierwszą kolejkę.

- Więc ucz się na błędach i nie rób tego więcej. Kiedy idziesz na odprawę, bądź zawsze gotowa do akcji, dobrze?

Tessa pokornie przytaknęła. Wszystko, co Harry powiedział, było dla niej święte.

- Dobra, teraz zajmijmy się tobą.

Ale zanim zawiózł ją z powrotem na posterunek, przez piętnaście minut jeździł po mieście, by mogła uspokoić rozdygotane nerwy i odzyskać nadszarpnięte poczucie własnej godności. Nigdy też nie powiedział nikomu, dlaczego wrócili tak późno.

Od tej chwili, jej zdaniem, Harry nie mógł zrobić nic złego. Ani zdaniem innych kobiet - zapatrzonych w jego błękitne jak płomień oczy. Tessa przekonała się o tym kilka tygodni później, kiedy, bardziej pewna siebie i dość już odważna, by zadawać pytania, spytała inną policjantkę z tej samej zmiany, dziewczynę z czternastomiesięcznym stażem pracy i wyraźnie blisko związaną z Harrym, dlaczego nazywano go „H”.

Policjantka uśmiechnęła się szeroko. Cały posterunek naśmiewał się z naiwności tej głupiej nowicjuszki.

- Ponieważ jest wyposażony jak koń, rzecz jasna!

Tessa spurpurowiała. Ale ten komentarz stał się źródłem jej niepokojąco erotycznych snów.

Rzecz jasna, policjantka z radością opowiedziała tę historię w kantine. I tak Tessa zyskała sobie przydomek: Zielona Trawka albo Virge, skrót od Virgin, dziewica. Zakładano się, który facet zerwie tę trawkę jako pierwszy.

Faworytem był Harry, ponieważ niezależnie od swej urody i reputacji miał najlepszą sytuację, jako jej opiekun. Współpracował z nią, przedstawiał nowicjuszkę ludziom, którzy mieli znaczenie, uczył ją wszystkich sekretów ulic, dopóki nie poznała ich na wylot i była dość pewna siebie, by działać na własną rękę.

Wszyscy znali Harry'ego i wszyscy go lubili, a zwłaszcza kobiety. Kiedy zachodził do piekarni po kanapki z szynką do kawy, dostawał największe i dodatkowo kilka pączków z dżemem, których nie zamawiał. A przy straganach na rynku zawsze słyszał: No nie, Harry, ty nie płacisz.

Z Tessa nie było inaczej. W ciągu kilku dni Harry zdominował ją całkowicie, a ponieważ nigdy wcześniej nie doświadczała tak potężnych uczuć, nie miała pojęcia, jak sobie z nimi radzić. Zwykle zachowywała się z rezerwą, ale w obecności Harry'ego trudno jej było opanować te nowe i niepokojące emocje. Wystarczyło, by przypadkiem spotkały się ich oczy, jej sutki twardniały i żołądek kulił się, a kiedy zetknęły się przypadkiem ich dłonie, płonęła rumieńcem. Kiedy się do niej uśmiechał, czuła, że drżał od stóp do głów. Za pierwszym razem, gdy spojrzała mu w oczy - tak błękitne jak płomień, że aż parzyły - miała wrażenie, że jakieś palce zacisnęły się wokół jej serca i wyjęły je z piersi. Tak ją onieśmielał, że często nie słyszała, co do niej mówił. Czerwieniąc się, musiała więc pytać jak idiotka „słucham”?, prosząc o powtórzenie. Choć Tessa miała prawie dziewiętnaście lat, nieczęsto widywała mężczyzn, którzy nie byłiby duchownymi, Harry wywarł więc na niej piorunujące wrażenie. Poszła nawet do kościoła i modliła się gorąco, by uznał ją za godną uwagi, choć z doświadczenia wiedziała, że wprawdzie Bóg nieubłagane żąda, żeby oddać Mu wszystko, ale nie jest skłonny odpłacać tym samym. Nie wpadło jej nawet do niedoświadczonej głowy, że dla Harry'ego ich spotkanie było czymś równie wstrząsającym. Harry chodził do kościoła tylko z okazji rodzinnych chrzcin, ślubów i pogrzebów, i nigdy przedtem nie zetknął się z córką biskupa.

Nie miał wiele do czynienia z religią, przypuszczał, że Tessa będzie nudna i cnotliwa, afektowana i przyzwoita, a pod względem seksualnym równie podniecająca jak szklanka wody. Nie spodziewał się, że jej wdzięczny głos z tym akcentem typowym dla wyższych sfer, smukłe ciało i długie, zgrabne nogi w czarnych nylonach są takie podniecające. Harry nie interesował się zbyt dziewczycami od czasu, gdy sam przestał być prawiczkim w wieku lat czternastu. Zepsuły go zawsze niezawodne podboje, ale coś w łagodnej niewinności Tessy przebiło się przez pokrytą rdzą skorupę jego podejścia do kobiet. Była tak naiwna i oszołomiona podziwem dla wielkiego Harry'ego Sansoma, że nie miał innego wyboru, po prostu musiał się przed nią popisywać, gdy pozwalał jej korzystać ze swych doświadczeń, które wchłaniała w siebie niczym gąbka.

Ale nie upłynęło wiele czasu, a zorientował się, że ta laleczka ma głowę nie od parady. Kiedy dowiedział się jeszcze, że dzięki swemu wykształceniu nie zdawała egzaminu wstępnego, do którego on musiał przystępować dwukrotnie, zrobiło to na nim niemałe wrażenie. Zawsze uważał, że uczenie się dla samej nauki jest stratą czasu. Przekonał się jednak szybko, jak bardzo wiedza Tessy może być przydatna, gdy zaproponowała, że pomoże mu przygotować się do egzaminu na sierżanta.

Harry uważał, że uczenie się to trudna sprawa. Miał piętnaście lat, gdy rzucił szkołę. Jakiś czas zbijał bąki, aż do siedemnastego roku życia, gdy przyjęto go do Królewskiej Piechoty Morskiej. Niewielkie więc miał doświadczenie z nauką, która przychodziła mu raczej z trudnością. Tessa, przeciwnie, nie miała kłopotu z opanowywaniem materiału szkolnego, on natomiast sporo się nad nim nabiedził. Ważniejsze było jednak to, że żywiła do niego nieograniczone zaufanie, a to było zachętą, aby udowodnił jej, że miała rację. Dodatkową, równie ważną, okolicznością było, że miał w ten sposób okazję, by uzyskać wstęp do jej pokoju w internacie.

Kiedy oblał egzamin, była nawet bardziej załamana od niego. To on musiał ją pocieszać, i zrobił to w jedyny znany mu sposób. Otoczył dziewczynę ramionami i powiedział uspokajająco:

- To nie twoja wina, kochanie. Przecież to ja oblałem.

- Ale nie rozumiem, dlaczego. - Tessa była nieszczęśliwa, czuła, że zawiniła ona, nie Harry. - Umiałeś wszystko, gdy przerabialiśmy materiał w przeddzień egzaminu. O czymś zapomniałeś? Coś ci się pomieszało?

- Bóg jeden wie. Ale większość zdaje ten egzamin co najmniej dwukrotnie. Tylko geniusze przechodzą za pierwszym razem. Znam kogoś, kto zdał za trzecim podejściem, więc się nie denerwuj.

- Ale tak chciałam, żebyś zdał. Jesteś takim dobrym policjantem, Harry. Miałam niesamowite szczęście, że trafiłam do twojej zmiany. Będziesz wspaniałym sierżantem, więc musisz jeszcze raz spróbować.

- Och, zrobię to... jeżeli mi pomożesz?

Spojrzała na niego, jej wielkie niebieskie oczy były tak pełne uwielbienia, że po prostu musiał ją pocałować. Przesunął językiem po jej wargach, by skłonić ją do otwarcia ust.

Harry wiedział, że Tessa nie jest taka, jak inne, postępował więc z nią ostrożnie i niespiesznie. Nie była jedną z puszczałskich z posterunku, takich jak Poppy, znana jako Martini, której dewizą było „wszędzie, w każdej chwili, byle gdzie”, lub jak Turtle-Zółw, która zdobyła sobie ten przydomek, bo wystarczyło tylko położyć ją na plecach, i już można było uprawiać z nią seks. Tessy nie „miał” nikt. Nie była typem dziewczyny, którą można „mieć”. Potrafiła zbić z tropu każdego mężczyznę, wystarczyło, by popatrzyła na niego tymi chłodnymi, przejrzystymi jak woda oczami. Ale tamtego wieczoru pod wpływem delikatnych pieścot Harry’ego nie tylko rozchyliła usta. Pozwoliła, by rozpiął jej bluzkę, przyciskał wargi do tych bladoróżowych pączków, muskał je językiem i zębami, sprawiając, że drżała i chwyciła powietrze, gdy gwałtownie uświadomiła sobie, że ma ciało, o którym dotąd nie myślała, uważając je za coś oczywistego. Tak samo reagowała na ciało Harry’ego.

Zdobywszy w ten sposób przyczółek, za każdym razem posuwał się dalej, ale bardzo powoli. Jeden fałszywy ruch, a dziewczyna może zwać, gdzie pieprz rośnie. I to szybko, gdyż Harry przekonał się, że potrafi uciekać tak błyskawicznie, jak myśli. Za pierwszym razem, kiedy poczuła, że to nie policyjna pałka napiera na spodnie Harry’ego, wytrzeszczyła oczy i zeskoczyła z jego kolan niczym oparzony kot. Trzeba było dużo czasu i cierpliwości, zanim odzyskał tę straconą pozycję. Jeszcze dłużej trwało, zanim doprowadził do etapu, w którym nie tylko mogła na „to” patrzeć, ale i dotykać. Wydawało się, że ten przedmiot męskiej dumy i radości budzi w niej zarówno strach, jak i odrazę.

Mimo to jednak Harry przechwalał się w szatni przed kolegami.

- Nareszcie mam ją w garści.

- Długo trwało, zanim choć tyle osiągnąłeś - skrytykował ktoś z zazdrością. - Mogłeś zaliczyć ze dwudziestkę innych, zanim wreszcie dorwałeś się do niej.

- Bo ta mała to nie żadna puszczałka. I tym większy sukces, że aż tak daleko udało mi się posunąć. Od tej chwili, chłopaki, to już z górki.

Ale zanim minął rok jej pracy w Haringey, to właśnie on zakochał się tak bardzo, że nie widział za nią świata. Tak bardzo chciał ją mieć, i to na wyłączną własność, że stało się to jego obsesją. Za każdym razem gdy widział, jak patrzają na nią inni mężczyźni, ogniste strzały zazdrości przesywały jego i tak rozpalony mózg. Pragnął Tessy szaleńczo, i to nie tylko dla powabów jej ciała. Chciał, by odwzajemniała jego uczucia, i po raz pierwszy w życiu był gotów zrobić dla niej to, czego nie zamierzał zrobić dla żadnej innej kobiety.

Ożenić się.

Ostatecznie, kiedy rozważył wszystkie „za” i „przeciw”, zdecydowaną przewagę miały argumenty „za”. Była tak niewinna, jak mógł sobie tego życzyć, ale z jej reakcji na to, na co mu do tej pory pozwoliła, zorientował się, że kiedy w końcu pozna prawdziwy seks, odda mu się z takim zapalem, o jakim marzył. Wystarczyło jej tylko raz coś powiedzieć lub pokazać, aby się wszystkiego nauczyła. Była na tyle młoda, pojętna i cudownie podatna, by mógł ją ukształtować tak, jak zapragnie. Mogła urodzić mu dzieci, które chciał mieć... kiedyś, potem, i był pewien, że będzie w stanie zmienić ją całkowicie, zgodnie z własnym wyobrażeniem.

Argumentem „przeciw” była różnica sfer.

Tessa była typem kobiety, o której normalnie nie mógłby choćby pomyśleć. Gdyby nie wstąpiła do policji, nie poznałby jej nawet za milion lat. Ale ją poznał, co więcej, wywarł na niej wrażenie, a to dowodziło, że gdy w grę wchodził seks i pociąg fizyczny, sfera nie miała żadnego znaczenia.

Więc poprosił ją, by za niego wyszła.

A ona się zgodziła.

Potem poszli to uczcić, a zanim wrócili do internatu, Tessa zdążyła wypić dosyć alkoholu, by osłabły jej wszystkie skrupuły. Kiedy dotarli do pokoju, a Harry wszedł za nią, nie protestowała, nie wyraziła też sprzeciwu, gdy zaczął ją całować i pieścić, nim przystąpił do rozbierania jej. Sama robiła to samo z nim z wielkim zapalem.

Byli już zaręczeni, tłumaczyła rozsądnie, więc wszystko jest w porządku. Przed wiekami zaręczyny były równie wiążące jak małżeństwo. Ją samą wychowano tak, by w to wierzyła. Byli sobie przyrzeczeni. I to stanowiło różnicę.

Harry się z nią nie sprzeczał.

Kiedy oboje byli nadzy, krążyła wokół niego, alkohol dodał jej na tyle odwagi, że sama go pieściła i dotykała.

- Ależ ty jesteś piękny, Harry - wyszeptwała, oszołomiona widokiem męskiej nagości. - W całym moim życiu znałam tylko jednego pięknego mężczyznę. Był nim mój brat.

- Nie wiedziałem, że masz brata.

- Nie żyje.

Wpatrywała się w jego genitalia z takim napięciem, że aż wzrok jej się zamglił.

- Zawsze myślałam, że... to - wskazała ręką na członek - ...jest brzydkie i straszne, ale w twoim przypadku wcale nie czuję strachu.

Mając prawie metr dziewięćdziesiąt wzrostu Harry ważył osiemdziesiąt siedem kilogramów. Szeroki w ramionach, wąski w talii, miał szczupłe biodra. I nie był owłosiony. Tessa czuła odrazę do włochatych mężczyzn, odkąd jednego z nich ujrzała w łóżku z bratem. Jeszcze długo po tym, jak udało się jej uwolnić od tamtego obrazu, wciąż pamiętała pokryte gęstym włosiem piersi i ramiona kochanka Ruperta. Klatka piersiowa Harry'ego była gładka i ukształtowana jak napierśnik centuriona.

- Piękny - powtórzyła, zbliżyła się do niego, czując nagłą potrzebę, by położyć mu rękę na piersi.

- Nie tak piękny jak ty. Ale pasujemy do siebie. Spójrz... - Harry obrócił ją twarzą do lustra, które we wszystkich pokojach internatu umieszczano na drzwiach szafy. - Zobacz.

Przyjrzała się obu ciałom: swojemu, niemal wystylizowanemu kobiecymi krągłościami i smukłymi liniami, wąską talią, piersiami małymi, ale pełnymi i wysokimi; jego - ciałem, które mogło być wzorem męskości: szerokie ramiona i rozwinięte mięśnie.

- Tak - przyznała, z pełnym szacunku zdumieniem, jak ktoś, kto właśnie uświadomił sobie, że las składa się z pojedynczych drzew. - Pasujemy do siebie, prawda?

- Dobraliśmy się - szepnął, zauważywszy, że zaczerpnęła tchu, z podziwu na widok jego erekcji w całej chwale. - Pozwól, że pokażę ci, jak dobrze do siebie pasujemy...

Zaczął to demonstrować, używając swych ust i dłoni, i w miarę jak odbywał się pokaz, jej ciało zaczęło drżeć, dech zamierał, krew huczała w uszach, a soki - wzbierały. Narastało w niej przeraźliwe napięcie, wywołane rozkosznym ocieraniem się skóry o skórę i tym, co z nią robił. Rozpalił w niej pragnienie, które musiała zaspokoić lub umrzeć.

- Kochaj mnie, Harry - wyjęczała mu prosto w usta, przywierając do jego ruchliwego języka, ale pragnęła mieć w sobie coś więcej. - Proszę... kochaj mnie teraz.

Przy pierwszym pchnięciu poczuł, że na ułamek sekundy zeszywniała, a potem, gdy przebił kruchą przeszkodę i zanurzył się głęboko, głębiej i jeszcze głębiej, wypuściła z siebie długie, przeciągłe:

- Aaaach...

Jej gorące, dziewicze, ciasne wnętrze ściągnęło się, ścisnęło go, masowało, aż wyrzucił z siebie:

- Nie! Nie ruszaj się, bo zaraz skończę!

Przyzwyczajona do posłuszeństwa, Tessa natychmiast podporządkowała się głosowi autorytetu. Leżeli bez ruchu, a on walczył o odzyskanie kontroli nad sobą, bo po raz pierwszy w życiu miał kłopot z powstrzymaniem orgazmu. Zaczął się poruszać dopiero wtedy, gdy uznał, że może już sobie na to pozwolić - powoli, głęboko, zagłębiając się i niemal całkowicie wysuwając, nim zanurzył się ponownie. Tessa zaczęła pojękiwać, a jej biodra uniosły się, a potem instynktownie zaczęła odpychać się w tył.

- Och, Boże... och, Boże... och. Boże....

Każdemu wybuchowi słów odpowiadało pchnięcie penisa, szaleńczo wolne z początku, wywołujące rozkosz przekraczającą ludzką wytrzymałość, a jego tarcie sprawiało, że Tessa po prostu roztopiała się. Słowa padały coraz szybciej, jak poruszenia Harry'ego, prędeziej i prędeziej, aż oboje stali się pozbawionymi myśli ciałami, skoncentrowanymi na wyciśnięciu z siebie nawzajem ostatecznej, nieskończonej rozkoszy, zanim nastąpi „mała śmierć”. Kiedy to się stało, Tessa otwarła usta do krzyku, który Harry stłumił swoimi wargami. To przecież był policyjny internat... nie chciał, by na jego przyszłą żonę rzucono wymowne

spojrzenia. Ale na szyi Tessy wystąpiły ściegna, a z głębi jej gardła wydobywały się zwierzęce dźwięki, gdy poczuła, że Harry wyprężył się i zacisnął zęby podczas obfitego i, jak się wydawało, nie kończącego się wytrysku. Mięśnie Tessy ścisnęły go, dopóki nie opadł, pusty i wyczerpany, chwytając powietrze.

Kiedy już był w stanie to zrobić, uniósł się lekko, by ucałować jej otwarte, łapiące oddech usta.

- Masz wrodzony talent - wysapał, sprawiając wrażenie bardzo dumnego z siebie. Nie trafiło mu się coś równie dobrego od wieków, a przecież miał tyle kobiet... - Nie finiszowałem tak od lat... ty też... jesteś cała mokra. - Potem uśmiechnął się z zadowoleniem. - Mówiłem ci, że będziemy do siebie pasować.

Pobrali się w sześć miesięcy później, mimo rodzicielskich protestów, a zwłaszcza obu matek, po raz pierwszy i ostatni zgodnych, przekonanych, że ich dzieci absolutnie do siebie nie pasują.

Jego matka uważała, że „Tessa nie jest dla takich jak my, Harry. Ona nie zna naszych zwyczajów ani my - jej”.

Jej matka sprzeciwiała się, gdyż Harry po prostu „nie jest jednym z nas, kochanie”.

Ale Tessa była uparta. Odkryła radość niezależności i wiedziała, że nie potrzebuje już zgody matki, odkąd stała się pełnoletnia, więc nic, co Dorothea miała do powiedzenia, nie mogło wywrzeć wpływu na jej decyzję. Tessa zwariowała na punkcie Harry'ego i musiała go mieć.

Również Harry był głuchy na przestrogi matki. Tak, dobrze wiedział, że Tessa jest inna. To jednak nie odbierało mu chęci poślubienia jej, prawdę mówiąc właśnie dzięki temu zwróciła na początku jego uwagę. Nie chciał się żenić z żadną inną, prawda? Właśnie tę chciał poślubić, i zrobi to - nawet w urzędzie stanu cywilnego, jeśli to będzie konieczne.

I matka już wiedziała, że Harry mówi poważnie, bo wszyscy Sansomowie zawsze brali ślub z wielką pompą w kościele.

Obie panie spotkały się w końcu na weselu, natychmiast się na sobie poznały i równie szybko - nienawidziły.

- To się zmieni - powiedział Harry do Tessy z przekonaniem. Wszyscy lubili jego matkę.

Nie dotyczy to jednak naszej rodziny, przeczynała słusznie Tessa, powstrzymała się jednak i nie powiedziała nic Harry'emu. W każdym razie nie wtedy, gdy będziemy razem, pomyślała. Tylko ty, kochanie, jako jedyny z Sansomów, masz w stosunku do mnie pozytywne uczucia.

I tak się stało. Dorothea odwiedzała córkę tylko wtedy, gdy wiedziała, że jej zięć jest w pracy. Pani Sansom i siostry Harry'ego przyszły do nich tylko raz i było jasne, że nienawidziły każdej spędzonej tu chwili. Ale Harry nie opuścił nawet tygodnia bez odwiedzin u matki.

Sam.

Teraz, jedenaście lat później, Tessa mogła patrzeć na męża w całej jego męskiej doskonałości, nie czując nic.

Jej matka miała rację. To był tylko kult bohatera, burza hormonów i gwałtowna potrzeba rozmnażania się. Tyle, że Harry zarządził: żadnych dzieci, przynajmniej przez pięć lat. I jak przystało posłusznej żonie, którą wtedy była, dała sobie założyć spiralkę, bo pigułka wywoływała nieprzyjemne skutki uboczne. Teraz czuła zadowolenie, że była wtedy tak ustępliwa, bo już jakiś czas temu uświadomiła sobie, że nie miłość czuła do Harry'ego. To było tylko zadurzenie.

Mąż hałaśliwie przewrócił stronę w gazecie.

- Kiedy kolacja? - zapytał.

- O pół do ósmej.

- Dobrze. Umieram z głodu. Mam nadzieję, że przygotowałaś dużo pieczonych kartofli.

- Tak. Całe mnóstwo.

- To dobrze.

Tessa nie tylko uczęszczała na kurs Cordon Bleu - kuchni mistrzowskiej, bo tego oczekiwano od dziewcząt z jej sfery, ale w ogóle lubiła gotować, ponieważ uważała dobre jedzenie za jedną z przyjemności życia. Jako świeżo upieczona mężatka wprost się paliła, by popisać się swymi umiejętnościami przed mężem i we własnej kuchni, ale ku jej rozczarowaniu okazało się, że Harry nie lubił „bryi”, czyli potraw z sosem, ani „paprochów” (miał na myśli ziola). Nie znosił pieczarek, nieufnie odnosił się do przypraw sałatkowych, jeszcze bardziej do czosnku, wzdragał się na myśl o nerkach, a jednocześnie odmawiał jadań gatunków warzyw, które nie rosły na działce jego ojca. Gustował w po-

trawach z dzieciństwa: mięso z dwoma gatunkami jarzyn, zapiekanki i ciasta z owocami - zawsze z kremem, nigdy z bitą śmietaną, siekane mięso i knedle, paszteciki i tłuczone ziemniaki. I oczekiwał, że żona będzie kontynuowała tę tradycję. Dopiero po latach udało się Tessie nakłonić go, by spróbował zastąpić sos miętowy do jagnięciny galaretką z czerwonych porzeczek i zjadł pieczeń jagnięcą przyprawioną majerankiem.

- Słuchaj, kochanie - powiedział pewnej niedzieli, zaraz na początku ich małżeństwa, na widok jej zawiedzionej miny. Cały ranek harowała ciężko, przygotowując pozbawione kości *poussin*, nadziewane czosnkiem. - Mnie nie chowano w luksusie, tak jak ciebie. Lubię dobre, proste jedzenie i duże porcje. Wszystkiego można się nauczyć, ale jeśli chcesz, by mama dała ci kilka wskazówek, wystarczy ją tylko poprosić. Uczyla moje siostry i wyszło im to na dobre.

Łagodnie zamknął „Sztukę gotowania Larousse’a”.

- Nie myśl, że nie doceniam tego, że robiłaś to wszystko dla mnie. Chcę powiedzieć... doceniam, że się starałaś. Tylko ja wolę bardziej proste potrawy od... jak to nazwałaś?

- *Poussin*. To znaczy: kurczę.

- Taa. No więc, lubię kurczaki, ale upieczone normalnie, z nadzieniem, bez czosnku, do tego młode kartofelki, ładny kalafior i groszek, prosto z działki. - Uniósł w górę jej podbródek i uśmiechnął się z czułością w niebieskich oczach. - Jesteśmy świeżo po ślubie i nie oczekuję, że będziesz wszystko o mnie wiedziała. Ja też nie wiem jeszcze wszystkiego o tobie, prawda? Ale świetnie się bawię, poznając cię.

Wyłączył piekarnik i zaciągnął Tessę do sypialni, gdzie doprowadził ją do utraty zmysłów z rozkoszy. Była przesiąknięta sokami, które spijał językiem. Potem zabrał ją do dobrze sobie znanej restauracji, gdzie można było zamówić właśnie taki niedzielny obiad, jaki lubił. Tessa westchnęła na to wspomnienie. To były dobre czasy. Byli szczęśliwi. To musiała być miłość. Czyż nie?

Tej niedzieli Tessa nadrobiła zaległości w codziennym kieracie - zwłaszcza w praniu i prasowaniu. Gdy wstawiła do piekarnika pieczeń jagnięcą, postanowiła zająć się domowymi rachunkami, gdyż zebrał się już całkiem spory ich stosik. A to znaczyło, że musi zrobić bilans książeczki czekowej Harry’ego. Miał denerwujący zwyczaj wypełniania czeków bez odejmowania sumy od ogólnego stanu konta, więc nigdy nie wiedział, ile pieniędzy ma na rachunku. Dopóki Tessa nie zrobiła bilansu.

Z początku, dopóki żona nadal znajdowała się pod jego urokiem, Harry brał na siebie zarządzanie ich finansami - jak zresztą wszystko, co jako „starszy partner” uznał za swoje prawo. W końcu Tessa uświadomiła sobie, że to na przykładzie jej męża musiano ukuć powiedzenie: „głupiec i pieniądz nie chodzą w parze”.

- Ależ kochanie, co miesiąc na nasz rachunek wpływają dwie pensje - protestowała z przerażeniem, kiedy zobaczyła stan ich konta. - Co ty z nimi robisz, do licha? Dlaczego te rachunki nie są popłacone? Dlaczego jesteśmy zadłużeni w elektrowni, a British Telecom grozi odcięciem telefonu? A widziałeś, jak wygląda bilans twoich kart kredytowych? Spójrz tylko na wyciąg z banku! Mamy jedno wspólne konto, a jednak siedemdziesiąt pięć procent wszystkich czeków i należności jest twoich!

- To mieszkanie kosztuje strasznie dużo, więc nie myśl, że wydaję wszystko na siebie! - zachnął się Harry, a jego reakcja aż nazbyt jasno wskazywała, że tak w gruncie rzeczy było.

Harry miał „pasję”. Przetrwali jakoś okres fotografowania - koszmarnie drogi pentax, plus wszystkie urządzenia i przeróbka dodatkowej sypialni na ciemnię, ramki do zdjęć - a zapachu starczyło mu na jeden komplet fotografii, zrobionych pentaxem w czasie wakacji na wyspach greckich. Potem był harley-davidson - dopóki Harry nie spadł z niego na rondzie Chiswick. I ostatnia pasja - koń. Jeden z jego przyjaciół był w oddziale konnym i Harry’ego opanowała zazdrość, gdy zobaczył go w telewizji podczas rozpędzania tłumu na Trafalgar Square. To też mu przeszło, gdy Brygadier - takie było imię konia - pewnego ranka zrzucił swego jeźdźcę, którego ambicja więcej ucierpiała niż ciało. W ciągu tygodnia Brygadier został sprzedany, ale cała uprzęż, wraz z ręcznie robionym siodłem, wigilijnym prezentem od żony, wisiała kilka miesięcy w garażu, zanim Tessa dała ogłoszenie do „Horse and Hound” i sprzedała je za dobrą cenę.

Kiedy wzięła w swoje ręce sprawy finansowe, podzieliła wspólne konto na trzy: po jednym dla każdego i tzw. „domowe”, na które wpłacali co miesiąc taką samą sumę. Co Harry robił ze swoimi pieniędzmi - było jego sprawą i nigdy o to nie pytała, ale absolutnie nie miała zamiaru pozwalać, by trwonili jej zarobki.

To spowodowało ich pierwszą kłótnię, bo, choć Harry chętnie przekazał żonie zarządzanie domowym budżetem, nie oczekiwał, że będzie tak niezłomie obstawać przy zachowaniu własnego konta. Jego matka dostawała od ojca pieniądze na prowadzenie domu i ten układ funkcjonował pierwszorzędnie.

- Tak, ale twoja matka nigdy nie pracowała poza domem, prawda? - podkreśliła Tessa, kiedy bronił swojego stanowiska. - A ja... tak. Te pieniądze ja zarabiam, Harry, nie ty.

Nie podobało mu się to, ale nie potrafił zbić jej argumentów. Niech więc wykaże swoją nieudolność, przekonywał samego siebie. Wszyscy wiedzą, że ludzie, którzy mają pieniądze od urodzenia, nie wiedzą, jak nimi obracać, bo robią to za nich księgowi, doradcy i im podobni. Był więc kompletnie zaskoczony, gdy Tessa dowiodła, że należy do tych, którzy potrafią kupić za funta tyle, ile inni za pięć, i zawsze wiedzą, gdzie się podział każdy grosz. Po raz pierwszy w życiu miał pieniądze w banku (Tessa namówiła go, by odkładał ustaloną sumkę) i żadnych długów. Nie mieli nawet obciążenia hipotecznego, bo dom w Richmond, w którym teraz mieszkali, zapisała Tessie w testamencie jej prababka ze strony matki, Clarissa Norton.

Zaraz po ślubie Harry chciał zamieszkać niedaleko od swej rodziny. Pierwszym ich domem było więc policyjne mieszkanie w Bow. Harry namówił jednego z urzędników, by mu je przyznał, sugerując, że nagrodi to jakąś butelczyną. Kiedy w pięć lat później trafiła się okazja, by znaleźć się daleko nie tylko od Bow, ale i od przypominającej olbrzymią ośmiornicę rodziny Harry'ego, Tessa złapała ją, i po dyskusji z rodzinnym doradcą wykorzystwała posiadane pieniądze, by przekształcić rezydencję babki w pięć dużych mieszkań.

Ale Harry'ego nie tak łatwo było przekonać. Kiedy zabrała go, by mu pokazać dom na urwisku nad rzeką, był przerażony.

- Mieszkać tutaj! W tym olbrzymie? Po co? Richmond jest na drugim końcu świata... i nigdy nie lubiłem zachodniego Londynu.

- Poczekaj tylko, aż zostaną zrobione przeróbki. Wszystko będzie wyglądać zupełnie inaczej. Będziemy mieli dodatkowy stały dochód z pozostałych czterech mieszkań. I żadnego czynszu czy hipoteki. Od dawna mówiliśmy o kupieniu własnego domu. I teraz możemy go mieć, a nie będzie nas kosztować ani grosza!

Harry przyzwyczał się do tego, że ma więcej pieniędzy niż kiedykolwiek w życiu, więc ta obietnica dodatkowego dochodu była decydującym argumentem, jak się tego zresztą Tessa spodziewała. I kiedy wreszcie zobaczył efekt końcowy, pochwalił ją, że wybrała dla nich najlepsze pomieszczenie, tak zwane „mieszkanie z ogrodem”. Było wysokie, miało wielkie okna, składało się z pięciu dużych pokoi, kuchni i łazienki. Olbrzymi salon wychodził na przepiękny ogród, z widokiem na rzekę ze wzgórz Richmond. Był tam również rozległy garaż, mieszczący się w dawnych stajniach. Skoro hipoteka nie była obciążona, płacili tylko podatki lokalne, a to znaczyło, że Harry mógł wreszcie kupić nowego jaguara, o którym marzył. A kiedy w końcu został sierżantem i automatycznie przeniesiono go do Battersea, dojazd do pracy z Richmond stał się samą przyjemnością.

Nie był jednak zachwycony, kiedy Tessa zatrzymała sporą część umeblowania babki. Już i tak niedobrze, że jej matka podarowała im dużo mebli, które stały w magazynie, odkąd ona i biskup przenieśli się z pałacu do nowego, mniejszego domu. Dorothea oświadczyła, że to głupota kupować nowe meble, skoro jest tyle starych, które można wykorzystać, ale Harry nie bardzo był z tego zadowolony. Korzystanie z używanych mebli sugerowało, że nie mogą sobie pozwolić na zakup własnych. To była kwestia ambicji - jeśli para świeżo po ślubie urzędzała się, wszystko musiało być równie świeże i nowe. Przecież miało jej to wystarczyć na całe życie. Jego matka nadal miała praktyczny garnitur mebli, kupiony na raty w tysiąc dziewięćset czterdziestym siódmym roku.

Jego wątpliwości rozwiały się jednak, gdy Tessa wyjaśniła mu, że jeśli nie kupią nowych mebli, więcej pieniędzy będą mogli przeznaczyć na wakacje. Harry przyzwyczał się już do urlopów spędzanych za granicą, i z prawdziwą radością przyjął możliwość wyjeżdżania nie raz, lecz dwa razy w roku. Był pierwszym Sansomem, który zwiedził Stany Zjednoczone, nie mówiąc już o Hongkongu i Karaibach. Nikt z jego siostr i braci nie był nigdy dalej niż w Benidorm lub na Teneryfie.

Ale kiedy jego rodzina zjawiła się w komplecie, by rzucić okiem na nowy dom, Tessa od razu zorientowała się, że nie wzbudził w nikim uznania. Z jakiegoś powodu rozmawiali niemal szeptem,

siedzieli na brzegach krzesel, a gdy Tessa podała herbatę w porcelanie swej babki, z zakłopotaniem brali do ręki spodka i filiżanki.

- Za bardzo wytworne - usłyszała, jak jedna siostra Harry'ego szepcze do drugiej. - Jak w jakimś cholernym muzeum...

Tessa rozejrzała się po pokojach zalanych słońcem, wypełnionych lśniąco, pielęgnowanymi z miłością osiemnastowiecznymi meblami, i uświadomiła sobie, że to, co dla niej było piękne, w oczach męża i jego rodziny nie było ani piękne, ani wygodne. Po prostu staromodne.

I wtedy wreszcie zaczęła pojmować coś, z czym się od pewnego czasu zmagala: że w porywie pożądania źle oceniła charakter męża. Kiedy ona zmieniała się z dziewczyny w dojrzałą kobietę, nadal zdolną do dalszego rozwoju, poglądy Harry'ego zakrzepły, zakorzeniły się w umyśle, który nie aprobował tego, czego nie znał lub nie rozumiał. Harry nie był w stanie spojrzeć na sprawy z cudzej perspektywy. Co gorsza, jego wrodzony egoizm i brak wyobraźni uniemożliwiały mu zrozumienie zarówno uczuć żony, jak i jej stanu duchowego. Harry miał wiele talentów cielesnych, nie tylko seksualnych, ale był niedojrzały pod względem emocjonalnym. Nie lubił zmian, jakie zachodziły w Tessie, bo ich nie rozumiał. W jego pojęciu przekroczyła granice, które wyznaczył.

Kiedy wstąpiła do policji, była nowicjuską, a on doświadczonym gliniarzem, który łaskawie pozwalał jej korzystać ze swej wiedzy. Dopiero kiedy zaczęła uczyć się sama, coraz mniej polegać na nim, a więcej na sobie, coś zaczęło się psuć. Kiedy zdała egzamin na sierżanta za pierwszym podejściem, reakcja męża była dla Tessy szokująca.

Był wściekły i urażony. Czuł, że to go ośmiesza. Chętnie przyznawał, że Tessa ma głowę na karku, ale jej obowiązkiem było ukrywanie tego, z wyjątkiem tych okazji, kiedy sam mówił jej, by pokazała, co potrafi. Mogła przynajmniej za pierwszym razem oblać... Fakt, że zdała z wysoką oceną i bez trudu, świadczył wyraźnie o braku szacunku dla niego. Po raz pierwszy dał wtedy pokaz dąsów. Tessa z początku pełna była niedowierzania, ale zorientowała się, że Harry naprawdę tak myślał. Rzeczywiście sądził, że powinna oblać za pierwszym razem przez wzgląd na niego. Ale jakoś sobie z tym poradzili, głównie dzięki jej wysiłkom, by przymilaniem i pochlebstwami uleczyć jego urażoną ambicję.

Gdy powiedziała mu jednak, że skierowano ją na kurs przyspieszonego awansu, obrzucił ją tępym, chłodnym spojrzeniem, które zmieniło jego błękitne oczy w kamień.

- Po co ci Bramshill i to stado kretynów?

- Od sześciu lat chodzę w mundurze. Pomyślałam, że spróbuję przejść do wydziału kryminalnego, zając się czymś innym.

- Innym! Chciałaś powiedzieć, że jesteś samolubna! W życiu nie spotkałem się z tak cholernym egoizmem!

A właśnie że tak, pomyślała Tessa. Mogłabym ci wyliczyć z dziesięć lub więcej przypadków, kiedy wystarczyło, że nie chcę tego samego co ty, aby rozpętało się prawdziwe piekło. Ale wiedziała, że gdyby mu to wypomniała, stałby się jeszcze bardziej agresywny. Więc ugryzła się w język i wróciła do sprawy, którą omawiali. Bez względu na to, jak wściekał się Harry, ona pozostawała nieugięta.

- Jakie znaczenie ma, w którym jestem oddziale? Nie pracowaliśmy razem od czasów Haringey. Jak długo jesteś już w Battersea? A ja byłam w West End Central i na Paddington Green. Nie rozkazuję ci, co masz robić ani gdzie powinieneś pracować.

- Mam nadzieję, że nie, do cholery!

- Więc co tobie daje prawo, aby mi rozkazywać?

- Ponieważ jestem twoim mężem, do diabła!

- Tak, mężem. Ale nie właścicielem.

Sporunował ją wzrokiem, poczerwieniał, zacisnął pięści i wybiegł z furią z domu. Wiedziała, że gdyby tego nie zrobił, uderzyłby ją.

Sześć miesięcy później została przeniesiona na City Road jako sierżant detektyw. Pracowała najpierw w dochodzeniówce, potem w kryminalnym i wreszcie w brygadzie do spraw zabójstw. W tym czasie Harry, dopingowany sukcesami żony i widocznym w świdrującym spojrzeniu i zaciśniętych ustach matki niezadowoleniu z tego, że nie potrafi zapanować nad Tessą, przygotowywał się do egzaminu na inspektora. A żona pomagała mu, najlepiej jak mogła.

I oblał.

Niestety, w tym samym czasie Tessę przyjęto na kurs w Bramshill; po trzech miesiącach opuściła szkołę policyjną jako inspektor. W czasie jej nieobecności Harry nie pisał ani nie dzwonił, a kiedy po raz pierwszy Tessa zaproponowała, że przyjedzie na weekend, odpowiedział jej szorstko, że zamierza spędzić go u matki. Za drugim razem oznajmił, że wybiera się z bratem na ryby. Za trzecim - że będzie pracował. Tessa więcej nie zwracała mu głowy. Wiadomość o jej awansie była prawdziwym i trwałym ciosem dla ich małżeństwa.

- Inspektor! Wystarczająco dają się we znaki inspektorzy mężczyźni, ale kobieta inspektor to już za dużo. Nie chcę, żebyś była inspektorem. Dobrze nam tak jak jest.

Tessa spojrzała w płonące błękitne oczy i uświadomiła sobie, że widzi w nich coś nowego: zazdrość. Ale Harry ukrył ją za zwykłą gniewną pogardą.

- Przede wszystkim nie wiem, po co, u diabła, chciałaś pójść do Bramshill. Pełno tam ludzi, którzy myślą, że są za dobrzy dla takich jak my.

- Powiedziano mi, że jestem odpowiednim materiałem na Bramshill.

Zaatakował ją gwałtownie.

- Powiedziano! To znaczy, kto powiedział?

- Ian McKay. Był inspektorem w Haringey, a teraz jest głównym inspektorem w Bames.

- McKay! - Harry poczerwieniał. Niepokojąco. - Co to znaczy: McKay ci powiedział? Kiedy go widziałaś?

- Był na posterunku, by zobaczyć się z superintendentem, i spotkałam go na schodach. Powiedział, że słyszał o mnie wiele dobrego i doszedł do wniosku, że spełniani wszystkie wymagania, jeśli chodzi o kurs w Bramshill.

- Jak, u diabła, się tego dowiedział?

- Był moim pierwszym inspektorem, przez trzy długie lata... pamiętasz?

- Ten drań chce tylko dobrać ci się do majtek. Zawsze miał na ciebie chętkę. A facet w tym stanie powie wszystko - zbagatelizował pogardliwie Harry.

- Ian McKay przewyższa znacznie Jima Napiera. Ta małostkowa, żalosa imitacja wyższego oficera zrobiła z mojego życia piekło, bo nie „pozwoiliłam mu dobrać się do majtek”, jak to obrazowo sformułowałeś. Blokował każdą moją prośbę o przeniesienie i mścił się na mnie, ponieważ miałam czelność odrzucić jego zaloty, Ian McKay nawet tego nie próbował! Zawsze traktował mnie przede wszystkim jak policjantkę, a dopiero potem jak kobietę. Chciałabym zobaczyć, jak Napier daje mi jakąkolwiek rekomendację, która mogłaby doprowadzić do awansu! Jeśli Ian uważa, że się nadaje, to spróbuję go nie zawieźć! Dopnę swego, krok po kroku!

- Och, Ian, mówisz? Od kiedy jesteś, do diabła, po imieniu z głównym inspektorem McKayem?

- Odkąd poprosił, bym go tak nazywała.

- Ciekawe, kiedy miał okazję, by cię o to prosić?

- Och, na litość boską, Harry. Czy nie możesz wyobrazić sobie kontaktu kobiety i mężczyzny, który nie wiązałby się z seksem?

Ale Harry dosiadł swego ulubionego konika i wykorzystał to jako pretekst, by odjechać o zachodzie słońca z policjantką z Zespołu do spraw Rodziny. Po raz pierwszy z rozmysłem zdecydował się na „skok w bok”. Od tej pory zdarzało się to regularnie, ilekroć zrobiła coś, co go uraziło lub co uznał za pomniejszanie swojej pozycji. W ten sposób potwierdzał swój autorytet. Jego żona złamała obietnicę miłości, szacunku i posłuszeństwa, więc czemu on miałby zwracać sobie głowę i dotrzymać przyrzeczenia, że wyrzeknie się innych kobiet? To znaczyło również, że Tessa będzie musiała obyć się bez seksu, podczas gdy on dostawał go gdzie indziej. W ten sposób ją karał.

To była kolejna pomyłka, ponieważ po pierwszych, zachłannych uniesieniach Tessa odkryła, że nie potrzebuje seksu codziennie. To Harry musiał mieć swoją codzienną dozę. Jej seks sprawiał niewątpliwie przyjemność, stała się, dzięki mężowi, całkiem wprawna zarówno w czerpaniu, jak i dawaniu rozkoszy, ale nie był jej tak niezbędny jak jemu. Naturalnie, wkrótce plotki uświadomiły jej, co Harry robi, i z kim, już sam zadbał o to.

Po pewnym czasie, jak zwykle, ustatkował się, bo, choć lubił chwalić się swymi seksualnymi podbojami, nie widział w tym sensu, zwłaszcza że nie osiągnął pożądanego celu, i jego upadek przyniósł mu tylko

same sińce. Lęk budziła w nim także obojętność Tessy, bo wyczuł, że traci ostatnie narzędzie kontroli nad nią: więź seksualną. Ale to pęknięcie stało się szczeliną, która ciągle się poszerzała.

Skończywszy z rachunkami, Tessa zajęła się korespondencją. Wzięła do ręki pięknie grawerowane zaproszenie i powiedziała:

- Nie mogę dłużej zwlekać z odpowiedzią, Harry. Zdecydowałeś się? Jedziesz ze mną na ślub Caroline czy nie?

Odezwał się spoza gazety:

- A powinienem? Ty nie byłaś na srebrnym weselu Cissy.

- Jak miałam to zrobić? Mama wezwała mnie tego wieczoru przed przyjęciem, bo nie wiadomo było, czy tatko przeżyje.

- To było osiem tygodni temu, a on nadal się trzyma, jak zawsze. Mogłaś, powinnaś była pójść ze mną na to przyjęcie. Wiedziałaś, jakie to ważne dla mamy, żeby była tam cała rodzina, ale nie... Twój ojciec jest jedną nogą na tamtym świecie, odkąd cię znam, ale skorzystałaś z okazji, że znowu uderzył w żałobny dzwon. Z ulgą uczepiłaś się tego pretekstu. Dobra jest każda wymówka, by nie siać przy jednym stole z moją rodziną. No cóż, prędzej diabli mnie porwą, niż pójdę z tobą na jakieś pretensjonalne wesele twoich cioteczno-stryjecznych. I nie będę się stroił w cylinder i frak po to, by pić szampana pod frymuśnym namiotem na czyimś prastarym trawniku. Tak cholernie się przyzwyczaiłaś, że wszędzie chodzisz i wszystko robisz sama, że po co to teraz zmieniać?

W oczy się rzucało, że Harry starannie kolekcjonował swoje pretensje. Jeśli się zastanović, sygnały ostrzegawcze były wyraźne, ale nie raczyła ich zauważyć. Kłopot w tym, że coraz mniej zwracała uwagi na Harry'ego. Patrząc wstecz, uświadomiła sobie jego częste nieobecności, uparte milczenie, popędliwość i stronienie od seksu. A to oznaczało kolejny skok w bok.

A właściwie, czym zraniła jego delikatne męskie uczucia? Ani rusz nie mogła sobie przypomnieć. Chyba że chodziło o to cholerne srebrne wesele...

Więc kiedy powiedziała zjadliwie: - Zaproszenie jest skierowane do pana i pani Sansom - Harry warknął: - Figę mnie obchodzi, co tam jest napisane. I tak zaprosili mnie tylko dla pozoru. Zawsze tak jest.

- Nie bądź śmieszny - odwarknęła. Szelest gazety, którą składał, uświadomił jej, jak bardzo mąż jest wyprowadzony z równowagi, ale przestała się już tym przejmować. - Chcą, żebyśmy oboje przyszli. Zaproszono nas, bo jesteśmy parą, Harry.

Nie miała ochoty na kolejną awanturę, a ponieważ matka również miała być na weselu, nie chciała dawać jej powodu do domysłów. Im mniej Dorothea wiedziała, tym lepiej - przynajmniej na razie. Więc dodała, chcąc go ułagodzić pochlebstwem:

- Wiesz, że zawsze świetnie wyglądasz we fraku.

- Wypożyczonym w Moss Bros?

- Wielu ludzi korzysta z usług tej wypożyczalni.

- Nie ludzie, których ty znasz. Ich garnitury frakowe mają na podszewce żakietu odpowiednie etykiety.

Było jasne, że aż się rwał do kłótni. Kiedy się dąsał, wybuch gniewu narastał w nim powoli, zanim osiągnął punkt krytyczny. Gdy skończył składać gazetę, zobaczyła, że poczerwieniał na twarzy, a jego błękitne oczy zapłonęły.

Nie zniosę tego dłużej, pomyślała z napięciem, czując, jak wyczerpuje się jej tak długo nadużywana cierpliwość, jak przestaje już nad sobą panować. I, do diabła, dlaczego miałabym to robić? A jeśli już o to chodzi, ciebie też już nie mogę znieść. Od lat staram się przystosować do ciebie i twoich męskich idiotyzmów, ale co za dużo, to niezdrowo.

- Nie pamiętam, żebyś to mówił, kiedy szliśmy na policyjne imprezy - stwierdziła lodowato.

- To co innego. W pracy mam mnóstwo przyjaciół.

Tessa zamknęła oczy. To wszystko nie miało sensu. Był zawzięty i uparty. Do diabła z tym! - pomyślała. Co za dużo to niezdrowo. Dostyc mam już tego wycofywania się. Po co? Co tu jeszcze można ratować?

Uderzyła pierwsza. Wstając, powiedziała:

- Harry, musimy dotrzeć do źródła twojego kompleksu niższości. Wiedziałaś, kim i czym byłam, gdy prosiłeś, bym za ciebie wyszła. Dlaczego teraz zaczęło to mieć dla ciebie takie znaczenie?

Rzucił gazetę na podłogę.

- Bo nie jesteś już tą dziewczyną, z którą się ożeniłem.

Dzisiaj zaczął od tego. Dotychczas zawsze poruszali się w kółko, dopóki nie dotarli do odgałęzienia, prowadzącego do punktu, w którym miał prawo narzekać na niepożądane zmiany w swej żonie. To zaś z kolei prowadziło do ślepej uliczki, gdzie oczekiwał, że Tessa będzie pokornie przeproszać nie tylko za to, że wyprowadziła go z równowagi, ale i za to, że naruszyła istniejący stan rzeczy.

Kłopot w tym, że teraz Tessa patrzyła na to inaczej. Nikt nie powinien rządzić. Małżeństwo to współpraca. Więcej - współpraca równorzędnych partnerów. Jeśli kobiety były w stanie akceptować podrzędną pozycję przez wieki, dlaczego mężczyźni nie mogą przystosować się do zasady równości?

- Mam nadzieję, że nie! - odpowiedziała zgryźliwie. - Miałam tylko dwadzieścia jeden lat, gdy wyszłam za ciebie. Nikt z nas nie jest tą samą osobą, jaką był wtedy. To się nazywa... dojrzewanie.

- A nie oddalanie się od siebie?

- Dobrze, więc nie spędzamy ze sobą tyle czasu, ile inne małżeństwa. Jesteśmy oficerami policji. To część naszej pracy.

- Ale nie jest w porządku, do cholery, jeśli żona ma wyższą rangę od męża!

Nareszcie. To był ten cierń, raniący męską dumę Harry'ego.

- Skoro nie pracujemy razem, nigdy nie masz okazji, by zwracać się do mnie per „pani inspektor” - wytknęła logicznie Tessa.

- To nie zmienia faktu, że mąż w ogóle nie powinien tak mówić do żony.

Tessa w końcu straciła cierpliwość.

- Innymi słowy, byłbyś szczęśliwy, gdybym była sierżantem jak ty, ale skoro jestem inspektorem, to znaczy, że przewróciło mi się w głowie, jakby powiedziała twoja matka?

- Nie mieszaj do tego mojej matki.

- Gdyby to było możliwe! Przez cały czas mocno trzyma w garści twoje lejce. Jej zdaniem, nie powinnam była iść na kurs przyspieszonego awansu, po tym jak oblałeś egzamin na inspektora. Należało wycofać się, przedłożyć swoją dumę nad moje ambicje i trzymać się linii przez ciebie, oczywiście, wyznaczonej. Tak powinna postępować dobra żona, prawda? Bo tak zawsze robiła twoja matka... dokładnie to, co kazał twój ojciec.

Harry gwałtownie poderwał głowę, jego błękitne oczy rozbłysły. Powiedziała to, czego nie wolno było mówić.

Ton jego głosu sprawił, że zadrżała, gdy warknął:

- Moja matka była prawdziwą żoną dla mego ojca przez czterdzieści pięć lat.

- Ach tak? I chciałbyś, żebym żyła takim „prawdziwym” życiem? Uwiązana przy dzieciach, przykuta do domu, za to ty miałbyś zawsze wyczyszczone buty, wyprasowane koszule i przygotowany gorący posiłek, tak jak lubisz. Nieważne, czego ja chcę. Twoje życzenia przez cały czas miałyby pierwszeństwo.

- Gdybym to ja zapewniał ci dach nad głową i pożywienie, to tak powinno być, do cholery!

- I właśnie to cię oburza, prawda? Że zarabiam na życie... więcej, że mam czelność zarabiać więcej od ciebie!

- Nie żeniłem się z przemądrzałą karierowiczką... a przynajmniej tak sądziłem. Chciałem mieć żonę, dom i dzieci.

- Z początku bardzo chciałam je mieć, jeżeli sobie przypominasz. Niczego więcej nie pragnęłam niż mieć twoje dzieci. To ty mówiłeś, żebyśmy poczekali.

- Tak było, zanim zwariowałaś na punkcie pracy! Wzięłaś ode mnie wszystko, czego mogłem cię nauczyć, a potem odstawiłaś mnie na półkę! Do diabła, myślałaś, że będę to tolerował?

- Sam mnie namawiałeś, żebym zdawała egzamin na sierżanta!

- Ale nie spodziewałem się, że przejdziesz do pieprzonego wydziału kryminalnego ani że zawędrujesz do Bramshill, jeśli już o to chodzi!

- Więc kiedy mi to zaproponowali, miałam powiedzieć: „Dziękuję, ale nie skorzystam. Mężowi to się nie spodoba”?

- Powinnaś była najpierw mnie spytać.

- Spytać! O co, czy się zgodzisz? A ja myślałam, że będziesz cieszył się ze mną! - Do głowy mi nie

przyszło, że możesz mi zazdrościć, pomyślała. Było jasne, że Harry nadal czuje to samo, kiedy powiedział z goryczą:

- Od tamtej pory nigdy już nie byłeś taka jak dawniej. Ten kurs przyspieszonego awansu podwoił twoje ambicje, nie mówiąc o tym, że sukces uderzył ci do głowy!

Patrzyli na siebie z wściekłością. Potem Tessa odezwała się:

- Nie zamierzam dłużej się kłócić. Mam potąd tych sprzeczek. Może...

Po raz kolejny przyłapała się na tym, że powstrzymuje się przed wypowiedzeniem tych słów. Ale tym razem niemal jednocześnie pomyślała: przecież tatki to nie może zranić. Nic, co zrobię, już go nie dosięgnie...

W ciągu całej swej kariery biskup Paget znany był z wypowiedzianych otwarcie niemodnych poglądów na rozwody. Co Bóg złączył, człowiek niech się nie waży rozłączać. Pod tym względem zgadzał się z religią, od której Henryk VIII oderwał jego kościół. Dlatego też, dopóki ojciec był w stanie pojąć, co się wokół niego dzieje, Tessa zaciskała zęby i robiła wszystko, aby umocnić rozpadające się małżeństwo. Po tym, do czego doprowadził ojca skandal wywołany nagłą śmiercią Ruperta, nikt nie będzie mógł powiedzieć, że dokończyła dzieła zniszczenia, sprzeciwiając się jego najświętszym zasadom. Ale ostatni wylew sprawił, że nic więcej nie mogło go już zranić.

Kiedy więc Harry wychrypiał: - Może co? - Tessa spojrzała na niego wzrokiem, który sprawił, że jeszcze bardziej zmienił się na twarzy.

- Może powinniśmy dać sobie spokój. Jeśli nie jestem taką żoną, jakiej pragniesz, po co podtrzymywać pozory? Skończmy z tym. W ten sposób będziesz mógł poprosić matkę, by znalazła ci kogoś, kto spełni wymagania Sansomów. Bóg świadkiem, że od samego początku wyraźnie okazywała, że ja się nie nadaję.

- Nie chcę rozwodu! - wypalił. Z twarzą ściągniętą gniewem i czymś jeszcze, nie wiedziała: szokiem czy dumą, Harry wstał z sofy i ruszył ku żonie. Tessa siłą powstrzymała się przed cofnięciem. - W rodzinie Sansomów nigdy nie było rozwodów i nie zamierzam być tym, który złamie tę zasadę. Proszę tylko, żebyś dla odmiany postawiła na pierwszym planie męża. Odsuń na bok swoje ambicje i bądź znowu dziewczyną, którą poślubiłem. - Błękitne oczy pociemniały. - Chciałbym, żebyś pozbyła się tego, co w tobie tkwi. Czas, byśmy założyli rodzinę... najwyższy czas.

Tessa zamknęła oczy z rozpaczą. Och, Boże, Harry, pomyślała zdesperowana. Myślisz, że to mnie powstrzyma? Nie, bo nie chcę mieć z tobą dzieci. Już nie. I nie chcę ciebie. Z lodowatą jasnością stawiała czoło faktowi, że Harry Sansom przestał być ośrodkiem jej życia. Teraz zadowolenie i samorealizację dawała jej praca.

Wpatrywała się w niego, ale tak naprawdę już go nie widziała. Przystojna twarz, wielkie, wspaniałe ciało, surowe zasady, brak tolerancji. Gładka powierzchowność, żadnej głębi. Harry widział tylko to, co chciał widzieć, akceptował tylko to, co było dla niego dogodne. Nigdy nie udało się jej przekonać go, że istnieją sprawy ważniejsze od jego bezpieczeństwa i dobrego samopoczucia.

- Tessa? Tess! Dlaczego tak na mnie patrzysz? Spójrz na mnie, jakbyś mnie widziała, na litość boską! To ty się zmieniłaś, nie ja!

Oczywiście, pomyślała Tessa, nigdy nawet nie przypuszczał, że mogłabym przestać go kochać, ale tak się stało. Wiedziała teraz, że nie była to naprawdę miłość. Ostatecznie, nieodwołalnie przyjęła to do wiadomości. Od dawna puls Tessy nie przyspieszał ani jej żołądek nie kulił się pod wpływem spojrzenia Harry'ego czy dotyku. Nawet orgazmy, do których doprowadzał ją za każdym razem - gdyby tak nie było, uznałby się za nieudacznika - stały się zaprogramowane, dawno straciły pierwotną ekstatyczną nowość. Teraz nawet jego nieustanne zdrady nie mogły przełamać jej obojętności.

Oczy Tessy straciły zagubione spojrzenie, gdy Harry znowu utkwiał w niej wzrok. Wpatrywał się w nią w dobrze znany jej sposób. W głębi duszy, gdzie starannie ukrywał (tak przynajmniej sądził) wszystkie swe niepewności i kompleksy, czuł niepokój.

A kiedy Harry był w takim właśnie nastroju, miał skłonność do walenia na oślep. Ostrożnie, pomyślała Tessa, czując, jak na jej ciele pojawia się gęsia skórka. Nigdy dotąd jej nie bił. Unosił pięści, tak, ale choć wisiały w powietrzu, zaciśnięte i gotowe do ciosu, nigdy nie uderzyły. Za pierwszym razem, pokonując strach, powiedziała stanowczo:

- Możesz mnie uderzyć tylko raz, Harry. Za drugim razem nie będziesz miał kogo bić.

Teraz czuła w nim niebezpieczną frustrację. Niezbyt sobie radził ze słowami. Tam, skąd pochodził, walka na argumenty odbywała się raczej w sferze fizycznej niż słownej. Właśnie wtedy zagwizdał minutnik w kuchni.

- Lunch gotowy - powiedziała odwracając się, bez zbytniego jednak pośpiechu.

Poszedł za nią do kuchni.

- Nie odpowiedziałas mi, co z twoją spiralką? - nalegał. - Pozbędziesz się jej?

Tessa naciągnęła pikowane rękawice, otworzyła piekarnik i wyjęła jagnięcą pieczeń. Doskonale upieczoną łopatkę z rozmarynem i czosnkiem, otoczoną złocistymi i chrupiącymi kartoflami. Ostrożnie postawiła na blacie.

- Harry - powiedziała, opanowując zniecierpliwienie - to, że zajdę w ciążę, niczego nie rozwiąże. To byłby tylko jeszcze jeden powód więcej do kłótni, gdybyśmy się rozwiedli.

- Powiedziałem ci: NIE zgadzam się! Nie chcę rozwodu! - Jego twarz znowu się ściągnęła, głos stał się piskliwy z oburzenia.

- Ale narzekasz, że się zmieniłam. Nie lubisz tej nowej Tessy. Stale ci powtarzam, że nie mogę być taka, jak wtedy, gdy mnie poślubiłeś. Życie i ludzie nie stoją w miejscu. Za daleko odeszliśmy, by wrócić. Jeśli nie jesteś ze mną szczęśliwy, dlaczego nie znajdziesz sobie innej, takiej, która będzie gotowa być tylko tym, kim chcesz, żeby była?

Nie dodała: Nie jesteś mi potrzebny, Harry. Już nie, odkąd odnalazłam samą siebie...

Obserwował ją, zobaczył, że jej twarz, cała istota zamknęła się w sobie, odcinając się od niego. Był tym zaniepokojony, ponieważ w ten sposób osłabiała jego władzę, podważając jego prawa. To niesłuszne, że mogła odejść do swego wewnętrznego świata, dokąd on nie mógł za nią podążyć. Ale... bądź ostrożny, napominał sam siebie, dławiąc wściekłość. Nie zapędzaj jej do narożnika, bo tylko kopnie cię w jaja. Pod tym względem zmieniła się, stała się mniej wrażliwa, bardziej niezależna. Cholernie niezależna.

- Zawrzyjmy na razie rozejm - powiedział wspaniałomyślnie, jak mu się wydawało. - Żadnych kłótni więcej. Też ich nie lubię. Kiedyś się nie kłóciliśmy... Chcę tylko, by wróciły tamte dawne dni, zanim trafiłaś na ślepy tor. W porządku, w porządku...- Uniósł dłoń uspokajająco, gdy zobaczył, że otwiera usta.

- Zjedzmy w spokoju niedzielny obiad. Ale proszę cię, Tess, pomyśl o nas. Nie chcę rozwodu. Kocham cię i chcę, byśmy byli razem. O jedno cię proszę, czy nie mogłabyś myśleć trochę mniej o pracy, a znacznie więcej o nas?

Tessa pozostała nieugięta. Wiedziała, że dla Harry'ego „my” znaczy „ja”.

- Wystarczy tylko trochę kompromisu - ciągnął, usiłując ją przekonać.

Tak. Ja mam dawać, a ty brać, jak zawsze. Och, Harry, jak łatwo, cię rozszyfrować!

Jej pełne rezygnacji westchnienie wziął za kapitulację i poczuł ulgę, choć starał się to ukryć. Podeszedł do niej i przyciągnął do siebie.

- Nie znoszę klócić się z tobą - powiedział, przytulając ją czule - ale wydaje się, że ostatnio nic innego nie robimy. Dawniej nigdy nie mówiliśmy sobie złego słowa.

- Przykro mi, Harry - odezwała się ze smutkiem, czując żal, że nadchodzi kres ich małżeństwa. Rozumiała, jak musiał czuć się oszołomiony z powodu zmian, jakie zaszły w jego uległej, nieśmiałej żonce. Wiedziała, że nie ma odwrotu, ale jednocześnie miała poczucie winy, bo chciała iść naprzód - sama.

- Mnie też - uspokoił ją, myśląc, że mówi o kłótni. - Zostawmy to teraz, dobrze? Porozmawiamy później, kiedy ochłonimy i będziemy mogli spojrzeć na sprawę spokojnie i rozsądnie.

Tylko ja będę musiała być rozsądna, zrozumiała Tessa. Jej żal zmienił się w pogardę, gdy zauważyła jego niezręczne próby manipulowania nią. Nie ma mowy, nie namówisz mnie, bym zrezygnowała z tego, co daje mi szczęście, tylko po to, żebyś ty był zadowolony. To jest, jak mówił kapitan z Chicago, wykładający w Bramhill, granica ustępstw.

Ale odpowiedziała:

- W porządku, na razie rozejm. Zastanówmy się oboje, czego chcemy od przyszłości... Chcę przez to powiedzieć, Harry, że musimy tak postąpić, jeśli mamy dokładnie wiedzieć, o czym mówimy, kiedy usiądziemy i zaczniemy to roztrząsać.

- Świetnie, świetnie... Nakryję do stołu, dobrze?

Tessa odwróciła się, by nałożyć jarzyny. Mały gest ze strony Harry'ego Sansoma, poprzedzający wielkie ustępstwo z jej strony...

7

Rozglądając się po małym kościółku z dwunastego wieku, Tessa poczuła zadowolenie, że zdecydowała się na strój w kolorze głębokiej, kremowej żółci, podczas gdy większość obecnych kobiet nosiła suknie w rozmaitych odcieniach różu. Dlaczego był to ulubiony kolor kobiet, które były za stare, aby go wybierać? Na przykład matka oblubienicy, Julia Fairfax - w cyklamenie, barwie niebezpiecznej dla wszystkich, poza ognistymi brunetkami. Podobnie jak jej kuzynka Dorothea, Julia była blondynką. Ale, zastanowiła się Tessa, przecież ona nigdy nie miała gustu.

Natomiast matka pana młodego - rozsądna dama - przyciągała wszystkie spojrzenia, ponieważ wybrała jasny granat, który idealnie pasował do jej srebrnych włosów (ukrytych pod naprawdę zdumiewającym kapeluszem). Nie było wątpliwości, po kim jej przystojny syn odziedziczył urodę.

Panna młoda, która przed dwudziestoma minutami przeszła wzdłuż nawy, wsparta na ramieniu ojca, wyglądała jak porcja creme Chantilly. Że też nikt nie powiedział jej, iż powinna schudnąć z siedem kilogramów, zanim włoży suknię z tyłoma ozdóbkami. Ale i tak, jak na dziewczynę, która nigdy nie mogła szcycić się urodą, wyglądała dziś absolutnie promiennie. Chociaż, jakie to miało znaczenie, jeśli plotki mówiły prawdę, że pan młody żenił się dla pieniędzy. No cóż, pomyślała z ironią Tessa, ja wyszłam za mąż dla seksu, więc jak mogę rzucać kamieniem?

Harry zdecydowanie odmówił towarzyszenia jej do Wiltshire, gdy dała mu wyraźnie do zrozumienia, że nie godzi się zająć w ciążę tylko dlatego, że on tego pragnie. To doprowadziło do najgorszej z kłótni, po której wypadł z domu i poszedł się wyszaleć. Jeśli żona nie jest w stanie go docenić, miał wszelkie prawo znaleźć sobie kobietę, która to potrafi.

Ponieważ jego normalną reakcją na kłopoty było ignorowanie ich, Tessa nie zdziwiła się, kiedy na drugi dzień po kłótni nie wrócił do domu. Ale na sekretarce znalazła wiadomość od triumfującej teściowej, która oznajmiała, że Harry zostanie „w domu”, dopóki jego uparta żona nie zgodzi się postępować wobec niego właściwie. A co z moimi prawami? - Tessa zwróciła się do telefonu takim głosem, że Sierżant, który siedział spokojnie, obserwując ją i czekając na kolację, zerwał się i pognął w kierunku wyjścia.

Mam nadzieję, że nie pójdziesz w moje ślady, powiedziała w duchu do triumfującej panny młodej, która miała właśnie wejść do zakrystii, by złożyć podpis w rejestrze. Kiedy bierzesz ślub w pośpiechu, możesz tego żałować całe lata...

Gdy wszyscy usiedli, a organista zaczął grać „Sheep May Safely Graze”, Tessa rozglądała się wokół, błądząc wzrokiem po uroczym starym kościele. Znała wielu z gości - krewnych lub przyjaciół rodziny, ale siedziało też sporo nieznanym, zwłaszcza po stronie pana młodego. Nagle jej spojrzenie zatrzymało się, cofnęło i padło na sam środek trzeciego rzędu ławek, w części kościoła, przeznaczony dla gości oblubieńca. Miała rację, nie sposób było nie poznać tych czarnych jak noc włosów ani imponującego profilu. Coś podobnego, Nicholas Ould! Siedział obok ciemnej i wciąż pięknej, choć niemłodej damy, odzianej w głęboką czerwień i kapelusz, zrobiony całkowicie z kogucich piór. Jego matka? W ich profilach było uderzające podobieństwo. Co, u diabła, robił na tym właśnie weselu? Potem przypomniała sobie, że rodzicielka pana młodego była Hiszpanką. Matka Nicholasa Oulda, jak się dowiedziała już po ich spotkaniu przed trzema miesiącami, również pochodziła z Hiszpanii. Ot, i cała zagadka.

Państwo młodzi, za którymi podążali rodzice i świadkowie, wyszli z zakrystii, a organista włożył wszystkie siły w brawurowe odtworzenie „Marsza weselnego” Mendelssohna, który Tessie zawsze przypominał fanfary dla zwycięzcy mistrzostw bokserskich.

Spokój, dziewczyno, napominała się z ironią. Nie przejmuj się, że nie grano go na twoim weselu...

*

Harry'emu i Tessie dawał ślub jej ojciec, kiedy tylko minęły najgorsze skutki wylewu, a on odzyskał mowę na tyle, by wypowiedzieć słowa, konieczne do odprawienia ceremonii. Najgorętszym życzeniem Hugh'a Pageta było pełnić obowiązki kapłana na ślubie córki, dlatego Tessa poprosiła Harry'ego, by poczekali, aż doktorzy uznają, że biskup czuje się już wystarczająco dobrze.

Skromna ceremonia odbyła się nie przed wielkim ołtarzem w katedrze, nie uczestniczyło też w niej wiele osób, lecz w jednej z małych bocznych kaplic. Żona biskupa była w tej sprawie nieprzejednana. Nie ma

mowy, by naraziła swego upośledzonego męża na śmieszność ani siebie na męki oczekiwania, że w pewnej chwili Hugh nagle przerwie ceremonię, bo jego język nie będzie słuchał rozkazów mózgu. Ale Tessa była równie niezłomna. Przynęła ojcu, że to on będzie dawał jej ślub, a wychowano ją tak, że uważała obietnicę za świętość. Kiedy Dorothea uświadomiła sobie, że żadna siła nie powstrzyma córki przed popełnieniem szokującego mezaliansu, przegrupowała swoje armie i przejęła dowództwo, dbając, by wesele było możliwie ciche i skromne.

Ponieważ tego oczekiwał ojciec, Tessa włożyła tradycyjną białą suknię, ale nie miała ani jednej druhny, choć naturalnie Sansomowie spodziewali się, że będzie ich z pół tuzina, nie mówiąc już o dziewczynce, sypiącej kwiaty i chłopcu w aksamitnym ubranku, niosącym obrączki na atlasowej poduszce. Dorothea nie dopuściła do tego. Była matką oblubienicy, biskup za wszystko płacił, więc musiało być tak, jak ona chciała. Tak skromnie, jak to możliwe. Słabe zdrowie jej męża było idealnym pretekstem. Kiedy starły się obie tytanki, poleciały iskry, ale Dolly Sansom trafiła na godnego przeciwnika w kobiecie, która kiedyś potrafiła poskromić całe zgromadzenie diecezjalne, łącznie z arcybiskupem.

Tessa od lat nie oglądała weselnych fotografii. Nie musiała. Pamiętała każdą chwilę tamtego dnia. Tylko ona i Harry wyglądali na szczęśliwych, i to jedynie dlatego, że zaślepiło ich wzajemne pożądanie. Poza Dorotheą, jej dwoma braćmi z żonami, siostrą z mężem, ich dziećmi i dziewięćdziesięcioletnią Clarissą Norton, która uparła się, że musi być na ślubie ulubionej prawnuczki, nie było innych przedstawicieli rodziny Nortonów. Ani Pagetów, gdyż rodzice ojca od dawna nie żyli, a on był jedynakiem. Ostatnim gościem Tessy był Riggs.

Sansomowie też nie pojawili się tak tłumnie jak zwykle na rodzinnych weselach. Przyszli tylko rodzice Harry'ego, bracia i siostry, ich małżonkowie i małżonki, ale bez dzieci i przyjaciół. Druzbą Harry'ego był najbliższy mu wiekiem brat.

To była klęska dla wszystkich, poza nami, wspominała teraz Tessa. Chcieliśmy tylko jak najszybciej mieć to wszystko z głowy, żebyś móc złapać samolot do Maroka, a potem pójść prosto do łóżka. Ale tamtejsza woda była niezdrowa i Harry dostał biegunki. W dodatku karmiono ich tam fatalnie, a kiedy Harry doszedł w końcu do siebie, spalił się na słońcu, ponieważ zbyt długo leżał na plaży...

Zła wróżba? pomyślała. A może wszystko zostało przesądzone od samego początku? Czy był to tylko efekt łańcucha przyczynowo-skutkowego, jak uczono nas w Bramshill? Gdyby Rupert nie został zabity, nigdy nie wstąpiłaby do policji, co z kolei doprowadziło do tego, że poznała i poślubiła Harry'ego. Pomyliła się wybierając go, typowy przypadek. Tessa uśmiechnęła się do siebie z ironią. Czyż nie wiedziała z doświadczenia, jak trudno świadkowi wskazać odpowiedniego człowieka ustawionego w szeregu podczas konfrontacji?

Zmieniła wyraz twarzy, gdy promieniejąca panna młoda i jej świeżo poślubiony mąż przechodzili obok niej w tryumfalnym pochodzie przez nawę. Tak, rozważała, ciągle myśląc o zasadzie przyczyny i skutku, zabójstwo Ruperta było olbrzymim głazem, który wzburzył spokojną powierzchnię mego życia, a choć te fale rozhuśtały wiele łodzi, to właśnie my, jego rodzina, niemal poszliśmy na dno. Nie można było unikać tego rozgłosu, bo wiadomo było powszechnie, kim była ofiara, kim był jego ojciec, a przede wszystkim - jak i dlaczego dokonano morderstwa.

To, co pisały brukowce, nie mogło być dla zdruzgotanej rodziny powodem do dumy, dziennikarze obozowali pod bramami dzień i noc, a w domu policjanci zadawali niezliczone pytania.

Po zabójstwie syna, kiedy biskup dostał pierwszego wylewu, Dorotheą nie opuszczała go ani na chwilę, w obawie, że mógłby umrzeć w czasie jej nieobecności. Odmówiła więc policjantom, gdy prosili ją, by pojechała do Londynu i zidentyfikowała ciało syna.

- Niech Riggs się tym zajmie. Znał Ruperta od dnia jego narodzin. Mąż potrzebuje mego wsparcia, jeśli ma przeżyć zarówno wylew, jak i całą tę okropną historię. Muszę zrobić dla niego wszystko, co w mojej mocy. Synowi w niczym już nie mogę pomóc.

Kiedy Tessa usłyszała o tym od Riggsa, poszła do matki. Czowała, że musi stawić jej czoło, żal i gniew popychał ją do żądania, by matka odkryła jej prawdę tak długo przed nią skrywaną.

- Wiedziałaś, kim był Rupert i co robił, prawda?

Matka wyraźnie uznała, że nie ma sensu zamykać drzwi stajni, gdy koń był już daleko, bo odpowiedziała ze zwykłym spokojem:

- Był moim synem. Wiedziałałam o nim wszystko.

- Więc dlaczego milczałaś? Był moim bratem. Też miałam prawo wiedzieć! Dlaczego nikt mi nic nie mówił?

Dorothea zignorowała nieoczekiwaną szczerą córki i zuchwałość, z jaką Tessa poruszyła tę kwestię bez osłonek. Wyjątkowe okoliczności wymagały wyjątkowych środków.

- Twój ojciec bardzo nalegał, by ukrywać przed tobą prawdę możliwie jak najdłużej. Sądził, że jesteś za młoda na poznanie mrocznej strony ludzkiej natury. Musimy pamiętać, że dla twojego ojca istnieje tylko jedno światło, którego źródłem jest jego Bóg. Rupert sprawił mu wielki ból i głęboko go rozczarował, tym bardziej że ojciec pokładał w nim wielkie nadzieje.

- A ty nie?

- Mnie jest... łatwiej pogodzić się z tym. Twój ojciec widzi wszystko w świetle swej wiary, a więc ma skłonność do wygłaszania sądów dość bezwzględnych.

Tessa miała ochotę parsknąć śmiechem, ale nie odważyła się posuwać aż tak daleko. Jej matka oskarża ojca o bezwzględność! Skorzystała jednak z tej godziny szczerości i oznajmiła raczej, niż wyznała:

- Wiesz, widywałam się z Rupertem.

- Tak, wiem.

Zdumione oczy Tessy napotkały wzrok matki.

- Widziano was - powiedziała Dorotheę ze słabym uśmiechem. - I oczywiście, plotkowano. Świat jest pełen ludzi, którzy nie mogą się doczekać, by wetknąć nos w nie swoje sprawy.

- Wcale tego nie żałuję - stwierdziła Tessa, unosząc wyzywająco podbródek.

- Nie miałam zamiaru robić ci z tego zarzutu. Cieszę się, że zobaczyłaś się z bratem, nawet jeśli tym samym sprzeciwiłaś się moim rozkazom. Po tym, co się stało, mogę sądzić, że kierowała tobą ta sama dłoń Opatrzności, o której zwykł mówić twój ojciec. Dobrze zdaję sobie sprawę, jak wiele twój brat dla ciebie znaczył. Zawsze byliście sobie bliscy będąc dziećmi.

Na chwilę głos Dorothei załamał się, co pozwoliło Tessie odkryć ból, jaki się krył pod maską przybraną przez kobietę, która nie pozwalała sobie na ujawnianie głębokich uczuć. Wtedy też zrozumiała, dlaczego Riggs miał jechać do Londynu. Jej twarda, opanowana, nieugięta matka nie była w stanie zrobić tego, o co ją proszono: dokonać identyfikacji zmarłego syna. I Tessa uświadomiła sobie, jak powinna postąpić. Głęboko odetchnęła i oznajmiła:

- Dlatego postanowiłam jechać z Riggsem, by rozpoznać ciało.

Matka popatrzyła na nią. Córkę odpowiedziała jej spojrzeniem. Gdy tak długo na siebie spoglądały, zmienił się ich wzajemny stosunek, tak jakby Tessa nagle wyrosła ze swego nadmiernie chronionego dzieciństwa i stała się dojrzała.

- Tak - Dorothea skinęła w końcu głową, dodając nieoczekiwanie - dziękuję, Tesso.

Ten chwilowy antagonizm znikł i nigdy więcej się nie pojawił. Ale obie wiedziały, że wszystko odtąd między nimi się zmieniło.

Miła i rozumna policjantka, w głębi duszy przerażona, że ten obowiązek spada na nastolatkę, mającą oparcie tylko w służącym, towarzyszyła im do kostnicy. Tessa była jej wdzięczna, zwłaszcza że Riggs wyraźnie okazywał swą dezaprobatę, odzywając się do niej tylko wtedy, gdy było to konieczne. Zwracał się do niej z wyszukaną uprzejmością „panno Tesso”, zamiast jak zwykle po imieniu.

Było jej przykro, że go zdenerwowała, ale nie rozumiała, dlaczego miałyby zmienić przekonanie, że to ona powinna oddać bratu tę ostatnią przysługę. Ta okropna śmierć zmusiła ją do pogodzenia się ze stylem życia Ruperta. Poza tym wiedziała, że w odmiernej sytuacji on zrobiłby to samo dla niej.

Kiedy już go zobaczyła, wcale nie wyglądał inaczej. Cios, który go uśmiercił, trafił w tył głowy, więc jego piękna twarz pozostała nie zmieniona. Gdyby nie śmiertelna - dosłownie - bladeść, Tessa uznałaby, że brat śpi. Ale ciało Ruperta miało biel marmuru, tak różną od ciepłej różowości skóry żyjącego człowieka.

Z takim widokiem stykała się później wielokrotnie, odkąd została oficerem policji

- Tak - powiedziała. Okazało się, że nie jest jej słabo, nie czuła też mdłości, choć zapach, następna rzecz, z którą miała się zapoznać - nie był zbyt przyjemny. - To mój brat Rupert.

Potem schyliła się, by ucałować zimne usta.

To nie ona, lecz Riggs był wstrząśnięty.

Zaczęły padać pytania. Kiedy widziała brata po raz ostatni? Co wiedziała o jego stylu życia? Czy kiedykolwiek odwiedzała go w mieszkaniu? Kiedy to było? Czy widziała tam kogoś z jego przyjaciół? Czy znała ich nazwiska?

I tak dalej, i tak dalej, ale w przeciwieństwie do matki, która uznała, że te pytania są po prostu nie do zniesienia, Tessa zachowała, jeśli nie zimną krew, to przynajmniej pewność siebie. Powiedziała policji wszystko, co mogła, ponieważ pragnęła z całą zawziętością, by znaleziono mordercę jej brata. Nie ujawniła jedynie ostatniej, nie zapowiedzianej wizyty w jego mieszkaniu. Nie mogąc podać policji rysopisu, mężczyzny rozkoszującego się pięknym ciałem Ruperta, bo nie zobaczyła jego twarzy, nie uważała za konieczne opisywanie sceny, której była świadkiem. I którą nadal widywała w snach. Chciała tylko, by schwytano mężczyznę, zabójcę Ruperta. Pragnęła tego z pasją, o którą się dotąd nie podejrzewała. Poszła nawet do katedry pomodlić się, by został złapany i skazany. Gdyby nadal istniała kara śmierci, sama chętnie założyłaby mu pętlę na szyję.

Ale to właśnie sposób, w jaki policja starała się go znaleźć, zafascynował ją. Zasypywała niezliczonymi pytaniami uprzejmą policjantkę, która była prawdziwą kopalnią informacji.

Trzy dni później sprawa została zakończona. Znaleziono ciało jakiegoś mężczyzny, który wstrzyknął sobie śmiertelną dawkę narkotyku. O jedną z pustych butelek oparta była notatka z wyznaniem, że skoro z głupiej zazdrości zabił jedyną istotę, jaką kiedykolwiek kochał, życie nie miało już dla niego sensu.

Jeszcze raz brukowce wykorzystały w pełni fakty. Nagłówki w jednym z nich krzyczały: GEJ - ZABÓJCA MĘSKIEJ DZIWKI (SYNA BISKUPA) POPEŁNIA SAMOBÓJSTWO. Zamieszczono zdjęcia całej trójki: biskupa podczas procesji w katedrze, ubranego w uroczyste szaty i mitrę; Ruperta i jego zmarłego kochanka, leżących na jakiejś plaży, ubranych w identyczne, niemal nieprzyzwoite slipki, które zwłaszcza w przypadku Ruperta nie zostawiały wątpliwości co do tego, czym handlował.

I sprzedawał drogo. Bez wątpienia dlatego udało mu się zebrać tyle pieniędzy w tak krótkim czasie. Wszystko zostawił siostrze.

- Ile? - spytała Tessa, gdy jej to powiedziano.

- Po spłaceniu podatków i długów, ćwierć miliona funtów, głównie zainwestowanych w pierwszorzędną obligację. Wydaje się, że bankierzy pani brata doskonale mu doradzali, nic dziwnego, prywatne konta w Ould&Sons prowadzone są bardzo kompetentnie, choć to tylko niewielka część ich interesów.

Tessa nie ruszyła tych pieniędzy, zostały tam, gdzie je złożono. Choć pogodziła się z faktem, kim był jej brat, jego pieniądze uznała za splamione.

Kiedy sprawa została zamknięta i wydano rodzinie ciało, porozumiała się z matką co do przygotowań pogrzebowych.

Dorothea zarządziła:

- Rupert zostanie spalony, ale nie wolno powiedzieć o tym ojcu. Wiesz, jakie ma poglądy na kremację. To dobrze, że nie będzie mógł wziąć udziału w pogrzebie ani nawet nie dowie się o nim. Jeśli o mnie chodzi, tylko tak można pochować Ruperta. Nie dla mojego pięknego syna robaki i powolny rozkład. Lepszy będzie czysty, jasny ogień.

I tak się stało. Cicha kremacja, bez ogłoszeń w gazetach. Wbrew temu, czego spodziewała się Tessa, w uroczystości uczestniczyło wielu przyjaciół Ruperta, głównie mężczyzn, choć było też całkiem sporo kobiet. Tessa uścisnęła każdemu z zebranych dłoń, a potem wysłała listy z podziękowaniem za ich obecność i za kwiaty, których było tak wiele, że całkowicie zakryły trumnę.

Dopiero gdy wszystko się skończyło, uświadomiła sobie, że podjęła niezłomną decyzję, która zaczęła się krystalizować w chwili, kiedy sierżant detektyw, spisujący zeznania, powiedział do niej:

- Ma pani dobre oko i świetną pamięć. Byłaby z pani dobra policjantka.

Dlaczego nie? pomyślała Tessa, czując podniecenie. Sposób, w jaki działała policja, prowadząc sprawę brata, zaciekał ją, zawładnął jej wyobraźnią.

Praca w policji z pewnością nigdy nie będzie nudna. Więc czemu nie? Rozmyślała coraz bardziej zafascynowana pomysłem. Co jeszcze mogę robić? Nie przygotowano mnie do żadnego zawodu, jeśli nie liczyć kursu wykwintnej kuchni, lub tego, co zaplanowała dla mnie mama. Wszystko zresztą stało się nierealne - przynajmniej na dłuższy czas - dopóki skandal nie przycichnie, jeśli w ogóle tak się stanie. I dzięki Bogu, przecież i tak tego nigdy nie chciałam.

Jak tylko ojciec był w stanie pojąć, co do niego mówią, przedstawiła mu swój pomysł. Walczył o odzyskanie zarówno mowy, jak i zdolności poruszania się, z żelazną determinacją, którą przekazał w spadku Tessie. Oczekiwała, że sprzeciwi się na swój zwykły łagodny, lecz stanowczy sposób, że zwróci jej uwagę, iż dla osoby tak starannie wychowanej, ta praca będzie niemiła, nawet odrażająca.

- Na szczęście - pisał w bloku listowym, którego używał do korespondencji, odkąd nauczył się pisać lewą ręką - widziałem, jak ty przyswajasz sobie to, czego usiłowałem nauczyć was oboje: że ciężka praca, samodyscyplina i szacunek dla innych są nieocenionymi pomocnikami w stałej walce przeciw pokusie, jaką jest życie codzienne. - Potem, wprawiając ją w całkowite zdumienie, kontynuował, pisząc powoli i niepewnie: - Te cechy będą ci bardzo pomocne, gdy zostaniesz policjantką. Być może właśnie Bóg wskazuje ci drogę, a kimże ja jestem, by podważać Jego autorytet? Będę się modlił i prosił o pomoc.

Po kilku dniach ojciec wezwał Tessę do swego łóża, by udzielić jej błogosławieństwa, a na zakończenie pogratulował, że zdecydowała się zrobić ze swoim życiem coś dobrego. Dopiero potem, gdy ochłonęła ze zdumienia, uświadomiła sobie, że ojciec upatrywał w jej decyzji zadośćuczynienie za winy brata. Pozostawiła mu jego złudzenia, tak niewiele mu przecież zostało.

Dorothea przyjęła decyzję Tessy lodowato.

- Policjantka! Moja droga Tesso, w życiu nie słyszałam czegoś tak niestosownego. W żaden sposób nie mogłabyś wykonywać pracy, do jakiej powołana jest policja. Dotąd bardzo niewiele przeżyłaś. Aż drzę na myśl, jakie doświadczenia zebrałabyś, będąc członkiem policji metropolitalnej.

- Zidentyfikowałam ciało Ruperta - z uporem podkreśliła Tessa - i nie straciłam przytomności ani nie wymiotowałam.

- To była sytuacja godna pożałowania - zamknęła jej usta matka - zdarzająca się raz w życiu. Ale jest coś jeszcze. Czy pomyślałaś, jak zareagują przyszli koledzy, gdy usłyszą twoje nazwisko? To oni, przede wszystkim, powiążą je z niedawnymi wydarzeniami!

- Tak, pomyślałam o tym. Nie wyślę podania jako Tessa Norton-Paget, lecz jako Tessa Paget.

Podwójne nazwisko rodowe pojawiło się, gdy Dorothea Norton, zamożna dziedziczka, poślubiła Hughę Pagetę. W kontrakcie ślubnym ustalono, że powinny je nosić wszystkie dzieci, urodzone z tego małżeństwa. Ponieważ Tessa nie chciała używać tego, obecnie tak zniesławionego nazwiska, wysłała swoje podanie o przyjęcie do policji metropolitalnej jako Tessa Paget.

Po pewnym czasie otrzymała długo oczekiwane wezwanie do komisji eliminacyjnej, potem znowu musiała zdobyć się na cierpliwość. Wreszcie poinformowano ją, że skoro ma odpowiednie wykształcenie, łącznie z obowiązkowym angielskim i matematyką, nie musi zdawać egzaminów wstępnych. Miała zgłosić się na szkolenie w Hendon Police College za dwa tygodnie.

Pierwszego ranka zjawiała się na policyjnym posterunku w Paddington, a stamtąd przewieziono ją wraz z innymi kandydatami zielonym autobusem do Scotland Yardu. Tam, w wielkim audytorium z ułożonymi w kondygnacje rzędami ławek, zostali zaprzysiężeni, unosząc ręce, jak to mieli robić wielokrotnie w przyszłości, kiedy składali przysięgę w sądzie przed złożeniem zeznań.

Potem pojechali autobusem do Hendon. Tam chłopcy zostali ostrzyżeni przez fryzjera, a dziewczęta musiały upiąć włosy w koczek lub związać w koński ogon. W żadnym wypadku włosy nie mogły opadać na kołnierz. Potem drobna starsza pani z Lambeth Clothing Store zdjęła im miarę na mundury. Następnie podano im numery ich pokoi: blok X, pokój nr Y. Po sześciu latach pobytu w internacie życie w grupie nie było dla Tessy takim szokiem jak dla większości koleżanek i kolegów, którzy spędzili życie na łonie rodziny. Przede wszystkim nie musiała z nikim dzielić sypialni. Miała cały pokój dla siebie: łóżko, szafę, obudowaną umywalkę, biurko, przy którym mogła się uczyć, wygodne krzesło i gniazdko do radia i przenośnego telewizora. Z okna swego pokoju na szóstym piętrze miała widok na elektryczną kolej podziemną Northern Line, która przebiegała obok jej bloku.

Tydzień trwało, zanim przygotowano mundury: chłopcy nosili ciemne garnitury, dziewczęta czarne spódnice i białe bluzki, z narzuconymi na nie ciemnymi swetrami z dekoltem w serek, do tego czarne rajstopy i sznurowane buty w tym samym kolorze.

Już pierwszego dnia Tessa zdobyła sobie przyjaciółkę: dziewczynę, która została kadetem policji jako siedemnastolatka, więc miała już dwuletnie doświadczenie. Vanessa Sewell była kopalnią informacji. Kiedy przysłano mundury i kadeci zostali kompletnie wyposażeni, pokazała Tessie, jak zgodnie z re-

gulaminem czyścić czubki służbowych butów za pomocą kawałka waty i odrobiny wody w pokrywie od pudełka do pasty. Jeden z kadetów próbował oszukiwać, używając Johnson's Kleer, ale na pierwszej zbiórce, jak tylko stanął na baczność, na lśniące jak lustro skórze pojawiły się pęknięcia. A sierżant wściekł się.

Tygodnie wypełnione były nauką, wykładami i ćwiczeniami praktycznymi ze statystami, którzy odgrywali rolę obywateli znajdujących się w różnych kłopotliwych i niebezpiecznych sytuacjach. Kadetów uczono zasad pierwszej pomocy, jak mają postępować z pijakami, co robić w razie wypadku, jak prowadzić sprawę pubu, w którym łamano zakaz sprzedaży alkoholu. Co sześć tygodni urządzano egzaminy: ten, kto nie zdobył wymaganej liczby punktów na każdym etapie szkolenia (minimum sześćdziesiąt procent) musiał zaczynać naukę od początku. Tego, kto oblał dwa razy, wyrzucano. Grupy były zdominowane przez mężczyzn, stanowili osiemdziesiąt pięć procent naboru, i Tessa zdobyła sobie pierwszego wroga. Był to bardzo inteligentny, nieprawdopodobnie ambitny dwudziestojednolatek, który z powodu jej wysokich ocen widział w niej kogoś, kogo musi pokonać. Zwłaszcza że była dziewczyną. Świadoma jego niechęci, Tessa przykładła się do nauki. Uzyskała końcowy wynik dziewięćdziesiąt procent. On - osiemdziesiąt osiem. Po paru latach, gdy zdecydowała się przystąpić do egzaminu na sierżanta, wcale nie była zdziwiona, dowiadując się, że właśnie został najmłodszym inspektorem w całej historii Scotland Yardu. Był tak młody, że przezywano go „Comflake Kid”.

Pod koniec tego roku świętowała swoje dziewiętnaste urodziny, zakończyła szkolenie jako najlepsza z rocznika (tylko Riggs pojawił się na uroczystości) i została skierowana do Haringey jako stażystka.

A powodem wszystkiego było zabójstwo mego brata, zadumała się, szykując się do wyjścia z kościoła. Przyczyna i skutek.

Po zakończeniu ceremonii ślubnej Tessa i jej matka wmieszały się w tłum, obserwujący z boku, jak robiono zdjęcia. Potem wszyscy, poza młodą parą, która jechała otwartym powozem, przeszli przez cmentarz do uroczego starego domu, zbudowanego w stylu królowej Anny. W ogrodzie, na trawniku ustawiono wielki namiot z różowym obrzeżeniem, i w czasie gdy robiono następne zdjęcia - wewnątrz, w uroczym salonie, i na zewnątrz, we wspinałym ogrodzie - Tessa i Dorothea częstowały się szampanem. Popijały go, rozmawiając z pozostałymi gośćmi. Słyszając gong, który wzywał na lunch, Tessa poszła sprawdzić plan rozmieszczenia gości, przypięty do tablicy przy wejściu do namiotu, by zobaczyć, gdzie znajduje się ich stół.

Odnalazła go, odwróciła się, by odejść, i wpadła prosto na Nicholasa Oulda, który najwyraźniej zmierzał w kierunku planu.

- Najmocniej przepraszam - od razu zaczął się sumitować, usuwając się z drogi. Nie poznał jej, ale w jego oczach pojawił się błysk podziwu. O tak, stwierdziła z zadowoleniem Tessa, idąc na poszukiwanie matki, jest cholerna różnica między granatową spódnicą i żakietem kupionymi w domu towarowym Marks&Spencer a jedwabnym kostiumem od Caroline Charles. Nosiła też bardzo elegancki kapelusz z jedwabnej słomki z szerokim rondem, jego odchylone skrzydło obramowane było żółtymi różami. Tu cię mam! pomyślała i odchodząc uśmiechnęła się szeroko.

Nie widziała, że Nicholas Ould odwrócił się i przyglądał się jej uważnie.

Odszukała matkę pogrążoną w miłej pogawędce z przyjaciółmi, dopilnowała, by usiadła przy wyznaczonym stole z członkami rodziny, odpowiadającymi jej wiekiem i koneksjami, a potem poszła odnaleźć swoje miejsce. Gdy tam dotarła, kobieta, siedząca po drugiej stronie owalnego stolika, wykrzyknęła:

- Tessa! Mój Boże, to naprawdę ty... Nie byłam pewna w kościele, a potem zgubiłam cię w tłumie... wydaje się, że zaprosili tu wszystkich. Kochanie, wieki całe minęły. Jak się masz?

Dobry nastrój Tessy znikł. Że też akurat posadzono ją przy jednym stole z największą i najzłośliwszą plotkarką Londynu. Davina Bruce-Alleyn nigdy nie była jej przyjaciółką, jedynie koleżanką szkolną. Nie widziały się od lat, po ukończeniu szkoły każda poszła w swoją stronę. Tessa uciekała przed nią, ilekroć zdarzało się, że Davina znajdowała się w pobliżu. Teraz nie było to możliwe.

- Muszę powiedzieć, że to naprawdę boski kostium! Zawsze ci było do twarzy w kolorze śmietankowym. Jesteś kuzynką panny młodej, prawda? A ja pana młodego. Jego ojciec i mój byli przyrodni braćmi, możesz w to uwierzyć? Słuchaj, zjemy razem lunch i umiemy sobie miłą pogawędkę. Tyle ci mam do

opowiedzenia, a jeszcze więcej pytań...

Nic z tego, jeśli to będzie ode mnie zależeć, zdecydowała Tessa, objadając się łososiem z rusztu, przygotowanym z pomarańczami, cytryną i koperkiem, podawanym z rzeżuchą, świeżymi szparagami i maleńkimi młodymi ziemniakami. Potem były brzoskwinie, napełnione musem malinowym. Popijała obficie szampana, rozmawiając najpierw z gościem po lewej stronie, potem z prawej, pozostawiając zabawianie Daviny jej sąsiadom.

Ale kiedy podano kawę, a starszy pan, który siedział przy Tessie, wstał i poszedł pogadać z gośćmi przy innym stole, Davina od razu rzuciła się na opuszczone miejsce.

- Dobrze, teraz możemy sobie pogadać przy kawie... Mmmmm, spójrz tylko na te ptifurki... - łakomie wrzuciła ciasteczko do ust. Zauważyła spojrzenie Tessy i dodała - Nigdy nie mogłam oprzeć się słodyczom... w przeciwieństwie do ciebie... Zawsze miałaś nieprawdopodobnie silną wolę, a jednak nadal wyglądasz, jakby można cię było skruszyć niczym opłatek. - Westchnęła. - Obawiam się, że ciągle muszę kontrolować wszystko, co wkładam do ust.

Jaka szkoda, że nie kontrolujesz tego, co z nich wychodzi, miała ochotę powiedzieć Tessa, wiedząc, że nie może tego zrobić. Davina potrafiła być mściwym wrogiem.

- No, a teraz powiedz mi, co robisz? Czy to prawda, że jesteś inspektorem policji? I że wyszłaś za sierżanta? - Jej pełen niedowierzania ton maskował sugestię, że jest to jeszcze jeden dowód na dziwactwo Norton-Pagetów. Najpierw brat homoseksualista daje się pobić na śmierć, potem siostra zostaje zwykłą policjantką.

- Absolutna prawda - potwierdziła spokojnie Tessa.

Oczy Daviny, przypominające oczy zaskrońca, rozbłysły.

- Przypuszczam, że nabrałaś upodobania do tego zawodu podczas tej okropnej historii z twoim bratem?

Tessa nic nie odpowiedziała, ale jej milczenie sprawiło, że Davina pośpiesznie zasypała ją gradem słów.

- Taka tragedia, ale, dzięki Bogu, to było tak dawno temu. - Próbowała lekko się wzdrygnąć. - Lepiej nie zastanawiajmy się, ile czasu upłynęło, lecz spróbujmy nadrobić zaległości. Powiem ci, co słyhać u mnie...

Tessa pozwoliła, by głos Daviny przelatywał ponad nią, jak odrzutowiec na wysokości czterech tysięcy metrów: widać ślad spalin, ale był zbyt daleko, by można go było słyszeć. Popijała kawę i rozkoszowała się ciepłem czerwcowego słońca, wpadającego przez otwór w namiocie. Nagle jakieś imię dotarło do jej świadomości.

- ...Nicholas Ould, ale oczywiście jego matka i matka panny młodej są kuzynkami, wiesz. Obie są Hiszpankami... Lady Ould to tamta kobieta w nieprawdopodobnym kapeluszu z piór i ciemnoczerwonej sukni. Model od Ives Saint Laurent, albo nie znam się na projektantach. Wiesz, kim jest Nicholas Ould, rzecz jasna?

- Zarządza rodzinnym bankiem, jak sądzę - powiedziała obojętnie Tessa.

- To nie wszystko. Nie darmo nazywają go Stary Nick. Podobno jest cudownym dzieckiem w dziedzinie finansów, tyle że ma już pod czterdziestkę. - Ze złośliwą radością dodała: - Nie chodziło mi o bank, miałam na myśli jego inną sławę, dzięki której zdobył sobie ten przydomek.

- Jest aż tak znany?

Davina zmarszczyła brwi. Zazwyczaj kobiety nie reagowały kpina, gdy wymieniała nazwisko „Nicholas Ould”. Przynajmniej dopóki nie skończyła go obmawiać.

- Z pewnością słyszałaś o Starym Nicku?

- To popularna nazwa diabła.

Śmiech Daviny przypominał dźwięk pękającego szkła.

- Oczywiście, zapominam, że żyjesz teraz w zupełnie innym świecie... więc jak mogłabyś wiedzieć coś o swym dawnym środowisku? - Ostrze trafiło w cel z wyjątkową precyzją. - Nicholas Ould nie tylko ma diabelskie szczęście, ale wobec kobiet jest prawdziwym szatanem bez serca. Zawsze ma ich kilka w tym samym czasie i zmienia je razem z prześcieradłami. Mówią, że IRA czy jakaś inna organizacja terrorystyczna próbowała wysadzić go w powietrze kilka miesięcy temu, ale, moim zdaniem, zrobił to jeden z mężów, którym przyprawił rogi. Diabelskie szczęście go nie opuściło, bo zniszczyli jedynie jego samochód. Typowe! Został ranny, ale niezbyt poważnie. Najwięcej ucierpiał dom biednej Sibelli Lanyon. Wiesz, Nicholas był z nią w łóżku, kiedy wybuchła bomba. Całe miasto o tym mówiło... - Oczy jej

rozbłysły, gdy znowu zaatakowała Tessę. - Ale ty już nie mieszkasz w mieście, prawda? A gdzie teraz rezydujesz? Zdaje mi się, że ktoś kiedyś wspominał o Richmond - Davinie udało się wymówić tę nazwę, jakby mowa była o kącie zabitym deskami. - Nic więc dziwnego, że nie znasz najnowszych plotek. A właśnie ta pogłoska rozprzestrzeniła się jak ogień.

Dzięki twoim zapálkom, pomyślała Tessa.

- ... rzecz jasna, kiedy zjawiła się tam policja i ambulans, i brygada antyterrorystyczna, oboje byli ubrani i zachowywali całkowity spokój. Trzeba mu oddać sprawiedliwość. - Z głosu Daviny wyraźnie dało się odczytać, co sama by mu najchętniej oddała. - Chciałam powiedzieć, że miał połowę obecnych tu kobiet... to znaczy tych poniżej czterdziestki... i bez wątpienia snuje plany co do drugiej połowy. - Davina urwała gwałtownie, widząc jak Tessa na nią patrzy, i wydała z siebie śmiech, równie sztuczny jak jej rżęsy.

- Nie, kochanie, nie chodzi o mnie... Mam na to za dużo rozumu. Poza tym, teraz jesteśmy prawie krewnymi, trzeba gdzieś zakreślić sobie granicę.

Założę się, że nie wtedy, gdy chodzi o Nicholasa Oulda, pomyślała szyderczo Tessa. Davina zawsze była mistrzynią obłudy.

- Słuchaj, mówiono mi (a to wiadomość z pierwszej ręki), że jest absolutnie fantastyczny w łóżku, może to robić godzinami. Podobno nie było takiego seksualnego wirtuoza od czasów Ali Khana, nie mówiąc już o świętej pamięci Porfirio Rubirosie. Co znaczy, oczywiście, że musi być fantastycznie wyposażony...

Nie spotkałaś mego męża, pomyślała Tessa. I uśmiechnęła się.

Nie sposób było nie zrozumieć tego uśmiechu. Gdy Davina rozszyfrowała go, a także błysk w oczach dawnej koleżanki, błyskawica zazdrości przeszła ją niemal na wylot. Więc to prawda. Tessa Paget rzeczywiście wyszła za ogiera. Jakiś czas temu Susie Darlington widziała ich oboje na policyjnej imprezie dobroczynnej (Charlie Darlington był członkiem policyjnej komisji w parlamencie) i z niedowierzaniem rozpowiadała, że trzeba zobaczyć wspaniałego męża tej świętoszkowatej Tessy Norton-Paget, by móc w to uwierzyć.

Dlaczego więc nie siedział teraz obok niej? Czyżby trzymała go pod kluczem? To musiał być naprawdę ktoś, sądząc po reakcji Tessy na Nicholasa Oulda. Davina spotkała się już z różnym odzewem na dźwięk tego nazwiska, ale po raz pierwszy była to obojętność.

- Czy mąż jest z tobą? - dociekała. - Strasznie bym chciała go poznać. - Zrobiła przepraszącą minę, najlepiej jak potrafiła. - Wybacz, ale nie znam twojego nazwiska po mężu?

- Sansom - odpowiedziała jej Tessa. - Harry jest teraz w pracy.

Dzisiaj miał krótką przerwę między dyżurami. To była najgorsza ze zmian: wychodziło się z pracy o szóstej nad ranem, a trzeba było wrócić o drugiej po południu, praktycznie bez szansy na sen.

- Och, jaka szkoda... Chciałabym go spotkać. Może mi się to kiedyś uda, ale jeśli obstajesz przy ukrywaniu się, aż w Richmond... A skoro już o tym mowa, powiedz mi, proszę, jak to jest być inspektorem policji? - Davina zachichotała, udając skruchę. - Przepraszam, ale po prostu nie mogę w to uwierzyć. Mam na myśli, że właśnie ty stykasz się z przestępcami. Byłaś taka wymuska i zawsze na swoim miejscu. Jak, na Boga, dajesz sobie radę? Musisz spotykać bardzo specyficznych ludzi...

- Na to nie trzeba być w policji.

Davina nie dała się zbić z tropu.

- Ale co ty właściwie robisz, to znaczy, jako kobieta oficer policji? Czy naprawdę aresztujesz mężczyzn?

- Jeśli to konieczne.

Davina skwapliwie pochyliła się ku niej.

- Wielkie nieba! To naprawdę niezwykle! Powiedz, proszę...

Tessa postanowiła spełnić jej życzenie.

- Pierwszy, którego aresztowałam - mówiła, uśmiechając się na to wspomnienie - był bankierem, zatrzymanym za pijaństwo i zakłócanie porządku. - Jej błękitne oczy rozbłysły. - Nie, tu nie chodzi o Nicholasa Oulda.

Davina zmarszczyła brwi. Spodziewała się usłyszeć coś innego.

- Okaz ów wyklócał się z policjantem z drogówki, który miał czelność przyczepić mandat do jego bmw. Groził różnymi rodzajami odwetu. Kiedy udzieliłam mu ostrzeżenia, próbował mnie uderzyć, a ponieważ był za wielki, żebym sama mogła sobie z nim poradzić, wezwałam pomoc przez radio. Kiedy zawieźliśmy

go na posterunek, nie chciał wysiąść z samochodu, musiało go wyciągać dwóch policjantów. Sprawiał wrażenie spokojnego, gdy wprowadziliśmy go do pokoju zatrzymań, ale jak tylko chłopcy rozluźnili uchwyt, rzucił się na mnie, wyzywając od wścibskich dziwek, którym przyda się dobra lekcja. Podobno nie tylko zapomniałam, gdzie moje miejsce, ale też, kim on jest. Powinnam poświęcić czas na łapanie prawdziwych przestępców, zamiast prześladować lepszych od siebie. Złapał mnie za żakiet i guziki po prostu rozprysnęły się po całym pokoju.

Davina patrzyła na nią niechętnie, usta miała zaciśnięte. Tessa opowiadała jakieś bzdury.

- Po żakiecie zajął się moim gardłem. Zaczął mnie dusić, obsypując wyzwiskami, bardzo wyszukanymi, zwłaszcza że wypowiadał je z akcentem starego Eton. Na szczęście, sierżant dyżurny mierzył prawie metr dziewięćdziesiąt i był odpowiednio zbudowany, więc po prostu zdjął ze mnie pijaka. Ale ten idiota uczepił się mojej bluzki i oderwał połowę. Straciłam wszystkie guziki od żakietu, krawat był Bóg wie gdzie, tak więc i bluzka została zniszczona. Zostałam tylko w staniku, a że pijak oderwał jedno z ramiączek, więc wszyscy mogli widzieć moje siniaki i zadrapania.

Davina gwałtownie złapała oddech.

- I nikt z obecnych tam mężczyzn nic nie zrobił?

Tessa uśmiechnęła się zjadliwie.

- O tak, wszyscy co do jednego zaproponowali, że mnie wymasują, to od razu poczuję się lepiej.

Davina jeszcze bardziej zacisnęła usta.

- Wyjątkowo nieprzyjemne.

- Tak, był wtedy nieprzyjemny, bo na drugi dzień, kiedy musiał pójść do sądu, na trzeźwo okazał się czarującym człowiekiem. Sypał przeprosinami. Za napad na mnie dostał sześćdziesiąt dni aresztu w zawieszeniu, ponieważ było to jego pierwsze wykroczenie, oraz solidną grzywnę. Po kilku dniach przysłał mi kolejne przeprosiny wraz z najwspanialszym stanikiem i majteczkami z atlasu i koronek od Janet Reger oraz tuzinem róż.

Davina uśmiechnęła się niewyraźnie.

- Wydaje się, że mimo wszystko telewizja wcale nie przesadza.

- Nie ma dwóch dni takich samych - zgodziła się radośnie Tessa. - To właśnie kocham w mojej pracy. Nigdy się nie wie, kogo trzeba będzie aresztować, lorda czy biedaka. Łapałam i takich, i takich.

Davina podniosła się na nogi.

- Fascynujące - powiedziała z największą obłudą, na jaką ją było stać. - Miło się nam gadało, kochanie. Musimy to powtórzyć za jakiś czas.

Nic z tego, jeśli tylko zobaczę cię pierwsza, rzuciła Tessa w kierunku jej oddalających się pleców.

*

Nicholas Ould siedział po drugiej stronie namiotu, ale ze swojego miejsca mógł bez przeszkód obserwować tę zachwycająco piękną twarz, nie mogąc sobie jednak w żaden sposób przypomnieć, w jakich okolicznościach ją kiedyś spotkał. Widział ją już, i to całkiem niedawno, ale gdzie? Był tylko pewien, że zna tę twarz, nie ciało, choć żółty kostium sugerował równie godne pamięci uroki. Z reguły niczego nigdy nie zapominał, ale z jakiegoś powodu nie potrafił zidentyfikować tej kobiety. Czyżby to była jedna z nielicznych okazji, kiedy zrobił klapę, jak mawiano w Harvardzkiej Szkole Biznesu? Może w ten sposób jego podświadomość radziła sobie z klęską? Jak daleko sięgał pamięcią, nie przytrafiła mu się przegrana. Obecnie, dzięki ludziom takim jak Dwulicowa Davina, którą starannie omijał, odkąd spostrzegł ją w kościele, jego reputacja wyprzedzała go, niczym straż przednia.

Jednakże ta dręcząca go niepewność zwiększyła atrakcyjność wesela. Spodziewał się spotkać tę samą kolekcję kobiet, z których większością przespał się kiedyś, więc ujście nowej twarzy pozwoliło mu uniknąć zwykłej nudy towarzyszącej takim przyjęciom.

Przyglądając się jej z drugiej strony namiotu, uznał, że wygląda o wiele lepiej z subtelnym makijażem, bo coś mu mówiło, iż nie była umalowana, gdy ją po raz pierwszy widział. Ale gdzie to było, u diabła? Musiał się dowiedzieć. Nie spocznie, póki tego nie zrobi. Jednak, gdy tylko zaczął się przesuwac w tamtym kierunku, zobaczył, że pierwsza dotarła do niej Ponura Davina. Stawiał tysiąc funtów przeciw pensowi, że znowu kogoś niszczyła. Niejeden „dobry przyjaciel” doniósł mu, że Davina nigdy nie traci okazji, by zadać kolejny cios jego, jak miała nadzieję, coraz bardziej nadwerężonej reputacji. Wszystko

dlatego, że nie skorzystał z ofiarowywanych mu wdzięków.

Przeszedł do planu B, badając wzrokiem wszystkie stoły, dopóki nie odnalazł tego, kogo szukał: tęgiego mężczyzny z czerwonymi policzkami i fioletowym nosem pijaka. Siedział z czterema bardzo ładnymi młodymi kobietami, które zdawały się chłonać każde jego słowo. Nicholas ruszył w jego kierunku - choć co chwila zatrzymywała go jakaś kobieta - i w końcu dotarł do celu.

- Cześć, Bertie.

Czerwonogęby spojrział w górę, rozjaśnił się i wymamrotał schrypniętym od whisky głosem:

- Nicholas, drogi chłopcze, usiądź, proszę... Miałem nadzieję, że wpadnę na ciebie. Moje laleczki, idźcie sobie teraz. Muszę poważnie pogadać z Nicholasem..

Odeszły, ale najpierw każda z nich rzuciła nowo przybyłemu zachęcający uśmiech.

- Siadaj, drogi chłopcze... spróbuj nie zwracać na siebie uwagi, jeśli potrafisz. Ściągasz spojrzenia wszystkich kobiet, jak zwykle. Chciałbym, żebyś mi odstąpił trochę tego uroku, który rozsiewasz wokół. Weź sobie krzesło i kieliszek szampana, zanim powiesz mi, co, u diabła, zrobiłeś, by wywołać gniew terrorystów. Czyją to żonę pokrywałeś w jakimś egzotycznym kraiku, że tak są z ciebie niezadowoleni?

- O niczym takim nie wiem. Policja nie była w stanie wskazać żadnej grupy, a skoro robię interesy z większością państw i wiele z nich popiera zorganizowany terroryzm, można szukać igły w stogu siana.

Bertie wydał usta i potrząsnął głową.

- Zawsze byłeś zwolennikiem niebezpiecznego życia.

Podobnie jak Davina, Bertie Somerset zbierał plotki, tyle że do swej rubryki w eleganckim magazynie, a nie dla złośliwej uciechy. Znał absolutnie wszystkich i miał taką pozycję, że zapraszano go wszędzie w nadziei, że zechce wspomnieć o imprezie. Jeśli ktoś znał tożsamość nieznaną, to z pewnością był nim Bertie.

- Teraz wcale nie szukam niebezpieczeństwa - odpowiedział Nicholas. - Przeciwnie, właśnie unikam Ponurej Daviny.

- Niesławnej pamięci - zgodził się Bertie. - Gdzie ona jest?

- Tam, pochyla się do ucha blondynki w rozkosznym złotym kapeluszu.

Bertie spojrział. Zmarszczył czoło.

- Nie znam jej. Choć to śliczna buzia. Nie rozumiem, jak mogłem jej dotąd nie zauważyć... Ach, ale tu mamy twarz z przeszłości... mojej przeszłości. Nadal piękna z niej kobieta, jednak czterdzieści lat temu...

- Bertie westchnął, wspominając. - Prawdziwa Walkiria.

- Kto taki?

- Dama w kolorze lila, która właśnie podeszła do uroczej blondynki. Dorothea Norton. Mieliśmy się ku sobie, dawno temu, zanim poślubiła Hugh'a Pageta. - Bertie potrafił mlasnąć językiem tak, że przypominało to dźwięk, jaki wydają kastaniety. - Straszna tragedia, straszna.

Nicholas odwrócił się i zobaczył, że imponująco duża i przystojna dama zatrzymuje się przy Davinie i nieznaną.

- Tragedia? - podsunął.

- Jakies... och, to musiało być co najmniej dziesięć lat temu... syn Dorothei, pederasta, został pobity na śmierć przez jednego ze swych kochanków. Okropny skandal... zniszczył zdrowie biednego Hugh'a Pageta i zakończył jego biskupią karierę. Ale Dorothea to czysty tytan. Trzymała się mocno. Blondynka musi być jej córką... zaraz, jak miała na imię? Tessa, tak, właśnie tak. Nie widziałem jej, odkąd była nastolatką, nikt jej już nie widuje. Mieszka w Richmond. Wyszła za oficera policji. Nie dosyć tego, sama jest też policjantką. Wygląda zbyt kobieco, jak na taki ciężki zawód, ale czy nie mówi się, że starzejemy się, bo wszyscy policjanci wydają się tacy młodzi? Prawdopodobnie odziedziczyła charakter po swej drogiej mamie, która jest twarda jak kamień. Wiesz, żeby oddać sprawiedliwość Dorothei, słyszałem, że nie była zbyt zadowolona, że jej córka wstąpiła do policji ani że poślubiła kolegę po fachu. Mówiono mi, że niemal trzeba było ją wiązać, no, ale ona zawsze była ambitna. Dlatego kręciła na mnie nosem. Mówiła, że nie mam wytyczonego celu w życiu. Kiedy powiedziałem, że chcę możliwie najprzyjemniej spędzać czas, stwierdziła, że ona ma swój własny cel i zostawiła mnie. Potem usłyszałem, że wyszła za Hugh'a Pageta...

Pelen triumfu, że nie zawiodła go legendarna pamięć, Bertie zanurzył nos w kieliszku z szampanem.

- No, no! I jeszcze raz - no! - powiedział cicho Nicholas Ould, wpatrując się w panią inspektor Sansom. - Dziękuję, Bertie. Jesteś niezawodny jak zawsze.

- Robię, co w mojej mocy, drogi chłopcze. Robię, co w mojej mocy.

*

- Jak tylko będziesz chciała już sobie pójść, mam, powiedz tylko jedno słowo - podsunęła Tessa z nadzieją.

- Och, nie widziałam nawet połowy ludzi, z którymi chciałam się zobaczyć - odparła Dorothea, rozglądając się dookoła. - To właśnie przyszłam ci powiedzieć. Idź i baw się dobrze, wydaje mi się, że mają być jeszcze tańce.

Wydawszy instrukcje, przepłynęła majestatycznie przez namiot. Tessa wzruszyła ramionami, wstała od stołu, wyszła na trawnik... i wpadła na Nicholasa Oulda.

- Dobry wieczór, pani inspektor.

Tessa odwróciła się, by spojrzeć w niezapomniane, migotliwe oczy, które leniwie, lecz z uznaniem, oceniały żółty kostium i oszalałymi kapelusze podkreślające urodę twarzy.

- Na chwilę zbiła mnie pani z tropu, ale wiedziałem, że to tylko kwestia czasu. Zmylił mnie mundurek szarej myszki, który miała pani na sobie spisując zeznania. Gdyby była pani rajskim ptakiem, jak dzisiaj, zrobiłbym wszystko, aby moje zeznania były znacznie ciekawsze.

Tessa roześmiała się głośno; nonszalancki sposób bycia Nicholasa przypomniawszy jej młodego Harry'ego. Była tym zachwycona, ale teraz to olśnienie już minęło. Odbiła piłeczkę w jego kierunku:

- Musi pan podtrzymać swoją reputację.

- Odwzajemniłbym komplement, ale nie wiem, doprawdy, w czym pani jest ekspertem.

- W służbie śledczej - podsunęła skwapliwie Tessa.

- Ach. I dlatego chowa pani swoją znakomitość pod zwykłym, granatowym korcem?

Biedna Davina, pomyślała Tessa, czując, jak coś w niej budzi się, rośnie i napawa radością. Do Harry'ego czuła czysto fizyczny pociąg. Wiele czasu upłynęło, odkąd zajmowała się słownym fechtunkiem, który poprzedza atak w walce płci. Tessa doceniała grę wstępną, wyćwiczywszy tę umiejętność podczas pobytu w Hendon. Bystry dowcip był też bardzo przydatny w pierwszych dniach pracy, ponieważ pomógł jej przetrwać jako kobiecie w zdominowanym przez mężczyzn środowisku. Żarty w kantine, jak się szybko przekonała, doprowadziły niejedną dziewczynę do łez.

W kilka tygodni po rozpoczęciu pierwszej pracy przeszła chrzest bojowy dzięki constable'owi z innej zmiany, który był ogromnie zazdrosny o Harry'ego. Pomiędzy dyżurami, gdy jedna zmiana kończyła pracę, a druga ją zaczynała, zawsze zdarzały się niewybredne wygłupy. Obaj rywale wymyślili zabawę, odgrywaną w szatni, znaną jako „pała w górę”. Każdy z nich stał na „spocznij” zwrócony twarzą do przeciwnika, na głowach mieli henny, mocno trzymali pałki, uniesione tak, że przypominały penis w erekcji. Kiedy inny policjant wykrzyknął komendę, pierwszy, który skoczył do przodu i zrzucił drugiemu hełm pałką, zostawał zwycięzcą. Ta gra miała podtekst seksualny, ale w owym czasie Tessa zupełnie nie zdawała sobie z tego sprawy. Jej niewinną ciekawość wzbudziła pałka należąca do Phila Stavely'ego, rywala Harry'ego. Zrobiona z ciężkiego, twardego drewna, jak wszystkie policyjne pałki, miała wyraźnie falliczny kształt, przypominając ni mniej, ni więcej tylko gigantyczny penis, czarny, ale z niezwyklej pręgą jaśniejszego drewna, biegnącą po jednej stronie.

- Co to? - dopytywała się naiwnie, wskazując na żółtokremową smugę, bo nigdy dotąd czegoś takiego nie widziała.

Phil spojrział na nią i uśmiechnął się. I w ciągu ułamka sekundy, zanim odpowiedział, Tessa poczuła, że robi się spięta.

- To żyła - syknął.

Zaczerwieniła się tak, że aż paliła ją twarz, ale zmusiła się, by zignorować jego chytry, złośliwy uśmiech. I gdzieś z głębi siebie wyłowila odpowiednie słowa.

- Och, masz na myśli tchórzowską żyłkę?

Od tej pory Phil był znany jako Żyłka.

Pomyślała teraz, że tamta smuga na milicyjnej pałce miała niemal ten sam odcień co kostium, który dzisiaj nosiła. Uśmiechnęła się do siebie, i Nicholas Ould poczuł, że ten widok działa na jego libido

niczym ostroga.

- Jakie więzy pokrewieństwa łączą panią ze szczęśliwą, miejmy nadzieję, parą? - spytał, biorąc dwa kieliszki z tacy od przechodzącego kelnera. Podał jeden Tessie i z dużą wprawą odizolował ją od reszty towarzystwa.

- Matka panny młodej jest cioteczną siostrą mojej matki.

- Co za traf!. Tak jak moja, tylko ze strony pana młodego.

Zaczęli przechadzać się po trawniku.

- Czy wyleczył się już pan zupełnie? - spytała Tessa, przypominając sobie o wymogach dobrego wychowania.

- Z fizycznych obrażeń, tak. Ale nie z uszczerbku, jakiego doznała moja niezależność. Trudno mi się pogodzić, że nie tylko muszę pomyśleć, ale i dobrze się rozejrzeć, nim zrobię krok.

- Czy było więcej gróźb?

Uśmiechnął się do niej.

- Wiedziałyby pani, gdyby tak było, prawda?

- Jest nas setka w brygadzie - wyjaśniła Tessa uprzejmie. - Tak się złożyło, że byłam oficerem dyżurnym, kiedy sprawa pańskiego wypadku wylądowała na moim biurku.

- Ojej! A ja myślałam, że przyciągnęła panią moja reputacja.

- Wtedy jeszcze o niej nie wiedziałam.

- Wtedy? - Po jego oczach poznała, że musiał ją obserwować. A więc wiedział o Davinie.

- Powiedzmy, że potem zostałam poinformowana.

- Przez kogoś, kto, można chyba tak powiedzieć, wylał na mnie całą swoją żółć.

Tessa zaśmiała się. Znowu ten żółty kolor... Strasznie dużo było dziś tych przypadków.

- W szkole nazywałyśmy ją Dwulicową Davina. Góry potrafiła poruszyć, by postawić na swoim, ale potem odstawiła je na miejsce, tak by nikt się nie domyślił, że to zrobiła.

- W moim przypadku, jak tylko poruszy górę, rzuca nią we mnie.

Tessa pozwoliła swoim oczom przesunąć się po ciemnej twarzy - nie tak przystojnej, jak twarz Harry'ego, lecz zniewalająco, nie, raczej niepokojąco atrakcyjnej - zanim odparowała żartobliwie:

- Musi pan mieć szybki refleks, bo nie widzę blizn.

- Mam w sobie hiszpańską krew. Nasza duma nie pozwala nam przyznawać się do cierpienia.

Tessa wybuchnęła śmiechem. Od wieków nic jej tak nie bawiło.

- Proszę to powiedzieć tym cierpiętnikom u El Greca.

- Wolę Goyę.

Twarz jej się rozjaśniła.

- Naprawdę? Ja też.

Musiała sama zwiedzać Prado, kiedy razem z Harrym w Madrycie była po raz pierwszy na urlopie. Galerie sztuki nie były w jego guście, zamiast tego poszedł na walkę byków.

- Tak się złożyło, że mam jego obraz.

Otworzyła szeroko oczy.

- Co!

- Portret mego prapraszczura. Obecnie wisi w holu domu mej matki, chociaż jest moją własnością. Zawsze jest dziedziczony po mieczu. - Z nieporuszoną twarzą dodał: - To takie hiszpańskie.

- Tak, wygląda pan na to - powiedziała Tessa.

- Ale w połowie jestem Anglikiem.

Tessa obrzuciła go niewinnym spojrzeniem.

- Mmmm, mówiono mi, że jest pan uderzającą do głowy mieszanką Hiszpana i Anglika - wyszeptala.

Jego zęby rozbłysły bielą na tle ciemnej twarzy, gdy się roześmiał. Od razu pojął, co miała na myśli, ale nie dał się zbić z tropu.

Tessa czuła, jak musuje w niej radość, ale mógł być to również szampan.

- Proszę mi powiedzieć - zapytał Nicholas Ould - co sprawiło, że zamieniła pani teologię na kryminalistykę?

- To mój ojciec jest biskupem, nie ja. I w pełni poparł mój wybór.

- A pani mąż... czy on też panią zachęcał?

Tessa z łatwością zablokowała to pchnięcie.

- To od niego uczyłam się podstaw pracy w policji. Podczas stażu był moim „opiekuńczym constablem”.

- Czy też jest w brygadzie antyterrorystycznej?

- Nie. Jest sierżantem na posterunku w Battersea. Pracuje dzisiaj - dodała nieoczekiwanie. - Dlatego nie ma go tutaj.

Ale dlaczego powinnam ci to wyjaśniać - zastanawiała się z irytacją.

- Zatem pracujecie na różnych zmianach? - dążył Nicholas Ould.

Zdając sobie sprawę, do czego zmierzał, Tessa ciągnęła z udaną naiwnością:

- Niestety, tak, choć to nic niezwykłego w policji. Małżeństwa muszą się pogodzić, że nie będą się widywać... czasem przez kilka dni... to ryzyko zawodowe.

- To musi być okropnie frustrujące.

Nie dla mnie, pomyślała Tessa, odpowiadając z przesadną skromnością:

- Mój mąż tego nie cierpi.

- Mogę to zrozumieć.

Potrafię sobie wyobrazić, że dużo rozumiesz, pomyślała, ale nie zamierzam pozwolić, by nawiązało się między nami porozumienie. Mam już kogoś takiego, jak ty, piękne dzięki.

Doszli do końca trawnika, który przechodził w kondygnację schodów, prowadzących w dół do klombu. Tessa odwróciła się i zobaczyła, że stali się przedmiotem ogromnej, niemal zachłannej obserwacji. Mogła wprost odczytać te domysły: czyżby przysłała zdobycz Nicholasa Oulda?

Pora zdusić je w zarodku, zdecydowała i, zauważywszy w tłumie znajomą twarz, natychmiast skorzystała z okazji. Jeśli coś ma być zrobione dobrze, najlepiej zrobić to na oczach wszystkich...

- Och, tam siedzi mój ulubiony wujek... Muszę pójść i przywitać się z nim.

Podając mu rękę i obdarzając uśmiechem, z którego jej matka byłaby dumna, powiedziała na pożegnanie:

- Miło się z panem gawędziło, panie Ould. Cieszę się, że najgorsze ma pan za sobą.

I skierowała się ku osiemdziesięciolatkowi, siedzącemu w staromodnym wiklinowym krześle.

- Wujku Hectorze. - Nachyliła się, by pocałować pomarszczony policzek. - Jak miło znowu cię zobaczyć.

8

Tessa otworzyła drzwi baru kawowego i rozejrzawszy się dookoła spostrzegła lana - wysokiego oficera policji lana McKaya. Siedział w najdalszym kącie, przy oknie, czytając „Independenta” i popijając cappuccino. Westchnęła z ulgą na jego widok i podeszła bliżej, lawirując między stołami.

- Przepraszam, że się spóźniłam - tłumaczyła lekko zdyszonym głosem, opadając na krzesło. - Zatrzymano mnie, kiedy właśnie miałam wyjść z biura... Nic pilnego, po prostu kilka pytań w związku z zeznaniem świadka, ale czepiali się każdego szczegółu.

Ian od razu odłożył gazetę i uśmiechnął się ciepło do Tessy. Niski, ciemnowłosa, o przyjemnej powierzchowności, miał około czterdziestu czterech lat. Zaledwie roku brakowało mu do ćwierćwiecza służby w policji metropolitalnej. Najlepszy i najstarszy przyjaciel Tessy - pracował jeszcze jako inspektor na jej zmianie w Haringey - wiedział o niej więcej niż ktokolwiek. Więzy między policjantami są niezwykle silne, tak jak między żołnierzami podczas wojny, gdyż codziennie dzielą ze sobą towarzyszące im zawsze zagrożenie - Tessa i Ian stali się więc najbliższymi przyjaciółmi, ale ich związek był całkowicie aseksualny. Z początku Harry wruszał tylko ramionami i uśmiechał się pogardliwie, gdy mówiono przy nim o inspektorze. W Haringey Ian nosił przydomek „Mateczka” McKay, ponieważ uważano go za pedantyczną starą babę. Dopiero gdy zajął się na serio karierą Tessy, został wpisany przez Harry'ego na listę dupków - jak to mówiono w londyńskiej policji. Ale Tessa ufała mu całkowicie. Kiedy ktoś ryzykuje życiem za każdym razem, gdy idzie do pracy, do zachowania dobrego samopoczucia potrzebna jest świadomość, że ma się oparcie w takim przyjacielu.

Swoją pierwszą przyjaciółkę policjantkę straciła w połowie drugiego roku służby. Zaledwie w półtora roku od opuszczenia Hendon, Vanessa Sewell, obok której Tessa siedziała pamiętnego pierwszego dnia w autobusie, wiozącym jeź Paddington do Scotland Yardu, została zadżgana na Kilburn High Road, podczas próby aresztowania mężczyzny, wrywającego kobietom torebki. Miała dwadzieścia jeden lat. Tessa

wpadła w rozpacz, były bowiem nie tylko koleżankami, lecz również bliskimi przyjaciółkami. Vanessa, wylewna, pogodna, pewna siebie, różniła się całkowicie od nieśmiałej, zamkniętej w sobie Tessy. Wzięła pod swoje skrzydła speszoną nowicjuszkę. To, że właśnie ona została zabita podczas wypełniania obowiązków służbowych, było dla Tessy niewypowiedzianym szokiem. Ta śmierć stanowiła przypomnienie o grożącym stale niebezpieczeństwie. Przyjaciółka, znana powszechnie jako „Loch Ness” (od zdrobnienia Nessa), a czasem jako „Potwór”, miała pięć stóp i dziesięć cali i odpowiednią do wzrostu budowę, przy tym była zdecydowanie najlepsza z całej grupy w judo. Dlatego też bez wahania zdecydowała się na zatrzymanie złodzieja, a on poderżnął jej gardło rzeźbiarskim dłutem, gdy - próbowała go aresztować. Wykrwawiła się, zanim zdołał dojechać do niej ambulans.

Ian McKay był ostoją Tessy w tym trudnym okresie w jej życiu. Tylko do niego mogła się zwrócić, bo Harry poprzestał na stwierdzeniu faktu, nie wykazując specjalnego współczucia:

- Powinna była mieć więcej oleju w głowie. Ale ona zawsze uważała, że jest równie dobra jak mężczyzna. No, to się przekonała, że jest inaczej.

Nieskończenie bardziej wrażliwy od Harry'ego, który miał tak grubą skórę, że zawstydziłby nosorożca, Ian był jednocześnie przyjacielem, z którym Tessa mogła rozmawiać o wiele szczerzej niż z matką - i często to robiła. Poza tym, przez niemal cały miniony rok, był jej „mentorem” - starszym oficerem, oddelegowanym do opieki nad prymusami z Bramshill. Do jego obowiązków należało organizowanie comiesięcznych pogawędek, podczas których omawiał bieżące sprawy, ofiarowywał pomoc i radę, a nawet, w razie potrzeby - ramię, na którym można się było wypłakać. Niejeden raz Tessa skorzystała ze wszystkiego, co miał do zaoferowania.

- Nie szkodzi - odpowiedział jej pogodnie, dając znak kelnerce. - Ja też niedawno przyszedłem. Jak tam twoje sprawy?

- Nie najlepiej.

Co w języku Tessy znaczyło „cholernie źle”.

Więc następnym pytaniem było nieobowiązujące:

- A o co chodzi?

Jeśli zechce mu powiedzieć, zrobi to sama.

- Sądzę, że potrzebuję zmiany. Już prawie trzy lata jestem w brygadzie. Przydałoby mi się trochę oderwania od codziennej rutyny.

A to znaczy, domyślił się chytrze Ian, że potrzebowała odmiany także gdzie indziej.

- Chcesz powiedzieć, że wróciłybyś do kryminalnego?

- To jedna z możliwości.

Ciągnął lekkim tonem, badając, jak bardzo jej na tym zależy:

- Sądzę, że cię po prostu nosi. Wiadomo, że ludzie z Bramshill nigdy nie usiedzą długo na jednym miejscu. Cierpią na syndrom motyla. - Uśmiechem złagodził uszczypliwość. - Nabrałaś ochoty na coś konkretnego, czy też nie masz specjalnych wymagań i wystarczy ci każda zmiana?

- Nie wiem - przyznała Tessa. - Czuję tylko, że moja praca nie sprawia mi już takiego zadowolenia jak dawniej. Był czas, że cieszyłam się na myśl o jutrze, o przyjemnościach i wyzwaniach, jakie mi przyniesie. Ale to się skończyło. Nie sądzą, abym była stworzona do pracy biurowej, a ponieważ jestem kobietą, to właśnie najczęściej robię w SOI 3. Najciekawsze sprawy dostają mężczyźni, i to też wtedy, gdy jakaś grupa terrorystów podłoży gdzieś bombę. A nawet wówczas nie trafia mi się nic interesującego... Ja mam tylko przepytawać informatorów i świadków lub spisać zeznania ofiary, jeśli będzie w stanie je złożyć.

- Tak to jest w Zespole do spraw Zeznań. Ich praca polega na zbieraniu ogólnych informacji.

- Wolałabym pracować w Centrum Danych o Materiałach Wybuchowych. Dzięki temu dowiedziałabym się sporo o bombach, ale moje podanie o przeniesienie zostało odłożone na bok. Och, od czasu do czasu, kiedy coś wyleci w powietrze, gdy ja jestem oficerem dyżurnym, jadę na miejsce wydarzenia, by odszukać świadków i wypytać ich, ale przez większość czasu tkwię w biurze, przekładając papierki.

- Ktoś to musi robić.

- Tak, zwykle jakaś kobietka! A przecież nie chodzi o to, że nie znam przepisów. Mogłabym cytować je z pamięci, więc znam też wszystkie procedury przesłuchania. I jeszcze jedna sprawa. Przez trzy lata ani razu nie wysłano mnie na prowincję, abym podzieliła się moim, nazwijmy to, doświadczeniem, ale mogę

wymienić nazwiska czterech mężczyzn, których do tego oddelegowano.

- Myślałem, że Dave Hawkins popiera kobiety?

- On... tak. Ale jest tylko szefem mojej sekcji, a znacznie więcej ważniaków nie podziela jego entuzjazmu. - Tessa zauważyła kpiące spojrzenie Iana. - Wiem, wiem... kobiety w policji mogą obecnie osiągnąć o wiele więcej niż wtedy, kiedy ty zacząłeś pracować. Ale jak mają omijać starszych rangą, którzy myślą tak jak Harry? - Potrząsnęła głową z przygnębieniem. - W końcu wszystko sprowadza się do konkretnego człowieka, i właśnie kontakt z ludźmi jest tym, co lubię i w czym jestem dobra. Jak to nazywają w dzisiejszym żargonie: znajdowanie wspólnego języka? Taka praca zawsze bardziej mi odpowiadała, wymaga tego rodzaju zaangażowania, jakie lubię.

- I umożliwiasz ci przebywanie poza domem? - zastanowił się Ian, nim powiedział ogólnie:

- To samo zapewniłaby ci praca na zmiany.

Tessa skrzywiła się.

- Zapomniałaś o dawnych czasach, prawda? - Uśmiech rozjaśnił jego dość przeciętną twarz. - Dużo wody upłynęło, od kiedy przestałaś pracować na zmiany. Poza tym, wszystko się zmieniło, gdy zlikwidowano stary system dyżurów.

- Wiem. Harry'emu wcale się to nie podoba.

W tej chwili podeszła kelnerka i Tessa zamówiła kawę.

- Jak tam Harry? - spytał Ian. Teraz mógł to zrobić, gdyż pierwsza wymieniła imię męża. Choć nikt nie potrafiłby być miłszy lub bardziej przyjacielski od Tessy, to nawet kiedy już zdecydowała się na pewną zażyłość z kimś, nigdy nie pozbywała się właściwej sobie rezerwy. Dzięki temu potrafiła trzymać innych na odległość wyciągniętego ramienia, jeśli tego chciała.

Teraz odparła krótko:

- W porządku.

Wyćwiczone ucho Iana wychwyciło jednak w jej głosie nutkę, która oznaczała, że może pytać dalej

- Ale...?

- Nasze stosunki od dawna się pogarszały, ale w ostatnich tygodniach stały się beznadziejne.

- Pod jakim względem?

Tessa opowiedziała mu o nagłym pragnieniu Harry'ego, by zostać ojcem.

- Ciągłe nie może pogodzić się, że masz wyższą rangę, tak?

Ian znał Harry'ego równie dobrze jak Tessa.

Skinęła potwierdzająco głową.

- I nigdy się z tym nie pogodzi, to jego krzyż. A moim jest, że choćbym sobie nie wiem jak tłumaczyła, nie mogę pozbyć się wrażenia, że jestem równie samolubna, jak on, bo nie zrezygnuję ze stanowiska. I robię to, co sama chcę, nie zważając na jego uczucia.

- Masz chyba na myśli uprzedzenia. Fakt, że jesteś inspektorem, jest dla niego zaprzeczeniem wszystkiego, w co wierzy. Dziecko to sposób, abyś znalazła się tam, gdzie, jego zdaniem, jest twoje miejsce. I miejsce wszystkich kobiet, jeśli już o tym mowa. Wiem, jak wielką wagę przywiązujesz do sprawiedliwości, Tessa, ale są sytuacje, domagające się decyzji niesprawiedliwych. I to najwyraźniej jest jedna z nich. Gdyby twoje małżeństwo było dla ciebie najważniejsze, nie doszłoby do tej rozmowy. Projektowałabyś pokój dziecienny i wybierała imiona, może zaprosiłabyś mnie na ojca chrzestnego. - Przerwał, potem ciągnął nieubłaganie. - Albo małżeństwo, albo kariera. Tak było ze mną, tyle że decyzję podjęła za mnie moja żona.

Małżeństwo Iana rozpadło się sześć lat temu, kiedy jego żona, mając dość tego, że zawsze zajmowała drugie miejsce, po pracy, opuściła go dla dyrektora banku.

- Jednakże - kontynuował - tak się złożyło, że mam informacje, które mogą zmusić Harry'ego do działania.

- Tak? - Jedno krótkie słowo, ale Ian usłyszał w nim całą nadzieję zdesperowanej kobiety.

- W dzisiejszych rozporządzeniach jest mowa o tym, że tworzy się komisja, która będzie rozpatrywała kandydatów do awansu na głównego inspektora. Podania mają być przyjmowane do końca miesiąca. Sądzę, że twoje powinno znaleźć się wśród nich.

- Naprawdę myślisz, że mam szansę?

- Sądzisz, że bym ci to proponował, gdyby było inaczej? Wśród głównych inspektorów kobiecy stanowią żaloszne dwa procenty. Jeśli policja ma stać się tym, w co, jak stale zapewniają nas władze, zamierzają ją przekształcić, kobiecy powinny zająć w niej bardziej odpowiedzialne stanowiska.

- Tak myśli Dave Hawkins. Zgadza się ze sobą, jest dobrym szefem i bardzo mi pomógł przy przygotowaniach do egzaminów. Ocenia mnie na podstawie mojej pracy, a nie płci. Wiem, że dałby mi dobre referencje.

- Więc musisz podjąć decyzję, jaką drogę wybierzesz. W górę, po szczeblach awansu, czy na porodówkę.

Zapadło milczenie. Tessa zastanawiała się głęboko. Wreszcie spytała z niepewnością w głosie:

- Ale jak mam pogodzić swoje ambicje z faktem, że poślubiłam Harry'ego na dobre i złe? Nic nie poradzę na to, że czuję się strasznie samolubna, porzucając męża tylko dlatego, iż nie jest już dla mnie odpowiedni.

- No cóż, twój ojciec jest biskupem. Skrupułami zwracają sobie głowę tylko osoby wychowane w wierze chrześcijańskiej.

Ian uznał, że brak uśmiechu na twarzy Tessy ma ukryć wpajane jej przez ojca zasady. Większość z nich nie zapaściła korzeni w jej duszy, ale od czasu do czasu dawały o sobie znać.

- Prosiłaś Harry'ego o rozwód?

- Wystarczy, żebym o tym wspomniała, a od razu się wścieka. Wiesz, jak sam siebie widzi. Nawet za milion lat nie potrafiłby pogodzić się z faktem, że jakaś kobieta mogłaby go porzucić... jego, żywe wcielenie *homme fatale*.

- Masz absolutnie niepodważalny powód do rozwodu... Jego zdrady.

- Ale on jest pewien, że ja o nich wiem, jak zresztą wszyscy. I że choć zdradzał mnie częściej, niż można zliczyć, zawsze pozwalał mi wrócić. Według prawa oznacza to przyzwolenie.

- Nawet gdyby tak było, warto spróbować, odwołując się do teorii ostatniej kropli. Tej, która przepelnia dzban.

- To wcale nie zmniejsza długu, jaki mam wobec niego. Kiedy stawałam pierwsze kroki w pracy, zawsze podparł mnie, gdy się potknęłam. Poza tym ocalił mi życie. Wtedy, kiedy gwałcił, uzbrojony w lewarek, zapędził mnie w ślepy zaułek, Harry go pokonał i przytrzymał, dopóki nie nadciągnęła pomoc. A tamta okazja, kiedy dopiero uczyłam się jeździć pandą, i ten głupek Tiny Lambert wybrał się na rajd pandą 5, pod koniec swej zmiany? Uszkodził zawieszenie i usiłował zwalić to na mnie, ponieważ ja po nim brałam samochód. To Harry przeprowadził dochodzenie, które mnie oczyściło. Mam wobec niego dług, lanie, i to jasne jak słońce.

Jej udręka wzmogła tylko pogardę i niechęć, a także urazę, jaką Ian czuł w stosunku do tego człowieka. Harry Sansom wdarł się bez ceremonii w życie Tessy i zdmuchnął ją sprzed nosa zazdrosnemu i zadurzonemu łanowi McKay. Dlatego odezwał się z ironią:

- Być może w twej kapitulacji widzi jedyny sposób na całkowite spłacenie tego długu? Poza tym nie odpowiada mu, że nie potrzebujesz już obrońcy, a Harry jest najlepszy w odgrywaniu Prawdziwego Mężczyzny. Właśnie dlatego, że stanęłaś na własnych nogach, zaczęły się kłopoty w waszym związku. Małżeństwo to kontrakt między dwojgiem ludzi, jeśli więc został zerwany, jak można nadal uważać go za wiążący? Przecież Harry tyle razy złamał swą przysięgę, że dziw bierze, iż coś jeszcze zostało do ratowania.

No więc dobrze, na początku ci pomagał... jak długo, rok, dwa? Ale wszystko, co osiągnęłaś od tamtego czasu, zdobyłaś dzięki swoim wysiłkom, nie jego. A co z olbrzymią pomocą, jakiej mu udzieliłaś? Gdyby nie ty, do końca świata nie zdobyłby naszywek sierżanta. Harry to dobry glina, stworzony do łapania złodziei, ale nie jest i nigdy nie będzie materiałem na wyższego oficera. A ty... tak.

Wygłosiwszy swoją opinię, Ian dopił stygnącą kawę. Był pewien, że Tessa nie znajdzie błędów w jego rozumowaniu, na które, jak sam siebie upewniał, w najmniejszym stopniu nie wpływała zazdrość o jej męża.

- Kłopot w tym - powiedziała w końcu spokojnie, z głębokim przekonaniem - że choć logika mówi, iż masz rację, sumienie powtarza mi, że jest to prawda egoisty. Uczono mnie, że zawsze trzeba spojrzeć na obie strony medalu, zanim podejmie się jakąś decyzję.

- Za to Harry widzi tylko swoją rację. Co będzie, jeśli komisja cię zatwierdzi? Skoro nie potrafi pogodzić

się z faktem, że jesteś inspektorem. Bóg wie, co zrobi, jeśli... i kiedy... zostaniesz głównym inspektorem.

- On rozwiedzie się ze mną!

Ian wyprostował się.

- Więc masz swoje rozwiązanie, tyle że...

- Co?

Ian uśmiechnął się szeroko. Odmłodził przy tym o kilka lat.

- Czy można wystąpić o rozwód, podając jako powód pracę żony?

Tessa zaśmiała się, i przez chwilę atmosfera zmieniła się. Znowu była kobietą, którą znał i kochał od chwili, kiedy zjawiła się w pracy wiele lat temu.

Zasiał ziarno i gotów był czekać, aż wzejdzie. Niedbałym tonem ciągnął:

- Nawiasem mówiąc, przypomniało mi się, że słyszałem o zbliżającym się zjeździe w Bramshill. Jak zwykle wykłady i seminaria na temat aktualnych zagadnień, dla policjantów ze wszystkich zakątków kraju. Szukają kogoś, kto opowie o swych doświadczeniach zdobytych w pracy w brygadzie antyterrorystycznej. Ty idealnie spełniasz te wymagania. Byłaby to zarazem jakaś zmiana, wyrwałabyś się z biura i zetknęła z ludźmi o takich samych poglądach. Można mieć nadzieję, że dzięki temu mogłabyś łatwiej zdecydować, co chcesz robić potem. - Znowu przerwał. - Poza tym, jakiś czas będziesz z dala od Harry'ego.

- Już jestem z dala od niego albo raczej on ode mnie. W ubiegły czwartek wrócił do mamusi. - Tessa wybuchnęła zaraźliwym śmiechem, jej poczucie humoru znowu zwyciężyło. - Zwykle to żona tak postępuje, ale w moim przypadku...

- Harry zawsze zwróci się do jakiejś kobiety - odpowiedział bez ogródek Ian.

Na chwilę każde z nich pogrążyło się w swoich myślach, potem Tessa spytała:

- Jesteś przekonany, że mam szansę u komisji?

- Jestem pewien.

Tessa skinęła głową. Podjęła wreszcie decyzję.

- Więc złożę podanie. Może to odegra rolę katalizatora.

- Dobrze. A Bramshill?

- Kiedy zaczyna się zjazd?

- Powinnaś pojechać tam w następną niedzielę, by zacząć w poniedziałek z rana.

- Krótki termin.

- Nie możesz wyjechać?

- Nie widzę przeszkód. Śnieg nas przecież nie zasypał.

- Więc pogadaj z Dave'em Hawkinsem.

- Dobrze. - Podjęła kolejną decyzję. - Zrobię to.

- Wspaniale! Bramshill zapewni ci zmianę, której potrzebujesz.

Tessa wyciągnęła do niego dłoń przez stół. Powiedziała serdecznie:

- Dziękuję, Ian. Musiałam z kimś pogadać, a kto mógłby być lepszy od ciebie, mojego mentora?

- Zawsze do usług - zapewnił ją z zadowoleniem. - Zawsze i wszędzie.

9

Bramshill nie zmieniło się wcale od ostatniego pobytu Tessy. Był to wciąż ten sam średniowieczny dwór, położony wśród typowych dla krajobrazu Hampshire krzewów janowca ciernistego. Mężczyźni i kobiety, którzy mieli zająć wyższe stanowiska w policji, przerabiali tu kursy podyplomowe i Przyspieszonego Awansowania albo przechodzili różnorodne specjalistyczne szkolenia. Dawniej przebywanie tu zawsze sprawiało Tessie przyjemność. Grupowa fotografia z pierwszego kursu (robiono je obowiązkowo na zakończenie szkolenia) wisiała nad jej biurkiem w Richmond. Tym razem, być może z powodu okropnej pogody, jej nastrój był równie pochmurny jak niebo, z którego nieprzerwanie padał przygnębiający kapuśniaczek.

Nie uświadamiała sobie, że popada w depresję, przejawiającą się apatią i brakiem zainteresowania czymkolwiek, poza jej sytuacją małżeńską. Mówiła Ianowi, że od razułoży podanie do komisji kwalifikacyjnej, ale okazało się, że nie jest w stanie tego zrobić. Wiedziała, że powinna zająć się swoimi sprawami, zostawić za sobą te gruzi, w które zamieniło się jej życie, jeśli miała skoncentrować się na

przyszłej karierze. To było jej życiowe zadanie. Musiała przecież stawić czoło kręgowi wysoko postawionych egzaminatorów, czyhających na każdy przejaw słabości kandydata, mając spokojną głowę i czyste sumienie. W dalszym ciągu codziennie przeżywała huśtawkę uczuć. W jednej chwili męczyło ją poczucie winy, w drugiej - mówiła sobie, że przez y zbyt wiele trudnych lat była tak ustępliwa, tolerancyjna i pełna wyrozumiałości, jak tego można wymagać od żony. Ten ciężar sprawiał, że wbrew nadziejom lana nie była w stanie wzbudzić w sobie zainteresowania wykładami ani znaleźć w nich zadowolenia. Gorzej - okazało się, że osłabła również jej zdolność koncentracji.

Przylapywała się na tym, że wbija wzrok w zalane deszczem okna i zastanawia, gdzie jest Harry, dlaczego nie skontaktował się z nią, co zamyśla robić. Bo że coś knuł, to pewne. Nigdy jeszcze jego nieobecność nie trwała tak długo. Słabo jej się robiło na myśl o koszarnej kłótni, która wybuchnie, gdy mąż wreszcie raczy łaskawie powrócić. Do chwili jej wyjazdu do Hampshire nie zostawił na sekretarce żadnej wiadomości, Tessa natomiast nagrała dla niego komunikat - na wypadek, gdyby zdecydował się zadzwonić - informując go, dokąd wyjeżdża i na jak długo. Na przekór wszystkiemu miała bowiem nadzieję, że Harry zadzwoni podczas jej pobytu w Bramshill i w jakiś sposób okaże, iż zdaje sobie sprawę, że łączące ich więzy zmieniły się w pojedynczą, niebezpiecznie przetartą nić, zgodzi się porozmawiać o nieuniknionym już teraz rozwodzie. Ale tego nie zrobił. Zostawił ją samą, pozwalając, by się szamotoła. Skoro, jego zdaniem, to Tessa była winna ich kłopotom, ona będzie musiała odwalić brudną robotę. W ten sposób będzie mógł powiedzieć obłudnie: „Ja tego nie chciałem”.

Dlaczego stale spodziewam się po nim tego, czego nie jest w stanie dać? - pytała sama siebie z rozpaczą. Działo się tak nawet wtedy, gdy codziennie dzwoniła do Richmond, mając nadzieję, że usłyszy jego głos mówiący: „No dobrze, kiedy wrócisz do domu, usiądziemy i wyjaśnimy wszystko raz na zawsze. Tak samo jak ty mam dosyć tych kłótni”.

Nie było go już od dwóch tygodni. Z pewnością wpadał czasem do domu, choćby po ubranie na zmianę. Musiał odsłuchać wiadomości na sekretarce, ale nie raczył odpowiedzieć na żadną z nich. Samolubny drań! Błyskawica gniewu rozproszyła najłżejszy nawet cień poczucia winy. Po ostatnim bezowocnym telefonie rzuciła słuchawkę i na głos stwierdziła:

- To był ostami raz. A niech idzie sobie do diabła. I nie wracam do Richmond. Jeśli on może się nie pokazywać w domu, to ja też.

Kolejną decyzję podjęła wrzucając torbę do bagażnika golfa w piątek rano, po zakończeniu tygodniowego kursu. Jeszcze tego samego dnia wysłała podanie do komisji kwalifikacyjnej. Dołoży wszelkich starań, by znaleźć się w gronie wybrańców, przeznaczonych do awansu na głównego inspektora. A jeśli Harry'emu się to nie spodoba, to wie, co może zrobić. Czyli rzucić ją. I krzyżyk na drogę.

Ale gdy siedziała w samochodzie, jej postanowienie zachwiało się pod kontratakami sumienia, które mówiło jej, że nie postępuje słusznie. O Boże, co mam robić? - powiedziała głośno, opierając głowę na dłoniach, zaciśniętych na kierownicy. Niech Bóg, niech ktokolwiek doda mi siły... Muszę podjąć decyzję, która zrani kogoś, kto dawniej był dla mnie wszystkim. A przecież uczono mnie, że nie wolno mi krzywdzić innych, jeśli można tego uniknąć. Proszę, oby Bóg czy ktoś inny dał mi znak, i siłę do zrobienia tego, co konieczne...

Padło, gdy przejeżdżała przez bramę, ale kiedy zostawiła za sobą Bramshill, niebo pojaśniało i pokazało się zamglone słońce. Tai widok trochę podniósł Tessę na duchu.

Nie, nie wróci do Richmond, spędzi cały weekend z rodzicami. Nawet widok uniesionych brwi matki - wystarczający dowód potępienia - będą lepsze od pustego domu i milczącego telefonu. Sierżantowi nic się nie stanie, bo jak zwykle, umówiła się z lokatorem z pierwszego piętra, że będzie dostarczał kotu jedzenia i mleka, dopóki ona nie wróci ze szkolenia, do domu Sierżant dostawał się przez otwór w drzwiach.

Podjąwszy tę decyzję, poczuła się lepiej. Zjechała w boczną drogę, z przyjemnością przemierzając wiejskie szlaki, podczas gdy coraz mocniejsze słońce - po mżawce i ponurości ostatnich dni uznała to za dobry omen - złociło liście, rozplamniając ich krawędzie.

Dojechała już prawie do Cerne. Z jednej strony pochłaniały ją następne myśli, których nie mogła się pozbyć, z drugiej jednak, skupiła się na prowadzeniu samochodu wąską, wijącą się, osłoniętą drzewami wiejską szosą, gdy nieoczekiwanie, z wysokiego nasypu zeskoczył jelen i przebiegł tuż przed maską.

Zahamowała gwałtownie i udało jej się wyminąć zwierzę. Odskoczyło na drugi nasyp i znikło między drzewami, ale wtedy okazało się, że tylko prawe koła golfa trzymają się jezdni. Lewe zapadły się w rów, co najmniej na głębokość stopy.

- Och, nie! - jęknęła, gramoląc się na zewnątrz, by ocenić szkody. - Jak, u diabła, mam się stamtąd wydostać?

Wsiadła z powrotem do przechylnego samochodu i robiła, co tylko w jej mocy, ale tylne koło obracało się bezskutecznie w gęstym błocie na dnie rowu. Im bardziej zwiększała obroty silnika, tym głębiej grzęzła. Spróbowała zmienić biegi. Włączyła najpierw przedni, potem tylny, i znowu przedni. Miała nadzieję, że rozkołysane auto wydostanie się na szosę, ale gdy wysiadła sprawdzić poczynione postępy, zobaczyła, że tylne koło było pogrążone po samą oś w gęstym, lepkiem mule. Tylko ciągnik mógł wydobyć golfa z rowu.

- Niech to wszyscy diabli - wyrzuciła przez zaciśnięte zęby, kopiąc z powstrzymaną furią dętkę. Czy nic i nigdy nie może pójść jak należy? Tylko tego jej było trzeba.

Rozejrzała się dookoła i spostrzegła, że droga jest całkiem pusta. Nadstawiła uszu i nie usłyszała nic, poza wiatrem, szeleszczącym w liściach. Wdrapała się na nasyp i obrzuciła wzrokiem krajobraz, szukając śladów zamieszkania, ale zobaczyła tylko pofałdowane pola. Cierne, jak zorientowała się z drogowskazu, który minęła niedawno, oddalone było o jakieś pięć mil. Mogła sięść i czekać (och, dlaczego nie zainstalowała w samochodzie telefonu, na co nalegał Harry), aż ktoś się wreszcie zjawi. To mogło potrwać, bo nie widziała żadnego auta, odkąd skręciła w tę wiejską szosę. Inną możliwością był marsz w poszukiwaniu budki telefonicznej.

Pójdę pieszo, zdecydowała. Miała już dość siedzenia i czekania. Ale chyba niebo ją usłyszało, bo gdy zamykała samochód, ciężkie chmury zakryły słońce i znowu zaczął padać deszcz, tym razem ulewny. Przemokłaby do suchej nitki po przejściu kilku metrów. Mamrocząc pod nosem, pośpiesznie wsiadła do samochodu.

- Ktoś w górze naprawdę mnie nie lubi - zmarszczyła się gniewnie, gdy każda z chmur w zasięgu wzroku tryskała deszczem.

Pogrążona w mrocznych myślach, nie zauważała ani zalanych szyb, ani bębnienia kropli po dachu, nie spostrzegła też range-rovera, który zatrzymał się za golfem.

Dopiero gdy ktoś zastukał w okno, niemal wyskoczyła ze skóry. Przetarła fragment zaparowanego szkła - miała włączone ogrzewanie - i zobaczyła niewyraźny zarys stojącego mężczyzny. Nadsięgnęła odsiecz. Ale Tessa była przecież oficerem policji. Ostrożnie opuściła szybę, nie na tyle jednak, by można było wsunąć do środka rękę. I cały czas trzymała palec na przycisku. Szpara była wystarczająco duża i pozwoliła jej zobaczyć twarz mężczyzny, który schylił się, zaglądając do wnętrza.

Kiedy go rozpoznała, musiała jakoś okazać zdumienie, gdyż przybysz roześmiał się. Z rozradowaniem.

- Musimy przestać spotykać się w ten sposób - powiedział Nicholas Ould.

Zajął się jednak rozwiązaniem jej kłopotu, jak ktoś, kto przywykł do załatwiania wszelkich problemów. Nie zwracając uwagi na ulewny deszcz, jak gdyby był to tylko kapuśniaczek, dokładnie obejrzał unieruchomiony samochód, następnie wrócił do niej i powiedział:

- Obawiam się, że trzeba będzie użyć ciągnika. A tymczasem, proponuję, aby pojechała pani ze mną do domu, i zaczekała w lepszych warunkach, aż zadzwonię do swego garażu i, obrazowo mówiąc, puszcze koła w ruch. Spiesz się pani?

- Nie - odparła oszołomiona Tessa. Ciągłe kręciło się jej w głowie, takie to wszystko było nieoczekiwane. Potem dorzuciła:

- Mieszka pan tutaj?

- Jakies trzy mile szosą... za tymi polami, gdyby chciała pani iść na skróty, czego nie radziłbym robić w tym deszczu.

- Dlatego właśnie tu siedzę - wytknęła Tessa ze zjadliwą słodyczą.

- Sądząc po reakcji na mój widok, nie uważa mnie pani za wieśniaka?

Przyjrzała się jego bardzo miastowej kurtce nieprzemakalnej, koszuli w drobną kratę, swetrowi i sztruksom oraz tweedowej czapce, i pomyślała, że wygląda kropka w kropkę jak jeden z uczestników amatorskiego wyścigu z przeszkodami lub innych zawodów sportowych.

- Nie przypomina pan wcale syna tej ziemi - odpowiedziała uszczypliwie.
Nicholas otworzył drzwi golfa, by pomóc jej przy wysiadaniu.

- Jak pani trafiła do tego rowu? - spytał.
Opowiedziała mu o jeleniu.

- Och, więc muszę panią przeprosić, gdyż był to prawdopodobnie jeden z moich.
- Pana!

- Mam małe stadko, które pasie się w moim parku. Mój pradziad nabył kilka sztuk, a one usłuchały biblijnego przykazania, by iść i rozmnażać się. Teraz jest ich ponad pięćdziesiąt, czasem któryś zejdzie na manowce. - Niski głos przeszedł w pomruk. - Ale czy nam się też to nie zdarza?

Kiedy nie odpowiedziała, podsunął usłużnie:

- Przeznaczenie zdaje się nas stale ze sobą stykać, prawda? To nasze trzecie spotkanie. Nie sądzi pani, że ktoś usiłuje nam w ten sposób coś powiedzieć?

Bez wyraźnej przyczyny Tessa przypomniała sobie swoją niedawną modlitwę, co wywołało odruchową odpowiedź:

- Nie może pan chyba w to wierzyć.
- Och, zapomina pani, że jestem w połowie Hiszpanem... Podobno jedną z moich antenatek była *bruja*, co po angielsku znaczy: czarownica.

W to mogę uwierzyć, zgodziła się w duchu Tessa.
Otworzył drzwi lśniącego, zielonego, kosztownego range-rovera i nagle znieruchomiał.
Spojrzała na niego pytająco.

- Chciałem tylko zapewnić, że może pani jechać ze mną bez obaw. Każdy pojazd, który prowadzę, jest teraz dokładnie sprawdzany, zanim do niego wsiądę.

W Tessie obudziła się policjantka.

- Nie miał pan więcej ostrzeżeń?
Potrząsnął głową.

- Nie spodziewam się ich. Dlatego podejmuję środki ostrożności.
- Powiedziano panu, że bomba była wyprodukowana w Hiszpanii?
- Tak. I że prawdopodobnie terroryści też stamtąd pochodzili.
- Czy zrobił pan coś, co mogło wywołać gniew separatystów?
- Odmówiłem im dużej pożyczki pod zastaw papierów wartościowych, które, jak mnie ostrzegano, były mocno podejrzane. Oferował je człowiek, mocno powiązany z ETA, jak się później okazało. Przypuszczam, że za pośrednictwem bomby chcieli poradzić mi, bym w przyszłości nie był tak arogancki. Spodziewałbym się raczej, że zniszczą którąś z hiszpańskich filii. Mamy jedną w Barcelonie, a drugą w Madrycie. Przyznaję, że trochę wstrząsnął mną fakt, iż potraktowali moją odmowę tak osobiście. - Głos miał bez wyrazu. - Pewnie zawiniła moja hiszpańska krew, i nie bez znaczenia był fakt, że szwagier mojej matki wyleciał w powietrze rok czy dwa lata temu. Jednak on był członkiem Kortezów, to znaczy hiszpańskiego parlamentu, i powszechnie znanym przeciwnikiem separatyzmu. Ja, przeciwnie, nigdy nie wyrażałem swoich opinii.

- Bardzo rozsądnie z pana strony.
- Och, ja jestem rozsądny - zapewnił ją z powagą. Czują na sobie jego wzrok niemal dotykalnie. - I mogę panią zapewnić, że to doświadczenie było dla mnie dobrą lekcją.

Z wahaniem, gdyż nigdy nie była pewna, kiedy Nicholas mówi serio, Tessa spytała:

- I czego się pan nauczył?
- Życie jest krótkie, więc nie wolno marnować ani sekundy...

Spojrzelili sobie w oczy, trwali tak przez chwilę. Tessa nie miała najmniejszej wątpliwości, co Nicholas ma na myśli.

Chyba żartujesz! pragnęła powiedzieć, wsiadając do range-rovera. Przy tym wszystkim, co mam na głowie?

- Dokąd pani zmierzała, przed wylądowaniem w rowie? - spytał, zajmując miejsce za kierownicą i zapinając pas.

- Do domu rodziców. Koło Dorchester.

- Chciała pani spędzić u nich weekend?

- Tak.

Głos miał jedwabisty.

- Sama?

- Mąż pracuje.

- Znowu?

- Praca policjanta zajmuje wiele godzin. - Nie twój zakochany interes, brzmiało w jej głosie.

- A jak znalazła się pani tutaj po drodze do Dorchester? - spytał obojętnie, ostrożnie wymijając golfa, którego wcześniej unieruchomił, by nikomu nie udało się nim odjechać, nim dodał gazu.

Tessa udzieliła mu wyjaśnień.

- Bramshill... to akademia policyjna, prawda? Należy pani do ludzi, którzy, jak to mówią, wysoko mierzą?

- Bramshill ma pomagać oficerom policji w rozwijaniu umiejętności kierowania - odpowiedziała Tessa obojętnym tonem.

- Czy jako inspektor, wydaje pani rozkazy?

- Tak.

- Mężczyznom?

- I kobietom.

- I zawsze pani dopada swego człowieka?

Tessa zignorowała aluzję.

- To motto Kanadyjskiej Konnej, nie policji metropolitalnej, ale tak, zwykle mi się to udaje. - Przez jakiś czas jechali w milczeniu. Zaczęli zjeżdżać ze wzgórza w dolinę, na końcu której Tessa zobaczyła urocze stare domostwo, położone w starannie pielęgnowanym ogrodzie.

Niemal leniwym tonem Nicholas spytał:

- Wstąpiła pani do policji z pobudek ideologicznych?

- Czułam, że to profesja warta zachodu.

- Jest pani kobietą sukcesu?

O nie, dosyć tego, pomyślała. Instynkt ostrzegał ją, że im mniej ten mężczyzna będzie wiedział, tym lepiej.

- Nauczono mnie, że każda praca, którą warto się zajmować, zasługuje na to, by wykonywać ją najlepiej, jak tylko można.

Wyczuła raczej, niż zobaczyła, uśmiech Nicholasa i z niepokojem pojęła, że doskonale zorientował się, co próbowała ukryć. No cóż, przecież to kobieciarz, czyż nie? - pomyślała z wyższością. Prawdopodobnie wie o kobietach więcej niż dziesięciu psychologów.

Mijali wysoką, ceglana ścianę i Nicholas zwolnił, potem skręcił w prawo i przejechał przez dwuskrzydłową, ozdobną bramę z żelaza, którą otworzył za pomocą małego elektronicznego gadżetu, wyglądającego jak pilot. Zamknęła się za nimi, a samochód skręcił w długą, prostą aleję, kończącą się łukowatym podjazdem przed uroczym, starym, elżbietańskim domem.

Przejechałabym obok, i nic bym nie zauważyła, pomyślała Tessa. Jej początkowy niepokój pogłębił się. Czy to możliwe, że to on miał rację? Czyżby to przeznaczenie zetknęło ich ze sobą?

Bzdura! odpowiedziała sobie bez ogródek. Zwykły przypadek, to wszystko. Czy tatko nie tłumaczył, że tak zwane „przeznaczenie” jest przejawem woli Boga?

To prawda, ale czy nie mówił też, że ludzie pojawiają się w czyimś życiu z jakiegoś powodu, i że choć z początku nie można go odgadnąć, pewne jest, iż wszystko jest częścią boskiego planu?

A potem poczuła, jak ściska ją w środku, gdy znowu przypomniała sobie, że zaledwie przed kilkoma godzinami modliła się o to, by Bóg... by ktokolwiek... udzielił jej pomocy.

Nicholas, który pomagał Tessie wysiąść z range-rovera, poczuł jej drżenie i spytał z niepokojem:

- Zimno? Będzie pani mogła ogrzać się przy ogniu, gdy wejdziemy do środka.

Ale nie przy tym, który ty chciałyś rozpaścić, odpowiedziała mu w duchu.

Wprowadził ją po kilku niskich, kamiennych stopniach do wysokiego, rozległego, pięknego holu z wielkim wykuszowym oknem na końcu. Buty Nicholasa stuknęły po kamiennych taflach podłogi, gdy

przebieg z Tessa hol i wszedł do dużego pokoju, o ścianach zastawionych książkami. W kominku płonął obiecany ogień.

- Proszę się ogrzać i częstować - powiedział, wskazując dużą tacę, zastawioną butelkami i szkłem. - Wrócę za chwilę. Nawiasem mówiąc, ja piję dżin z tonikiem. Jedna trzecia dżinu, dwie trzecie toniku, dużo lodu i plasterki limony, nie cytryny.

Rzucił jej jeden ze swych gorących uśmiechów i zamknął za sobą drzwi.

Tessa zajęła się przyrządzaniem dżinu Tanqueray. Otworzyła butelkę toniku, ale nie była w stanie wyrzucić z myśli uwagi Nicholasa o przeznaczeniu ani swego błagania o pomoc. Jedyne pomoce, jakiej mógłby udzielić kobiecie ten typ mężczyzny, to odpięcie guzików i rozsuniecie zamków błyskawicznych. Z drugiej strony, nie wątpiła, że przeszkadzać to on potrafił. Zwłaszcza jeśli chodzi o zakłócenie zdolności kobiety do logicznego myślenia...

To tylko zwykły przypadek, mówiła do siebie z irytacją. One się zdarzają, wiesz o tym.

Przypadek, też coś! odparowało drugie „Ja” Tessy. Żeby zostać wyciągniętą z rowu przez tego właśnie mężczyznę, na bocznej drodze, gdzieś w dorseckiej głuszy, na to trzeba czegoś więcej, do diabła, niż tylko zbiegu okoliczności.

Zamyślona, pociągnęła łączywie ze szklanki i przekonała się, że w roztargnieniu zapomniała dodać do drinka toniku, więc łyknęła solidny haust nie rozcieńczonego dżinu. Krzywiąc się, naprawiła swój błąd, podeszła ze swym drinkiem do kominka. Usiadła na długim i szerokim podnóżku, pokrytym wspaniałym, starym brokatem; na stojaku obok niego umieszczono mnóstwo gazet i czasopism. „Financial Times”, rzecz jasna, i „Economist”, wraz z całą resztą poważnych magazynów, oraz kilka ilustrowanych. Wyraźnie był zwolennikiem zapoznawania się z szeroką i różnorodną ofertą najnowszych wiadomości.

Tessa wzięła do ręki jakieś ilustrowane czasopismo - jedynie z tym potrafił sobie poradzić jej roztrzęsiony umysł - i zaczęła przerzucać kartki, dopóki nie doszła do strony z horoskopami. Jak wszyscy, zawsze je czytała, ale nie przyznawała się do tego. Pod znakiem Panny widniało: *Ktoś spoza twojego zwykłego kręgu znajomych ma właśnie dodać blasku twemu życiu. Saturn i Jowisz zachęcają cię, byś zignorowała wymagania i naciski, jakie na ciebie ostatnio wywierano, i uświadomiła sobie własne potrzeby. Choć z natury jesteś ostrożna, nadszedł czas na gruntowne zmiany - tempa, spojrzenia na świat, i przede wszystkim - stanu ducha.*

Niewiele brakowało, a upuściłaby gazetę. Udało jej się jednak odłożyć ją na miejsce, i sięgnęła po następną. Tym razem jej przepowiednia głosiła: *Dla urodzonych pod znakiem Panny okres, kiedy mogą zwyciężyć lub zginąć. Wiesz aż za dobrze, że musisz w jakiś sposób znaleźć siły, by uwolnić się od nieudanych związków i więzów, które cię powstrzymują. Do dzieła!*

Kompletnie zaskoczona, odłożyła gazety i siedziała, patrząc nie widzącym wzrokiem na ścianę książek. Pasuje jak ulał, pomyślała z niedowierzaniem. Oba horoskopy. Do mnie i mojej sytuacji. Aż nadto prawdziwe. Nicholas Ould to ktoś spoza mojego kręgu znajomych. Przy tym wyraźnie widać, że jest w stanie nie tylko dodać blasku życiu kobiety, lecz całkowicie ją oślepić. I to właśnie moje pragnienie, by uwolnić się od nieszczęsnych więzów, wpakowało mnie w tę sytuację.

Upiła solidny łyk. Już to przerabiałam, zaprzeczyła sobie samej. Ostatnia rzecz, jakiej mi z życia potrzeba, to kolejny babiarz.

W tej właśnie chwili odezwał się za nią uprzejmy głos:

- Tak, mam bardzo dużo książek, nieprawdaż? I tak się złożyło, że wiele z nich przeczytałem.

Nabrawszy odwagi, Tessa odwróciła się i zobaczyła, że Nicholas podnosi do ust swoją szklankę. Wypił trochę i uśmiechnął się.

- Doskonały... - powiedział w taki sposób, że poczuła, iż coś ją ścisną w środku.

- Ratunek dla pani samochodu zorganizowany - ciągnął. - Przywiozą go tutaj, po naprawieniu, co zabierze parę godzin, gdyż poleciłem, by wszystko dokładnie sprawdzono. Więc mamy dość czasu, by zjeść bez pośpiechu lunch... A może czekają na panią w domu?

- Nie - usłyszała swoją odpowiedź Tessa. - Chciałam im zrobić niespodziankę.

- Zamiast tego zrobiła pani niespodziankę mnie... oczywiście bardzo przyjemną.

Tessa zorientowała się znowu, że nie jest w stanie spojrzeć w te niepokojące oczy. Na litość boską, zachowuj się jak przystało osobie w twoim wieku, napominała siebie. Masz trzydzieści dwa lata, a nie

dwadzieścia dwa!

Stukanie do drzwi poprzedziło pojawienie się ubranego na biało służącego, który oznajmił:

- *La comida esta servida.*

- Mam nadzieję, że lubi pani kuchnię hiszpańską?

- Co? Och, tak... tak, lubię.

- To dobrze.

Nicholas zaprowadził ją do małej, przytulnej jadalni, położonej po przeciwnej stronie holu. Obsługiwał ich ten sam służący. Na sposób hiszpański przygotowano po dwa talerze. W jednym znajdowało się idealnie schłodzone *gaz pacho*, gęste i kremowe, różowe od pomidorów, pachnące ogórkami i czosnkiem, podane z chrupiącym, świeżo upieczonym chlebem. Na drugim leżała przyrządzona w całości ryba, *besugo*, jak jej powiedział, czyli po angielsku - leszcz, ugotowana z cebulami, pomidorami i czosnkiem, puree ziemniaczane i groszek cukrowy. Podano też sałatkę z kruszonej sałaty, papryki i dymki w czosnkowym sosie, i drugą - z pomidorów, pokropionych oliwą.

Pudding, *flan*, przypominał ten, który Tessa często jadła podczas pobytu w Hiszpanii, ale tym razem polany był karmelem, słodkim i gładkim, jak głos Nicholasa Oulda. Ślizgał się po języku i sphywał do gardła bez najmniejszego wysiłku. Jedząc, popijali hiszpańskie wina.

I rozmawiali.

Łatwo było z nim rozmawiać. A jeszcze łatwiej - sprzeczać się. Gdy dobre wino poprawiło humor Tessie i rozwiązało jej język, zaczęli dyskutować zażarcie o stanie gospodarki, a w tej dziedzinie Nicholas był świetnie obeznany. Wykorzystując swą wiedzę obalił wiele z jej, jak to nazywał nie owijając sprawy w bawełnę, błędnych koncepcji. Gdy skończył, miała o wiele lepsze pojęcie, jak bardzo skomplikowane jest kierowanie gospodarką kraju. Ten człowiek był o wiele bardziej inteligentny, niż wskazywała na to jego reputacja Playboya Zachodu. Okazało się, że naprawdę przewertował niemal wszystkie książki ze swej biblioteki.

- Nie przeczytałem tylko tych, przez które, jak się okazało, nie mogłem przebrnąć. Były zbyt nudne, źle napisane lub, po prostu, nie do czytania.

Jeśli o nią chodziło, lektura była jedną z największych przyjemności w życiu. Nicholas podzielał jej upodobanie do biografii, z ożywieniem dyskutowali o przewadze Michaela Holroyda nad Peterem Ackroydem. Uwielbiał również amerykańskie kryminały.

- Nie te bezkrwiste, nie kończące się poszlaki angielskiej układanki detektywistycznej, lecz prawdziwe thrillery: krew, rany i podejrzane dzielnice.

To skłoniło Tessę do opowiedzenia kilku prawdziwych historii z jej życia, jak choćby tej, gdy wezwano ją do bójki w pubie.

- Kotłowało się tam około dwudziestki ludzi. Okładali się pięściami i kopniakami, a my musieliśmy wtargnąć do środka i uspokoić ich. Prawie udało się nam tego dokonać, ale została jeszcze jedna całkiem spora, mocno stłoczona grupa. I wtedy zobaczyłam ramię mężczyzny w baranich kozuszkach. Podniósł z podłogi kartę kredytową i wsunął sobie do kieszeni. W pobliżu inny mężczyzna, zwrócony do mnie plecami, wpychał coś do portfela klęcząc, więc całkiem logiczne wydawało mi się przypuszczenie, że Barani Kozuszek zabrał kartę, która do niego nie należała. Aresztowałam go, a on się wszystkiego wyparł. Powiedział, że nie ma żadnych kart kredytowych. W jakiś sposób pozbył się jej, bo podczas rewidowania nie znaleziono niczego. Ale wiedziałam, że musiał ją ukraść. Nie można było nie rozpoznać jego kozucha, nikt z obecnych takiego nie miał. Wyraźnie widziałam, jak schylił się, by podnieść kartę. A więc było jego słowo przeciwko mojemu.

Prawowity właściciel potwierdził, że karta zginęła i nie odnalazła się, choć przeszukaliśmy całą salę. Zanim sprawa trafiła do sądu, bank wydał duplikat karty, a ponieważ świadek oskarżonego był jego najlepszym kumplem i przysięgał na wszystkie świętości, że kłamie, chcąc zrobić jego przyjaciela, sędzia oddalił skargę. Jednak ja wiedziałam, że podniósł tę kartę. Musiał podać ją facetowi, który albo ją gdzieś ukrył, albo szybko się z nią ulotnił. Nic więc dziwnego, że kiedy opuszczaliśmy sąd, świadek powiedział do mnie: Dostaniesz za swoje, ty dziwko!

Nicholas nie powiedział ani słowa. Podbródek oparł na ręce, a oczy utkwił w jej twarzy w uwodzicielski i pochlebny sposób, jak gdyby był zahipnotyzowany.

- Tak czy owak, kilka tygodni później, kończyłam właśnie pracę. Miałam drugą zmianę, dochodziła za kwadrans dziesiąta. Wracałam na posterunek. Poszłam na skróty, przejściem między dwoma blokami. Nie było całkiem ciemno, ale za to pusto, żywego ducha, a wszystkie lampy - były porozbijane, jak zwykle. Przeszłam już połowę drogi, kiedy zobaczyłam idącego ku mnie mężczyznę. Kiedy się zbliżyliśmy, zorientowałam się, że jest to Najlepszy Kumpel. Stał jak wryty i powiedział z groźbą w głosie: - To ty próbowałaś zrobić Barry'ego. - I zanim się spostrzegłam, przycisnął mnie do ściany, jedną ręką złapał za gardło, a drugą zacisnął w pięść. Wiedziałam, że dostanę wycisk, więc zamknęłam oczy i zebrałam wszystkie siły, ale cios nie nastąpił. W następnej chwili poczułam, że mnie puszcza i odchodzi. W przejściu pojawiło się dwóch mężczyzn z rotweilerem.

- Niewiele brakowało.

- Trzęsłam się jeszcze przez godzinę.

- Często zdarzają się pani podobne sytuacje?

- Miałam swoją porcję przeżyć.

- Ale z pewnością nauczono panią, jak się bronić?

- O tak, ale kiedy ma się tylko pięć stóp i sześć cali, a przeciwnik sześć stóp i zbudowany jest jak buldożer, można tylko robić to, co w naszej mocy.

Nicholas przyglądał się jej z namysłem.

- Jak to jest być kobietą i pracować w tak męskim zawodzie?

- Mógłby pan nawet użyć określenia „macho” - powiedziała Tessa oschle. - I czasem bywa trudno. Na przykład mój pierwszy nadinspektor zwykle oceniał policjantki na podstawie, cytuję, rozmiaru ich stanika. Sierżant z administracji powiedział mi, że szef chce się ze mną spotkać nad ranem.

Zobaczyła, że kształtne usta Nicholasa drgnęły, ale nic nie powiedział.

- Powiedziano mi też, kiedy składałam podanie o przyjęcie do Pomocniczej Jednostki Okręgowej (to rodzaj objazdowego patrolu, i właśnie taka praca, jaka mi odpowiada), że to robota zarezerwowana Tylko Dla Mężczyzn. Ale nie tylko policjanci tak myślą. Pewnego razu taki cholernie zadzierający nosa obrońca spytał mnie: *panna czy pani Sansom?* Odpowiedziałam mu, że jedyna właściwa forma to: detektyw sierżant Sansom.

- Tak - mruknął Nicholas. - Mogę w to uwierzyć.

Coraz bardziej przejęta poruszonym tematem Tessa spytała;

- A co pan powie na to? Kiedy byłam jeszcze mundurową policjantką, patrolowaliśmy z sierżantem ulicę. Zatrzymaliśmy samochód, który niedawno zgłoszono jako skradziony. Siedziało w nim dwóch mężczyzn, wyskoczyli i pobiegli w różnych kierunkach. Sierżant miał ze sobą nadajnik radiowy, ja nie, gdyż powiedziano mi, że nie starcza ich dla wszystkich. Więc jedyne, co mogłam zrobić, to gonić jednego uciekiniera, podczas gdy sierżant biegł za drugim. Sierżant, porządny chłop, poprosił o pomoc, podał miejsce, w którym się znajdowałam, i kierunek, w jakim pobiegłam. Powiedział, że nie mam ze sobą radia. Tak się złożyło, że OD, oficer dyżurny z naszego posterunku, mijał tę ulicę, w odległości jakiejś ćwierć mili od miejsca, gdzie uganiałam się za moim podejrzanym. Jego odpowiedź brzmiała: „Ona sądzi, że nadaje się do tej pracy. Niech więc robi, co do niej należy, dobrze?”. Ani nie podjechał, ani nie sprawdził, co się ze mną dzieje. Jednak w końcu znalazłam uciekiniera, który schował się za murem ogrodu, usiłując złapać oddech... więc go aresztowałam.

- Czy sierżant powiedział pani, jak zareagował oficer dyżurny?

- O tak. Gotował się wprost z wściekłości! Zawsze sądził, że od to dureń, ale policjant, który mu to opowiedział, był wtedy z szefem w samochodzie, i myślał tak samo. Ci dwaj byli w owym czasie bardziej typowi dla policji niż sierżant.

- Ale status kobiet, będących oficerami policji, zmienił się w ciągu kilku ostatnich lat na korzyść, prawda?

- Tak, istotnie. Po pierwsze nie mówi się już o nas „kobieta konstabl”. Teraz, kiedy policja metropolitalna przestrzega zasad równouprawnienia, wszystkie jesteśmy po prostu „konstablami”.

- Jest pani feministką?

- Nie uważam siebie za gorszą od mężczyzny, pod żadnym względem, więc chyba tak, jestem feministką. Ale nie uznaję ekstremizmu. - W jej policzkach pojawiły się na chwilę dołeczki. - Na przykład hasła:

wyróżnić wszystkich mężczyzn.

- Z ulgą tego słucham. Z rzeczy ostrych do kobiety pasuje tylko ostry języczek...

Powiedział to w taki sposób, że serce Tessy zaczęło walić i dostała gęśniej skórki, ale tematu nie zmienił.

- Co pani sądzi o wyposażeniu policji w broń, jak to się dzieje w innych krajach?

- W pewnych sytuacjach jesteśmy uzbrojeni.

- Mam na myśli patrolowych.

- Nie - odpowiedziała Tessa bez wahania. - To zbyt niebezpieczne. Były przypadki, że policjant tracił swą broń, i wykorzystywali ją przeciwko niemu ci sami ludzie, których ścigał.

- Ale przestępcy są coraz częściej uzbrojeni. I coraz lepiej...

Wdali się w kolejną niegroźną sprzeczkę, on przeciwstawiał swoje doświadczenia z Hiszpanii i Ameryki praktyce Tessy w Zjednoczonym Królestwie. Tym razem to ona była w stanie skorygować kilka z jego fałszywych koncepcji. Śmiał się na całe gardło, gdy opowiadała mu o ludziach, z którymi pracowała, takich jak Skarb.

- Nazwali ją tak, bo warta jest tyle złota, ile waży - zaryzykował, jak się po nim tego spodziewała.

- Nie, bo nikt nie wie, skąd ją wykopano.

Kiedy rozkoszował się tym, dumiała przez chwilę, czy powiedzieć mu, skąd się wzięło przezwisko TDP, ale postanowiła nie mówić, że znaczy to Ta Dupa Perkins. Wyraźnie miał takie samo poczucie humoru jak ona, i bardzo interesowała go jej praca, ale doszła do wniosku, że lepiej tego nie mówić. Pomimo ich wzajemnego, nieprawdopodobnego porozumienia, w gruncie rzeczy nie знаła go wystarczająco. Zdawała sobie jednak sprawę, że bawi się tak dobrze, jak nie zdarzyło się jej od... Mój Boże! pomyślała beznamietnie. Nie pamiętam, od jak dawna. Znikła depresja, która nękała ją w Bramshill. Dzięki temu mężczyźnie zastąpiła ją euforia. Już dawno nie rozmawiała z taką przyjemnością i nie śmiała się z całego serca. Nie chciała, by ten lunch kiedykolwiek się skończyła Biedna Davina, pomyślała wcale nie czując dla niej litości, nie zna Nicholasa nawet w połowie.

I przez ten cały czas opróżniała talerz i kieliszek.

Kobieta, która docenia dobre jedzenie, osądził Nicholas. Sprawiało mu to przyjemność. Nie lubił kobiet, które liczyły kalorie w każdym listku sałaty. Przyjemność, z jaką delektowała się zupą i rybą, jednocześnie w pełni doceniając jakość wina, uznał za wskazówkę, że będzie mogła nabrać takiego apetytu na coś innego.

Choć nie wywarła na nim wrażenia przy pierwszym spotkaniu - on był nie w formie, ona w przebraniu szarej myszki - za drugim razem wzbudziła mocne i pełne zachłanności zainteresowanie. Nie przypominała innych jego zdobyczy, ale bez wątpienia warta była uwagi. Dzięki starannemu makijażowi ta twarz stała się piękna: wielkie oczy w kolorze głębokiego, jaskrawego błękitu, obrzeżone długimi, gęstymi rzęsami, nos prosty i krótki, usta... ach, te usta... Na ich widok mężczyzna zaczynał snuć nieprawdopodobne fantazje, o tym, co mogłyby robić z pewnymi partiami jego anatomii. Ale to niezwykła osobowość Tessy i całkowicie niezależny umysł, ukryte pod kruchą powłoką, wywołały w nim oddźwięk. Jej poczucie humoru, na przykład, i sposób, w jaki potrafiła w rozmowie bez wysiłku odbić rzuconą piłkę. Spodobał mu się w niej brak kokieterii, okazywanej przez tak wiele kobiet, oraz fakt, że nigdy nie oczekiwała komplementów. Jej sposób bycia, rzeczowy i śmiały, wyraźnie okazywał, że słyszała ich w życiu dosyć i że nie potrzebowała ich od niego, piękne dzięki.

Ale decydujące znaczenie miała przede wszystkim jej chłodna zmysłowość. Seksualny radar Nicholasa odkrył pod tą pięknie wymodelowaną maską potężny silnik rakiety. Minusem było, że na weselu jasno dała do zrozumienia, że nie jest nim zainteresowana. Zaciekawilo go to, więc udał się na poszukiwanie Ponurej Daviny, która wyjaśniła mu mściwie - i z detalami - że w tym przypadku nie ma cienia szansy. Tak się złożyło, że Tessa Sansom jest szczęśliwą żoną seksownego przystojniaka, a przy tym nigdy by nie pozwoliła sobie na jakiś żalony, pokątny romans.

- Nigdy żalony, droga Davino - zaprotestował - a kąty są przecież takie niewygodne.

Ale dowiedział się wszystkiego, czego chciał, więc z żalem zrezygnował ze swych zamiarów. A jednak była tu teraz, po raz trzeci stanęła na jego drodze. Rzeczywiście, może to Przeznaczenie, rozdrażnione nudą, postanowiło przekornie wtrącić się w ich sprawy. Jak brzmiało to przysłowie? Raz - to przypadek, dwa - zbieg okoliczności, ale trzeci raz to już zasługuje na wyjaśnienie.

Więc niech tak będzie. Zajmie się wyjaśnieniem.

Dopiero gdy patrzył, jak Tessa wyskrobuje resztki karmelu po drugiej dokładce *flan*, przed wychyleniem kieliszka wspaniałego deserowego wina, wpadł na pomysł, jak ma to zrobić.

- Lubisz hiszpańską kuchnię - z uznaniem, gdy odłożyła łyżeczkę na pusty talerz.

- Taką, jak u ciebie... tak.

- A jakiej nie lubisz?

- No cóż, Hiszpanie wykorzystują te części kurcząt, które u nas się wyrzuca... I nie znoszę ośmiornicy, gotowanej w jej własnym „atramencie”, choć uwielbiam, jeśli jest smażona w cieście. Nie lubię też ciecierzycy.- jak się ją nazywa po hiszpańsku?

- *Garbanzos*.

- No właśnie.

- Znasz dobrze Hiszpanię?

- Byłam tam tylko trzy razy, podczas wakacji. Za pierwszym razem podróżowałam samochodem z Barcelony do Kadyksu. Za drugim, mieszkałam dwa tygodnie w willi, położonej w uroczej, odludnej miejscowości, zwanej Nerja, niedaleko od Malagi, a za trzecim w innej wiosce, Javea, na północ od Alicante.

Jego strategia była skuteczna. Wspomnienia z Hiszpanii skłoniły ją do spojrzenia w okno, za którym wciąż lał deszcz. Westchnęła:

- Och, żeby być teraz tam, gdzie bez wątplenia świeci słońce i jest tak ciepło...

Zręcznie podchwycił jej słowa, mówiąc:

- Gdy o dziesiątej rano rozmawiałem z naszą filią w Madrycie, temperatura wynosiła dwadzieścia siedem stopni. Jasne słońce, bezchmurne niebo...

Tessa zareagowała mimowolnym jękiem na obraz, jaki wyczarowały jego słowa.

Dolał oliwy do ognia.

- Mam dom na Costa Brava, na południe od Cadaques. Nazywa się „Aguas Frescas”, po angielsku Świeża Woda, ponieważ zbudowany został nad strumieniem, który spływa z gór.

- Mmmm, to brzmi cudownie - westchnęła z rozmarzeniem Tessa. Była najedzona, napięcie zostało zastąpione rozluźnieniem, dzięki czystej przyjemności, jaką odczuwała po smacznym posiłku.

- Och, tam jest cudownie, zapewniam cię. Dom stoi nad małą zatoczką, gdzie można pływać w tak czystej wodzie, że widać kamyczki na piaszczystym dnie, i rybki, które nad nimi przepływają.

Zobaczył, że Tessa przymyka powieki, jakby oglądała w wyobraźni. Nieświadomie odchyliła głowę wystawiając twarz do niewidzialnego słońca, kąciki kuszających ust uniosła w uśmiechu. Usłyszał przeciągłe westchnienie.

Wiedział już, że Tessa ma wyobraźnię, ale to było nadzwyczajne.

- Mmmmm - odetchnęła.

Nie mogła być już bardziej gotowa, więc zadał jej decydujący cios.

- Lecę tam dziś wieczór. Dlaczego nie zabierzesz się ze mną? Zostaw za sobą tę okropną pogodę, a zamiast tego syć się słońcem Hiszpanii.

Tessa otworzyła gwałtownie oczy i błyskawicznie się wyprostowała, ale głos Nicholasa był wciąż tak samo bez troski i potoczny.

- „Aguas Frescas” to idealne miejsce na odpoczynek, a mam wrażenie, że potrzebujesz relaksu i wypoczynku.

Nie musisz mi tego mówić, jęknęła w duchu Tessa i jednocześnie odruchowo odpowiedziała:

- Nie, obawiam się, że to niemożliwe.

- Dlaczego? - Uniósł brwi. - Dlatego że twoim zdaniem, mało mnie znasz?

- Przecież tak jest, prawda? - odparła bez ogródek. - Spędziliśmy zaledwie parę godzin w swym towarzystwie.

- Można temu zaradzić, ale myślę, że wiesz o mnie więcej niż ja o tobie. Czy Davina nie rozmawiała z tobą?

Poczucie przyzwoitości sprawiło, że Tessa zaczerwieniła się.

- A może wątpisz, że mogę pragnąć obecności kobiety tylko i wyłącznie dla przyjemności, jaką daje mi

jej towarzystwo?

Dopilnował, by te słowa dobrze zapadły w jej duszę, zanim wykorzystał swoją przewagę.

- Nasz lunch sprawił mi ogromną przyjemność; sądzę, że dla ciebie był równie miły. Dlaczego nie przedłużyć tej przyjemności na weekend? Mogę dostarczyć ci dobrego jedzenia i wina, możesz spać, ile dusza zapagnie, a jeśli nie będziesz miała ochoty na cokolwiek poza leżeniem w słońcu, proszę bardzo, nie ma przeszkód. - Przerwał na chwilę. - Możesz robić wszystko, co zechcesz.

Och, przestań! błagała go milcząco Tessa. Ta pokusa była gorsza od tych, które dręczyły świętego Antoniego. Oczywiście, Nicholas świetnie to wiedział.

Dlaczego nie, buntowniczo domagało się jej drugie „ja”. Rozluźnij się, Tesso. Porzuć zdrowy rozsądek. Pożyj trochę. Miej coś z życia. Chcę powiedzieć, dlaczego, u diabła, nie miałabyś tego zrobić? Harry jest Bóg wie gdzie, z Bóg wie kim, tyle że na pewno jest to kobieta. Zadzwoił do ciebie? Zostawił wiadomość? Do diabła! A poza tym, jakie to ma znaczenie, skoro ty i on wreszcie skończyliście ze sobą? Rodziców możesz odwiedzić zawsze, ale Hiszpania... Hiszpania, Tesso... słońce, ciepło...

Seks.

Mój Boże! pomyślała, do głębi wstrząśnięta, że mogła nawet pomyśleć o seksie z kimś innym, poza Harrym. A zresztą, przypomniała sobie z zadowoleniem, Stary Nick może mieć reputację seksualnego wirtuoza, ale czy od jedenastu lat nie była żoną Superogiera Policji Metropolitalnej? Ile jest w końcu rzeczy, które mogą robić mężczyzna i kobieta, by dać sobie nawzajem rozkosz, a Harry znał je wszystkie. Jego zdaniem, mógłby nawet napisać podręcznik. Mniejsza o Harry'ego, zażądało bezwzględnie jej gorsze „ja”. On się tobą nie przejmuje. Byłabyś idiotką, gdybyś odrzuciła tę ofertę. Nawet sam Ojciec Chrzestny nigdy nie zrobił takiej propozycji.

Nicholas Ould obserwował jej wahanie, utwierdzając się w przekonaniu, że słusznie ocenił ją jako kobietę, która poważnie podchodzi do swych zobowiązań. Długoletnie doświadczenie z mężatkami nauczyło go, że gdyby jej życie układało się pomyślnie, o czym chciała go przekonać, odmówiłaby mu równie grzecznie i stanowczo, jak to zrobiła na weselu. Teraz wahanie Tessy zdradziło rzeczywisty stan rzeczy: dojrzała już chyba do decyzji. Kiedy zaś natknął się na jej samochód, uznał, że była bardziej przygnębiona, niż dawała po sobie poznać.

Gdy ją obserwował, nagle przestała przyglądać się talerzowi i zmroziła go chłodnym, niemal przebiegłym wyrazem pięknych oczu. I co teraz? pomyślał, od razu czujny. Coś knuła...

To potwierdziło się, gdy spytała podchwytliwie:

- A właściwie, co masz do zaoferowania?

Mam ją! - stwierdził, zanim się odezwał, a w jego głosie było dość zaskoczenia, by zaczerwieniła się ze wstydu.

- Dokładnie to, co powiedziałem. Relaks i odpoczynek w pięknym domu nad brzegiem morza, w kraju, którego klimat jest nieskończenie lepszy od tutejszego.

Tessa wpatrywała się w niego uparcie. Odpowiedział jej spojrzeniem. Był ciekaw, czy chodziło o to, że nie chciała być traktowana jak ostatnia pozycja i z długiej listy?

Nadal patrzyła na niego, ale tym razem z zadumą. Słuchaj, dowodziło jej drugie „ja”, to naprawdę takie proste...

Wiem o tym. To komplikacje, które mogą z tego wyniknąć, mnie niepokoją.

A dlaczego miałyby być jakieś kłopoty? Chyba, że...

No, dalej, przypomnij sobie z detalami, co mówiła Davina. Jest bezwzględny, tak twierdziła. Zmienia kobiety razem z prześcieradłami. Więc pobij go jego własną bronią. Wykorzystaj go, by uwolnić się od Harry'ego. Jeśli twoja wcale nie lepsza połowa dowie się, że odleciałaś do Hiszpanii z Nicholasem Ouldem, wpadnie w furję. To że sam ugania się za babami, uważa za swe święte prawo, ale jeśli chodzi o jego żonę, najchętniej trzymałby ją pod kluczem. Niech tylko poczuje pismo nosem, zaciągnie cię do sądu po rozwód, zanim zdążysz wypowiedzieć słowo „rogacz”!

Opuściła powieki, by ukryć oczy, świadoma, że Nicholas uważnie ją obserwuje. Czowała, jak rośnie w niej podniecenie. Czy to może być pomoc, o którą prosiłam? Narzędzie, które pomoże mi się uwolnić... Czy Nicholas Ould jest moim ostrzem?

Wszystko, co zechcę, powiedział. Więc złap go za słowo. To właśnie jest w tym najlepsze. Nie musisz z

nim spać, wystarczy, że pojedziesz do Hiszpanii. Harry'emu to wystarczy, bo nie uwierzy, że kobieta może wyjechać z mężczyzną na weekend i nie oddać się w każdej minucie nieokielzanej rozpuście. Sądził wszystkich po sobie.

- I cóż? - naciskał Nicholas, uznając, że do tej pory mogła się już zdecydować. Odsunął mankiet i wymownie popatrzył na zegarek. To zawsze pomagało kobietom podjąć decyzję. Nigdy nie prosił dwa razy, a dał jej dość czasu do namysłu. Poza tym, choć instynkt mówił mu, że wygrał, ciągle pozostał w nim cień niepewności; nie wiedział, co przeważało szalę na jego korzyść. Zdawał sobie tylko sprawę, że musiało to mieć coś wspólnego z chłodnym i wyrachowanym spojrzeniem, jakim go obrzuciła. Dobrze, będzie miał cały weekend, by się tego dowiedzieć. Taki był jego zamiar.

- Wszystko, czego ja będę chciała? - powtórzyła, jak gdyby prosząc o rozstrzygające potwierdzenie.

Ach, pomyślał. Więc o to chodzi.

- Wszystko, czego ty będziesz chciała - zgodził się, pewien, że gdy tylko ją tam zabierze, wkrótce skłoni ją, by robiła to, czego on sobie będzie życzył.

- W takim razie... - na ustach Tessy pojawił się uśmiech - pozwolisz mi najpierw zadzwonić?

- Oczywiście. Telefon jest na biurku, w moim gabinecie. Drugie drzwi na prawo.

Jeśli Harry jest w domu albo zostawił wiadomość, nie wyjadę, mówiła do siebie, wystukując numer. Jeśli nie będzie odpowiedzi ani wiadomości, wtedy... Hiszpania.

Telefon zadzwonił, a po drugim sygnale włączyła się sekretarka. Usłyszała swój własny głos: „Halo, tu Sansomowie. Przepraszamy, że jesteśmy nieobecni i nie możemy odebrać telefonu, ale jeśli zostawicie swoje nazwisko i numer telefonu, jedno z nas oddzwoni tak szybko, jak to możliwe. Proszę mówić po usłyszeniu sygnału”.

Tessa odtworzyła wiadomości, które zostały nagrane. Były tylko dwie, obie dla Harry'ego. Ani jednej od męża.

Więc niech tak będzie, pomyślała, odkładając słuchawkę pewną ręką, i wróciła, by dołączyć do gospodarza.

- Wszystko załatwione? - spytał.

- Tak - odpowiedziała, paląc za sobą mosty. - Żadnych problemów.

10

Nicholas i Tessa wyszli z domu od tyłu i przecięli trawnik do miejsca, gdzie czekał na nich czerwono-żółty śmigłowiec, Sikorsky S-76.

- Wiesz, nie mam ze sobą paszportu - przypomniała sobie Tessa, usiłując w ostatniej chwili odzyskać zdrowy rozsądek. - A ubrania, jakie wzięłam do Bramshill, nie są strojami odpowiednimi na Hiszpanię.

Jego nieustannie zmieniające wyraz oczy przesunęły się po jej dżinsach od Calvina Kleina, jasnoniebieskiej bawełnianej bluzce od Nexta i granatowym blezerze z mosiężnymi guzikami, kupionym u Marks&Spencera - nieformalnym stroju, jaki nosiła w Bramshill - zanim odpowiedział:

- Moim zdaniem wyglądasz dobrze, ale wszystko co potrzebne, znajdziesz w „Aguas Frescas”. Często miewam nieoczekiwanych gości, więc z konieczności musiałem zadbać o ich potrzeby. Jeśli chodzi o paszport, Hiszpania jest członkiem Wspólnoty Europejskiej, więc z łatwością można załatwić, abyś wjechała tam jako mój gość.

Pragnąc zachwiać jego nieograniczoną pewnością siebie, Tessa zauważyła zgryźliwie:

- Wyraźnie masz wielkie wpływy w tym kraju.

- Wiedzą, kim jestem - zgodził się ze spokojem.

Gdy wsiadła do śmigłowca, okazało się, że wnętrze jest wygodne, nawet luksusowe, ale kiedy zamknięto i zabezpieczono drzwi, przez chwilę poczuła panikę z powodu swego szaleństwa. Gdzie się podziała jej zwykła przeczność? Co ją opętało, że postąpiła wbrew swym zasadom? Och, na litość boską, warknęło jej drugie „Ja”. Kiedy wreszcie uświadomisz sobie, że istnieją wątpliwości, lęki, nawet popędy, których źródłem nie jest twój ulubiony racjonalizm, ale które i tak mogą wywierać potężny wpływ na twoje życie? Usiądź spokojnie i pogódź się z faktem, że masz do czynienia z takim przypadkiem.

Nadal jednak musiała się pilnować, by nie krzyknąć: Zatrzymać silniki! Zmieniłam zdanie! Duma zmusiła ją do milczenia. I myśl o pogardzie Nicholasa, gdyż bez wątplenia uznałby ją za idiotkę. Potem włączono silniki, i było już za późno.

Helikopter przewiózł ich do Gatwick, gdzie Nicholas trzymał swego grummana gulfstreama II, i o piątej trzydzięci przelatywali już nad wybrzeżem Sussex. Była siódma dwadzieścia czasu hiszpańskiego, kiedy samolot dotknął pasa na lotnisku w Geronie.

Formalności trwały krótko, gdyż zajął się nimi sam Nicholas. Było jasne, że załatwił wszystko przez telefon z samolotu, bo zaraz po wylądowaniu na pokład wszedł jakiś funkcjonariusz, niosąc teczkę, z której wyjął arkusz oficjalnie wyglądającego papieru z logo Ould&Sons. Nicholas przejrzał formularz, podczas gdy funkcjonariusz, wyciągnąwszy mały polaroid, zrobił Tessie zdjęcie. Przykleił je do papieru i poprosił ją, by złożyła swój podpis. Wytłumaczył, że za poręczeniem Don Nicholasa dokument ten pozwala jej wjechać do kraju na czterdzieści osiem godzin. Umundurowany urzędnik, który mu towarzyszył, obejrzał dokument, następnie przeegzaminował Tessę, zanim z rozmachem opieczętował zezwolenie. Nie spojrzął nawet na brytyjski - jak zauważyła Tessa - paszport *señora* Oulda. Zamiast tego uśmiechnął się, uklonił, życzył im „*Buenas Tardes*” i zaraz potem obaj mężczyźni odeszli.

- Zdaje się, że Nicholas Ould budzi taki sam szacunek jak król Juan Carlos I - zdziwiła się Tessa. - Ale, jak sądzę, jest on twoim przyjacielem?

- Prawdę mówiąc, tak. - Powiedział to tak miłym tonem, że poczuła się nieswojo i postanowiła schować pazurki.

Przy wyjściu z lotniska czekał na nich samochód. Tessa, która przepadała za Jamesem Bondem w wykonaniu Seana Connery'ego, rozpoznała, że jest to aston martin.

- Czeka nas jakaś godzina jazdy do „Aguas Frescas”, więc powinniśmy dojechać tam około dziewiętej - powiedział do niej Nicholas, gdy sadowiła się na pokrytej miękką skórą tapicerce. A jedź jak najdłużej, pomyślała Tessa. Zbytek, przepych, luksus... Mogłabym się do tego przyzwyczaić.

Kiedy wsiadali do gulfstreama, doznała kolejnego ataku wyrzutów sumienia, więc na próby nawiązania miłej konwersacji, podjęte przez Nicholasa, odpowiadała (łagodnie mówiąc) bardzo zwięźle. Zrozumiał wszystko w lot i dał jej spokój, ona natomiast zamiast ulgi odczuła zawód. Jej uczucia zmieniły się ponownie, gdy przyjrzała się wnętrzu samolotu. Jedynym odpowiednim słowem był „przepych”: obite skórą klubowe fotele, szesnastokanałowy system stereo, dwudziestoczerocalowy ekran telewizora, wideo, dobrze wyposażony barek i cztery zegary elektroniczne, wskazujące czas Londynu, Nowego Jorku, Hongkongu i Tokio.

Kiedy usłużny kelner podał im *apertivos*, przyjęła łaskawie kieliszek sherry i od razu przypuściła atak na miseczki. Leżały na nich nadziewane oliwki, solone migdały i *crudités*, czyli kawałki selera, papryki, marchwi i cebuli, które maczała w zestawie różnorodnych dipów. Jak zawsze, gdy coś ją gnębiło, szukała pocieszenia w jedzeniu.

Nicholas Ould rozmawiał przez telefon, na wpół leżąc w fotelu naprzeciwko Tessy, i przyglądał się jej przez spuszczone rzęsy. Uśmiechał się do siebie, widząc, jak opróżnia do czysta miseczki. Nadal się ze sobą zмага, pomyślał. Czegoś pragnie, ale czego? Nie mnie. W każdym razie jeszcze nie teraz. Nie zauważyła mnie dotąd. Więc dlaczego jest tutaj? Co sprawiło, że popatrzyła na mnie tak pełnym wyrachowania wzrokiem, zanim wyraziła zgodę? Dziesięć do jednego, że miało to coś wspólnego z tym, co ją zaprzętało, kiedy dzisiejszego ranka znalazłem ją pogrążoną w ponurych myślach. Nadal ją to męczy. Całe szczęście, że mam cały weekend, żeby to odkryć.

Ocenił, że jest to bardzo intrygująca, żeby nie powiedzieć - podniecająca perspektywa. Tessa Sansom była wyzwaniem, którego po prostu nie mógł zignorować.

Teraz, gdy wielki samochód skręcił na północ w kierunku Figueras, Tessa przyznała w końcu, że kieruje nią to, co jeden z instruktorów z Hendon określał jako „trzy P”: Perfidny Palec Przeznaczenia. Bez wyraźnego powodu - w każdym razie nie potrafiła go odgadnąć - wskazało ono przypadkowo w jej kierunku i powiedział: „O tamta... blondynka... tak, właśnie ta. Ona, Tessa Sansom, została wybrana, by otrzymać od bogów oszałamiający prezent, jaki trafia się raz w życiu”. Musiał istnieć jakiś powód, jak zawsze. Ale na razie wokół była ciepła noc, pachniała tym, co określała zawsze jako aromat Hiszpanii, uderzającą do głowy mieszaniną perfum, których wszyscy używali, ostrego hiszpańskiego tytoniu i wszechobecnej woni sosen, rosnących wszędzie na Costa Brava. Samochód był nieprawdopodobnie wygodny, a prowadził go mężczyzna prosto z jej ulubionej fantazji. Doszła do wniosku, że pasuje tu sformułowanie *che sera, sera*, i od razu poczuła, że jej napięcie znika.

Nie rozmawiali dużo, ale milczenie wcale im nie ciążyło. Kiedy włączył kasetę w magnetofonie, uświadomiła sobie, że czuje rozczarowanie, dopóki nie usłyszała pierwszych uwodzicielskich tonów „Muzyki w hiszpańskich ogrodach” Manuela da Falli. Słyszała kiedyś ten utwór, grany w ogrodach Alhambry, pewnego niezapomnianego wieczora - i zaczerpnęła tchu z zachwytu. Muzyka wkradła się w ciężkie, nocne powietrze, czyste nuty fortepianu mieniły się jak kryształ, nim zwały się z wibrującymi tonami, by rozpląnąć się powoli, jak cukier na języku.

Zamknęła oczy i pozwoliła, by melodia uniosła ją tam, gdzie tylko muzyka mogła ją zabrać.

Patrząc na Tessę, Nicholas Ould odkrył następną warstwę jej duchowej głębi. Więc muzyka była dla niej kolejną z przyjemności życia. Ze sposobu, w jaki leżała wyciągnięta na fotelu, z zamkniętymi oczami, niemal wibrującym ciałem, jasne było, że jej reakcja jest niezwykle osobista. Dobrze. Znowu coś, co ich łączy. To niezła wróżba, jeśli chodzi o jej przyszły odzew na niego.

Zanim dotarli do Figueras i zjechali z autostrady, prowadzącej na pomocny wschód, do Cadaques, Tessa osiągnęła stan, który jej matka określiłaby słowami *in alt*. Muzyka jeszcze bardziej ją oczarowała. Kiedy skręcili ponownie, tym razem w wąską dróżkę, gdzie zbiega po obu stronach pokrywały sosny, a ich woń napełniała powietrze i mieszała się z inną, którą rozpoznała jako zapach morza, była już całkiem zachwycona.

Po raz pierwszy zobaczyła dom w poświacie zachodzącego słońca, które zabarwiło niebo na wszystkie odcienie fioletu: od liliowego przez fiołkowo-różowy, przechodzący w czerwonożłoty, a dalej w majestatyczną królewską purpurę, blednącą do najlżejszych odcieni szarości, poprzecinanych ognistymi obrzeżonymi złotem pasami, rzucającymi tajemnicze cienie na białe ściany. Duża, jednopiętrowa willa miała dwa tarasy, niższy z nich przechodził w aleję z balustradą, prowadzącą do wyłożonego korkiem podestu, z którego można było skakać do wody. Morze Śródziemne było nieprawdopodobnie niebieskie, o powierzchni niemal nietkniętej wietrzykiem, zbyt łagodnym, by poruszyć okryte kwieciami krzaki jaśminu i oleandru, otaczające dom. Ich zapach ciężko wisiał w ciepłym powietrzu.

- Rad jestem, że ci się tu podoba - powiedział uprzejmie Nicholas Ould, przyglądając się pełnej zachwytu twarzy, oczom, których nie gasiło już cierpienie, przypominającym teraz gwiazdziste szafiry. Oczywiście, musiała tak samo reagować na piękno jak na muzykę. Coraz lepiej i lepiej. - Jesteśmy na przylądku de Creus. Są tu głównie skały, ale mamy też kilka odosobnionych piaszczystych zatoczek. Umiesz pływać?

- Och, tak.

- Dobrze. Woda jest ciepła, a dno morza opada stopniowo. Teraz pozwól, pokażę ci dom.

Były tam wyłożone płytkami podłogi. Nie ściany, lecz duże łuki oddzielały olbrzymie, wysokie pokoje, z których każdy miał wielkie okna, osłonięte przejrzystym, białym woalem, wychodzące na taras, gdzie ustawiono leżaki i huśtawki, pokryte barwnym lnem. Wszystko tu było białe: podłogi, meble, kwiaty, okrągłe stoliki, nakryte jedwabistym adamaszkiem - ale w rogu każdego pokoju ustawiono bujne, zielone rośliny, wśród których kryły się ozdobne hiszpańskie świeczniki z kutego żelaza, z grubymi, wysokimi świecami, a na ścianach wisiały XVII-wieczne lustra w rzeźbionych i pozłacanych ramach.

Taras najwidoczniej służył w lecie jako jadalnia, gdyż pod markizą stał długi stół, który mógł pomieścić tuzin lub więcej gości.

Ubrany na biało lokaj, wyglądający tak samo jak ten, który został w Dorset, wyszedł im naprzeciw i powitał cichym: *Buenos Tardes*.

- To jest Rafael, zajmuje się tu wszystkim - powiedział Nicholas. - Doskonale mówi po angielsku, podobnie jak reszta służby.

- Przypomina tego, który podawał nam lunch.

- Nic dziwnego. To bracia. Wszyscy służący pracują sześć miesięcy tutaj i sześć miesięcy w Anglii. Znają oba języki.

Ach, te rozkosze bogactwa, mówiła w duchu Tessa. Muszę uważać, by nie przeszło mi to w nałóg...

Nicholas wreszcie zaprowadził ją do sypialni, mówiąc:

- Ta będzie twoja.

To był istny raj. Kolory: morelowy, brzoskwiniowy, jasno- i ciemnożłoty z plamami bieli i żywego turkus. Naprawdę luksusowa łazienka, wyłożona była sięgającymi od posadzki do sufitu lustrami. Za

jedną ze ścian mieściła się obudowana garderoba, a szklane półki nad podwój na umywalką zastawione były mydłami, talkiem, olejkami do kąpieli, lotionami i perfumami, wszystko firmy Guerlain, oraz kilkoma nie używanymi butelkami różnego rodzaju szamponów. W szufladzie znajdował się kompletny zestaw kosmetyków. Gładkie, białe ręczniki, grube i puszyste, były dość duże, by mogły służyć jako prześcieradła. Na haku wisiał płaszcz kąpielowy, a pod nim stały dobrane kolorem pantofle. Na podłodze za drzwiami ustawiono najnowszą wagę elektroniczną.

Mam przecucie, że grozi mi coś więcej niż tylko przybranie na wadze, pomyślała ze śmiechem Tessa. Ostrze jej sumienia wyraźnie się stępiło.

- Tu powinny być kostiumy kąpielowe.

Nicholas rozsunął lustrzane drzwi, i rzeczywiście, na wieszakach wisiało z pół tuzina kostiumów kąpielowych: bikini i jednoczęściowych. Jeden z nich natychmiast uznała za swój: jednoczęściowy, z głębokim dekoltem z przodu, mocno wycięty z tyłu.

- A ubrania są tutaj.

Rozsunął następne drzwi i odsłonił wieszak z barwnymi koszulami, jakie narzuca się zwykle na kostium kąpielowy lub nosi do różnorodnych szortów i spodni, które wisiały obok. Były to proste ubrania, ale z naszymi znanymi projektantów, w rozmiarach od ósmego do czternastego.

Poniżej ustawiono kolekcję rozmaitych sandałów na płaskich obcasach.

Nortonom, należącym do starej i bogatej rodziny właścicieli browarów, nigdy nie brakowało pieniędzy, a rodzina ojca też była zamożna, więc Tessa przyzwyczajona była do drogiej rzeczy. Ale ten człowiek był naprawdę bogaty. Tu panował luksus na skalę, jaką dotąd kojarzyła tylko z ludźmi takimi jak Arystoteles Onasis, Gianni Agnelli, Rockefellerowie i Rotszyldowie.

- Ponieważ jesteśmy w Hiszpanii, trzymamy się zasad hiszpańskich, więc kolacja będzie dopiero o dziesiątej - powiedział, zamykając lustrzane drzwi. - Potrafisz tak długo wytrzymać? Jeśli nie, mogę w każdej chwili dostarczyć ci *bocadillo*, kanapkę.

Poczucie przyzwoitości sprawiło, że Tessa poczerwieniała, słysząc rozbawienie w głosie Nicholasa. Objadła się jak żarłok podczas lunchu, i Bóg jeden wie, ile zjadła w samolocie, ale znajdowała się pod wpływem stresu, który już minął, a wraz z nim jej głód. Mimo to zrobiła gest, jakby spoglądała na zegarek.

- Myślę, że mogę poczekać - zapewniła go z przesadną powagą.

- Więc co sądzisz o drinku przed kolacją, za piętnaście dziesiąta?

- Tak, bardzo chętnie.

Prawdę mówiąc, Tessa z zapałem zgodziłaby się na każdą propozycję. To wszystko o wiele, o niebo, przerastało jej oczekiwania.

Nicholas uśmiechnął się do niej.

- Jeśli czegoś będzie ci brakować, wystarczy tylko, byś powiedziała słowo.

Jestem tego pewna, pomyślała Tessa.

Po jego wyjściu spojrzała na swe ramiona. Prawie niewidoczne złociste włoski po prostu wibrowały.

*

W tym samym czasie, gdy żona wchodziła pod prysznic w Hiszpanii, Harry Sansom obracał klucz w zamku frontowych drzwi. Gdy je otworzył, od razu wyczuł, że mieszkanie jest puste. Sierżant wyszedł mu naprzeciw, ale wycofał się strategicznie, gdy zobaczył, że nie jest to osoba, której oczekiwał. Harry usłyszał stuk klapki kociego wyjścia.

Marszcząc brwi, poszedł sprawdzić nagrania na sekretarce. Znalazł komunikat o Bramhill oraz kilka sygnałów, świadczących o tym, że ktoś przesłuchiwał zostawione wiadomości. Bez wątpienia Tessa zastanawiała się, gdzie on się podziewa. Dobrze. Chciał, żeby tak było, celowo trzymał się od niej z dala, by jego nieobecność przywróciła jej zdrowy rozsądek, by tęskniła za nim i pragnęła go. Musiała już zrozumieć, że był bardzo niezadowolony. Jeśli tak długa nieobecność męża nie przekonała jej, że powinna się zachowywać jak należy, to będzie musiał podjąć naprawdę drastyczne środki zaradcze.

Tak, jak radziła jego matka.

- Powinieneś stać się panem w swym własnym domu - powiedziała mu. - Nie pochwalam tych wszystkich feministycznych bzdur. Kobiety potrzebują mężczyzn, a mężczyźni kobiet, i nie ma znaczenia,

że dzieje się tak z różnych powodów. Mężczyźni są żywicielami rodziny i to, że twoja żona zarabia więcej od ciebie jest wbrew naturze. To zakłóca równowagę. Do tej pory powinna już siedzieć w domu, z dwójką twoich dzieci, a jeśli nie jesteś w stanie sprawić, by to zrozumiała, to pozbadź się jej i znajdź sobie kobietę, która to potrafi.

- Nigdy jej nie lubiłaś, prawda?

- Nie pasuje do ciebie ani do rodziny. Nie należy do naszego gatunku. Prawdę mówiąc, nie sądziłam, że to potrwa tak długo.

- Nie zamierzam być pierwszym Sansonem, który się rozwodzi - wybuchnął Harry, ugodzony w jedyne czułe miejsce: w jego prestiż. - Byliśmy idealnie szczęśliwi, dopóki nie wzięła i nie poszła na ten cholerny kurs. Wystarczy, by znowu postawiła mnie na pierwszym miejscu, a wszystko będzie jak dawniej.

Matka potrząsnęła głową z powątpiewaniem.

- Dobrze by było. O wiele za długo przymykałeś oczy, synu. Doszło do tego, że to twoja żona nosi spodnie. Pozbadź się jej, kiedy masz okazję, i znajdź sobie prawdziwą kobietę, taką, którą zadowoli to, że jest żoną. To zawsze wystarczało nam, porządnym kobietom.

Jak zawsze, matka potrafiła sprawić, że czuł, iż zawiódł swoją rodzinę, bo nie wykorzystuje swego męskiego autorytetu. - Twój ojciec nigdy by na to nie pozwolił - mówiła. - Ani twoi bracia. Więc co się z tobą dzieje?

Co, u diabła, mógłby jeszcze zrobić? myślał z goryczą. Jego matka miała rację, że Tessa była inna. Przede wszystkim, nie była typem kobiety, którą można uciszyć klapsem. Odwróciłyby się i kopnęła go między nogi. A potem spakowała walizki. Jednocześnie nie było mowy, aby zgodził się na rozwód, skoro nie zrobił nic złego. To ona była winna, bo przestała się nim interesować. Matka miała rację. Tessa naprawdę nie wykazywała szacunku dla jego autorytetu i męskiej powagi. W gruncie rzeczy, gdy czasem patrzyła na niego swymi błękitnymi oczami, mógłby przysiąc, że uważała się za lepszą od niego. W porządku, miała głowę na karku. Zawsze to wiedział, a nawet, wbrew wszelkim zastrzeżeniom, był z tego dumny, dopóki nie pozwoliła, by woda sodowa uderzyła jej do głowy i popsuła wszystko. To jednak znaczyło, że miała dość sprytu, by z nim walczyć i bez wahania okryć go wstydem. Na przykład, zaciągając go do sądu. I bez wątpienia, sprawę rozwodu prowadziłby ten jej cwany wujek prawnik. Ludzie z jej sfery nigdy nie cofali się przed wykorzystywaniem prawa do swych celów.

Nachmurzony, krążył po mieszkaniu, nieskazitelnie czystym, poza warstewką kurzu, która zebrała się pod jej nieobecność.

Cholera! Gdyby wiedział, że wybierała się do Bramshill... Chciał, by siedziała tu sama, czekała i zastanawiała się, i denerwowała, aż wreszcie zrozumiałaby, jak bardzo jest rozgniewany. Jeśli ten kurs miał się skończyć dziś rano, dlaczego, u diabła, jeszcze jej tu nie było? Spodziewał się, że znajdzie ją zaniepokojoną i oczekującą, nie tylko podnieconą, lecz i spragnioną seksu. Tessa była ostatnią kobietą na ziemi, która szukałaby zaspokojenia na boku. Gdyby nie to, nie mógłby wykorzystywać seksualnego wygłodzenia jako broni.

Nawiasem mówiąc, nie zamierzał być tak długo poza domem, ale drugiego wieczoru, gdy wybrał się z braćmi na drinka do klubu, spotkał Mandy, która wyraźnie szukała przygody. Jedno spojrzenie na jej rude włosy, ten wspaniały biust rozmiaru 38-D i przypominającą wstążkę spódniczkę, a potem już poszło... A właściwie poszli, do jej mieszkania w Wapping, nad rzeką. Była kimś tam w City, należała do japiszonów, pracowała w charakterze maklera i zarabiała mnóstwo forsy. Mandy była z tych chętnych. I gotowa na wszystko. Mógł sobie naprawdę z nią pozwolić - i zrobił to, zwłaszcza w jej jacuzzi.

Stwardniał na samą myśl o tym. Od samego początku chętnie próbowała wszystkiego, inaczej niż Tessa. Całe miesiące minęły, nim skłonił ją, by wzięła jego członka do ręki, a co dopiero do ust. Ale, z drugiej strony, jak już nabrała smaku...

Więc dlaczego, do cholery, nie było jej tutaj? Powinna być sfrustrowana, gotowa błagać go na kolanach. Czuł, jak rośnie w nim wściekłość. Pewnie sobie gdzieś poszła z jakimiś wystrojonymi gogusiami. Ludźmi, do których czuł antypatię. Zarozumiałe dranie. Myślą, że są lepsi od innych, bo raczą ich zauważać ci, którzy są na świeczniku. Jeśli w ten sposób chciała to rozegrać, pójdzie znowu do Mandy i wymyśli jeszcze parę nowych gier...

Drzwi wejściowe zamknęły się za nim z trzaskiem.

Tessa rzuciła ostatnie, uważne spojrzenie w lustro i uznała, że wygląda nie tylko znośnie, lecz nawet bardzo dobrze.

Wzięła prysznic, umyła i wysuszyła włosy, namaściła się jedwabistym lotionem o zapachu Mitsuko. Potem włożyła koronkowy stanik i takie figi, wyjęte z torby, którą zabrała do Bramshill. Ze wszystkiego, co miała na sobie, tylko to należało do niej. Po długim namyśle wybrała z garderoby parę białych spodni z krepy i koszulę z jedwabnej organdy, koloru różowych goździków, ozdobioną białym wzorem z tych kwiatów. W tym odcieniu było jej do twarzy, podkreślał złoto jej włosów i wzmacniał jaskrawy błękit oczu. Tak, pomyślała z satysfakcją, obracając się o 360 stopni, by zobaczyć swe odbicie ze wszystkich stron. To mnie zadowala. Myśl o tym, co naprawdę mogłoby ją zadowolić, była czymś, co spychała w głąb mózgu, ale wywołane tym nerwowe podniecenie zabarwiło jej policzki rumieńcem.

Wiele wody upłynęło od czasów, gdy brała udział w grach, w jakie bawią się mężczyźni i kobiety i, łagodnie mówiąc, trochę od tego odwykła. Najlepszym sposobem poradzenia sobie z sytuacją - i z nim - było zachowanie chłodnej pewności siebie. To powinno jej pomóc przejść przez wczesne stadium rozgrywki, kiedy miała obserwować, słuchać i wyciągać wnioski. Na przykład, czy mówił prawdę, kiedy powiedział: „Wszystko, co zechcesz”.

Dawno już zorientowała się, że mężczyzna, który pragnie zdobyć kobietę, powie wszystko, by to osiągnąć. Kłopot w tym, że Nicholas Ould nie był przeciętnym facetem. Niemądrze sądziła, że po doświadczeniach z Harrym niczego nie może się już dowiedzieć o kobieciarzach, ale zaczynała pojmować, że była w błędzie. Wiele można było powiedzieć o Harrym, jednak z pewnością nie był wyrafinowany, natomiast Nicholas Ould był uosobieniem tego pojęcia. A to, poczyła swoje odbicie, to już zupełnie inna gra.

Na szczęście, wyleczyła się już z nieśmiałości, która ją opanowała, gdy po raz pierwszy spotkała Harry'ego. Minęła, dzięki latom pracy w atmosferze kantyny, które były wyjątkowo intensywnym kursem tzw. Sztuki Nieokrzesanego Seksu. Nie chodziło o to, że Nicholas Ould miał w sobie coś nieokrzesanego. Był od tego daleki. Równie daleki, jak drugi koniec Galaktyki, na przykład. Będzie musiała po prostu reagować na sytuację - i na niego - stosownie do okoliczności. Jak to dobrze, stwierdziła z figlarnym uśmiechem, odwracając się od lustra, że nie miał pojęcia, jak świetnie potrafiła odbijać piłkę w grze.

Wyszła na taras i z przykrością stwierdziła, że Nicholas jej nie zauważył. Stał przy barku na kółkach, całkowicie skupiony na odmierzaniu idealnych porcji płynu do metalowej miarki, które następnie wlewał do srebrnego shakera. To jednak dało jej okazję, by mu się przyjrzeć. W „Aguas Frescas” panowała swoboda, tak ją poinformował wcześniej, więc bez wątpienia dlatego miał na sobie pięknie skrojony garnitur z białego lnu. Luźna marynarka, nie zapięta na guziki, odsłaniała jasnoniebieską koszulę. Armani, rzecz jasna. Już wcześniej zwróciła uwagę na jego elegancję. Składały się na nią: szczupła sylwetka, bez odrobiny tłuszczu, i długie nogi. Dzięki temu Nicholas mógł nosić stroje z takim szykiem, do jakiego aspirował Harry, choć nigdy go nie osiągnął, mimo że wydawał w tym celu mnóstwo pieniędzy. Jej mąż podbijał najwięcej serc, gdy był w mundurze.

Właśnie wtedy Nicholas odwrócił się, spojrzał na nią i nagle, nieoczekiwanie, Tessa poczuła, że nie może się ruszyć. Jego oczy, jak sondy, badały ją cal po calu, zostawiając po sobie uczucie mrowienia.

Wreszcie uśmiechnął się, a Tessa odzyskała swobodę ruchu.

- *Buenas noches* - powitał ją, po czym spytał, nawiązując do jej różowej koszuli - Czy to na cześć mojej hiszpańskiej połowy? Clavel, czyli goździk, jest dla tego kraju tym, czym róża dla Anglii.

Tessa uśmiechnęła się tylko, pozwalając, by nadal tak myślał; potem jej uwagę przyciągnął nisko wiszący na niebie księżyc.

- Ależ... on jest czerwony! - wykrzyknęła.

- Jesteśmy na południu. Gdybyśmy przebywali na Costa del Sol, księżyc byłby jeszcze większy i miałby kolor krwi.

- Och, to słowo bez przerwy pojawia się w języku hiszpańskim. „Krew na piasku”, „Krwawe wesele”. Nawet Sangria to pochodna hiszpańskiego słowa, oznaczającego krew, prawda? A walki byków też wiążą się z rozlewem krwi.

Tessa zdawała sobie sprawę, że niemądrze papie, ale pod wpływem spojrzenia Nicholasa poczuła znowu

wyrzuty sumienia ze wzmożoną siłą.

- Widziałaś kiedyś walkę byków? - spytał.

- Nie. - Powstrzymała się od powiedzenia, że Harry ją oglądał i opowiadał o tym z zachwytem. - Ale czytałam „Śmierć po południu”.

- I?

- To przede wszystkim dzięki Hemingwayowi nabrałam ochoty, by pojechać do Hiszpanii.

Nicholas oderwał wzrok od drinków i ponownie uwięził ją spojrzeniem, zanim powiedział miękkiem głosem:

- Niezależnie od powodu, bardzo się cieszę, że to zrobiłaś.

Tessa musiała się odwrócić, by odzyskać zimną krew.

O, mamó! pomyślała chwytając dech. Kiedy bierze się na serio do dzieła, to jest dopiero coś! Czują, jak przygląda się jej w sposób, który całkowicie odbiera jej pewność siebie. Usiłując okazać obojętność, przechylała się przez marmurową, nadal rozgrzaną słońcem balustradę, tak aby stworzyć wrażenie, że jest zafascynowana olbrzymim księżycem, którego odbicie tworzyło migotliwą drabinkę światełek na gładkiej powierzchni ciemnego jak wino morza. Nic dziwnego, że przywozi tutaj swoje kobiety, pomyślała oszołomiona. To miejsce samo w sobie jest afrodyzjakiem.

Zwróciła się ku niemu, gdy podszedł niosąc dwie szklanki z koktajlem. Podając Tessie drinka, nie wykorzystał okazji, by musnąć jej dłoń. Nie, to nie w jego stylu. Nigdy nie zrobiłby czegoś tak pospolitego. Przyjrzała się szklaneczce i zobaczyła, że jej brzeg obsypany jest solą.

- Margarita? - rozpoznała. - Ale takiej jeszcze nie piłam.

Uniósł pytająco brwi.

- Po raz pierwszy piłam ją, kiedy byliśmy w San Diego, parę lat temu. Podawano ją w szklanicy ze słomką; była tak zimna, że rozboleła mnie głowa.

- To musiała być mrożona margarita, przyrządzana z dużą porcją kruszonego lodu. A ta jest wersją klasyczną, nauczył mnie ją robić barman z Cuernavaca. Spróbuj, zobaczysz, która ci bardziej smakuje. Z łatwością mogę ci przyrządzić taką, jaką zechcesz.

Obserwował, jak podnosi szklankę, a potem poszedł za jej przykładem mówiąc:

- *Salud y pesetas.*

Zdrowia i pieniędzy, ale opuścił miłość, *amor*, pomyślała Tessa, z niedorzecznym rozczarowaniem. W następnej chwili uświadomiła sobie, że w kategorii rozgrywek pomiędzy kobietą a mężczyzną, Nicholas był mistrzem olimpijskim, championem na skalę światową. Nie patrząc na niego, upiła na próbę jeden łyk, a potem nie była w stanie powstrzymać się i z chciwością wypiła resztę jednym haustem.

- Mmmmm... istny nektar.

Margarita spłynęła po jej języku, do gardła, wprawiając w zachwyt jej kubki smakowe.

- Bardzo zdradliwy nektar. Pozwolę ci tylko na jednego przed kolacją. Po dwóch znalazłabyś się pod stołem.

Tessa zachichotała.

Czary działają, stwierdził Nicholas z satysfakcją. Nie zdarzyło się jeszcze, by zawiodły. Zdradniczo romantyczna kombinacja klimatu, sytuacji i hojnej dawki uwodzicielskiego luksusu wiele kobiet zrzuciła z piedestału cnoty. Kiedy Tessa zjawiała się na tarasie, od razu zauważył zmianę, opadło z niej to, co wcześniej tłumilo jej nastrój. Pojawił się blask, przy którym mężczyzna mógł się ogrzać. Obserwując, jak popija margaritę, upewnił się, że słusznie uznał ją za kobietę, która ma apetyt na życie. To mu odpowiadało, zamierzał podsycać jej pragnienie - zwłaszcza w dziedzinie, która interesowała go najbardziej - aż do prawdziwego, wilczego głodu.

Kiedy zaanonsowano, że kolacja podana, nie skierowali się do wielkiego stołu w końcu ogromnego tarasu, lecz do mniejszego, okrągłego stolika, ustawionego w łuku domu, pod białą ścianą, gdzie wspaniałe figowiec rozpościerał gałęzie, obciążone dojrzewającymi owocami. Usiedli tak, że mogli patrzeć na siebie, ponad ciemnozieloną misą, w której pływały świeżo ścięte kamelie. Wysokie świece płonęły w szklanych latarniach, chroniących je przed wiatrem, choć niepotrzebnie, bo nie było niemal żadnego przewiewu. Obrus i serwetki wykonano z przepięknie hartowanego, obrzeżonego koronką lnu, kieliszki - z kryształu, tak cienkiego, że niemal niewidocznego, a sztucze miały ciężar solidnego srebra. Wszystko

zdobił herb, który, jak powiedział Nicholas, należał do rodziny jego matki.

- *Virtus sola nobilitat* - przeczytała Tessa. - Cnota i szlachetność są wszystkim? - Na widok jego zdumienia wyjaśniła: - Mój ojciec wykładał łacinę w Oksfordzie. Czyta... dawniej czytał po łacinie i grecku.

- Oczywiście... Biskup Paget jest znanym erudytą. Prawdę mówiąc, znaczy to „Tylko cnota uszlachetnia” - W jego głosie brzmiała ironia. - Jeden z moich przodków nie bardzo wierzył w tę dewizę, bo gdy Filip II zaproponował mu tytuł markiza, zgodził się natychmiast.

- Twoi rodzice mieszkają w Anglii czy w Hiszpanii?

- Ojciec umarł parę lat temu. Matka dzieli swój czas między Madrytem (jest z urodzenia *Madrileño*) a Londynem, w zależności od nastroju.

- A ty?

- Mieszkam i pracuję w Anglii, ale przyjeżdżam tu tak często, jak na to pozwala czas i rozkład zajęć.

- Przypuszczam, że kierowanie bankiem wymaga ciężkiej pracy i przesiadywania po godzinach.

- To nie jest robota od dziewiątej do piątej, przez pięć dni w tygodniu - zgodził się z nią.

Bez wyraźnego powodu powiedziała mu coś, czego nie zdradziła nikomu, nawet mężowi.

- Mam pewną sumę, umieszczoną na rachunku w twoim banku.

Spojrzał na nią z zaskoczeniem.

- Mój brat zostawił mi te pieniądze.

- Zostawił?

- Zamordowano go dwanaście lat temu.

Zobaczyła, jak w jego ciemnych oczach szybko pojawia się wyraz zrozumienia.

- Tak - potwierdziła. - To dlatego wstąpiłam do policji.

Podano pierwsze danie. Kiedy Rafael zajął się obsługiwaniem ich, Nicholas Ould powiedział:

- Jesteśmy w Katalonii, gdzie mają wspaniałe ryby. Zapamiętałem, że uwielbiasz wszelkie skorupiaki, kazałem więc przygotować *veneras*, czyli małże, przyrządzone na sposób galicyjski. Sieka się je, miesza z okruchami chleba posmarowanego masłem, natką pietruszki, cebulą i papryką, i napelnia się tym ich muszle.

Tessa spróbowała przysmaku i zamknęła oczy z zachwytem, gdy soczysta kompozycja dokończyła podboju jej kubków smakowych, rozpoczętego przez margaritę. Jak bardzo by Harry znienawidził tę potrawę, myślała zajadając. Dla Harry'ego ryba to tylko dorsz, łupacz, pies morski lub zębacz, najlepiej przyrządzone w cieście, uwielbiał też węgorza w galarecie, skorupiaki natomiast uważał za jedzenie nie nadające się dla ludzi. Potem twardo postanowiła, że nie będzie myśleć o Harrym. Ostatnią rzeczą, jaką on by zrobił, jest myślenie o żonie.

Do *veneras* pili na sposób hiszpański manzanillę, wytrawną i odświeżającą podniebienie po bogactwie smaku małży.

Kiedy Rafael znowu zostawił ich samych, Nicholas spytał:

- Jaki rachunek masz w Ould&Sons?

Tessa udzieliła mu odpowiedzi.

- I nic nie robiłaś z tymi pieniędzmi od chwili, gdy twój brat ci je zostawił? - W jego głosie brzmiało nie tyle niedowierzanie, ile zgroza.

- Byłam wtedy zanadto wstrząśnięta, by coś z tym zrobić, a potem... no cóż, miałam inne sprawy na głowie.

Marszcząc brwi Nicholas powiedział:

- Bank szczeni się tym, że gospodaruje jak najlepiej pieniędzmi, które oddają nam w depozyt nasi klienci, ale skoro nie ustaliłaś, co należy robić, aby jak najkorzystniej je ulokować, prawdopodobnie zarobiłaś o wiele mniej, niż powinnaś, gdyby twoje konto prowadzono właściwie. Czy nikt nigdy do ciebie nie pisał? Nie uważamy, by naszym obowiązkiem było niepokojenie klientów, ale utrzymujemy stałą kontrolę nad tak zwanymi „śpiącymi kontami”.

- Na początku, tak. Powiedziałam, żeby zostawić wszystko bez zmian.

- Pieniądze zawsze powinny pracować dla właściciela - powiedział surowo - a nie marnieć bezużytecznie, tracąc nie tylko blask, ale i wartość. Czy chciałabyś, żebym rzucił okiem na twoje konto i

poradził ci, jak najlepiej wykorzystać twoje pieniądze w przyszłości?

- Zrobiłbyś to? - nieoczekiwanie dla siebie samej spytała z wdzięcznością Tessa.

Jeśli miała opuścić Harry'ego, będzie potrzebować każdego grosza, choćby na honoraria prawników. W dodatku była pewna, iż czekają ją dodatkowe koszty: finansowa rekompensata. Gdyby Harry uznał, że może uzyskać odszkodowanie za swoją zranioną dumę, zrobiłby, co w jego mocy, by to osiągnąć. Poza tym nie była już takim niewiniątkiem, jak wtedy gdy trafiły się jej te pieniądze. Widziała o wiele gorsze rzeczy, od tych, które tak ją przeraziły pewnego popołudnia w mieszkaniu Ruperta. Wykorzysta więc jego legat i będzie mu wdzięczna.

Nicholas obserwował ją, gdy zastanawiała się nad tym, co powiedział, i zauważył jak w jej błyszczących oczach pojawia się cień. Pieniądze brata najwyraźniej budziły niemiłe skojarzenia, nic dziwnego, zważywszy sposób, w jaki zginął, i skandal, który po tym nastąpił. Ale Nicholas był zadowolony, bo zyskiwał dodatkowy atut: dzięki jej rachunkowi w banku będzie mógł utrzymywać z nią kontakt.

Na drugie podano jagnięcinę, przyrządzoną w staromodnym piecu piekarskim, opalonym drewnem. Pojawiła się na stole krucha i delikatna, wraz z *purée de patatas con setas*, ziemniaczanym puree z boczkiem i grzybami, oraz półmiskiem *guisantes y alcachofas a la Catalana* - karczochów i świeżego groszku. Popijali to Grañ Reserva Rioja, rocznik 1970, z *bodega* markiza de Murrieta. Czując, jak bogata, głęboka ciemność wina przesącza się do jej krwiobiegu, Tessa wypila tylko dwa kieliszki, ponieważ chciała zachować zdolność delektowania się wspaniałym winem deserowym, które podano wraz z gruszkami, ugotowanymi w czerwonym winie.

Kiedy spytała, co to za gatunek, poinformował ją, że pochodzi z wioski koło Granady. A ponieważ jej smakowało, zachęcił, by do kawy spróbowała miejscowego likieru. Nosił nazwę *Aromas de Montserrat*, od klasztoru położonego poza Barceloną, w którym go wytwarzano.

- Nigdy tam nie byłam - stwierdziła Tessa.

- Gdzie? W Montserrat?

- Nie. W Barcelonie.

- Och, więc musisz pozwolić, bym ci ją pokazał. Następnym razem, gdy będę musiał wybrać się do Barcelony, dam ci znać, i jeśli będziesz wolna, mogłabyś ze mną pojechać.

- Poczekaj chwilę - zaprotestowała słabo Tessa. - Dopiero niedawno przyjechałam do Costa Brava, a w odróżnieniu od ciebie, nie pracuję na swoim.

- Chciałabyś, żeby tak było?

- Mam nadzieję, że któregoś dnia los da mi taką szansę.

- Znowu do tego wróciliśmy, prawda?

- Słucham?

- Los, to, o czym mówiliśmy wcześniej. Że dzięki Losowi, Przeznaczeniu, nazwij to jak chcesz, stale na siebie wpadamy.

- Jeśli zjem kilka takich wspaniałych kolacji jak dzisiaj, to trzeba będzie czegoś więcej niż Przeznaczenie, żebym mogła się ruszyć i wpaść na kogoś!

Tak jak się spodziewała, odrzucił do tyłu głowę i zaśmiał się, odsłaniając, długą, brązową szyję. Tessa wydała z siebie bezgłośnie westchnienie ulgi, rada, że zdołała odwrócić jego uwagę. Wypiła za dużo wyśmienitego wina, nie była więc w odpowiedniej kondycji, by bronić tytułu mistrza, choć udało jej się dotrzymać mu kroku w rozmowie podczas kolacji. Na przykład, przy małżach sprzeczali się o przewagę win francuskich nad hiszpańskimi, i wcale nie była zdziwiona, dowiadując się, że ma on winnicę w prowincji Rioja. Przy jagnięcej pieczeni porównywali kulturę hiszpańską i angielską, i okazało się, że Nicholas bardzo dobrze zna dorobek obu krajów. Jedząc *postre* - leguminę - zajęli się historią, którą lubił, podobnie jak Tessa.

Zanim kolacja się skończyła, była pijana winem i radością. Gdy zawsze usłużny Rafael odsunął jej krzesło, czuła, że jej nogi stały się nagle bardzo ciężkie. Z trudem stawiała jedną stopę przed drugą, ale udało jej się dojść tam, gdzie postawiono tacę z kawą - do niskiego stolika, koło wyłożonego poduszkami leżaka. Musiała bardzo się pilnować, by nie upaść.

Tak się złożyło, że ledwie oparła się o wygodne poduszki, natychmiast poraziła ją nieopanowana chęć zamknięcia oczu. Wydawało się, że do jej powiek przyczepiono ciężarki, tak niewiarygodnie trudno było

je unieść. Z desperacji wypila dwie filiżanki doskonałej hiszpańskiej kawy, gorącej, mocnej i czarnej, spróbowała zaledwie odrobiny *Aromas de Montserrat*, nieustannie mrugała oczami, by nie dopuścić do ich zamknięcia. Ale prowadziła z góry przegraną walkę. Uderzające do głowy połączenie Nicholasa, tego domu, niebiańskiego jedzenia, znakomitych win razem z jej wcześniejszą, wyczerpującą duchową szamotaniną... niezwykłym podnieceniem, jakie wywołał cały ten nieprawdopodobny dzień - dało w rezultacie taki efekt, jak gdyby ktoś rąbnął ją w głowę.

Może, gdybym zamknęła oczy na chwilę lub dwie... - pomyślała... Potrzebuję tylko kilku minut...

Obudziła się we własnym łóżku, zdezorientowana z początku, dopóki na komputerze jej pamięci nie pokazał się tekst, który sprawił, że poderwała się gwałtownie i usiadła. Po prostu zasnęła sobie przy nim! Oparła głowę na rękach. O, Boże. Chciała tylko zamknąć oczy na chwilę. Ta chwila rozciągnęła się, sądząc po elektronicznym zegarze na nocnym stoliku, do jakichś dwunastu godzin. Była teraz jedenasta dwadzieścia dwie i słońce sączyło się przez niedokładnie zaciągnięte story.

- Założę się, że jeszcze nikt dotąd tak po prostu przy nim nie zasnął - powiedziała głośno Tessa i mimo woli zachichotała.

I co z tego? spytało jej przytomniejsze „ja”. Czyż nie powiedział, że wyglądasz, jakbyś potrzebowała odpoczynku? No cóż, więc miałaś swój odpoczynek. Groził jej następny wybuch śmiechu. To Nicholas musiał obyć się bez swego wytchnienia...

Parsknęła śmiechem. Co się z nią działo, do diabła? Powinna czuć się okropnie, mieć nieczyste sumienie, być zawstydzona, a przynajmniej skruszona, a jednak mogła tylko się śmiać.

Dlaczego nie? Czy nie powiedział także: „wszystko, co zechcesz”?

Tak, tak mówił, ale nie sędzę, by miał na myśli zdrowy, kamienny sen, stwierdziła. No cóż, co się stało, to się nie odstanie, nawet jeśli zamierzał mnie uwieść. Ta myśl wywołała następny napad chichotu.

W gruncie rzeczy, stwierdziła, przeciągając się do granic wytrzymałości mięśni, czuła się dobrze: żadnego kaca, była idealnie wypoczęta i doskonale kojarzyła fakty. Spojrzała na siebie i zobaczyła, że ubrana jest w nocną koszulę z białego jedwabiu, wiązaną w pasie. Ktoś położył ją do łóżka: w tym domu musiała to zrobić jedna z licznych pokojówek. Nie pamiętała tego, nie pamiętała niczego, poza tym, że usiadła na niesamowicie wygodnym leżaku i zamknęła oczy.

- Jedyne, co mi pozostało, to przeprosić - powiedziała głośno. - Przecież nie zrobiłam tego specjalnie. No cóż... chyba że podświadomie, że było to coś w rodzaju samoobrony.

Dość tej psychologii rodem z Bramshill, udzieliła sobie ostrzeżenia, wychodząc z łóżka. Szybko, bezszelestnie podeszła do okna. Nacisnąwszy guzik, który podnosił ciężkie żaluzje, wpuściła do pokoju ogniste słońce i poranną wspaniałość idealnej harmonii nieba i morza.

Stała pod prysznicem, manipulując kurkami, by osiągnąć doskonałą kompozycję zimnej i gorącej wody, gdy zadzwonił telefon. Rozsunęła szklane drzwi kabiny i sięgnęła po wiszący na ścianie telefon.

- Dzień dobry - usłyszała rozbawiony głos. - Mam nadzieję, że spałaś dobrze.

Mówił spokojnie, tonem trochę kpiącym, bez śladu irytacji. Sprytnie, pomyślała z podziwem Tessa, nim odpowiedziała w tym samym duchu:

- Chciałam tylko zamknąć na chwilę oczy. Nie zamierzałam tak po prostu wziąć i zasnąć. Mogę tylko przeprosić i powiedzieć, że musiałam być bardziej nawet zmęczona, niż sądziłeś, mówiąc, iż potrzeba mi wypoczynku.

- To jasne, że potrzebowałaś więcej niż jednej chwili snu, a sądząc z brzmienia twego głosu, czujesz się o wiele lepiej - powiedział gładko, wcale nie zdenerwowany jej przytykiem.

- Ja też tak myślę.

- Dobrze. Więc przyjdź na śniadanie.

- Skąd wiedziałeś, że już wstałam?

- Podniosłaś żaluzje w oknie.

- To się nazywa dobra obsługa!

- Może być jeszcze lepsza.

Odwiesił słuchawkę.

Po odświeżającym prysznicu Tessa odzyskała na tyle pewność siebie, że wybrała fioletowy, jednoczęściowy kostium kąpielowy, a na wierzch włożyła nowiuteńką koszulę ze śnieżnobiałej,

przejrzystej bawełny, sięgającą do ud. Na nogi wsunęła skórzane klapki. Czesząc włosy, z zadowoleniem stwierdziła, że miała, jak to mówiła matka, swój dobry dzień. To czarowne miejsce wyraźnie wywierało na nią dobroczynny wpływ, choć gotowa była założyć się, że tak reagowali na nie wszyscy. W każdym razie, wszystkie kobiety. Zwłaszcza gdy miały do czynienia z takim czarodziejem, jak Nicholas Ould. W jego głosie nie było nawet cienia pretensji. Gdyby to Harry ubiegłej nocy spodziewał się przygody, chmura jego niezadowolenia zasłoniłaby dzisiejszego ranka słońce.

No cóż, pomyślała, cała w napięciu, opuszczając sypialnię, zobaczymy, co nam przyniesie dzisiejszy dzień...

Przyniósł im gości.

Zjedli śniadanie, czy też raczej zjadła je Tessa, bo Nicholas był na nogach od ósmej. Dołączył jednak do niej na filiżankę kawy, podczas gdy ona pochłaniała różnorodne hiszpańskie wypieki, prosto z pieca, smarując je masłem i dżemem morelowym.

Potem oprowadził ją po ogrodach, które przechodziły właśnie proces ewolucji. Tworzono je na przestrzeni wydartej górom za pomocą środków wybuchowych. Miały tu być sadzawki i fontanny - dzięki wodzie ze strumienia - oraz ocienione aleje.

- Inspirowała mnie Alhambra - powiedział jej z żartobliwą powagą. - Kiedy prace zostaną ukończone, musisz koniecznie przyjechać i obejrzeć tę moją żalną imitację.

- Imitację, być może. Ale nigdy żalną - odparła kpiąco Tessa.

Miała niejasne wrażenie, że kpina w pewien sposób ułatwia utrzymywanie go na właściwym dystansie, czyli, jak podpowiadał jej instynkt, na odległość wyciągniętego ramienia. Był najbardziej niepokojącym fizycznie mężczyzną, jakiego spotkała od czasów, kiedy zawrócił jej w głowie Harry. Ale tamta wrażliwa, dziewiętnastoletnia dziewica była teraz doświadczoną mężatką, nawet jeśli jej doświadczenie ograniczało się do jednego mężczyzny. Biorąc jednak wszystko pod uwagę, a zwłaszcza Harry'ego, uważała, że Nicholas Ould zasługuje na swą reputację.

Po spacerze poszli popływać, ścigali się do tratwy, zakotwiczonej w odległości stu jardów od brzegu. Nie czując tchu, wyciągnęli się na niej, pozwalając, by słońce ich osuszyło. Leżeli w pogodnym, nie budzącym skrępowania milczeniu.

Ubrany w krótkie czarne kąpielówki Nicholas, choć nie tak pięknie zbudowany jak Harry (niewielu mężczyzn mogło mu dorównać), był jednak w bardzo dobrej formie. Miał zaskakująco szerokie ramiona, wąską talię i szczupłe biodra, bez odrobiny tłuszczu. Gdy podciągnął się na rękach na tratwę, woda spłynęła kaskadą z jego ramion i Tessa poczuła niepożądaną reakcję swego ciała. Musiała odwrócić wzrok, kiedy podniósł ramiona, by wycisnąć wodę z czarnych włosów.

Kąpielówki Nicholasa (w odróżnieniu od kąpielówek Harry'ego) nie były skrojone tak, by podkreślać to, co rzekomo miały ukrywać. Ale kiedy położył się na plecach, nie sposób było tego nie zauważać.

Ani Nicholasa. Bez ostrzeżenia, świadomość jego obecności zamknęła się wokół niej, jak pole siłowe. Nawet przy Harrym nie doznawała tak intensywnych uczuć. Na litość boską, skończ z tymi porównaniami, wściekała się na siebie, przetaczając się gwałtownie na brzuch. To nie ma sensu. Po prostu zaakceptuj raz na zawsze, że - tak jak on powiedział - przyjazd tutaj był ci pisany. I nie, to wcale nie oznacza rezygnacji z odpowiedzialności. Tatko miał rację. Ten mężczyzna pojawił się w twoim życiu z jakiegoś powodu. Bo niby dlaczego właśnie tamtego dnia byłaś oficerem dyżurnym? Dlaczego był na weselu? Dlaczego twój golf wylądował w rowie? Jest narzędziem, o które prosiłaś, więc czemu stale sprzeczasz się ze sobą o to, czy powinnaś je wykorzystać?

- Coś cię martwi? - spytał Nicholas. Wsparty na łokciu przyglądał się jej kpiącym wzrokiem.

Drgnęła.

- Co? Och, przepraszam... byłam myślami o całe mile stąd.

- Bez nadziei na pomoc, sądząc po wyrazie twojej twarzy.

- Nie. - Złożyła głowę na ramionach, zwrócona twarzą ku niemu. - Dzięki tobie. Miałaś rację. Potrzebowałam tego. Skąd wiedziałeś?

- Przygasłaś.

- Nic dziwnego. Miałam tyle problemów na głowie.

- Już je rozwiązałaś?

- Jak to odgadłeś?

- Twój blask powrócił.

Coś w jego tonie sprawiło, że Tessa zeszytywniała. Wszystko stało się nieostre, gdy zobaczyła, że zbliżył do niej twarz. Wiedziała, że zamierzał ją pocałować, ale nie była w stanie poruszyć się ani wypowiedzieć słowa. Jak tylko jego usta dotknęły jej warg, zadzwonił telefon. Nicholas przetoczył się na bok, usiadł gwałtownie, warknął coś po hiszpańsku (nie miała wątpliwości, co miał do powiedzenia), potem szarpnięciem uniósł brzeg korkowej maty i odsłonił zagłębienie, w którym spoczywał telefon bezprzewodowy.

- *Digame!* - burknął opryskliwie do słuchawki. Tessa miała nadzieję, że nie był tak rozwścieczony, jak na to wyglądał. Widziała, jak ściąga gniewnie brwi, słuchając. Rzucił słuchawkę i zamknął telefon w pudełku. Zacerpnął tchu z tak ponurym wyrazem twarzy, że Tessa poczuła serce w gardle na myśl o tym, jak złe musiały być wieści, które otrzymał. Ale kiedy zwrócił się do niej, głos miał już spokojny, nawet zrezygnowany.

- Obawiam się, że mamy nieoczekiwanych gości. Moja matka z przyjaciółkami będzie tutaj za jakieś dziesięć minut.

- Twoja matka!

Poczucie humoru Tessy wzięło górę. Dostała konwulsji ze śmiechu. Najpierw tak po prostu przy nim zasnęła, a teraz miała im spaść na głowy jego matka.

- Nie masz szczęścia w ten weekend, prawda? - powiedziała przerywanym głosem.

Przez chwilę widziała w jego oczach błysk wściekłości i zorientowała się, że istotnie był niebezpieczny. Ale jego poczucie humoru też zwyciężyło i zaczął się śmiać.

- Teraz jesteśmy kwita - przyznał z błyskiem zdecydowania w migotliwych oczach.

- Co chcesz, żebym zrobiła? - spytała, patrząc mu w oczy, czekając na wskazówki.

- Zrobiła? - Coś w jego uśmiechu przyprawiło ją o gęsią skórkę. - No cóż, pójdziesz ze mną i poznasz matkę, rzecz jasna.

Była to ta sama elegancka dama w czerwieni, którą Tessa zauważyła na weselu. Dziś nosiła bladozielony len i szerokoskrzydły słomkowy kapelusz. Jedna z jej towarzyszek była kobietą w tym samym wieku, także wypielegnowaną od stóp do głów, druga - uroczą młodą dziewczyną, która niedawno przestała być nastolatką. Gdy Tessa wysunęła się zza Nicholasa i znalazła się w polu widzenia obu pań, zobaczyła na uśmiechniętej twarzy lady Ould przełomy wyraz niemal komicznego przerażenia. Wymieniły z przyjaciółką spojrzenia, które kryły w sobie całe tomy słów, i to z przypisami. W następnej chwili Reina Ould ruszyła, by objąć syna, z filuternym uśmiechem na ustach.

- *Tesoro...* Powiedziałam Mercedes, że nie będziesz miał nic przeciwko temu, by zaprosić nas na lunch. Wyjechałyśmy z Andorry po śniadaniu, a ponieważ przejeżdżałyśmy koło „Aguas Frescas”... Poza tym, Mariano musi odpocząć trochę od kierownicy.

Tessa patrzyła zafascynowana, jak Nicholas, z idealną uprzejmością, okazując tylko i wyłącznie zachwyty, całuje najpierw dłoń swej matki, następnie jej policzek, a potem zwraca się do starszej damy, by ją tak samo powitać. Nad ręką młodej kobiety zaledwie się pochylił. Następnie przedstawił Tessę swojej matce, potem markizie de Condeverde i jej córce Marii del Carmen.

- Ależ... ja panią pamiętam! - wykrzyknęła Reina Ould, obejrzawszy Tessę dokładnie, jak pod mikroskopem. - Była pani na weselu Jorgego... w takim pięknym, złotym kapeluszu.

Dobra robota, pomyślała z podziwem Tessa, ale zapamiętałaś mnie tylko dlatego, że twój syn mnie wyróżnił.

- Tak - odpowiedziała równie gładko. - Moja matka i matka panny młodej są kuzynkami.

- Oczywiście, żona biskupa. Łączy ją takie samo pokrewieństwo z matką Caroline, jak mnie z matką Jorgego. - Lady Ould zaśmiała się dźwięcznie. - Ach, te więzi rodzinne. - Jej głos ociekał zadowoleniem. Udało jej się zaszufladkować Tessę, może nie ku swemu pełnemu zadowoleniu, ale przynajmniej pasowała do schematu. Tessa wyczuła jednak, że nie był to schemat, jaki wybrałaby sama Reina.

- Co za przyjemna niespodzianka - powiedział Nicholas tonem, który wyraźnie dawał do zrozumienia, przynajmniej Tessie, że nic nie mogło być dalsze od prawdy. - Nigdy nie masz ich dosyć, prawda, mamo? Oczywiście, będą zachwycony zapraszając was na lunch, ale najpierw musicie nam wybaczyć, że

pójdziemy włożyć coś na siebie. Pływaliśmy, kiedy oznajmiono o waszym przybyciu. To nie potrwa długo. Tymczasem zajmie się wami Rafael.

Ujął Tessę pod ramię i pociągnął ją szybko za sobą.

- Po co ten pośpiech - dociekała. - Zdawało mi się, że mówiłeś, iż zostaną na lunchu.

- Zostaną, ale przedtem muszę zrobić to...

Zanim zorientowała się, co się dzieje, okazało się, że Nicholas obejmuje ją z całej siły, ale zarazem z całą delikatnością, i całuje ją tak, że poczuła pustkę w głowie.

W końcu przesunął usta z jej warg na powieki, potem do miejsca, gdzie jej kędzierzawe, krótkie włosy łączyły się ze skroniami, do ucha, którego płatek przygryzł lekko, przyprawiając ją o dreszcz, do szyi i z powrotem do ust, a potem odsunął ją lekko od siebie i spojrzał głęboko w oczy.

- Zawsze kończę, co zacząłem - powiedział - ale będziemy musieli trochę poczekać. Uznaj to za deklarację mych zamiarów.

Tessa mogła jedynie skinąć głową, zanim oddaliła się chwiejnym krokiem. W kabinie prysznicowej stała długo pod tryskającymi strumieniami wody, by ochłodzić rozpalone nagle ciało i wyobraźnię. Czowała oszołomienie, wszystko w niej się trzęsło w środku, nogi jej dygotały. Stojąc z dłońmi opartymi o wyłożoną kafelkami ścianę, powoli osuwała się w dół, aż usiadła na podłodze, pozwalając, by woda spadała na nią kaskadą.

Nie czuła się tak od czasów poznania Harry'ego. I zobacz, do czego to cię doprowadziło, ostrzegła sama siebie. To kolejny cholernie seksowny facet, Tessa, na litość boską, bądź więc ostrożna, bo wyraźnie jest to twoja pięta Achillesa. Całe szczęście, że nie jesteś już taka jak ta młoda dziewczyna. Sądząc po tym, jak patrzyła na Nicholasa, cierpi na ostry przypadek uwielbienia. Ani na chwilę nie odrywała od niego wzroku.

I nagle ją olśniło. Tu odbywało się polowanie, a przynętą było to urocze, młodziutkie dziewczę.

Tessa wyprostowała się gwałtownie. Teraz rozumiała jego gniew... Takie „przejeżdżaliśmy obok” najwidoczniej zdarzało się często. Lady Ould była niepoprawną swatką.

Moja obecność musiała być okropnym szokiem, uświadomiła sobie Tessa. Nic dziwnego, że wyczułam jej niezadowolenie, gdy znalazła kolejną kobietę tam, gdzie - jak najwyraźniej marzyła - było miejsce młodej i dziewiczej Marii del Carmen, i to na zawsze. Czy naprawdę sądziła, że znajdzie go samego? Ach, ale czyż nie mówił, że bywa tutaj tak często, jak to możliwe? Być może przyjeżdżał tu od czasu do czasu sam, by oderwać się od wszystkiego. To miejsce wywierało przedziwny wpływ. Bóg świadkiem, że całkowicie mnie podbiło.

W czasie lunchu jej podejrzania się potwierdziły. Obserwowała ostatnią z długiej listy kandydatek, które wystawiano na pokaz przed mężczyznami wyraźnie nie zainteresowanym wybraniem żadnej z nich. Dlaczego, u licha, jego matka tego nie dostrzegала? Przecież nie była głupia. Czy nie widziała... nie wyczuwała, że nienaganna uprzejmość jej syna skrywa całkowitą obojętność?

Dlaczego to robi? zastanawiała się Tessa, lecz w miarę upływu czasu stało się jasne, że dla Reiny Ould syn był centrum jej życia, i że rozpaczliwie pragnęła tego, co sama uważała dla niego za najlepsze. Czyli odpowiedniej żony.

Fakt, że szedł swoją własną drogą, że wybierał to, czego pragnął, był czymś, czego uparcie nie potrafiła zaakceptować.

Choć obie te kobiety stanowiły krańcowe przeciwieństwo, Reina Ould przypominała Tessie jej teściową, której wpływ na syna był o wiele większy. Dolly Sansom była jedyną kobietą, której Harry słuchał. Jasne było, że Nicholas Ould też słuchał, co matka mówi, ale był głuchy na jej słowa.

Tessa siedziała i zastanawiała się. Och, z jaką rozkoszą patrzyłabym, jak radzisz sobie z Doily Sansom, zwróciła się do niego w duchu. Co jest z tymi matkami i ich beniaminkami?

Maria del Carmen mówiła niewiele, a jadła jeszcze mniej. Podczas gdy Tessa pochłaniała każdy kęs *coctel de Aguacates* - avocado z szynką *se serrano* i przepiórczymi jajkami - dziewczyna zaledwie bawiła się jedzeniem. Spróbowała tylko odrobinę przepysznego gotowanego pstrąga z majonezem i wybornych muszelek z ciasta, napełnionych kremem, smażonych, a następnie posypanych cukrem i cynamonem.

Nie odwzajemniona miłość? A może rozczarowanie, że znalazła następną kobietę *in situ*? Biedactwo, pożałowała ją Tessa. Ciesz się, że nie trafiło na mnie.

W miarę jak lunch się przeciągał, jej świeżo uwrażliwione czujniki zaczęły wylapywać leciutkie oznaki wyczerpywania się cierpliwości gospodarza. A kiedy pod koniec zauważyła ostre spojrzenie, jakie rzucił matce, nie była zdziwiona, że zaledwie w piętnaście minut po wypiciu kawy, Reina wyniosła się z przyjaciółkami pośród lekkiej pogawędki i śmiechu, absolutnie nie okazując swych prawdziwych uczuć. Grad pocałunków, składanych na dłoniach i policzkach, trzepotanie - nasunęły Tessie na myśl stadko jaskrawo ubarwionych papużek. Lady Ould wraz z gośćmi podeszła do wielkiego szarego mercedesa. Wyciągnęła do Tessy wspaniale upięścienioną dłoń, jak gdyby przed chwilą nie odniosła kolejnej klęski.

- Tak się cieszę, że panią poznałam. Mam nadzieję, że wpadnie mnie pani odwiedzić, gdy obie będziemy w Londynie. Nico panią przyprowadzi, dobrze, Nico?

- Nie naciskaj, mam - odpowiedział chłodno.

Zaśmiała się melodyjnie i patrząc na Tessę, wzruszyła przeprasząco ramionami.

- Ktoś musi to robić.

Patrzyli, jak wielki samochód oddala się. Tessa spojrzała na Nicholasa i zobaczyła, że spogląda za odjeżdżającymi takim wzrokiem, że poczuła gęsią skórę. Druga strona jego charakteru? - pomyślała z niepokojem.

Wyczuł, że go obserwuje, i zwrócił na nią spojrzenie.

- Przepraszam za to wszystko - powiedział gwałtownie. Wiedziała, że mówił to szczerze.

- Nie mogłeś tego przewidzieć - pocieszyła go.

- Z moją matką nigdy nic nie wiadomo. Ma najlepsze intencje, ale nie zawsze to się dobrze kończy.

- Nie poznałeś jeszcze mojej matki.

Zaśmiał się. Wyczuła, że humor mu się poprawił, ale w jego głosie ukryte było ostrzeżenie, kiedy powiedział z niecierpliwością:

- Zapomnijmy o matkach, dobrze?

Wziął ją za rękę, splatając długie, mocne i giętkie palce z jej palcami, przyciskając twardą, gorącą dłoń do jej dłoni. Natychmiast ugięła się pod naporem wrażeń tak silnych, że aż zadzwoniło jej w uszach. Uśmiechnął się do niej, a ona odpowiedziała mu uśmiechem. Gdy pochylił głowę do pocałunku, napotkał odzew tak nieoczekiwany i doskonały, że uświadomił sobie, jak wielka była dotąd powściągliwość, a był na tyle mądry, by nie traktować tego jako oziębłości. Ale najpierw musiał poradzić sobie z irytacją, jaką wywołała w nim matka.

- Chodźmy na spacer - powiedział.

Obejmując się, poszli w góry. Nicholas znowu ją zadziwił swoją znajomością miejscowych roślin, kwiatów i ptaków. Spacerowali, dopóki napięcie nie znikło z jego twarzy i nie rozluźnił się. Zanim wrócili do willi, był znowu swobodny i ustępliwy. Wszystkie ślady lunchu zostały usunięte i dom drzemał w słońcu późnego południa. Woda w małej zatoczce sprawiała wrażenie chłodnej i zachęcającej. Rozgrzany wspinaczką Nicholas spytał:

- Chcesz popływać?

- O tak, chętnie.

Tessa poszła się przebrać, czując podniecenie wywołane oczekiwaniem. Nie czyniąc niczego niestosownego, potrafił w jakiś sposób zwiększyć seksualne napięcie między nimi. Wywierał na nią tak silne wrażenie, że poczuła się skrępowana. Zachowywała się jak ślepiec, poruszający się po omacku.

Zabrał ją do małej groty, gdzie woda była tak przejrzysta, że mogli policzyć ziarenka piasku na dnie, gdy dali nurka ze skał. Potem wyciągnęli się na wielkim, płaskim bloku, rozgrzanym słońcem, i pozwolili, by osuszało ich ciepło.

Tessa zamknęła oczy i pograżyła się w lekkiej drzemce. Kiedy spała, Nicholas obserwował ją i myślał. Dlaczego taka kobieta - kulturalna, wykształcona, inteligentna - wyszła za Harry'ego Sansoma, który, jeśli miał wierzyć informatorom, był nałogowym cudzołożnikiem na gigantyczną skalę? Czemu z nim została? Coś się tu nie zgadzało. Z tego, co mu opowiedziała o swej pracy, Tessa była osobą kompetentną i zdolną, nie należała do ludzi, którzy znoszą towarzystwo głupców. A przecież Harry Sansom był głupcem. Musiał nim być, skoro zdradzał taką kobietę. Może chodziło tu o przyciąganie się przeciwieństw?

Nicholas też coś takiego przeżył. Uczucia, które nagle wybuchały, zwykle równie szybko się wypalały. Ona wyszła za męża w tak młodym wieku, dlaczego więc była nadal panią Sansom? Nie chciała przyznać

się do klęski? Nie wierzył w to, choć uważał, że swą żelazną siłę woli najwyraźniej zdobyła dopiero z dojrzałością. Z pewnością Harry Sansom był nie tylko przyczyną jej depresji, musiało między nimi nie najlepiej się układać, skoro nie towarzyszył jej na weselu i wczorajszego ranka.

Czy również z tej przyczyny zdecydowała się tak nagle na bunt? Bo był pewien, że była to nagła decyzja. Być może więzy małżeńskie już się wcześniej rozluźniły? Niezależnie od powodu cieszył się, że stanęła na jego drodze. Po przewyciężeniu jej początkowej niechęci, nie mówiąc już o wyrzutach sumienia, ujawniła się naturalność Tessy i czarujący wdzięk. Spodobało mu się, że gdy raz podjęła decyzję, przestała zachowywać się jak spłoszony rajski ptak, gotów do odlotu przy pierwszym sygnale zagrożenia. Zwinęła swoje skrzydła i przysiadła obok niego, by jeść mu z ręki. Nie mogła się doczekać, kiedy pozna smak najwyraźniej nowego i podniecającego doświadczenia. Nie miał jednak wątpliwości, że jej śliczny dziobek był bardzo ostry.

Kiedy wrócili do domu, powitało ich milczenie pustki. Tessa zwróciła się ku niemu bez słów, z pytaniem w oczach i twarzy.

- Dałem służbie wolne na dzisiaj. Jesteśmy całkiem sami. Sądziłem, że przyda się nam więcej swobody.

Pod jego spojrzeniem ciało Tessy naprężyło się, ale głos miała spokojny, gdy spytała:

- Czy to rozsądne? Wiem, że jesteście w Hiszpanii, ale tutaj też mają terrorystów.

- Myślę, że przeceniasz moje znaczenie dla ETA. Zrobiłem coś, co im się nie spodobało, to sprawiło, że próbowali mnie ukarać, ale wątpię, by spędzali bezsenne noce, zastanawiając się, jak to zrobić skutecznie następnym razem. Nie potrzebuję kolejnej lekcji. Bądź pewna, że wyciągnąłem z niej naukę... i wciąż się uczę.

- Byłeś ich tylko nie lekceważył zanadto.

- Nie mam takiego zamiaru, ale żeby cię uspokoić... dom jest chroniony przez najnowszy system alarmowy. Rafael włączył go, zanim on i służba udali się do wioski. Jeśli ktoś pojawi się w promieniu pięćdziesięciu jardów od tego miejsca, a nie będzie miał ze sobą takiego dezaktywatora (pokazał jej małe urządzenie, przypominające alarm samochodowy) uruchomią się różnorodne dzwonki i syreny, tutaj i na posterunku policji w Cadaques. Zadowolona?

- Tak.

- Dobrze. A teraz chodźmy i spluczmy z siebie sól.

Namydlając się, Tessa wciąż oczekiwała, że zobaczy na szkle cień, a potem dłoń o długich palcach rozsunie drzwi. Ale tak się nie stało.

Kiedy wyszła na taras, nie zastała tam nikogo, ale skądś dobiegała muzyka. Ukryte głośniki, bez wątpienia. Pianino, gitara, gitara basowa i głos Elli Fitzgerald, śpiewającej miękko, cicho i bardzo wolno. Uwodzicielska muzyka.

Słusznie, pomyślała, czując mrowienie na skórze. To jest to. Wspaniale przygotował scenę, więc weźmiesz w tym udział, czy nie? Czując podniecenie, zachichotała: Wejdz numerze 797, pora na ciebie.

Stała przy balustradzie, ciało miała napięte, serce wystukiwało rytm oczekiwania. Podszedł do niej od tyłu bezszelestnie i otoczył ramionami, potem obrócił ją do siebie. Gdy tylko poczuła bliskość jego ciała, twardego i gotowego, wszystkie wątpliwości zniknęły. Pragnęła tego mężczyzny, i to była okazja, aby go mieć. Czas się zatrzymał, rzeczywistość przestała być realna, wszystkie kanty straciły ostrość, urzeczywistnienie marzeń znalazło się w zasięgu ręki. Odrzuciwszy ostatnie skrupuły bez wahania po te marzenia sięgnęła.

Jak się tego spodziewała, Nicholas był wspaniałym tancerzem. Poruszał się zwinnie, miał idealne wyczucie równowagi, prowadził ją tak zręcznie, że podążała za nim bezwiednie. Sprawiał, że czuła się lekka jak piórko. O tak, pomyślała nieprzytomnie, nie ma wątpliwości, Tesso, twój czas się kończy. Pamiętasz starą piosenkę „Ty, noc i muzyka”? To wszystko jest tutaj, działa, osacza cię... Zamknąwszy oczy, poddała się połączonym potężnym siłom i pozwoliła, by ją porwały.

Przetańczyli jedną wolną i marzycielską melodię, potem drugą i trzecią. Atmosfera przesycona była oszalamiającym narkotykiem, wzajemnym zainteresowaniem seksualnym i tym, co miało się wkrótce między nimi zdarzyć. Nic nie mówili, po prostu płynęli po kamiennych płytach tarasu, ona czuła pod dłonią twarde i potężne ramię, nacisk długich, muskularnych ud, on reagował na pachnącą miękkość Tessy, na sposób, w jaki jej piersi, niczym nie skrępowane pod koszulką bez rękawów, napierały na niego.

Trzymał ją blisko siebie, nie było to jednak tak zwane (w języku policyjnego slangu) „zwarcie”. Świadoma była jego erekcji, ale nie demonstrował jej natarczywie. Ukryła uśmiech w jego ramieniu. Na to przyjdzie pora później.

Kiedy przebrzmiała ostatnia melodia, Nicholas zatrzymał się, ale nie wypuścił jej z ramion, dopóki nie spytał:

- Drinka?

Potrząsnęła głową. Patrzyli sobie w oczy, długo, głęboko, bez uśmiechu. To, co było między nimi, nie potrzebowało słów.

Ujął jej rękę, odwrócił wnętrzem dłoni ku górze i ucałował, przyciskając przez chwilę język do jej pachnącej miękkości. W uszach jej dzwoniło, więc przełknęła mocno ślinę, żeby odzyskać słuch. Nie była w stanie się sprzeciwić, kiedy zaprowadził ją za rękę do domu, gdzie na twardym materacu olbrzymiego łoża w zadziwiająco spartańskiej sypialni pokazał jej, czym może być akt wzajemnej, długo powstrzymywanej namiętności.

*

Tessa sądziła, że niczego już się nie może dowiedzieć o seksie, ponieważ Harry nauczył ją wszystkiego, ale myliła się. Nicholas pokazał jej, że Harry był ekspertem tylko od mechaniki miłości, o towarzyszących jej uczuciach po prostu nie miał pojęcia. Nicholas zademonstrował Tessie znaczenie słów „wzajemne posiadanie”. Nic z tego, co kiedykolwiek robił Harry, nie przygotowało jej do wyzyna, na które zabrał ją ten mężczyzna. Tam doświadczyła szaleństwa rozkoszy tak intensywnej, że myślała, iż umiera. Ugryzła się w rękę, by nie krzyknąć. Nigdy dotąd nikt się nią tak cudownie nie rozkoszował, nie wielbił jej tak otwarcie. Harry zawsze dbał, by miała orgazm, ale dopiero Nicholas sprawił, że w końcu dostrzegła ukryty motyw męża: chodziło o jego ambicję. Jej rozkosz była tylko produktem ubocznym. Dopiero później, kiedy o tym myślała - a miała to robić nieustannie - zrozumiała zasadniczą różnicę między tymi dwoma mężczyznami. Harry uprawiał seks, Nicholas - miłość. Dzięki niemu Tessa po raz pierwszy poznała seksualną hojność. Harry nie był hojny, był tylko zachłanny. Nicholas Ould doprowadził ją do orgazmów, które ją rozrywały, potem czule i z oddaniem ją scalał, po to tylko, by znowu doprowadzić do rozpadu. Jeszcze raz, i jeszcze, i jeszcze...

Traciła rachubę czasu, kontakt z rzeczywistością: gdzie była, kim i czym - w miarę jak jej ekstaza przeciągała się ponad wszelkie wyobrażenie. Wydawało się, że Nicholas czerpie świeże siły z każdego jej orgazmu. Dopiero, kiedy odkrył - ale jak? - że Tessa odczuwa zmęczenie, pozwolił sobie na rozkosz. Jednak nie towarzyszył temu triumf, że wciąż jest niepokonanym mistrzem, do czego przyzwyczaił ją mąż, lecz radosne, oszalamiające upojenie, tak silne jak jej własne, które wprawilo jej nerwy w wibracje, zanim oboje pochłonęło spełnienie.

12

Padał deszcz, kiedy Tessa wylądowała w Gatwick, ale gdy tylko wysiadła z samolotu, wyszedł jej na spotkanie elegancko ubrany, siwowłosy mężczyzna z parasolem.

Uklonił się, jakby witał królową.

- Dobry wieczór, pani Sansom. Pan Ould polecił mi, bym pod jego nieobecność udzielił pani wszelkiej pomocy. Mam przeprowadzić panią przez kontrolę celną i paszportową. Samochód został wyciągnięty, naprawiony i będzie na panią czekać po zakończeniu wszystkich formalności. Mam nadzieję, że lot przebiegł pomyślnie?

Co by się stało, gdybym mu zaprzeczyła? Zamyśliła się Tessa, ale nie miała serca spytać go o to, gdyż sprawiał wrażenie bardzo przejętego. Ostatecznie został tu przysłany, by się nią zająć. Fakt, że Nicholas zatroszczył się o to, sprawił, iż zrobiło się jej lżej na sercu. Dzięki temu wydawało się, że jest dla niego bardziej ważna, że „co z oczu” nie znaczy „z serca”.

- Wszystko było wspaniałe - zapewniła go.

Prawdę mówiąc, prawie nie zauważała, co się wokół niej działo. Za bardzo zajęta była odtwarzaniem w pamięci każdej nieprawdopodobnej minuty minionej nocy, wklejaniem wspomnień do wymyślanego albumu z wycinkami i, czyniąc to, nadal czuła ich żar. Gdy powróci do Londynu i rzeczywistości, będzie musiała o wszystkim zapomnieć. To, co musiała teraz zrobić, wymagało niezmaconego i jasnego umysłu. Ostatnia noc była bliskim spotkaniem nieprawdopodobnego stopnia.

- Czy życzy sobie pani czegoś? - spytał z szacunkiem jej towarzysz.

- Nie - odparła Tessa. I tak było tego za dużo jak na nią, piękne dzięki.

Choć Nicholasa tu nie było, jego nazwisko wystarczyło, by rozwinął się zaczarowany dywan, po którym Tessa przemknęła przez kontrolę paszportową - jej towarzysz przedstawił jakiś papier, który pokonał wszelkie przeszkody - i celną. Gdy opuścili halę dla przylatujących, jej golf, wyglądający tak, jakby właśnie opuścił linię produkcyjną, zatrzymał się przy krawężniku. Prowadzący go mężczyzna wysiadł, odebrał jej torbę od bagażowego, włożył ją do bagażnika, a następnie otworzył przed nią drzwi, od strony kierowcy.

Czy powinnam dać napiwek? Zastanawiała się, dziękując im obu, ale zdecydowała, że byłaby to zbrodnia obrazy majestatu. Będzie jednak musiała dowiedzieć się, ile kosztowało doprowadzenie golfa do doskonałości, i posłać wybawcy czek.

Rzeczywiście, powrót do szarej rzeczywistości, pomyślała wzdychając, gdy skierowała się na M23. Szamotała się między cierpieniem a pozostałością oczarowania, które trzymało ją na uwięzi od chwili, gdy się zbudziła tego ranka.

Kiedy otworzyła oczy, po długim i pozbawionym snów letargu, okazało się, iż leży wciąż w wielkim łożu gospodarza, sama, a wskazówki zegara informowały, że jest dziesiąta pięćdziesiąt osiem. Nicholas, ranny ptaszek, widocznie zostawił ją, by odzyskała energię, którą tak hojnie szafowała poprzedniej nocy. Drugi dzień z rzędu czuła się, jakby była warta milion dolarów... Nie, teraz to już było co najmniej dziesięć milionów! Prawdę mówiąc, pomyślała z zadowoleniem, dziś nie ma na mnie ceny!

Bo tak właśnie się czuła, dzięki Nicholasowi. Przez wszystkie lata spędzone z Harrym, nigdy nie miała równie wspaniałego ranka, nie budziła się z tak dobrym samopoczuciem, fizycznym i emocjonalnym. Krótko mówiąc, czuła się spełniona. A może lepszym słowem było: przemieniona?

Wyskoczyła z łóżka i poszła do łazienki, gdzie dokładnie obejrzała w lustrach swe nagie ciało. Nie znalazła na nim żadnego śladu. Namiętność Nicholasa była paląca, ale najbardziej godna pamięci okazała się jego czułość. Harry nigdy nie był czuły. Ten typ mężczyzny uważał czułość za słabość i zawsze zostawiał po sobie siniaki.

Co innego Nicholas Ould. To jego czułość, na równi z namiętnością, sprawiła, że Tessa przekształciła się w gejzer czystego erotyzmu. Nigdy wcześniej nie zatraciła się tak całkowicie w innym człowieku. Miniona noc była czymś w rodzaju punktu zwrotnego. Nic już i nigdy nie będzie takie same. W jej mózgu spontanicznie pojawiły się słowa: Dzięki Bogu.

Weszła pod prysznic, zastanawiając się z radością, co zaplanował na dzisiaj. Miała nadzieję, że to samo, tyle że więcej. To miejsce pełne było odludnych zakątków i kryjówek, gdzie dwoje ludzi mogło zająć się tylko sobą. Na samą myśl o tym poczuła reakcję swego ciała. Wpadłam, pomyślała, Wystarczył jeden raz...

Właśnie się wycierała, gdy ktoś zapukał do sypialni.

- *Momento!* - zawołała, rozglądając się pośpiesznie za szortami i jedwabnym podkoszulkiem. Nicholas nie śpieszył się z jej rozbieraniem, całował i pieścił każdy skrawek, który odsłaniał, tak że gdy w końcu stanęła naga, była przesiąknięta wilgocią i oszalała z pożądania. Nigdzie nie zobaczyła ubrania, które z niej zdjął, tylko w nogach łoża leżał biały jedwabny szlafrok. Owinęła się nim i powiedziała:

- Proszę.

To była jedna z pokojówek. Niosła tacę z dzbankiem kawy, filiżanką i spodeczkiem oraz oszronioną szklanką świeżo wyciśniętego soku z pomarańczy. Gdy odstawiła tacę, Tessa zobaczyła, że o dzbanek oparta jest koperta.

- *Buenos días* - odezwała się z uśmiechem pokojówka, nie okazując wcale zdziwienia. - *Quiere usted algo mas, Señora?*

W czasie pobytu tutaj Tessa przysłuchiwała się rozmowom, więc zrozumiała, że pytana jest, czy życzy sobie jeszcze czegoś, i mogła odpowiedzieć:

- Nie, *gracias*.

Po wyjściu pokojówki wzięła do ręki kopertę: gruby, ciężki, kredowy papier, bez adresu, ale najwyraźniej przeznaczony dla niej. Otworzyła ją. Pojedynczy arkusik, z odręcznie napisaną wiadomością, z datą i godziną: ósma trzydzieści. Żadnego zwrotu grzecznościowego. To oznaka chłodu,

czy sprytu, zastanawiała się z nagłym uczuciem niepokoju i rozczarowania.

Bardzo przepraszam, ale miałem dziś nad ranem telefon z Frankfurtu, i okazało się, że muszę natychmiast wyjechać. Naprawdę mi przykro, ale w tym przypadku nie jestem panem siebie. Wbrew wszystkim drobnym przeszkodom, które zesłano na nasze utrapienie, krótki czas, jaki razem spędziliśmy, dał mi wiele przyjemności. Może to powtórzymy? Obiecuję, że następnym razem wszystko ułoży się idealnie. Możesz skontaktować się ze mną pod numerem domowym. Mam nadzieję, że to zrobisz.

Hasta pronto.

N.

Do liścika dołączona była wizytówka, numer telefonu do banku przekreślono i dopisano numer prywatny.

Tessa opadła na brzeg łoża czując rozczarowanie tak silne, że graniczyło z bólem. Wyjechał! Już go więcej nie zobaczy? Przeszył ją głęboki smutek. Potem przeczytała jeszcze raz jego list. Do szybkiego zobaczenia, napisał. To właśnie znaczyło *hasta pronto*. Chciał się z nią widzieć. O tak, ale czy pragnął tego tak bardzo jak ona? Namiętnie, desperacko, z tęsknotą?

Kłopot w tym, że nie mogła sobie na to pozwolić. Za duże ryzyko.

Możliwe, że dzięki minionej nocy powzięła wreszcie konieczną decyzję, ale miała nadzieję, że dzisiejszy dzień przyniesie jej najwspanialsze zakończenie, że weźmie od niego ile się da, bo tylko tego mogła oczekiwać, i ofiaruje mu z siebie tyle, ile zapagnie.

A potem nigdy go już nie zobaczy.

Przecież nie mogła oszukiwać samej siebie i spodziewać się, że otrzymała coś więcej niż tymczasową wizę do jego świata. To tylko jej parszywe szczęście sprawiło, że jej pobyt tutaj został skrócony.

Słuchaj, mówiła sobie, to przeznaczenie urządziło wszystko tak, byś mogła zdobyć wolność, której pragnęłaś. Więc prawdopodobnie tylko to było ci pisane. Bóg świadkiem, że dostałaś o wiele więcej, niż oczekiwałaś. I lepiej, żebyś pamiętała, że nie daje ci to prawa wplątania mężczyzny, będącego wprawdzie bliskim, ale w rzeczywistości nieznanym, w sprawę rozwodową, która może się okazać najpaskudniejszą w całej historii. Jak często matka mówiła ci, kiedy czegoś rozpaczliwie pragnęłaś, że to, czego chcesz, i to, co dostajesz, to nie to samo.

Złożyła list i wsunęła go do koperty, którą potem schowała do portfela, obok kart kredytowych. Spali go, kiedy znajdzie się w domu.

Zorientowała się, że nie ma ochoty na śniadanie, więc poszła popływać po raz ostatni. Równie dobrze mogła samotnie wychylić do dna kielich przyjemności. Dopłynawszy do tratwy, położyła się na niej. Pochłonięta wspomnieniami ubiegłej nocy, na nowo przeżywała każde spojrzenie, każdy dotyk, każdy pocałunek, każdy niesamowicie rozkoszny orgazm. Kiedy za bardzo spiekła się od przodu, przewróciła się na brzuch.

Wróciła do swego pokoju po godzinie, by wziąć prysznic, i okazało się, że jej torba jest już spakowana, a ubranie, w którym podróżowała, czeka wyprane i wyprasowane, gotowe do włożenia.

Dwadzieścia po drugiej, po przekąsce, złożonej z wędzonego łososia i jajecznicy oraz gorącej grzanki z masłem, przyszedł Rafael, by powiedzieć, że samochód już czeka. Wziął jej torbę, i Tessa podążyła jego śladem. Zanim wsiadła do samochodu zapatrzyła się na dom, morze, niebo i góry.

- Lubi pani „Aguas Frescas”, jak sądzę - uśmiechnął się Rafael, obserwując wyraz jej twarzy.

- O tak, lubię - gorliwie zapewniła go Tessa.

W Geronie oczekiwał ją Hiszpan, który powitał ich poprzednio. Oddała mu zezwolenie na wjazd, które od niego dostała, a on odprowadził ją z ukłonami do gulfstreama. Po spokojnym locie wylądowali w Gatwick, gdzie okazało się, że pada deszcz.

Oczywiście, pomyślała Tessa, włączając wycieraczki i słysząc grzmoty nad głową, to powrót do rzeczywistości, która bierze odwet. Ale, och, jak wspaniale by było pożyć trochę dłużej w krainie czarów...

Sierżant wyszedł jej na spotkanie, gdy weszła do mieszkania. Ogon miał wysoko zadarty, głośno mruczał, plątał się między jej nogami, dopóki nie podniosła go i nie zaczęła głaskać z czułością. Ukryła twarz w jego futerku, a on stukał ją głową, by okazać, jak za nią tęsknił, lizał szorstkim językiem jej

rękę.

- Wróciłam, Sierżant. Przepraszam, że tyle czasu mnie nie było, ale w przyszłości nie będę wyjeżdżać na tak długo.

Nakarmiła go, dorzucając hojnie dokładkę, potem rozpakowała torbę. Ku jej zdziwieniu i radości okazało się, że znajdował się w niej biały jedwabny szlafrok. Zapakowany przypadkowo, czy specjalnie? Wszystko jedno, nie zamierzała go zwracać. Ten delikatny kawałek jedwabiu pomoże jej zachować wspomnienia przez długi, długi czas. Przytuliła do niego twarz i poczuła zapach Mitsuko. Ostrożnie schowała szlafrok na dnie szuflady z bielizną, potem ułożyła wszystko na swoje miejsce, a następnie sprawdziła nagrania na sekretarce. Harry bywał w domu, wysłuchał wiadomości, ale sam się nie nagrał, nie znalazła też żadnego nowego komunikatu. To oczywiste, że mąż wpadał tylko na chwilę, bo w mieszkaniu panował taki porządek, w jakim je zostawiła. Nadal nie ma nic do powiedzenia, pomyślała, ale już jej to nie obeszło.

Poszła do sąsiadów powiedzieć, że wróciła. W dowód wdzięczności za opiekę nad kotem wzięła ze sobą butelkę dżinu, kupioną w sklepie wolnołowym na lotnisku w Geronie. Wróciwszy do mieszkania zaparzyła dzbanek herbaty, potem usiadła, by przejrzeć stos listów, które Harry rzucił na stolik do kawy. Były tam tylko rachunki lub ulotki reklamowe. Wyjęła domową książeczkę czekową, zajęła się automatycznie regulowaniem rachunków, które leżały od dziesięciu dni. Następnie wyciągnęła papeterię, przez jakiś czas gryzła koniec pióra i odrzuciła kilka wersji, w końcu przygotowała odprawę dla Nicholasa Oulda.

Bardzo, bardzo dziękuję za cudowny weekend, którego nigdy nie zapomnę, ale obawiam się, że jego powtórzenie nie będzie możliwe.

Miałaś słuszność, mówiąc, że potrzebowałam wypoczynku i relaksu, i to mi zapewniłeś. Dzięki Tobie i „Agua Fresca”, mogę teraz uporządkować swoje życie.

Jeśli prześlesz mi rachunek za naprawę samochodu, który (też dzięki Tobie) jest równie wypoczęty i gotowy do drogi jak ja, przekażę Ci czek.

Zastanawiała się nad zakończeniem, w końcu dodała tylko: „Tessa”.

Bez ogródek, pomyślała, adresując kopertę na Baton Square. Uprzejmie, ale stanowczo. W niczym nie przypominało to jej prawdziwych uczuć, ale tak musiała postępować, jeśli miała sobie z nimi poradzić.

Skończywszy z niemiłym obowiązkiem, skupiła uwagę na pisaniu podania do komisji kwalifikacyjnej, która miała oceniać kandydatów na głównego inspektora.

I tym razem odrzuciła kilka wersji, zanim ułożyła list, który ją zadowolił. Następnie przepisała go na czysto i dołożyła do przygotowanego stosu. Teraz przeciągnęła się i, spojrzawszy na zegar, z zaskoczeniem stwierdziła, że było już prawie wpół do dziesiątej. Poszła do kuchni, wyjęła z lodówki butelkę wina, a gdy nalewała sobie kieliszek, usiłowała nie dopuścić do siebie jazgotu wspomnień, które uparcie podsuwały jej, co robiła o tej porze wczorajszej nocy...

Skończę z tym, pomyślała desperacko, sięgając po telefon.

Zwykle dzwoniła do domu co niedziela, ale podczas pobytu w Bramshill opuściła jeden tydzień, więc teraz spędziła dziesięć minut, słuchając, jak Dorothea tłumaczy jej, że stan ojca się nie zmienił.

- A co u ciebie? - spytała w końcu matka.

- W porządku - skłamała Tessa.

- Przyjedziesz w następny weekend? W niedzielę twój ojciec ma urodziny.

- Tak, oczywiście - odparła szybko córka, uświadamiając sobie z poczuciem winy, że o tym zapomniała. - Przyjadę w piątek, prosto z pracy.

- Dobrze. Będziesz mogła poznać nowego archidiakona. Nie jest to ktoś, kogo by zaaprobował twój ojciec, ale jak wszystko i wszyscy w tych czasach kościoł, jak się wydaje, nie zawsze wie, jaka decyzja jest słuszna.

Mów za siebie, pomyślała Tessa, odkładając słuchawkę; Mnie się to w końcu udało. Weszła do kuchni i napełniła kieliszek, zanim przejrzała lodówkę. Nie jadła od południa, od ponad siedmiu godzin, ale na nic nie miała ochoty. Fatalnie, powiedziała sobie bez odrobiny współczucia. Jesteś rozpaskudzona. Wróciłaś

teraz do prawdziwego świata.

Wzięła kieliszek i rzuciwszy okiem na „Radio Times”, z przyjemnością stwierdziła, że w programie jest stary i ulubiony film „Sprawa Thomasa Crowna”. Ale kiedy doszło do sceny z szachami, odkryła, że nie jest w stanie oglądać fragmentu, który zawsze uważała za jeden z najbardziej erotycznych w historii kina. Za bardzo przypominało jej to przeżycia minionej nocy. Gdy Faye Dunaway i Steve McQueen zaczęli się całować, poderwała się i wyłączyła telewizor.

Dosyć tego! - napadła ostro na siebie. To była tylko przygoda, koniec sprawy. Zrób coś, nie trać czasu, zajmij czymś myśli.

Czym?

Na litość boską, musi się coś znaleźć...

Nic podobnego. Harry był nieobecny, więc nie ma nic do zmywania ani prasowania. Uporałam się z Nicholasem, napisałam podanie, zadzwoniłam do matki, popłaciłam rachunki. Nic nie zostało do zrobienia.

Och tak, właśnie że zostało, powiedziała do siebie ponuro. Podniosła kieliszek i opróżniła go, zanim skierowała się do lodówki.

*

Spała głęboko, po wypiciu całej butelki sancerre, Sierżant leżał skulony w zgięciu jej nóg. W tym samym czasie Harry zamykał cicho drzwi od mieszkania Mandy i kierował się do windy. Kiedy nadjechała, oparł się o jej wykładaną boazerią ścianę, ziewał rozdzierająco, brązowe włosy miał zmierzwione, niebieskie oczy zamglone, marynarkę przerzucił przez ramię. Niezbyt mu się podobało, że musi iść do pracy na wczesną zmianę, marzył, by wrócić do mieszkania Mandy, wgramolić się do ciepłego i wzburzonego łóżka, gdzie spędził bardzo mile ostatnie cztery godziny, bynajmniej nie na spaniu. Niczego nie pragnął tak bardzo jak porządnego snu, żeby odnowić wyczerpane siły. Mandy to namiętna kobieta. Czuł, że ma obolałe krocze, był zupełnie wyżęty, ale musiał jeszcze wpaść do domu w Millwall i przebrać się, zanim pojedzie do Battersea, na ośmiogodzinny dyżur. Spojrzał na zegarek i zobaczył, że dochodzi czwarta nad ranem. Znowu ziewając, wysiadł z windy, skierował się na parking, który znajdował się pod łukowatym sklepieniem piwnic, mieszczących się w dawnym składzie. Szedł bezszelestnie w kierunku wnęki, gdzie zostawił swego ukochanego forda sierra cosworth, którym zastąpił jaguara. Parking był zawsze dobrze oświetlony - w ten sposób próbowano odstraszyć złodziei - więc kiedy skręcił za róg, zobaczył ich od razu. Dwóch nastolatków noszących typowe dla uliczników ciuchy: nie zasznurowane buty, podarte dżinsy, czapki baseballowe, noszone tył na przód. Jeden obserwował kumpla, który za pomocą śrubokręta zawzięcie próbował otworzyć zamek samochodu - dumy i radości Harry'ego, nie spodziewając się, że ktoś może im przeszkodzić o tak wczesnej porze.

Harry'ego załapała fala wściekłości i niedowierzania. Cosworth - znany jako Bestia - był w takim samym stopniu częścią jego wizerunku, jak przydomek, i troszczył się o niego z równym oddaniem. Fakt, że jakieś zasmarkane dzieciaki ważyły się choćby pomyśleć o przejechaniu się jego wozem, sprawił, że puścił zawór bezpieczeństwa Harry'ego.

Ruszył na nich z rykiem rozjuszonego lwa.

- Wynoście się stąd, wy złodziejskie bachory! Nikt nie ukradnie mojego samochodu...

Unieśli głowy i zobaczyli, jak pędzi na nich, wielki, z czerwoną z wściekłości twarzą. Stojący na straży, młodszy i mniejszy, spojrzął tylko i wziął nogi za pas. Drugi, starszy i wyższy, z wyglądu siedemnastoletni, zacisnął dłoń na wyostrzonym, półcalowym dłucie, którym otwierał zamek. Potem, widząc twarz zbliżającego się Harry'ego, zmienił zdanie. Ale zwlekał zbyt długo. Harry rzucił się na niego w powietrzu - takie przytrzymanie przeciwnika podczas meczu rugby przyniosło mu sławę - i przewrócił. Obaj upadli na beton, Harry znalazł się na wierzchu, chłopak, pozbawiony tchu, szamotał się zaciekle pod nim.

- Pokaż twarz, ty mały dupku! - warknął Harry, unosząc się nad więźniem. Zacisnął dłoń na jego ramieniu, aby odwrócić go do siebie. Ale chłopiec go uprzedził. Był posiniaczony w czasie upadku, przygnieciony ciężarem Harry'ego i owładnięty panicznym strachem, gdyż tym razem czekało go więzienie. Gdy tylko Harry poderwał go z ziemi, przekręcił się, jednocześnie jego ręka, trzymająca ostre dłuto wystrzeliła w górę i z całą siłą wbiła ostrze w pierś przeciwnika. Zagłębiło się z łatwością, jak palce zanurzają się w masło.

Na twarzy Harry'ego pojawiło się zdziwienie. Nie znikło, gdy padał na wznak. Potem słyhać było tylko odgłos biegnących stóp, który gwałtownie ucichł, i zapadło milczenie.

13

Tessa przeglądała właśnie apatycznie papiery, wciąż usiłując uwolnić się z lepkiej pajęczyny wspomnień, kiedy zadzwonił wewnętrzny telefon.

- Detektyw inspektor Sansom.

- Tesso, możesz poświęcić mi chwilę?

Wyprostowała się i nadała swemu głosowi pogodny ton.

- Zaraz tam będę, sir.

Z pełną wdzięczności skwapliwością zamknęła akta, nad którymi rzekomo pracowała, i odłożyła je na miejsce, zanim wstała. Obciągnęła spódnicę i sięgnęła po zakiet. Miała nadzieję, że szef chce się z nią zobaczyć, by dać jej interesujący przydział. Okazało się, że bardzo trudno jest jej wrócić do rutyny. Na przykład, tego mokrego poniedziałkowego ranka, pomimo lekkiego kaca, jej myśli stale wracały do Nicholasa Oulda. Próbowwała je ujarzmić i skierować w zwykłą koleinę. Idąc długim korytarzem biurowym, modliła się o skomplikowaną sprawę, która wymagałaby harówki bez wytchnienia. Przesłuchania mnóstwa świadków, przesiewania informacji i długich godzin pracy. Zastukała do drzwi superintendenta.

- Proszę.

Zamykając za sobą drzwi Tessa uśmiechnęła się i powiedziała:

- Chciał pan ze mną pomówić, sir.

Dave Hawkins odwrócił się od okna.

- A, tak... Tessa.

W chwili, w której dotarł do niej ton, jakim to powiedział, uśmiech zastygł na jej ustach, potem zniknął, a jednocześnie twarz jej pobladła i poczuła ściskanie w żołądku. Znała ten ton, rozpoznała ten specjalny wyraz twarzy. Zawsze szły ze sobą w parze. Sama zbyt często się do nich uciekała, by nie wiedzieć, co znaczą.

Dave Hawkins oderwał się od okna i podszedł do niej.

- Usiądź, Tesso.

To było potwierdzenie. Potrząsnęła głową.

- To Harry, prawda? - usłyszała swój głos. - Coś się stało z Harrym?

Nie mogła tego nie wyczuć, pomyślał bezradnie Dave Hawkins. Pracowała tu na tyle długo, że wiedziała, jak to się robi.

- Tak - potwierdził beznamietnym tonem, którego nauczył się po pierwszym przypadku „nagłego zgonu”, z jakim się zetknął. - Harry nie żyje, Tesso. Jego ciało znaleziono na parkingu bloku mieszkalnego w Wapping, przy rzece. Rana kluta piersi. Sądzimy, że zaskoczył kogoś, kto próbował ukraść mu samochód. Na zamku są ślady dłuta, a sądząc z rany, myślimy, że zadano ją tym samym narzędziem. Tak mi przykro...

Zobaczył, że bierze głęboki, niepewny oddech, jak gdyby chciała się opanować, ale głos jej nie drżał, gdy zapytała:

- Kiedy?

- Sekcja ustali to dokładnie. Teraz wiemy tylko, że stało się to we wczesnych godzinach rannych. Niestety, nie znaleziono go, dopóki jeden z mieszkańców nie zszedł na dół o ósmej dwadzieścia, po swój samochód.

Tessa skinęła głową, patrzyła nie widzącym wzrokiem.

- Powiedzieliście jego matce? - spytała w końcu.

- Ci z Wapping kogoś wysłali. Znasz zasady postępowania, kiedy ginie policjant.

- Tak - odpowiedziała Tessa. Po chwili dodała: - Wapping?

- Chodzą teraz od drzwi do drzwi, by dowiedzieć się, kogo odwiedzał - skłamał gładko Dave Hawkins. Tę informację zdobyto w pół godziny od pojawienia się policji na miejscu zbrodni. W dawnym składzie herbaty było tylko dwadzieścia mieszkań, każde z pięter podzielono na cztery części. Po pewnym czasie Tessa odkryje prawdę o Mandy Barrett, ale dopiero wtedy, gdy ochłonie z pierwszego szoku. Jeżeli już nie

odgadła. Chyba wszyscy o tym wiedzieli. Harry Sansom był napalonym draniem, który nie potrafił oprzeć się pokusie, by żyć zgodnie ze swym przezwiskiem.

- Najlepsze, co możesz zrobić, to pójść do domu, i zostawić nam rozwiązanie sprawy - powiedział, opanowując gniew i zawód z powodu całej tej głupoty i zepsucia, a zwłaszcza straty cholernie dobrego gliniarza. - Mogę załatwić, żeby porozmawiał tu z tobą ktoś z dochodzeniówki. Wiesz, że zrobimy, co w naszej mocy. Każę odwieźć cię do domu. Czy jest ktoś, kogo byś chciała mieć przy sobie?

Nicholas Ould. To nazwisko samo skryształizowało się w myślach Tessy, bez uprzedzenia, tak jak on zjawiał się w pokoju. Nagle jej tęsknota za nim stała się tak dojmująca, że niemal krzyknęła, ale udało jej się opanować. On nie może być w to zamieszany. I tak przecież nie miała pojęcia, gdzie teraz przebywa.

- Nie, sir.

- Więc kogoś załatwię.

- Nie chcę iść do domu - powiedziała. Sądząc po tym, jak na nią spojrział, musiała użyć tonu, jakim nie mówi się zwykle do starszego stopniem, więc dodała pojednawczo. - Jeśli nie ma pan nic przeciw temu, sir, wolałabym zostać i zająć się pracą...

- Lepiej nie - stwierdził uprzejmie, ale nieustępliwie Dave Hawkins. - Potrzebujesz czasu, żeby się z tym pogodzić.

Była za mądra, by się sprzeczać.

- Tak jest, sir - odparła z szacunkiem.

Gdy sięgał po telefon, ktoś zapukał do drzwi. Weszła sierżant Dace, znana jako Ma, „mamusia”, gdyż była pulchna, matronowata i cudownie umiała obchodzić się z zszokowanymi świadkami.

- Pomyślałam, że inspektor Sansom może mieć ochotę na herbatkę, sir.

- Dobry pomysł, Ma.

Tessa poczuła, jak ktoś bierze ją za ramię i łagodnie, lecz stanowczo sadza w jednym z krzeseł stojących przed biurkiem.

- Masz, kochanie, wypij to.

Wzięła posłusznie kubek, który wetknięto jej do ręki, uniosła go do ust, upiła trochę i skrzywiła się. Próbowwała go oddać.

- Słodzona...

- Zawsze tak robimy w podobnych przypadkach. No dalej, wlej to nareszcie w siebie.

Nic z tego, Tessa nie mogła pić herbaty z cukrem. Więc po prostu siedziała, otoczywszy naczynie palcami. Jego gorąco ogrzewało jej zlodowaciałe dłonie. Czowała zimno. Była niemal zdrętwiała z chłodu. Harry nie żyje, mówiła sobie. Harry nie żyje. Harry nie żyje... Ale te słowa nic nie znaczyły. Przynajmniej do chwili, gdy - niczym piorun - inne słowa nie przebiły muru, który wyrósł pod wpływem szoku. A ja jestem wolna. Nie muszę walczyć, by się uwolnić. Nie trzeba rozwodu. Harry odszedł. Nie będę czekać na jego powrót z pracy, podskakując nerwowo na odgłos zatrzaskiwanych drzwi wejściowych. Żadnych koszul i bielizny rzuconych na podłogę w sypialni, nie zakręconych tubek z pastą do zębów i nieporządnie ciśniętych mokrych ręczników ani resztek włosów w umywalce. Koniec z ogłuszającą, przyprawiającą o ból głowy heavy-metalową niby-muzyką. Nie będzie dąsów. Ani awantur.

Nie będzie Harry'ego.

Nagle poczuła, że pieką ją uda. Okazało się, że musiała odłamać uszko swojego kubka, ponieważ i on, i jego zawartość spoczęły na jej kolanach. Gdacząc niczym macierzyńska kura, Ma Dace w jednej chwili poderwała ją z krzesła.

- Przepraszam - tłumaczyła się zawstydzona Tessa.

- Nic się nie martw. Najpierw zdejmujemy z ciebie tę mokrą spódnice...

Gdy wyprowadzała Tessę z pokoju, Dave Hawkins mówił do słuchawki:

- Ian? Tu Dave Hawkins... słyszałeś? Tak, oczywiście... Zawsze jest tak samo, gdy zabijają gliniarza... My obaj, ty i ja... I to właśnie Harry Sansom... Nie, nie był na służbie, chyba że w innym sensie, wiesz, co mam na myśli. Tak, właśnie jej powiedziałem... bardzo wstrząśnięta, ale znasz Tessę. Kręgosłup z hartowanej stali. Słuchaj, Ian, zastanawiałem się... Jej matka jest o całe mile stąd, a ty, jako jej bliski przyjaciel... - Uśmiech ulgi rozjaśnił mu twarz. - Dlatego pomyślałem o tobie... Tak, najszybciej jak możesz. Przyjdź do mnie do biura. I dziękuję, lanie.

*

- I cóż? - spytał Ian McKay, gdy Ma Dace wróciła do salonu w mieszkaniu Tessy.

- Nic, sir. Ani słowa. Zupełnie jak kamień. Dałam jej kilka tabletek... nic mocnego, zwykle środki uspokajające. Przekonałam się, że są bardzo przydatne w takich sytuacjach. Lepiej, żeby oderwała się od tego wszystkiego na chwilę. Czy ma krewnych, z którymi moglibyśmy się skontaktować?

- Rodzice mieszkają w Dorset. Zadzwoń do jej matki. Nic nie wiem o reszcie rodziny.

- A co z Sansomami?

- I tak będą mieli dosyć na głowie.

- No cóż, ktoś powinien być przy niej, sir.

- Ja tu będę - powiedział Ian. - Wszystko załatwione.

Ma skinęła głową, a potem potrząsnęła nią z niedowierzaniem.

- Coś podobnego, Flash Harry Sansom. Ostatni gliniarz, o którym można by pomyśleć, że zginie w takich okolicznościach. Znał go pan, sir?

- Byłem jego inspektorem w Haringey.

- Pracowałam z nim parę lat temu w Battersea. Dobry gliniarz.

Ale fatalny mąż, pomyślał Ian. Głupi skurwiel. Skakał do łóżka z wszystkim, co nosiło spódnicę, chociaż miał w domu taką żonę jak Tessa. I tylko dlatego, że drażyła go zawiść. Co za idiota! Żegnaj, Harry, i krzyżyk na drogę.

*

Kiedy Tessa się zbudziła, czuła niesmak w ustach i była zamroczona, jak gdyby owinięto jej mózg watą. Zegar wskazywał dziewiętnastą dwanaście, a spod drzwi jej sypialni sączyła się smużka światła. Bez wątpienia Ian odgrywał rolę anioła stróża. Był przy tym, gdy Ma odurzyła jarym świństwem wrzuconym do herbaty, ale w gruncie rzeczy nie miało to sensu. Tessa nie potrzebowała niczyjej obecności. Chciała zostać sama, by pomyśleć. Musiała to zrobić, bo tyle było do przemyślenia, do rozstrzygnięcia. Jeśli martwili się, że z żalu popełni jakieś głupstwo, mogli być całkiem spokojni. To ostatnie, co przyszło jej do głowy. Ona już zrobiła głupstwo. I, jak się okazało, całkiem niepotrzebnie. Teraz będzie musiała po prostu poradzić sobie z konsekwencjami.

Poruszając się wolno, jak gdyby przebijała się przez mgłę, zdołała odszukać drogę do łazienki. Obmycie się zimną wodą i dwie minuty z elektryczną szczoteczką do zębów przywróciło ją w pewnym stopniu do życia. Włożyła pantofle i szlafrok, uczesała włosy, nie patrząc w lustro, i przeszła korytarzem do salonu, gdzie zobaczyła nie lana, lecz matkę, która siedziała wyprostowana na georgiańskim krześle, oglądając dziennik na czwartym kanale przy ściszonej dźwięku.

- Mamusiu! Kiedy tu przyjechałaś?

- Tessa... - Dorothea podniosła się płynnym ruchem i rzuciła się do córki, by otoczyć ją ramionami. To wskazywało, że była świadoma powagi sytuacji. - Wyjechałam, jak tylko superintendent McKay zadzwonił, by poinformować mnie o tragicznym zgonie twego męża. - Powiedziała to tak, jak gdyby Harry popełnił kolejne wykroczenie przeciwko zasadom dobrego wychowania. - Zostawiłam twojego ojca w doświadczonych rękach Riggsa. W ostatnich czasach nie wymagał zbytnej opieki, a i tak, kiedy trzeba było go podnieść, robiła to pani Hobbs. Załatwiłam wszystko, bym mogła zostać tu tak długo, jak długo będziesz mnie potrzebować.

- Gdzie jest Ian?

- Jeśli masz na myśli superintendenta McKaya, to go odesłałam. Nie ma potrzeby, żeby tu był, skoro przyjechałam, choć bardzo uprzejmie to proponował. Powiedziałam, że masz rodzinę, więc jego usługi nie są potrzebne, jakkolwiek to bardzo miło, że o tym pomyślał. Zdaje się, że trochę go to zbiło z tropu.

Tessa przygryzła dolną wargę na myśl o lanie, wyrzuconym niczym zbędne opakowanie.

- Były jakieś telefony?

- Telefon prawie nie przestaje dzwonić, ale pozwoliłam, by załatwiła to automatyczna sekretarka.

Przyjrzała się krytycznie córce. Błada, niewątpliwie z powodu szoku, trochę opuchnięte powieki, to jednak mógł być skutek tabletek nasennych, które jej podano. Głos jej nie drżał, była opanowana, ale przecież Dorothea nie spodziewała się niczego innego po swojej córce.

- Słuchaj, wstawiłam potrawkę z kurczaka do piekarnika. Będzie gotowa - spojrzała na zegarek - mniej

więcej za godzinę. Jesteś głodna? Spragniona? Po tabletkach nasennych zwykle chce się pić.

- Wiesz, że chętnie bym się napiła... ale nie herbaty. Wydaje mi się, że przez cały dzień ludzie wtykali mi filiżanki z herbatą. Największą mam ochotę na dżin z tonikiem.

- Świetny pomysł. Pójdę po cytrynę.

Kiedy Dorothea poszła do kuchni, Tessa opadła na wolne georgiańskie krzesło i niepewnie wypuściła powietrze z płuc. Przy tej huśtawce uczuć obecność matki stanowiła dla niej twarde oparcie. Wiedziała, że zimny prysznic jej rzeczowości i zdrowego rozsądku był właśnie tym, czego potrzebowała, by wydostać się z grzęzawiska, w którym zdawała się pogrążyć - emocji, które, gdyby na to pozwoliła, wciągnęłyby ją na dno, jak ruchome piaski.

Dorothea podała jej podwójny dżin z tonikiem i Tessa wypila go chciwie.

- Och, bardzo tego potrzebowałam. Czy były jakieś telefony, gdy spałam?

- Może jest coś nowego na twojej sekretarce, ale był komunikat w dzienniku BBC, że twój mąż przeszkodził złodziejowi, który chciał ukraść samochód.

- Tak - powiedziała Tessa, nie dodając nic więcej.

Dorothea usiadła na swoim krześle i oznajmiła uroczyście:

- Nie zamierzam być hipokrytką, mówiąc, że śmierć twego męża jest dla mnie stratą. Prawie go nie znałam, nie podobało mi się to, co widziałam, i nic nigdy nie zmieni mojej opinii, że to małżeństwo było głupotą, że żadna ze stron nie zastanowiła się jak należy, zawierając je. - Przerwała, potem dobiła Tessę, dodając - Ale myślę, że sama doszłaś do takiego wniosku.

Córka otworzyła ze zdumienia usta, i widząc to matka ciągnęła:

- Mogę nie okazywać uczuć, ale to nie znaczy, że nie rozumiem tego, co okazują inni. Od dawna twój mąż nie towarzyszył ci, kiedy przyjeżdżał do domu. Prawdę mówiąc, nie pamiętam, kiedy go ostatni raz widziałam. I nigdy z nami o nim nie rozmawiał. Mogliście mieszkać pod jednym dachem, ale sądzę, że od pewnego czasu nie było to już prawdziwe małżeństwo. - Utkwiła wzrok w zdumionych oczach córki. - Nie mam racji?

- Masz - wydusiła z trudem Tessa, zaskoczona niespodziewaną intuicją matki.

- Nie moją sprawą było wtrącać się, ale gdybyś spytała o radę, dałabym ci ją. Jednak rzadko zwracałaś się do mnie o jakąkolwiek wskazówkę, to ojciec był zawsze twoim przewodnikiem. - Powiedziała to bez urazy, po prostu stwierdziła fakt. - Obawiam się, że odtąd ja będę musiała ci wystarczyć.

- Nigdy nie pochwalałaś, że zostałam policjantką, prawda?

- Nie uważałam ani nie uważam, że jest to odpowiedni zawód dla kobiety. W większości przypadków zbrodnie popełniają mężczyźni i dlatego oni powinni się tym zajmować.

- Masz więcej wspólnego z Harrym, niż przypuszczałaś. On myślał dokładnie tak samo.

Dorothea uniosła brwi.

- Doprawdy? - powiedziała, i to jedno słowo było w stanie zdławić najsilniejszy protest. - Nigdy nie rozmawiałam z nim dość długo, by wiedzieć, co myśli.

- Miał poglądy równie niezłomne jak ty - Tessa zorientowała się, że broni męża.

- I zdecydowanie różniły się od twoich. Czy dlatego wasze małżeństwo się rozpadło?

Tessa znowu była wstrząśnięta. Z latami zaakceptowała powszechną opinię, że Dorothea ma tyle wrażliwości, co czołg, i cały czas poświęca na kierowanie życiem innych ludzi, zgodnie ze swą wolą. A teraz okazało się, że w głębi duszy jest typowym mieszkańcem starego Yorkshire, który: wszystko widzi, wszystko słyszy, nie mówi nic.

- Tak - odpowiedziała znowu Tessa, rada, że wreszcie może to z siebie zrzucić.

- No cóż, on nie żyje - mówiła Dorothea, praktyczna jak zawsze - więc możesz pójść swoją drogą, to przecież było twoim celem, prawda?

Tessa wyprostowała się i przyjrzała matce z nie ukrywanym osłupieniem.

- Dlaczego nigdy przedtem tak ze mną nie rozmawiałaś?

- Bo miałaś skłonność do traktowania nawet najłżejszej krytyki jako ataku na twój rozsądek. Stąd wnioskowałam, że jesteś aż nadto świadoma swej omyłki.

- Wydaje mi się, że trzeba było śmierci, żeby w tej rodzinie doszło do szczerzej rozmowy - zauważyła zgryźliwie Tessa. Z jednej strony ubodła ją prawda zawarta w słowach matki, z drugiej strony poczuła

ulgę, że nie musi już niczego ukrywać,

- Należę do pokolenia, które uważa wścibstwo za dowód złego wychowania.

- Przecież musiałaś chyba rozmawiać z tatkiem.

- Twojemu ojcu zawsze łatwiej przychodziła rozmowa z Bogiem niż z bliźnim, ale wszystkie małżeństwa mają swoje problemy. Moje spowodowane zostały przez życie i śmierć twego brata. - Dorothea milczała przez chwilę. - Był to taki cios dla twego ojca, że nigdy nie udało mu się z tym pogodzić.

- A co z tobą?

- Mnie nie tak łatwo złamać. To nie znaczy, że nie będę opłakiwać Ruperta do samej śmierci. Był moim synem i kochałam go. Harry był twoim mężem, ale wydaje mi się, że od jakiegoś czasu już go nie kochałaś. I na tym polega różnica.

- To prawda - przyznała Tessa, wreszcie mogła to zrobić. - Zamierzałam się z nim rozwieść, ale nie ma sensu o tym teraz mówić. Wolałabym jednak, aby rozłączył nas rozwód, a nie śmierć.

Coś w głosie Tessy i wyrazie jej twarzy sprawiło, że matka podniosła się majestatycznie.

- Powinam pójść i rzucić okiem na potrawkę. Co wolisz, ziemniaki czy ryż?

- Och... hmmm... ryż, proszę.

A ja myślałam, że ona nic nie widzi, że jej to nie obchodzi, pomyślała Tessa. Powinam uświadomić sobie, że choć moja matka wywodzi się z rodziny, w której nie okazuje się uczuć, to jednak nie jest ich pozbawiona. Czyż nie zauważyłam ich przebłysku, kiedy zginął Rupert? Ta refleksja nasunęła jej na myśl kłębowisko emocji, które musiały targać teraz rodziną Sansomów. Wychowano ją jednak w taki sposób, że bliższe jej było opanowanie matki.

Może to poróżniło mnie z Harrym, dumiała. On, w przeciwieństwie do mnie, był tak okropnie sentymentalny. Och, ale sentymentalizm to nie to samo co uczuciowość. To mnie poruszały do łez muzyka lub wyjątkowe piękno. Westchnęła ciężko. No cóż, teraz już za późno, a tak łatwo jest być mądrym po szkodzie...

Śmieszne, ale wydaje się, że w ubiegły weekend każde z nas bawiło się na własną rękę. I oboje przegraliśmy.

Nie! Zdławiła myśl o Nicholasie Ouldzie. Nie będę o nim myśleć, chyba po to, by dziękować Bogu, że nic, co Harry mógłby zrobić, już mu teraz nie grozi.

Ponieważ Dorothea uważała, że tylko służba jada w kuchni, zasiadły do posiłku w jadalni. Tessa nalewała wino, a matka nakładała potrawkę, pachnącą czerwonym winem, pieczarkami, oliwkami, papryką i czosnkiem, oraz ryż z szafranem. Minęło dwanaście godzin, odkąd Tessa miała coś w ustach, a była to tylko kromka pełnoziarnistego chleba z marmoladą. Poczula więc głód. Gdy zaczęły jeść, znowu zadzwonił telefon, ale po pierwszym sygnale włączyła się automatyczna sekretarka.

Przez jakiś czas jadły w milczeniu, a potem Dorothea zapytała:

- Co z pogrzebem? Przecież to coś, o czym trzeba pomyśleć, odpowiednio wszystko zaplanować. A może pogrzeby policjantów, tak jak wojskowych, organizuje się zgodnie z określonym ceremoniałem?

- Tak - odpowiedziała Tessa. - Tak się zawsze robi, nie sądzę jednak, byś musiała się o to martwić. Nie ja będę się tym zajmować. Zwykle jest to przywilej wdowy, ale to jego matka pogrążona jest w prawdziwej żałobie, więc niech zrobi to na swój nieporównany sposób. Śluby i pogrzeby są specjalnością Sansomów. Matce nie udało się urządzić synowi wesela, więc zgodzę się, aby to ona zajęła się organizacją ceremonii. Nie mam wątpliwości, że będzie to tak wspaniałe przedstawienie, jak tylko możliwe.

Dorothea zasznurowała usta.

- Rozmawiałaś już z nią o tym?

- Nie, i nie liczyłam na to. Klan Sansomów nigdy nie uznał mnie za swego członka... nawet honorowego. Nie oczekuję, że będą się mnie radzić ani żądać, abym coś robiła, poza odegraniem niemej roli wdowy po Harrym.

Brak hipokryzji i pogodzenie się z faktem, że córka nie zamierza przywdziewać wdowiej żałoby, było właśnie tym, czego Tessa najbardziej oczekiwała od matki, więc mogła śmiało mówić dalej.

- Nie kochałam już Harry'ego, ale to nie znaczy, że nie ubolewam nad jego śmiercią, chociaż w ten sposób odzyskałam wolność. To taka bezsensowna, niepotrzebna strata. Powinien był żyć, zgodzić się na rozwód i poślubić kobietę, która byłaby taką żoną, jakiej pragnął.

- Czyli jaką?

- Taką, która nalega, by w przysiędze małżeńskiej znalazło się słowo „posłuszeństwo”.

Dorothea znowu zacisnęła usta.

- Zawsze byłeś ustepliwym dzieckiem - powiedziała - ale służba w policji odśloniła twoją długo drzemiącą niezależność. Czyli coś, muszę to przyznać, o co cię nie podejrzewałam.

- Czy nie mówi się, że widzimy to, co chcemy widzieć?

- Tak, i jest to celne stwierdzenie. - Umilkła na chwilę. - I na tym polegał problem twego męża, nieprawdaż?

Tessa potrząsnęła głową ze zmieszaniem i podziwem.

- Ty naprawdę widziałaś o wiele więcej, niż mogłam przypuszczać.

Dorothea uśmiechnęła się odruchowo, cała jej uwaga skupiona była na przedmiocie ich dyskusji.

- A fakt, że ty tego w porę nie zrozumiałaś, trzymał cię w nieudanym związku?

- Tak. To był mój błąd, więc musiałam za niego płacić. Ale w końcu pomyślałam, że już dosyć zapłaciłam. Z nawiązką, prawdę mówiąc. Pragnęłam wolności bardziej, niż kiedykolwiek pragnęłam Harry'ego, a nigdy nie sądziłam, że może do tego dojść.

- Przez pewien czas byłeś całkowicie w jego władzy - zauważyła matka takim tonem, jak gdyby mówiła o chorobie zakaźnej.

- We władzy zmysłów. Myliłam się tylko, sądząc, że to miłość.

- To powszechna pomyłka w dzisiejszych czasach.

W głosie Dorothei brzmiało lekceważenie.

- No cóż, więcej nie popełnię tego błędu - powiedziała Tessa, myśląc o Nicholasie Ouldzie. - W przyszłości dobrze poznam charakter mężczyzny, zanim... jeśli... związę się z nim. Niestety, kiedy się pobieraliśmy, nie byłam tak dojrzała, jak sądziliśmy, ja i Harry.

Tessa zamknęła oczy, gdy jej zamrożone uczucia odtajały, i ugięła się pod nagłą i nieodpartą falą emocji.

- Och, Harry, tak mi przykro...

Pochyliła się w przód, jak gdyby przeszył ją ból, zasłoniła twarz dłońmi i wybuchnęła rozdzierającym płaczem. Dorothea zerwała się natychmiast z krzesła, obeszła stół i zrobiła coś, czego nie robiła od czasów, gdy córka była dzieckiem. Otoczyła ją ramionami i przytuliła do siebie. Gdy Tessa poczuła pod policzkiem obfity biust matki, straciła opanowanie.

- To moja wina, że był w Wapping z tamtą kobietą - szlochała. - Gdybym nie była taką samolubną jędzą, nie potrzebowałby innych.

- Mężczyźni zawsze tak robili i będą robić - sprzeciwiła się Dorothea. - To leży w ich naturze. Mam nadzieję, że nie będziesz taka głupia, by winić siebie za zdrady męża. Robił to z własnej woli, nie był pierwszym małżonkiem, który usprawiedliwiał swą niewierność jakimś wymyślonym grzeszkiem żony. Pozbądź się całkowicie poczucia winy. W gruncie rzeczy, mogę się posunąć tak daleko, by powiedzieć, że dołożył starań, abyś tak myślała.

Tessa znowu poczuła zdumienie i zaskoczenie przenikliwością matki.

- Tak, zawsze gdy miał kogoś na boku, nie robił tego tylko dla zaspokojenia namiętności. To miało być dla mnie karą za to, że nie zachowuję się tak, jak jego zdaniem, powinna postępować dobra żona. Zawsze co do minuty wiedziałam, kiedy zaczyna się jego romans, bo przestawał się mną interesować...

- Ale to cię nie obchodziło, bo twój ogień już się wypalił? - zauważyła przebiegle Dorothea. - To nie było zbyt mądre z jego strony, ale, jak wielu przedstawicieli swojej płci, kierował się bardziej tym, co miał między nogami, niż tym, co nosił na karku.

Szloch Tessy przeszedł w śmiech.

- Och, mamusiu, mamusiu... - wykrztusiła wreszcie - wiesz doskonale, jak sprowadzić wszystkie sprawy do ich właściwego rozmiaru. Co mogłoby się oprzeć tej twojej niesamowitej trzeźwości?

- Była mi bardzo pomocna przez całe moje życie - przyznała matka. - My, Nortonowie, jesteśmy znani ze swego zdrowego rozsądku. Ale ty należysz zarówno do Nortonów, jak i Pagetów, a Pagetowie miewają więcej wrażliwości niż rozumu. Twój ojciec jest doskonałym tego przykładem. - Uniosła podbródek córki i przyjrzała się jej twarzy zaczerwienionej od płaczu i zapłakanym oczom. - W chwilach takich jak ta przydaje się filiżanka dobrej, mocnej kawy i mały kieliszek brandy.

Próbowała się odsunąć, ale Tessa trzymała ją mocno.

- Dziękuję, mamusiu - powiedziała z głęboką wdzięcznością. - Za to, że przyjechałaś, że jesteś taka, jaka jesteś... kimś więcej, niż kiedykolwiek przypuszczałam.

- To ludzka słabostka - Dorothea pozwoliła sobie na chłodny uśmiezek. - A teraz idź i przesłuchaj sekretarkę, zanim przyrządzę kawę.

Pierwszy był Ian, bez wątpienia nagrał się, jak tylko dotarł do domu.

- Zadzwoiłem do twojej matki, by opowiedzieć jej o Harrym. Musiała natychmiast wyruszyć do Londynu, bo nie minęły trzy godziny, jak znalazła się po jednej stronie twoich drzwi, a ja...po drugiej. - Sprawiał wrażenie smutnego. - To naprawdę energiczna dama, Tesso. Teraz wiem, po kim taka jesteś.

Głos mu się zmienił, stał się niższy. Tessa z niepokojem zmarszczyła brwi.

- Jeśli jest coś, czego byś chciała, a co mógłbym dla ciebie zrobić, znasz mój numer. Proszę, Tesso. Chcę ci pomóc. Wiesz, jak bardzo cię lubię... - Znowu nabrał animuszu. - Żadnych nowin, jeśli chodzi o śledztwo, tyle że sekcja potwierdziła, iż narzędziem zbrodni było dłuto. Przebiło aortę i Harry zmarł od razu. Brak innych ran. Żadnych śladów krwi, poza tymi na ubraniu, ani oznak walki, miał tylko zabrudzone spodnie i koszulę. Brak narzędzia zbrodni ani czegokolwiek. Tylko rozmazane odbicie dłoni na drzwiach samochodu, ale to za mało. Zadrapania na klamce. Żadnych świadków. Nikt nic nie słyszał. To jedna z tych spraw, określanych jako „trzy n”. Nikt nic nie wie, więc znalezienie sprawcy będzie bardzo trudne. Jednakże gdybym się czegoś dowiedział, od razu dam ci znać. A jeśli chcesz, żebym przyszedł, wystarczy zadzwonić.

Nie, pomyślała Tessa, czując, jak w jej podświadomości odzywają się dzwonki alarmowe. Nie jestem jeszcze gotowa, Ian. I jeśli już o to chodzi, nigdy nie będę.

Pozostałe wiadomości zostawili koledzy z pracy, jej albo Harry'ego. Przede wszystkim Harry'ego, bo znał więcej ludzi niż ona. Uwielbiał towarzystwo, podczas gdy Tessa była raczej odludkiem. Ani słowa od Sansomów.

- Mam do nich zadzwonić? - spytała matki, gdy ta wróciła z kawą. - Nie jestem pewna, w jakiej formie to zrobić.

- Czy w tych okolicznościach pani Sansom przyjąłaby z zadowoleniem twój telefon?

- Nie sądzę, by przyjęła mój telefon z zadowoleniem w jakichkolwiek okolicznościach, teraz, gdy Harry nie żyje. Ale jeśli do niej nie zadzwonię, to będzie wyglądało na obojętność i brak uczuć. Rzecz w tym, że... Nie mam zielonego pojęcia, co jej powiedzieć.

- Ludzie nienawidzą robić to, czego się boją - zauważyła przenikliwie Dorothea - ale możesz zostawić panią Sansom mnie.

Tessa dołała sobie brandy do kawy, następnie siedziała i sęczyła ją, przysłuchując się z podziwem, jak jej matka radzi sobie z Sansomami, demonstrując całą wyniosłą arogancję dziesięciu pokoleń Nortonów.

- Z kim rozmawiałaś? - spytała, kiedy Dorothea wreszcie odłożyła słuchawkę. - Z jedną z sióstr?

- Z Cissy, sądzę, że takie imię podała. Powiedziała mi, że jej matka jest (cytuje) w rękach lekarza. - Dorothea uniosła wymownie brwi. - W głowie się nie mieści.

Tessa znowu wybuchnęła śmiechem, który za chwilę - tak bardzo rozhuśtane były jej uczucia - ponownie zmienił się w płacz. Tym razem opłakiwała nieudane małżeństwo, stracone złudzenia, wszystko, co na początku było takie jasne i promienne, a stało się brudne i strzaskane. Opłakiwała ideał, który okazał się tworem jej wyobraźni.

Dorothea pozwoliła jej na to. Lepiej wyrzucić z siebie wszystko, taka była jej filozofia. Nie wylane łzy zakłócają pracę umysłu. Ale w regularnych odstępach czasu podsuwała jej usłużnie pudełko z chusteczkami.

Kiedy Tessa wreszcie odzyskała panowanie nad sobą, wydmuchała nos i zapytała:

- Mówiła coś o mnie?

- Spytała, co u ciebie, bez specjalnego zainteresowania, jak sądzę, ale nie wyraziła chęci zobaczenia się z tobą ani nie zaprosiła cię, abyś dzieliła żalobę w gronie rodziny. Kiedy zapytałam o pogrzeb, kazała ci powtórzyć, że wszystkie przygotowania są w toku. Bez wątpienia poinformują cię, jak tylko zostaną zakończone.

- Chcę go zobaczyć - powiedziała Tessa tonem, który nie dopuszczał sprzeciwu. - Po raz ostatni. Mam do

tego prawo. - Urwała. - I czuję, że muszę to zrobić. Postąpić inaczej byłoby niehonorowo.

- Oczywiście - zgodziła się bez wahania jej matka. - Czy mam pójść z tobą?

- A mogłabyś?

- Oczywiście - znowu powiedziała Dorothea.

Oficjalnej identyfikacji zwłok dokonał ojciec Harry'ego, gdy Tessa wciąż znajdowała się pod wpływem pigułek Ma Dace, ale ciało nadal było w kostnicy, ponieważ koroner nie wyraził jeszcze zgody na pogrzeb.

Od czasu, gdy przed wieloma laty zidentyfikowała swego brata, Tessa widziała dużo zmarłych, więc kiedy następnego ranka, po załatwieniu formalności, ujrzała Harry'ego, nie doznała wstrząsu. Zaskoczyła ją tylko śmiertelna bladość jego opalonej skóry. Znikła łuna zdrowia, stanowiąca jego nieodłączną część. I był zimny.

- Tak mi przykro, Harry - wyszeptła z żalem, schylając się, by ucałować marmurową, piękną twarz. - Żałuję, że nie ułożyło nam się inaczej.

*

Po dziesięciu dniach koroner wydał ciało Harry'ego. Choć nie znaleziono jego zabójcy, sprawę zamknięto, ponieważ z braku świadków w postępowaniu nie brały udziału inne osoby. Sansomowie mogli więc pochować syna z całą pompą i ceremonią, jaka przysługuje zamordowanemu sierżantowi policji metropolitalnej; nadal jednak prowadzono śledztwo.

Pogrzeb odbył się w Millwall. Przybyło tak wiele ludzi, że nabożeństwo trzeba było również odprawić w sali przy pobliskim kościele, gdyż zebrane tłumy nie mogły się pomieścić ani w niej, ani w zatłoczonym wnętrzu kościoła. Wypełniało go morze błękitnych mundurów, wśród których znajdowała się grupa kolegów Tessy z Kryminalnego i SO 13, brygady antyterrorystycznej. Trumna Harry'ego była owinięta flagą policji metropolitalnej, na wierzchu ułożono jego henn, a ciągniętemu przez konie karawanowi, który w żółwym tempie przemierzał zatłoczone ulice, towarzyszyła motocyklowa eskorta. Trumnę nieśli policjanci w mundurach. Był także przedstawiciel rządu z żoną i kilku wyższych oficerów. Dolly Sansom, osłoniętą grubym woalem, podtrzymywał mąż i najstarszy syn, a pozostałe dzieci tworzyły wokół niej gwardię honorową.

Ponieważ Dorothea Paget nie należała do osób, które pozwoliłyby na to, by jej córka została nie zauważona, we frontowych stallach po stronie Pagetów siedzieli bracia Dorothei, każdemu z nich towarzyszyła żona w eleganckiej czerni. Byli tam także siostra Dorothei z mężem oraz ich syn z żoną. Pagetowie znajdowali się w mniejszości, jakieś dziesięć do jednego, mimo to jednak stanowili siłę, z którą należało się liczyć.

Wygłaszano pochwały, składano hołdy, koledzy odczytywali fragmenty z Biblii i modlitwy; przez cały ten czas Tessa siedziała z odsłoniętą, obojętną twarzą, nieporuszona. Tylko jej jasne włosy lśniły spod małego czarnego kapelusza. Jedna z ciotek zaoferowała jej kilka tabletek, które, jak mówiła, „sprawiają, że w takich chwilach człowiek staje się cudownie obojętny i odrętwiały”, ale i tak ich nie potrzebowała, bo nie czuła nic. Nic nie wydawało się jej realne. To było przedstawienie teatralne, a ona zawsze wołała filmy.

Spojrzała przez szerokość kościoła na rodzinę męża i pomyślała: nawet jego śmierć nas nie połączyła. - Żadne z nich nie odezwało się do niej, ale wszyscy patrzyli na nią z zimną wrogością. To twoja wina, mówiły ich oskarżycielskie spojrzenia. Nasz Harry nigdy nie powinien był się z tobą żenić. Nie byłaś dla niego odpowiednia.

Kwiatów było wiele i różnorodnych: od wieńca z białych chryzantem, które ułożono w formie imienia HARRY, o prawie dwumetrowej wysokości, przysłanego przez rodziców i rodzeństwo, do stosów rozmaitych wieńców i wiązanek od rodziny, przyjaciół i kolegów. Tessa zamówiła podwójny krąg czerwonych róż, otaczający poduszkę z fiołków. Róże i fiołki były pierwszymi kwiatami, jakie Harry jej przysłał. Na dołączonej do nich kartce widniał wtedy napis: „Na górze róże, na dole fiołki, kochajmy się wzajem jak dwa aniołki”. Kartka Tessy zawierała tylko proste zdanie: „Na pamiątkę, Tessa”.

Sam pogrzeb był bardzo skromny, tylko rodzina i najbliżsi przyjaciele. Jak w kościele, Sansomowie i ich sojusznicy skupili się po jednej stronie, podczas gdy Tessa, w otoczeniu swej rodziny i przyjaciół spoglądała na nich ponad otwartym grobem.

Gdy ciało pogrzebano i Sansomowie zbierali się do odejścia, matka Harry'ego odwróciła głowę i wpatrzyła się w Tessę. Uniosła welon, gniew i nienawiść, które czuła, wryły głębokie zmarszczki na jej

zniszczonej twarzy. Płonące oczy oskarżały milcząco. Chciałabym, na Boga, by mój syn nigdy cię nie poznał, mówiły. Zginął przez ciebie. Nie byłby w Wapping, gdyby nie ty. To ty zabiłaś mego syna. To wszystko twoja wina...

Dorothea, która także czuła żar wrogości, przesunęła się z rozmysłem, odgradzając swym ciałem córkę od tych oczu Meduzy, i jednocześnie szepnęła coś bratu na ucho. Gerald Norton ujął bezwładne ramię Tessy, mówiąc łagodnie: „Chodź, moja droga, nic więcej nie możemy zrobić”, i skierował ją do czekających samochodów.

14

Trzy dni później Tessa otworzyła frontowe drzwi i okazało się, że na górnym stopniu schodów stoi jej najstarsza szwagierka. Miała wyraz twarzy, jak gdyby, tak powiedziała Harry, ktoś przyłożył jej w tyłek.

- Cześć, Cissy! - powiedziała ze zdumieniem. Jeśli siostra Harry'ego zjawiała się w Richmond, musiało chodzić o coś ważnego. Zawieszenie broni? Propozycja, by pogrzebać nieporozumienia, razem z tym, co je wywoływało? Wszystko jedno, jeśli w obszernej torbie Cissy kryła się gałązka oliwna, Tessa nie zamierzała wrzucać jej do ognia. Miała właśnie powiedzieć: „Wejdz, proszę”, gdy Cissy ją wyprzedziła.

- Przyszłam po rzeczy Harry'ego - oznajmiła apodyktycznie, jej głos był równie gniewny jak spojrzenie.

- Rzeczy?

- Jego ubrania, osobiste drobiazgi... wszystko. Nie zechcesz chyba ich zatrzymać, prawda? Chciałaś rozvodu, czyż nie? Ostatnie, czego pragnęłaby moja matka, to żeby znalazły się na kupie w jakimś Oxfarmie, sklepie używanych rzeczy.

Tessa zaczerpnęła ze świstem powietrza.

- Co daje ci prawo sądzić, że zrobiłabym coś takiego?

Zdawało się, że niewidzialny palec pchnął Cissy w pierś, zmuszając ją, by zeszła o jeden stopień w dół.

- No cóż - powiedziała agresywnie - chciałaś pozbyć się Harry'ego, może nie? Zrobił swoje, pozwalając ci korzystać ze swego doświadczenia, więc mogłaś wspiąć się wyżej i zostawić go za sobą! Dlaczego miałabyś zachować coś, co by ci o nim przypominało?

- To, co chcę zatrzymać, absolutnie nie ma nic wspólnego z tobą ani resztą Sansomów. - Tessa pobladła z wściekłości. - Wyraźnie dano mi do zrozumienia na pogrzebie męża, że nie chcecie już mieć do czynienia z wdową po nim. Powiedz swej matce, że jestem z tego całkiem zadowolona.

Cofnęła się o krok i z hukiem zatrzasknęła drzwi.

- Twarda jak skała - opowiadała z oburzeniem Cissy. - Nie udało mi się nawet przejść przez próg!

*

Po powrocie z Izby Lordów, gdzie jadła lunch z bratem, Dorothea znalazła swoją córkę w małżeńskiej sypialni. Tessa nadal wrzała gniewem, szafki były pootwierane, szuflady powysuwane, a osobiste rzeczy nieboszczyka męża piętrzyły się w stosach na łóżku.

- Co za tupet! Żeby przyjść tu i żądać, abym oddała wszystko, co należało do Harry'ego, z czego większość sama mu kupiłam! Na przykład, zegarek! - Machnęła nim w kierunku matki. Zegarek i resztę rzeczy znalezionych przy jego ciele zwrócono jej, jako wdowie po nim.

- To ja dałam mu tego Taga-Heuera z okazji naszej siódmej rocznicy, razem z alabastrową skrobaczką do pleców w kształcie dłoni. Powiedziałam, że może się nią podrapać, jeśli coś go po siedmiu latach zaswędzi...

Głos jej zamarł i zmieniła się na twarzy, znikła z niej wszelka bojowość, gdy opadła na pokryte kapą łóżko.

- Co się ze mną dzieje, mamusiu? - pytała rozpaczliwie. - Właśnie dostałam to, czego pragnęłam najmocniej, więc dlaczego czuję się tak okropnie? Myślałam, że to koniec naszych utarczek, czemu wciąż mam wrażenie, jakbym nadal prowadziła wojnę?

- Bo tak jest - zauważyła matka, z typowym dla niej bezwzględny racjonalizmem. - Walczysz ze sobą. Podjęłaś decyzję, chciałaś wolności, ale pragnęłaś zdobyć ją czysto, legalnie, bez zostawiania nie dokończonych spraw. Tymczasem to, co się stało, sprawiło, że czujesz się rozdarta, a nawet, jakbyś krwawiła.

- Więc co mam zrobić?

- Przetrzymać. Jesteś silna. Te ostatnie dni dowiodły, jak bardzo. - Wróciła znowu do spraw bieżących. -

Czy chcesz zachować coś z rzeczy należących do twego męża?

- Nic z ubrań - odparła Tessa. - Niech ktoś inny z nich korzysta. Ale zatrzymam jego zegarek, złote spinki i oprawne w srebro szczotki, które mu kupiłam. Są tutaj, na tej kupce. Resztę mogę oddać.

- Nie widzę jego munduru.

- Mieszkał u matki, kiedy zginął. Od kilku tygodni. Miał tam swoje rzeczy.

- Rozumiem... W takim razie, dlaczego nie zostawić jej całej reszty?

- Dlaczego nie? - zgodziła się Tessa, czując, jak znikają ostatnie pozostałości jej gniewu. Pragnęła tylko, by to wszystko się wreszcie skończyło.

- A więc spakujmy te rzeczy, a potem dopilnujemy, by je stąd zabrano i dostarczono Sansomom.

*

Po załatwieniu ostatnich spraw związanych ze śmiercią i pogrzebem, Tessa poczuła tak głębokie i całkowite wyczerpanie, że nie pozostało jej nic innego, jak tylko mu się poddać. Pojechała więc razem z matką do Dorset. Bardzo dużo spała - co najmniej po dziesięć godzin na dobę, nie licząc popołudniowej drzemki, przesiadywała też przy łóżku ojca z książką. Oficjalnie przyznano jej miesiąc urlopu okolicznościowego. Dave Hawkins powiedział jej: „Weź tyle wolnego, ile potrzebujesz. Chcę, żebyś wróciła, Tesso, ale musisz być znowu sobą w stu procentach. Wróc wtedy, kiedy uznasz, że możesz poświęcić się całkowicie nie tylko mnie, ale i pracy”.

- Bardzo rozsądnie - pochwaliła matka, kiedy Tessa powiedziała jej o tym. - Nagła strata zawsze odbija się mocno na ludzkich uczuciach. Zostań tak długo, jak chcesz. Cieszy mnie twoje towarzystwo.

Tessa pozostała w Dorset przez dwa tygodnie. Potem zadzwoniła do szefa.

- Jesteś pewna? - spytał.

- Tak. Chcę wrócić do pracy, sir. Do normalności.

- Więc może byś wciągnęła się we wszystko stopniowo? Wpadaj kilka razy w tygodniu, dopóki nie upewnisz się, że poradzisz sobie z pracą na całym etacie.

- W porządku - zgodziła się Tessa. Doświadczenie, zdobyte w kontaktach z wyższymi oficerami, podpowiadało jej, że wystarczy wsunąć stopę między drzwi. - Tak zrobię.

Nie minęły dwa tygodnie, a pracowała już pełną parą, zajmując się stosem akt, przypominającym krzywą wieżę w Pizie. Była to robota papierkowa, której nie znosiła, a jednak sprawiała jej teraz zadowolenie, gdyż zajmowała myśli i wypełniała dni. Nadal codziennie o dziesiątej kładła się do łóżka z książką, o dziesiątej gasiła światło i spała bez przebudzenia do chwili, gdy budzik dzwonił o wpół do ósmej. Sierżant, pewien teraz, że nikt go już nie odgoni, dzielił z nią wielkie łóżo, zazwyczaj zwinięty w kłębek na kołdrze, w zgięciu jej nóg.

Stale widywała lana McKaya, a wiedząc, że jest jej bardzo życzliwy i naprawdę się o nią troszczy, zgodziła się, kiedy zaproponował, by spotykali się co dwa tygodnie, a nie cztery. Po trzecim spotkaniu zorientowała się, że zmieniło się jego nastawienie. Nie był już tylko starym przyjacielem i pełnym życzliwości zwierchnikiem. Zachowywał się teraz, jak przyszły konkurent. Prawdę mówiąc, uświadomiła sobie ze zdumieniem, zalecał się do niej, zapraszał do restauracji, przynosił drobne podarki: książkę, którą omawiali, płytę kompaktową, o której słyszała i coś o niej napomknęła. Jej pierwszym odruchem był odwrót. Nigdy nie czuła pociągu do lana ani nie oczekiwała tego, po prostu nie działał na nią w ten sposób. Z drugiej strony, nie chciała stracić cennej przyjaźni. Trudniej o dobrych i wiernych przyjaciół niż o kochanków. Przy tym, dzięki wrażliwości, jaka obudziła się w niej po spotkaniu z Nicholasem, wiedziała, że znają się o wiele za długo. Była więc wyjątkowo taktowna, gdy napomknęła, że nie szuka następcy Harry'ego, że po swych doświadczeniach małżeńskich zamierza być sama, dopóki - o ile do tego w ogóle dojdzie - nie spotka mężczyzny, bez którego nie będzie mogła żyć.

Ian nie był wcale zdenerwowany. Przeciwnie.

- Pośpieszyłem się - powiedział ze skruchą. - Jeszcze za wcześnie. Teraz to widzę. Oczywiście, musi upłynąć trochę czasu, nim dojdiesz do siebie po śmierci Harry'ego. Nawet, jeśli twoja miłość przeminęła, kiedyś go kochałaś, i to bardzo. Byliście razem przez jedenaście lat. Czekalem tyle, mogę jeszcze poczekać. To da mi szansę udowodnienia, jakim dobrym i odpowiednim byłbym dla ciebie mężem, o niebo lepszym od Harry'ego. Byłeś tylko widziela, że jestem gotów, bo zawsze będę. Znam cię, Tesso. Nie chcę, żebyś poddawała się przygnębieniu.

- Nie jestem przygnębiona, lanie. Zaakceptowałam sytuację. Przecież nic nie mogę zrobić. Ale przyjęcie tego do wiadomości wymaga czasu. Harry nie żyje zaledwie od kilku miesięcy.

- Nic nie poradzę, że martwię się o ciebie. Weszło mi to w zwyczaj, już dawno temu.

Jak dobrze to ukrywał.

- Nie wiedziałam - powiedziała Tessa.

- Nie było sensu o tym mówić... wtedy. Dziś sprawy wyglądają inaczej.

Nie wtedy, gdy chodzi o ciebie, pomyślała. Nic z tego nie wyjdzie, Ian. Nigdy nie dasz mi tego, czego pragnę. Nigdy nie będziesz takim kochankiem, jakiego szukam. Ale jej nowa wrażliwość sprawiała, że nie chciała nikogo ranić. Tej nocy, przygotowując się do snu, głośno wyjaśniała całą sprawę Sierżantowi, który leżał już w nogach łóżka, zajmując się swą toaletą.

- Dlaczego jest tak - spytała go że mężczyźni, których pragniemy, nigdy nas nie chcą, a my nigdy nie interesujemy się tymi, którzy mają na nas ochotę?

Sierżant zamrugał wielkimi, żółtymi ślepiami i nie wypowiedział swego zdania.

15

Na litość boską, Nicholasie, powiedz coś! Siedzisz tu nieruchomo, jak rzeźba nagrobna i ludzie zaczynają się gapić.

Głos Sibelli Lanyon, choć cichy, był nieco uszczypliwy. Musiała dbać o swą reputację. Od ośmiu miesięcy była oficjalną londyńską kochanką Nicholasa, więc nie zamierzała pozwolić, aby zaczęto się zastanawiać, kiedy upłynie termin wzięcia jej w dzierzawę. Doskonale zdawała sobie sprawę, że najlepszy stolik, przy którym siedzieli, znajduje się pod ostrzałem ciekawskich spojrzeń, siedzących w pobliżu ludzi, gości, którzy przychodzili tu po to, by zobaczyć, kto jest z kim, dlaczego i jak długo, oraz wymienić pytania: „słyszałaś, kochanie?”. Czy nie wystarczyło, że wyjechał na osiem tygodni - i nadal nie wiedziała, dokąd - nie zamierzała jeszcze pozwolić, by tak siedział, zagłębiany w myślach. Prawie nic nie jadł, za to pił dużo, pozwalając, by się uśmiechała i szczebiotała, jak gdyby wszystko było w najlepszym porządku. Kopnęła go mocno pod stołem.

- Co? Och, przepraszam, Sibello. Wybacz mi... byłem myślami daleko stąd.

- To się rzuca w oczy. - Figlarnie, niby nie przywiązując do tego znaczenia, dodała - Chciałabym wiedzieć, z kim? Co się z tobą dzieje? Odkąd wróciłeś z ostatniej podróży, stałeś się jakiś odległy, obecny ciałem, ale nie duchem. Nie jesteś już tak zabawny i z pewnością o wiele mniej pogodny. Gdybym cię tak dobrze nie znała, powiedziałabym, że się zakochałeś.

- Naprawdę?

Wydawał się tak zaciekawiony, że Sibella spojrzała na niego z niepokojem i zdziwieniem. Od jego powrotu zaczęła się zastanawiać, czy nie oddała się od niej specjalnie, powoli, lecz stale, by przygotować ją do zerwania. Nie poświęcał jej już tyle uwagi we właściwy sobie, pochlebny jej sposób, jak dawniej. Stał się bardziej chłodny, a choć wziął ją do łóżka pierwszej nocy po ich spotkaniu, okazując równą biegłość i pomysłowość jak zawsze, wyczuła, że znajdował się przy niej ciałem, nie umysłem. To coś nowego. I niepożądane.

Zawsze wiedziała, że to nie może trwać długo, tak zwykle bywało z romansami Nicholasa, ale minione osiem miesięcy cechowała inna jakość i wymiar, jakich dotąd nie znała, więc poczuła, że nieoczekiwanie uzależnia się od niego. Kolejna ofiara nałogu, pomyślała z goryczą. Na samą myśl, że go straci, miała ochotę paść na kolana i błagać.

Więc powiedziała lekkim tonem:

- Chyba żartujesz! Za dobrze cię znam. Ale coś cię martwi. Myślę, że wiąże się to z tamtą bombą.

- Zastanawiałem się nad swoim życiem - przyznał - zwłaszcza, jeśli stara piosenka ma rację, że ma się ono dopiero zacząć. Za kilka tygodni będę miał czterdzieści lat.

Ulga była tak ogromna, że Sibella wybuchnęła śmiechem. Żadnej następczyni na horyzoncie! Po prostu zwykła, męska próżność!

- I to wszystko!

- Twoje urodziny nigdy cię tak nie bawiły - wytknął łagodnie.

- Oczywiście, że nie! - odpaliła impertynencko, unosząc kieliszek. - Kiedy w grę wchodzi własne urodziny, jest to smutna okazja, dlatego bardzo mi przykro, że nie uświadomiłam sobie, iż jesteś w

żałobie. Pozwól, że rozweselę cię trochę i będę pierwszą osobą, która złoży ci życzenia z okazji urodzin.

Odpowiedział jej z powagą.

- Nie wtedy, kiedy noszę włosiennicę, a głowę mam posypaną popiołem.

Sibella odstawiła głośno kieliszek.

- Rzecz nie w tych cholernych urodzinach, prawda? - spytała beznamytnie. - Chodzi o coś innego. - Zaryzykowała. - O mnie?

- Nie. Nie o ciebie. - Jego uśmiech był tak olśniewający, że znowu odczuła ulgę, ale westchnął ciężko, nim dodał - O mnie.

- O ciebie! Co mogłoby cię martwić, na Boga?

- Moja śmiertelność?

- Wiedziałam! To ta cholerna bomba. Ale ja też przy tym byłam, wiesz przecież, a jedyny skutek to mocne postanowienie, aby jak najlepiej wykorzystać każdą chwilę każdego dnia.

- I robisz to?

- Oczywiście, że tak! A ty nie?

- Nie - odpowiedział z namysłem.

Wpatrywała się w niego, zaskoczona.

- Nie wiem, co powiedzieć - stwierdziła w końcu, nie bez irytacji. - Chyba powinieneś zwrócić się o pomoc do lekarza. Bo przecież - ciągnęła - to ciebie próbowali zabić. Ja byłam tylko niewinnym przechodniem. - Jej przesadnie skromny uśmiech był samą kpina. - No, może nie tak niewinnym, i z pewnością nie przechodniem, ale wiesz, co mam na myśli...

Zaśmiał się i pochylił, by ująć jej dłoń. Ucałował ją, odsuwając bransoletkę z brylantów i szmaragdów, którą ofiarował jej przed paroma godzinami. Sibella omal nie zamruczała. Pokaże tym wszystkim kocićcom, że nadal dostaje samą śmietankę. Potem, z powagą, mówiła dalej:

- Ten wybuch musiał być dla ciebie większym szokiem niż dla mnie, a wcale nie było mi łatwo! Po prostu jeszcze się z tym nie pogodziłeś, ot i cały sekret. Czego ci naprawdę potrzeba, to miłych, długich wakacji, z dala od tego wszystkiego: banku, świata i reszty. Może pojechalibyśmy do „Aguas Frescas” na tydzień lub dwa?

- Nie.

Zaprzeczył tak ostro, że otworzyła ze zdumienia usta.

- Ale...

- Muszę być w Nowym Jorku - powiedział gładko, łagodząc cios - a potem w Singapurze. Obawiam się, że z wakacji nici. - Kolejny uśmiech zmniejszył trochę jej rozczarowanie. - Być może, potem...

Serce Sibelli znowu zaczęło bić normalnie.

- Tak - podjęła gorliwie. - Później. Co tylko zechcesz, kochanie.

Mogłaby przysiąc, że wyszeptał: Jeśli los pozwoli... Ale uznała, że musiała się przesłyszeć. Nicholas nigdy nie zostawiał niczego losowi.

*

Tessa schyliła się, by podnieść poranną pocztę. Od razu spostrzegła brązową kopertę i otworzyła ją z pośpiechem. Zapraszano ją na spotkanie z komisją kwalifikacyjną, która miała oceniać kandydatów do awansu na starszego inspektora. Powinna stawić się pod podanym adresem, w pokoju 213, w piątek, dwudziestego dziewiątego października, o drugiej trzydzieści w południe.

- Tak! - wrzasnęła z radości, boksując triumfalnie powietrze.

Śmierć Harry'ego, potem jej urlop opóźniły złożenie podania, wreszcie musiała czekać, aż zdecydują się ją wezwać. Teraz, nareszcie, to zrobili. I była na to przygotowana.

W ciągu tygodni, które minęły od śmierci Harry'ego, jej prawie nieludzka obojętność powoli mijała. Zaczęła znowu czuć, było jej lżej na duchu i na sercu, nawet praca sprawiała jej przyjemność, mimo że nadal zajmowała się czysto administracyjną robotą.

- Dobry trening dla głównego inspektora - ostrzegął ją bezlitośnie Ian - chyba, że uda ci się dostać do kryminalnego lub AMIT. Chcesz, bym sprawdził, co słyhać z twoją komisją?

- Mógłbyś to zrobić? - zgodziła się Tessa skwapliwie, Ian został ostatnio głównym superintendentem i przejął dowództwo nad świeżo założonym posterunkiem policji w Brondesbury. Nie mógł więc być dłużej

mentorem Tessy, ale, jak mówił, „nadal będę twym przyjacielem”.

- Och, tak, zawsze tak będzie - zapewniła go Tessa, wykorzystując okazję, by wyjaśnić tę kwestię. - Cenię sobie naszą przyjaźń, lanie. Obyśmy jej nigdy nie utracili.

Czuła się niepewnie, wiedząc, że nie chciałaby też utracić jego kontaktów, jakie zdobył w ciągu dwudziestu kilku lat służby.

Spojrzał na nią, zawahał się, i zrezygnował z tego, co miał do powiedzenia. Zamiast tego stwierdził stanowczo i z pewnym siebie uśmiechem:

- Nie zamierzam na to pozwolić. A tymczasem, pozwól, bym sprawdził, co w trawie piszczy, może ułatwi ci to zostanie starszym inspektorem...

- *Ojala!* - wykrzyknęła Tessa z zapalem.

- Co? - Spojrzał na nią z zaskoczeniem.

- Och, przepraszam... Po hiszpańsku to znaczy „W Bogu nadzieja”.

- Nie wiedziałam, że mówisz po hiszpańsku.

Sprawił wrażenie zbitego z tropu, jak gdyby powinna mu to była powiedzieć, pomyślała z irytacją.

- Zapominasz, że Harry i ja spędziliśmy tam trzykrotnie cudowny urlop.

Nie mówiąc już (a w żadnym razie nie jemu), o najwspanialszym weekendzie jej życia, kiedy właśnie się dowiedziała, co znaczy *Ojala*.

- Tak - potwierdził Ian obojętnym tonem, jakiego zawsze używał, mówiąc o jej zmarłym mężu. - Zapomniałem.

W powietrzu niczym dym zawisło jego pytanie: A dlaczego ty nie zapomniałaś?

To nie Harry'ego wspominała ostatnio Tessa. Prawdę mówiąc, niemal wcale nie pamiętała o nim ani o fakcie, że nie znaleziono jego zabójcy. Ale zaczęła dużo myśleć o Nicholasie Ouldzie, zwłaszcza nocami. Leżąc w łóżku, przyłapywała się na tym, że nieustannie odtwarza jak najdokładniej tę wspaniałą, niezapomnianą, namiętą noc. Na nowo przeżywa jego zapach, jego bezwstydną zmysłowość, jego olbrzymią i nie udawaną czułość, dopóki te wspomnienia nie przekształciły się w ból. Ale to lepsze, mówiła sobie, niż gdyby miały powoli zmienić się w skamielinę.

Nie miała od niego wiadomości od powrotu z Hiszpanii. Mówiła sobie, że musi być nadal za granicą, i nie wie nic o wydarzeniach, jakie nastąpiły po ich weekendzie. Gdyby nie to, z pewnością by się odezwał, była tego pewna. Nie należał do mężczyzn, żywiących urazę do kobiety, tylko dlatego, że go odrzuciła. Nie wtedy, gdy doskonale wiedział, że wystarczy tylko, by skinął palcem, a już będzie miał inną. Zaczęła przeglądać strony gazet, poświęcone finansom, ale znalazła tylko wzmiankę o jego banku w artykule poświęconym kapitałowi ryzyka. U fryzjera przeglądała ilustrowane czasopisma, zajmujące się życiem sfer towarzyskich, do których należał Nicholas, ale też nic w nich nie znalazła ciekawego. Natrafiła natomiast na zdjęcie kobiety ze szpitala. Tej, z którą, według plotek Daviny, był w łóżku, kiedy wyleciał w powietrze jego samochód. Jego londyńskiej kochanki. Na zdjęciu była z mężem: wysokim, jasnowłosym mężczyzną o chłopcym wyglądzie. Napisano, że to czcigodny Edward Lanyon. Nigdzie nie wspomniano o Nicholasie Ouldzie.

Mijał już dziesiąty tydzień. Z pewnością nie przebywał przez cały ten czas za granicą? Mówił, że wiele podróżuje, ale większość czasu poświęcał na kierowanie rodzinnym bankiem. Co mogło trzymać go tak długo poza krajem? Postanowiła stawić czoło przykrej prawdzie... Pewnie inna kobieta, pomyślała, taka, której nie potrafi opuścić. Moja własna wina, rozdrapywała swoje rany. Odrzuciłam go, prawda? Więc była zadowolona z towarzystwa lana, zdając sobie sprawę, że go wykorzystuje, że powinna być okrutna dla jego dobra i zdławić nadzieje, które, jak widziała, w nim kiełkowały. Ale była zbyt samolubna, żeby się do tego zmusić. Lepiej być z nim, niż w samotności znosić tęsknotę, której nic nigdy nie ukoi. Oboje byli przegrani, a tacy zawsze szukają towarzystwa podobnych do siebie.

*

Potem, pewnego ranka, około siódmej, obudził ją telefon od matki. Głos miała spokojny, brzmiała w nim nawet ulga. Ojciec umarł, w tak samo nie narzucający się sposób, jak żył, oddał ducha, nie zakłócając niczyjego spokoju. Kiedy Riggs wszedł do jego pokoju, by zająć się nim jak zwykle, ciało biskupa było już zimne. Nim minęła godzina, Tessa siedziała w samochodzie, jadąc w kierunku Doreet.

- Źle panienka wygląda - przywitał ją kwaśnym tonem Riggs, kiedy dojechała. - Błada i o wiele za chuda.

Powinna pani przytyć.

Zawsze był zręczliwy i uszczypliwy, kiedy coś wytrąciło go z równowagi, a Tessie wystarczyło jedno spojrzenie na jego twarz, by pojąć, jak bardzo jest zmartwiony. Riggs nigdy się nie ożenił. Raczej nie potrzebował kobiet. Poza tym, dawno temu pułkownik Hugh Paget zawładnął całkowicie niepokonowaną lojalnością i nieskończonym oddaniem, do jakich zdolny był kapral Herbert Riggs. Prawdopodobnie czuje, jakby stracił jakąś część siebie, niezbędną do życia, pomyślała Tessa, więc, nie zwracając uwagi na jego szorstkość, odpowiedziała lekkim tonem:

- Ostatnio miałam trochę kłopotów z żołądkiem.

Tylko odrobinę nagięła prawdę. Znowu miała kłopoty z miesiączką. Dwa razy wydawało jej się, że już dostaje okresu, ale krwawienie szybko ustawało. Od czasu do czasu czuła krótkie, lecz ostre, przeszywające bóle w dole brzucha. Nie przypominały długich, męczących boleści miesiączkowych. Nie były jednak dość silne, by skłonić ją do pójścia do lekarza.

Przecież raz już przez to przechodziła. Kiedy zginął Rupert, jej cykl całkiem się rozregulował. Nie miała okresu przez trzy miesiące, na skutek, jak powiedział lekarz, zaburzeń hormonalnych wywołanych wstrząsem z powodu śmierci brata i jej tragicznych następstw. Nagły zgon Harry'ego i okoliczności jego śmierci były równie traumatycznym przeżyciem. A teraz, kiedy zmarł ojciec - druga śmierć w ciągu mniej niż trzech miesięcy - jej system hormonalny miał doznać kolejnego szoku, choć na razie czuła tylko wdzięczność, że biskup wreszcie jest wolny. Łagodny ojciec, którego tak kochała, w gruncie rzeczy nie żył już od dawna.

Kiedy objęła matkę, stało się jasne, że ona myśli to samo.

- Przeszedł z tego żywota do następnego we śnie - powiedziała Tessie. - Właśnie tak, jakby sam tego pragnął. I sądząc po tym, jak wygląda, tak się właśnie stało.

To prawda, pomyślała Tessa, idąc później do pokoju ojca. Śmierć przywróciła mu dawny wygląd, chociaż tak stracił na wadze, że wyglądał na wycieńczonego. Na ustach miał dawny, słodki uśmiech, jak gdyby właśnie usłyszał jakąś cudowną wiadomość. Tessa ani przez chwilę nie wątpiła, że tak było.

Pochyliła się, by go ucałować.

- Żegnaj, tatku - powiedziała z miłością. - Bóg z tobą.

Na pogrzeb przyszły tłumy, katedra była nabita, zjawili się nie tylko parafianie, lecz także okoliczni ziemianie i bogacze oraz kilku biskupów. Pochowano go w tej części nawy poprzecznej, gdzie leżeli wszyscy zmarli biskupi Dorchester. Potem na grobie zostanie położona marmurowa płyta z wrytym jego nazwiskiem oraz latami pełnienia urzędu.

Dorothea zachowała się wspaniale po skończonej ceremonii. Witała obecnych, pamiętała wszystkie twarze, nazwiska, a bardzo często nawet okazję, przy której się po raz ostatni spotkali, choćby to było bardzo dawno.

Tessa pomagała matce ze stoicyzmem, choć nie czuła się najlepiej, od chwili, gdy wstała z łóżka tego ranka. Dostała mdłości, czuła je stale, choć gdy próbowała zwymiotować, nie udało jej się to. Skórę miała wilgotną, a w miarę upływu dnia czuła coraz większe zmęczenie, aż wreszcie marzyła tylko o tym, by pójść do sypialni i położyć się na łóżku. Wciąż należało zająć się ludźmi, ale choć widziała, jak stale napęnia się puste kieliszki i podaje jedzenie. Sama nie mogła nawet o tym myśleć. Udało jej się wysliznąć i łyknąć parę tabletek Panadolu, to jednak jej nie pomogło.

Niektórzy ludzie przypisywali jej mizerny wygląd żalowi.

- Kochane biedactwo - szeptała ciotka Charlotte. - To naprawdę najlepsze, co się mogło zdarzyć, wiesz o tym. Hugh'a już od dawna z nami nie było. Gorzej, że jego śmierć nastąpiła tak szybko po tamtej tragedii... To był dla ciebie koszmarny rok. Wiesz, czego potrzebujesz - długiego, porządnego odpoczynku. Nie miałaś go po śmierci męża. Dlaczego nie pojedziesz z nami na Florydę? O tej porze roku jest tam przepięknie.

- Zobaczmy - powiedziała wymijająco Tessa.

- Namówiłam Dorotheę na wyjazd. Ona też potrzebuje zmiany.

- A, z tym się zgadzam - stwierdziła Tessa. - Zatrzymaj ją tak długo, jak się da. Od lat nie miała prawdziwych wakacji.

- Wiem. Ale chcielibyśmy, żebyś ty też przyjechała. Mamy dużo miejsca... W willi jest sześć sypialni.

- Nie mogę obiecać - tylko tyle miała Tessa do powiedzenia.
Kiedy ludzie zaczęli się rozchodzić, ledwo trzymała się na nogach.
- Wszystko w porządku? - spytała z niepokojem jej matka, gdy wpadły na siebie. - Nie wyglądasz najlepiej.

- Nie czuję się dobrze - przyznała Tessa ze znużeniem.
- Więc zostaw wszystko mnie. Idź do siebie i odpocznij. Dość już dziś zrobiłaś. - Schyliła się, by ucałować błądy policzek córki. - Przyjdę cię zobaczyć, jak tylko wyprawię ostatniego gościa.

Tessa zmusiła się do pełnego wdzięczności uśmiechu, ale gdy odwróciła się, by odejść, przeszył ją ból tak silny, że aż się zgięła. Przez chwilę nie mogła złapać tchu, cierpiąc katusze. Ból zaczynał się w dole brzucha i promieniował aż do obojczyka.

- Co się stało?

Tessa widziała twarz matki przez zasłonę cierpienia.

- Mój żołądek... O, Boże... Myślę, że coś w nim pękło...

Gdy przycisnęła brzuch rękami, poczuła, że coś pulsuje w jej środku, a kiedy spojrzała w dół, zobaczyła, iż krew spływa po jej nogach, obciążniętych czarnymi pończochami.

- Och, mój Boże! - wykrzyknęła z przerażeniem Dorothea. - James! Riggs! Niech ktoś przyjdzie... szybko! Zadzwońcie po karetkę! Myślę, że to pęknięcie wyrostka!

16

Por Dios, Nico! - Reina Ould włączyła światło w zaciemnionym pokoju i zobaczyła syna, wyciągniętego w wielkim fotelu przy oknie, wychodzącym na Eaton Square. - Dlaczego siedzisz po ciemku? I ta muzyka! Skrzypce zawodzą tak, jakby płakały.

- Bo tak jest - odpowiedział. - To blues.

- Blues!

- Akurat ta sonata Ravela idealnie odzwierciedla mój nastrój - stwierdził zwięźle jej syn, zanim nacisnął guzik pilota, leżącego pod ręką, i wyłączył odtwarzacz kompaktowy.

- Nie sądz, że nic nie widzę! - odcięła się matka.

- Przykro mi, że moja zaduma cię irytuje, mamó, ale ja tylko chcę sobie usiąść i pomyśleć w ciszy i spokoju, w moim własnym domu.

- Dlaczego? Nigdy wcześniej tego nie robiłeś... no, w każdym razie nie wtedy, gdy ktoś cię mógł zobaczyć. Co cię martwi? Bo coś ci dolega. Jestem twoją matką i znam każdy twój nastrój. Chodzi o bank?

- Nie. Z bankiem wszystko w porządku.

- Więc o co?

- O moje życie. Moją przeszłość. Moją terażniejszość. Moją przyszłość.

- Twoją przeszłość! Twoją przyszłość! A co jest nie tak z twoim życiem, jeśli mogę spytać? - Uniosła dłoń do szyi. - Nie czujesz się chyba źle? Nie cierpisz na jakąś straszną chorobę?

Westchnienie.

- Nie. Nie czuję się źle. - Przerwał. - Nie, nie cierpię na żadną straszną chorobę.

Matka przeżegnała się żarliwie, z ulgą.

- *Gracias a Dios.*

- Za bardzo się martwisz.

- Matki zawsze się martwią. A kiedy znajduję cię siedzącego w ciemności, słuchającego zawodzącej muzyki, martwię się jeszcze bardziej. Co jest nie tak, jak powinno być? Bo z całą pewnością coś jest nie w porządku.

Jej oczy uważnie badały twarz syna, obserwując jej wyraz - zadumany i smutny, oraz pozycję, jaką przybrał. Osunął się raczej na fotel, niż wyciągnął w nim ze zwykłym wdziękiem. Do głowy przyszło jej określenie „pokonany”. Nie! odrzuciła je. Nico? Nikt nie mógłby zachwiać tak niewzruszonym filarem. Potem ją olśniło.

- *Por Dios!* - w jej głosie brzmiał triumf. - Nie sądziłam, że tego dożyję. Chodzi o kobietę! Kim ona jest? Jak się nazywa? Czy ja ją znam? Gdzie ją spotkałeś? Czy to poważne? Tyle czasu minęło od twego ostatniego poważnego romansu...

Głos miał bez wyrazu, gdy odpowiedział jej kategorycznie:

- Nie jestem z nikim związany na poważnie, mamó.

Mina jej zrzędała.

- W takim razie... Nic nie rozumiem. Dlaczego zamykasz się i pograżasz w czarnych myślach? Co sprawiło, że stałeś się takim... takim odludkiem? Co takiego zdarzyło się, gdy byłeś za granicą, bo to od czasu powrotu wszystko jest... ty jesteś... taki inny. Proszę, nie próbuj się zapierać, nie wobec mnie, twojej matki.

- Oczywiście, że coś się wydarzyło. Gromada terrorystów próbowała mnie zabić, pamiętasz?

- Ale to było całe miesiące temu! I wtedy nie wpadłeś w przygnębienie. Zbagatelizowałeś wszystko. Poza tym, teraz masz goryli, twoje samochody i mieszkania są wyposażone w najrozmaitsze systemy alarmowe. Czy dlatego ukrywasz się, odkąd wróciłeś? Myślałam, że zawsze wierzyłeś, iż tylko martwy człowiek może mieć dosyć życia towarzyskiego.

- Ja wcale nie mam dosyć „życia towarzyskiego”, jak to określiłaś. Po prostu chciałem mieć trochę ciszy i spokoju, żeby zastanowić się nad przyszłością.

Matka zmarszczyła brwi, porządkując w myślach jego argumenty. Rozjaśniła się, gdy znalazła następny punkt zaczepienia. Lakonicznie i trzeźwo stwierdziła:

- Odpowiedź na twoje zmartwienia o przyszłość jest prosta: ożeń się. Długo byłeś kawalerem, Nico. Po czterdziestce przyszłością mężczyzny powinna być żona i dzieci.

- Nie wszyscy mężczyźni mogą mieć jedno czy drugie, albo nawet i to, i to.

- Oczywiście, że mogą! Dlaczego miałyby być inaczej?

Bardzo cicho, jakby do siebie, jej syn mruknął:

- Istotnie, dlaczego?

- Nico, w ciągu kilku ostatnich lat przedstawiłam ci tuzin czy więcej kandydatek: wyjątkowo odpowiednich, ładnych, dobrze wychowanych młodych kobiet, które byłyby dla ciebie idealnymi żonami. Z pewnością, do tego czasu, przy całym twoim doświadczeniu, musiałeś już dowiedzieć się, co chcesz znaleźć w kobiecie?

- Tak, wiem.

- A więc?

- Ona też musi mnie chcieć.

- Próbujesz mi dać do zrozumienia, że jakaś kobieta cię odrzuciła? - Reina Ould śmiechem skwitowała tę myśl. - Nie... to niemożliwe.

- Tego nie powiedziałem - mruknął tonem, który sprawił, że jej twarz się napięła.

- Czy to znaczy, że wciąż mogę mieć nadzieję? - głos matki ociekał sarkazmem.

- Och, nadzieja nic nie kosztuje.

Zbita z tropu i rozgniewana tym Reina Ould powiedziała z rozdrażnieniem:

- Nie rozumiem cię.

- Nie szkodzi. Ważne, że ja siebie rozumiem.

Straciła cierpliwość, wiedząc, że dopóki jej syn jest w takim nastroju, nic z niego nie wyciągnie.

- Dzięki Bogu, że ktoś cię rozumie - warknęła.

Drzwi zatrzasnęły się za nią. Niemal natychmiast otworzyły się znowu.

- Przez ciebie zapomniałam, co miałam ci powiedzieć.

Miał właśnie użyć pilota, ale spytał, powstrzymując zniecierpliwienie:

- I co to było?

- Ucięłam sobie właśnie miłą pogawędkę przez telefon z Isabel, która opowiedziała mi o wszystkim, co się działo, gdy byłam z wizytą u Eleny. Jorge za siedem miesięcy zostanie ojcem. To jej trzeci wnuk! Wszyscy są zachwyceni, rzecz jasna, po obu stronach *matrimonio*. Mówiła mi też o córce biskupa, tej, która była na weselu, a potem z tobą w Hiszpanii, kiedy wpadłam w sierpniu do „Aguas Frescas”.

- Co z nią?

- Jej mąż zginął... Został zamordowany... podczas tego samego weekendu, kiedy była z tobą! Wyobraź sobie! Isabel mówi, że chciał zatrzymać jakichś chuliganów, którzy próbowali ukraść mu samochód, i został zadźgany. Ponieważ przebywałam tak długo w Meksyku, to była pierwsza okazja, kiedy Isabel mogła mi o tym powiedzieć. Matka jej synowej jest, jak ci wiadomo, ciotecznią siostrą żony biskupa...

- Tak, tak, wiem. Co jeszcze mówiła Isabel?
- Och, nic. To już wszystko, ale dlatego tu przyszedłam, by spytać cię o adres pani Sansom. Jedyne, co mogę zrobić, to przesłać kondolencje. Przecież spotkałyśmy się dwukrotnie.
- Nie ma potrzeby - powiedział syn. Podniósł się z fotela. - Sam jej to powiem.

17

Po prawej stronie drzwi pięknego, starego domu w stylu regencji, stojącego w Richmond, na wzgórzu nad Tamizą, umieszczono pięć nazwisk. Przy każdym z nich znajdował się przycisk do dzwonka. Nicholas Ould nacisnął kciukiem guzik z nazwiskiem SANSOM. Od rzeki wiał ostry wiatr. Mężczyzna drżał pod kaszmirowym płaszczem, ale nie tyle z zimna, ile z napięcia.

Znalazł jej oficjalny liścik na stosie korespondencji uznanej za niezbyt pilną, czekającej na jego powrót do Anglii. Nie rozpoznał jej charakteru pisma, ale widząc stempel, otworzył kopertę z pośpiechem, tylko po to, by doznać głębokiego rozczarowania, które go zaskoczyło. Mógłby przysiąc, że dobrze ją rozumiał. Sposób, w jaki odrzuciła wszelką powściągliwość, otworzyła się przed nim, sprawił, że odkrył w sobie nieoczekiwane głębie. Kiedy później zastanawiał się nad tym - i to bardzo długo - uświadomił sobie, że w Tessie Paget napotkał bratnią duszę. Była zmysłowa, tak jak on, ale miała też inna zalety, które jemu, tak doświadczonemu w obcowaniu z kobietami, wydawały się równie ważne.

Ale miała też męża, który najwidoczniej znaczył dla niej więcej, niż Nicholas przypuszczał. Na tyle dużo, że skłoniło ją to, by do niego wróciła. Co innego mogły znaczyć jej słowa? A mógłby przysiąc, że wywarł na niej równie silne wrażenie. Niemal dosłownie stanęli w płomieniach... Ostatnie, czego pragnął, gdy obudził go tamten telefon, było opuszczenie jej. Dlatego też zostawił list z zaproszeniem, pewien, iż tak samo jak on, nie chciała poprzestać, na tej jednej nocy. Założyłby się o każdą sumę, że małżeństwo nie zapewniło jej tego, czego pragnęła i potrzebowała. A jednak dała mu kosza. To było tak nieoczekiwane, że przez chwilę nie wiedział, czy ma czuć rozbawienie czy urazę. Jak to możliwe, że on, z całą swą intuicją i doświadczeniem, zdobyłym w ciągu dwudziestu lat (a kobiet było co najmniej dwa razy tyle), tak się mylił co do niej? Najwyraźniej wcale nie poznał istoty Tessy Sansom. Przeciwnie, widocznie źle osądził nie tylko ją, ale i jej sytuację, sądząc, że szukała czegoś, co mógł jej zapewnić. W liściku jasno dawała do zrozumienia, że wspólny weekend sprawił, że zdecydowała się zachować status quo. No, dobrze, usprawiedliwiał się przed sobą, biorąc wszystko pod uwagę, lepiej, że tak się stało.

Ale jego instynktowna reakcja na wieść, że Tessa jest teraz wdową, była tak silna, że zorientował się, iż sam siebie oszukiwał. Pragnął ją znowu zobaczyć. I to bardzo. Był zaskoczony, jak bardzo tego chciał. A co do reszty... no cóż, będzie musiał zachować ostrożność, dopóki nie zorientuje się, czy jest zadowolona, że go widzi. Po raz pierwszy, gdy chodziło o kobietę, nie był pewny ani jej, ani siebie.

Zadzwoił ponownie, zanim zszedł na pokryty żwirem podjazd, by spojrzeć na dom. W oknie na piętrze paliło się światło, ale wiedział, że mieszkała na parterze, a tam było ciemno. Właśnie wtedy zza rogu domu wyszedł wielki czarno-biały kot. Przyglądał mu się przez chwilę nieufnie, potem zmienił zdanie i wrócił drogą, którą przyszedł.

Znowu nacisnął dzwonek, tym razem dłużej. Żadnej odpowiedzi. Z pewnością nie było jej w domu.

Miał właśnie odwrócić się i odejść, kiedy frontowe drzwi otworzyły się i pojawiła się w nich kobieta w średnim wieku, ubrana do wyjścia. Widząc go, zatrzymała się w pół kroku, unosząc obronnym ruchem dłoni, gotowa zatrzaskać drzwi, gdyby zrobił jakiś fałszywy krok. Stanął w smudze światła, rzucanej przez lampę w przedsionku.

- Dobry wieczór - powiedział uprzejmie. - Szukam pani Sansom, ale wydaje się, że jej nie ma. Czy wie pani, gdzie mógłbym ją znaleźć?

- W Dorset - odpowiedziała kobieta, zmieniając ton głosu i sposób zachowania, gdy mu się dobrze przyjrzała. - Jej ojciec zmarł wczoraj i pojechała od razu do domu. Wiem, ponieważ zostawiła mi wiadomość, z prośbą, bym karmiła jej kota. - Cmoknęła. - Biedna pani Sansom. Najpierw jej mąż, teraz ojciec, obaj odeszli w ciągu trzech miesięcy. Wprawdzie ojciec był niesprawny od lat, ale i tak jest to podwójny cios.

- Tak - zgodził się powoli Nicholas, usiłując oswoić się ze wstrząsem. - Nie miałem pojęcia... - Grymas na twarzy był nikłą imitacją zwykłego uśmiechu. - Dziękuję.

No cóż, myślał, wracając do samochodu, przynajmniej wiedział, gdzie się podziewała, choć nic nie mógł

zrobić. To nie była właściwa pora, by zrzucać osobiste problemy - nawet jeśli jej dotyczyły - na barki kobiety, która i tak musiała już dźwigać zbyt wiele. Będzie po prostu musiał uzbroić się w cierpliwość. Mimo woli zaśmiał się ponuro. Cierpliwość nie należała do jego cnót... Ale mógł do niej napisać. List z kondolencjami i propozycją wyjazdu do „Aguas Frescas”, jeśli poczuje taką potrzebę. To umożliwi im ponowne nawiązanie kontaktu, po czym, jeśli wszystko dobrze się ułoży, będzie można znowu zacząć od tego punktu... Wróciwszy na Baton Square, przyrządził sobie drinka, następnie wyjął z zamkniętej szuflady, gdzie trzymał swoje osobiste papiery, liścik Tessy, który wyciągnął ongiś z kosza do śmieci - z powodu, do którego nie był wtedy gotów się przyznać. Teraz jednak nie tylko to rozumiał, lecz i akceptował. Mając obecnie świadomość tego, co zaszło, przeczytał go jeszcze raz, tym razem doszukując się sensu między wierszami. Czyżby źle zrozumiał krótkie „mogę uporządkować swoje życie”? Przeklinał siebie, że nie przywiązywał do tych słów uwagi, na jaką zasługiwały. Bez wątpienia był tak zaabsorbowany swoimi sprawami, że zareagował na nie trochę cynicznie. Obecnie widział, ile w tym liściku było smutku, a zarazem odwagi. Odczytany ponownie w świetle tego, co się zdarzyło od tego czasu, wzbudził w nim nadzieję. A czyż mottem Ould&Sons nie było „kto nie ryzykuje, ten nie wygrywa”? Nalał sobie następnego drinka, usiadł przy biurku i odkręcił wieczne pióro. I właśnie w tej chwili jego prywatny telefon zamruczał. Spojrzał na zegarek. Prawie wpół do jedenastej. Ta linia, zabezpieczona przed podsłuchem, używana była tylko do pilnych i ściśle tajnych spraw służbowych. Coś musiało się stać, skoro dzwoniło tak późno w nocy. Jego przypuszczenie potwierdziło się, bo gdy uniósł słuchawkę i powiedział: Nicholas Ould, usłyszał napięty głos:

- Nicholas, tu Dick. Mamy kłopoty.

Dick Channing zarządzał filią Ould&Sons w Hongkongu.

Nicholas wyprostował się.

- Jakie?

Słyszał, jak Dick zaczerpnął powietrza.

- Zniknął Charlie Wells. I czterdzieści milionów dolarów z kont, którymi się zajmował.

- Co takiego?

- Opuścił bank po pracy w czwartek wieczór, mówiąc, że wybiera się na długi weekend do Macau...

Wiesz, że kocha hazard, dzięki temu jest takim geniuszem giełdowym. Ale nie przyszedł dziś do pracy, a to nie pasuje do człowieka, który zawsze, bez wyjątku, jest na miejscu o szóstej rano. Zadzwoiłem do niego do domu, ale nie było odpowiedzi. To też coś niezwykłego. Powinna przecież być ta Chinka, z którą mieszka. Więc posłałem tam kogoś, kto stwierdził, że mieszkanie jest puste, poza meblami, z którymi było wynajęte. Żadnych osobistych rzeczy jej czy jego. Zniknęło też porsche Charliego. Dokądkolwiek się udali - a nie będzie to Macau - mają nad nami trzy dni przewagi.

- Co zrobiłeś, aby zabezpieczyć sprawę?

- Wszystko, co mogłem. Jeśli chodzi o jego sekcję, sprawy toczą się normalnym torem. Na kierownika wyznaczyłem Jima Stockarda. Powiedziałem w banku, że Charlie złapał grypę i nie przyjdzie do pracy przez kilka dni. Jeśli się zgodzisz, zasadzę do tej sprawy twego komputerowego geniusza, żeby sprawdzić, czy nie uda mu się odkryć, co Charlie zrobił, jak to zrobił, i gdzie podział to, co z nas wyciągnął. Ten system jest cholernie skomplikowany, ale Charlie znał jego wszystkie kruczki i pułapki.

- Tak samo Car! - powiedział ponuro Nicholas. - Napisał większość naszych programów. Niech się zajmie tym od razu, a ty spróbuj się skoncentrować na złagodzeniu strat. Żadnej policji. Czy dochodzenia Sekcji Handlowej. Ani jedno słowo nie może wydostać się na zewnątrz. Zrozum mnie dobrze, Dick. Ścisła tajemnica. Nie pozwolę, by padł cień na reputację banku. To sprawa czysto wewnętrzna, którą załatwimy sami. Nasze rezerwy w Hongkongu z łatwością mogą pokryć deficyt w wysokości czterdziestu milionów dolarów. Wiesz, co zrobić, by zapłacić dziurę, więc załatw to, ale po cichu. Mam na myśli... dosłownie na paluszkach. Przypuszczam, że powinniśmy być wdzięczni, iż Charlie nie zabrał czterystu milionów. Czekam więc na dokładne wyjaśnienia. Czy z kimś współpracował? Ktoś go kryje?

- Nic o tym nie wiem, ale sprawdzamy tę ewentualność.

Głos Nicholasa był lodowaty.

- Co się stało z naszym tak zachwalanym systemem kontroli, Dick? Chcę, żeby dokładny wykaz, kogo i gdzie ograbił... co do najmniejszego szczegółu, czekał na moim biurku, gdy dotrę do Hongkongu, a znajde

się tam najszybciej, jak potrafię.

Gwałtownie odłożył słuchawkę, klnąc płynnie po hiszpańsku. Potem zadzwonił z linii zewnętrznej do swego pilota i kazał mu przygotować gulfstreama do lotu do Hongkongu. Chciał wylecieć tak wcześnie, jak się da.

Nie zawracał sobie głowy pakowaniem, miał mieszkanie w Hongkongu. Po prostu powiedział Batesowi, swemu kamerdynerowi, że nie będzie go przez kilka dni, i żeby nie martwił się o samochód, tylko wezwał taksówkę. Poprosił również, by poinformował lady Ould, że syn nie będzie mógł pójść z nią na rodzinną kolację urodzinową, zaplanowaną na następny wieczór.

W samolocie przeglądał wykresy, pracując to nad tym, to nad owym, dopóki w końcu wyczerpanie umysłowe nie sprawiło, że udało mu się na kilka godzin zasnąć. Obudził się tuż przed lądowaniem na Kai Tak, gdzie czekał na niego Dick Channing z samochodem. Nie wziął kierowcy, żeby uniknąć podsłuchiwania.

- Podaj mi szczegóły - zażądał Nicholas, gdy ruszyli. - Czy wydarzyło się coś nowego, odkąd rozmawialiśmy po raz ostatni?

- Carl siedział przy komputerze całe czternaście godzin. Udało mu się trafić na ślad Charliego. Bardzo kręty, bardzo złożony i bardzo sprytny. Drobne sumki z kilkuset rachunków, kradzione i gromadzone przez ubiegły rok lub dłużej. Kilkaset tysięcy tu, kilkaset tysięcy tam. Jakieś trzy czwarte miliona dolarów na tydzień. Małe piwo w porównaniu z milionami, którymi obracamy codziennie. Charlie znał się na rzeczy i był na tyle sprytny, że ograniczył się do stałego i powolnego dojenia, tak obliczonego, by nie uruchamiać dzwonek alarmowych. Wydawało się, że wszystko jest zgodne z prawem i w porządku. Tyle że pieniądze były przekazywane na fałszywe rachunki, które założył. A stamtąd, według Carla, po prostu zniknęły.

- A co z Charliem?

- Żadnego śladu, z wyjątkiem tego, że jesteśmy pewni, iż nie ma go w Hongkongu. Nie pojechał też do Macau. Sądzymy, że wsiadł na swój nowy jacht z przyjaciółką i pożeglował Bóg wie gdzie. Charlie nie jest niedzielnym żeglarzem, a jego jacht został całkowicie skomputeryzowany, więc nie potrzebuje załogi. Dlatego wydał na niego dwa miliony dolarów z premii za ubiegły rok. Drań! - Dick Channing wściekł się. - Musiał planować to od lat. Wcielenie przyzwoitości. Nigdy nie opuścił dnia, nigdy się nie spóźniał, najlepszy handlowiec i w dodatku mistrzowski złodziej. A przecież mówi się, że pozory mylą!

- Ktoś mu pomagał?

- Carl twierdzi, że nie znalazł śladu współudziału. Wszystkie konta należały do sekcji Charliego, a wiesz, jaki był skryty. Nawet jego chłopcy nie mieli o niczym najmniejszego pojęcia.

Dojechawszy do pięćdziesięcioletniego budynku, w którym mieściła się firma Ould&Sons, weszli do centrum komputerowego. Carl Friedman, geniusz komputerowy, którego Nicholas odkrył w MIT, siedział przy głównym komputerze, gdzie zapisywano i monitorowano transakcje, przeprowadzane przez tuzin innych komputerów w budynku.

- Wspaniała robota, panie Ould - powiedział z podziwem, odwracając obrotowe krzesło, i rozpromienił się na widok szefa. - Jednocześnie skomplikowana i prosta, w gruncie rzeczy. Jak u tego urzędnika bankowego, który codziennie dodawał po cencie do wszystkich transakcji, i odkładając je latami na oddzielne, tajne konto, zgromadził miliony.

- Jak wszedłeś do jego systemu? - przerwał Nicholas, wiedząc, że Carl może tak ciągnąć godzinami. - Charlie był czarodziejem komputera. Mógł umieścić hasło w hasle.

- Och, zrobił to. Prościutki, miły kod binarny, ale zostawił po sobie ślad. Charlie znał się na komputerach, ale to ja napisałem program, więc byłem w stanie odkryć, gdzie odstąpił od normy. Poza tym, znałem go. Po prostu musiałem myśleć tak jak on. Ale i on był prawdziwym spryciarzem. Wykorzystywał ślepe zaułki, martwe konta, nawet nieżyjących klientów. Jeśli trafiłem w ślepy zaułek, cofałem się i szukałem dalej, dopóki nie znalazłem innej drogi. Jednego nie mogę panu powiedzieć - gdzie podział pieniądze, kiedy pozamykał wreszcie oddzielne konta. Tyle że to również robił stopniowo, przez kilka miesięcy. Domyślam się, że chomikował je po całym świecie, w małych bankach.

Nicholas wziął od Dicka filiżankę kawy.

- Dobra robota, Carl. Otrzymasz dowód mej wdzięczności w formie dodatkowej premii.

- Mój Boże, panie Ould, rozpracowywanie tego to już jest premia. Żałuję tylko, że nie mogę szukać dalej, ale w tej chwili nie wiem, jak to zrobić, chyba że...

- Mów.

- No cóż, nielegalnie. To wbrew prawu, wchodzić w systemy innych firm...

Nicholas przyglądał mu się ponad krawędzią filiżanki.

- Wiem - powiedział. - Dlatego też, rzecz jasna, jestem pewien, że nigdy byś czegoś takiego nie zrobił.

- Oczywiście! - zgodził się ze śmiertelną powagą Carl. - Proszę mi pozwolić sprawdzić, czy nie ma innego sposobu...

- Wiem, że zrobisz, co w twojej mocy - stwierdził Nicholas.

Popatrzyli na siebie, wreszcie Carl skinął głową.

- Może się pan założyć.

Kiedy jechali windą, Dick zażartował:

- Czasami myślę, że jedynym miejscem, gdzie twoje pieniądze byłyby bezpieczne, jest TESSA. - Zobaczył wyraz twarzy szefa i spytał - Co ja takiego powiedziałem?

- Przypomniałeś mi o czymś, co miałem zrobić... Cholera! - zaklął przez zaciśnięte zęby Nicholas i westchnął. - Ale obawiam się, że to musi jeszcze trochę poczekać...

18

Kiedy Tessa osuwając się w ramiona matki, pogрузzyła się w oceanie bólu. Za każdym razem, gdy zalewała ją fala cierpienia, wsysana była w wir koszmaru, gdzie straszły ją butle, z których sączył się czerwony płyn, przerażały rurki, wciskające się do jej nosa, w głąb gardła i w ramiona, oraz igły, stale wbijające w żołądek złowrogo ostre końce. Odległe dźwięki odbijały się echem, niewyraźnym i nieuchwytnym, jakaś maszyna piszczała nieustannie, dopóki wszystko nie znikło wreszcie w mroku i ciemności.

Kiedy się ocknęła, leżała w pokoju, oświetlonym jedną lampą. Pielęgniarka w białym uniformie sprawdzała właśnie nad jej głową butlę, z zawartością już nie czerwoną, lecz białą.

Otworzyła oczy i uświadomiła sobie, że straszliwie bolą ją plecy. Także brzuch miała obolały, a kiedy go dotknęła na próbę, był bardzo wrażliwy. W spuchniętych ustach, czuła słodkawy smak i chciało jej się pić. Pielęgniarka, młoda i ładna, uśmiechnęła się do niej, zanim powiedziała z ożywieniem:

- Witam, nareszcie się pani obudziła. Jak samopoczucie?

- Boli mnie brzuch i krzyż mi pęka.

- Nic dziwnego. Musieli panią operować. Ma pani zgrabny rządęk szwów.

- Ślepa kiszka?

- Wkrótce przyjdzie tu doktor. Odpowie na wszystkie pytania.

- Przynajmniej proszę mi powiedzieć, gdzie jestem i jak długo tu byłam?

- Jest pani w pokoju pooperacyjnym w Well Woman Clinic. Nasz szpital znajduje się najbliżej, dlatego panią tu przywieziono.

- Kiedy?

- Po południu, około wpół do piątej.

- Która jest teraz godzina?

Pielęgniarka odwróciła się, by wymownie popatrzeć na zegar, wiszący za nią na ścianie.

- Dziesiąta trzydzieści trzy w nocy.

- Czy mogę się napić? Mam niesmak w ustach...

- Oczywiście. Proszę mi pozwolić, pomogę pani usiąść.

Tessa wypila chciwie chłodny napój jęczmienny z cytryną, potem opadła na poduszki. Wysilek przy siadaniu bardzo ją zmęczył i przyczynił tyle bólu, że z radością znowu zamknęła oczy.

Kiedy następnym razem je otworzyła, była w innym pokoju: mniejszym, bez takiej ilości maszyneryi, za to oświetlonym słońcem, wpadającym przez wysokie okno. Przy jej łóżku stał wysoki, szczupły, starszy mężczyzna z grzywką siwych włosów i w okularach. Właśnie unosił jej dłoń i sprawdzał puls. Na plakietce w kłapie widniało nazwisko „Cochrane”.

- Witam, pani Sansom. - Mówił z tym szkockim akcentem, który Tessa określała jako śpiewny. - Siostra powiedziała mi, że jest pani obolała.

- Tak. Czy to był wyrostek?

- Nie. Jeden z jajowodów. Nastąpiło jego pęknięcie z powodu ciąży pozamacicznej. Dzieje się tak, gdy zapłodnione jajo zagnieżdża się poza macicą. Pęknięcie ma charakter samorzutnego poronienia. Dostała pani szoku i straciła mnóstwo krwi. Na szczęście, ambulans mógł szybko dojechać i przywieźć panią tutaj. Musieliśmy operować od razu.

Oszołomiona Tessa mogła tylko wpatrywać się w niego. Samorzutne poronienie? Nie! To po prostu niemożliwe... Nie była w ciąży. Nie zauważyła żadnych oznak. Na pewno by o tym wiedziała. To musi być pomyłka...

-... wszystko dobrze poszło - mówił doktor Cochrane. - Udało się nam uratować około sześćdziesięciu procent pękniętego jajowodu i upewniliśmy się, że drugi jest w najlepszym porządku. Nie ma powodu, by nie mogła pani znowu zajść w ciążę, ale zalecam usunięcie spirali, zanim podejmie pani tę próbę. I radzę trochę odczekać. Pani ciało musi dojść do zdrowia po operacji, zanim znowu pomyśli pani o dziecku.

Tessa zamknęła oczy, jak gdyby nie była w stanie znieść wstrząsu. W ciąży! Zaszła w ciążę! Jakim cudem, po jedenastu latach niezawodnej ochrony? To wprost niemożliwe! Ostatni raz, gdy była na wizycie kontrolnej, wszystko było w porządku. Jak, na litość boską, mogła zajść w ciążę? To nie miało sensu. Ale, z drugiej strony, dlaczego miałby kłamać?

- Jak długo byłam w ciąży? - spytała głuchym tonem.

- Jakieś dziesięć tygodni. Obawiam się, że nic nie można było zrobić. Jeszcze nie znamy sposobu, by utrzymać ciążę pozamaciczną.

Dziesięć tygodni! Och, Boże, pomyślała Tessa. Zaczęła się trząść, gdy dotarła do niej prawda. Rzeczywiście, dostałam więcej, niż chciałam.

- Ale sądziłam, że nie można zajść w ciążę, jeśli założona jest spirala - zaprotestowała, nadal nie godząc się z rzeczywistością. - Miałam ją przez cały czas małżeństwa i działała idealnie. Dlaczego teraz zawiodła? To nie ma sensu!

- Obawiam się, że nie wiemy jeszcze, dlaczego dochodzi do ciąży przy założonej spirali. Ale to się zdarza, choć raczej rzadko... dwa przypadki na sto. Niestety, w takich sytuacjach odsetek ciąż pozamacicznych jest wysoki. Czy zauważyła pani u siebie w ostatnim czasie bóle brzucha lub krwawienie?

Tessa zmarszczyła brwi, usiłując uporządkować rozproszone myśli.

- No cóż... tak, trochę... Coś w rodzaju przeszywającego bólu, ale sądziłam, że krwawienie, które po tym następowało, jest spowodowane tym, że moje hormony zaczynają znowu działać. Zawsze miałam kłopoty z miesiączką. Kiedy mój system hormonalny się rozregulował, winiałam za to szok z powodu śmierci w rodzinie. Już raz... dawno temu... stres wywarł taki wpływ na moje hormony, i pomyślałam, że historia się powtarza.

- Nie tym razem. Z całą pewnością zaszła pani w ciążę. Na szczęście, nie była pani sama, kiedy pani zasłała. Ale operacja się udała, jest pani młoda, silna i powinna pani całkowicie wyzdrowieć. A teraz, nie miałaby pani ochoty na filiżankę herbaty?

Czego potrzebuję, to dżinu z tonikiem, pomyślała Tessa gniewnie, ale odpowiedziała:

- Tak, proszę.

- A tymczasem pójdę i zadzwonię do pani matki. Powiem, że pani się obudziła. Prosiła, by ją od razu zawiadomić.

*

Dorothea przyszła trochę później tego ranka, przynosząc podarunki. Kwiatek w doniczce, kilka butelek wody Perrier, stos czasopism i torbę z niezbędnymi drobiazgami, jakie potrzebne są w szpitalu, nawet jeśli ma się jednoosobowy pokój. Klinika pozwalała na nieograniczony czas wizyt, jeżeli pacjent czuł się dobrze. Gdy Tessa ochłonęła z szoku, uznano, że jest w niezłej formie. Była wciąż blada, lecz już nie ziemistą bladością z poprzedniego dnia, i choć nadal odczuwała ból przy kichnięciu czy kaszlu, gdyż szwy pooperacyjne ciągnęły, miała już lepsze samopoczucie. Ale stale usiłowała pogodzić się z tym, co jej się przytrafiło. Poza tym, łatwo się męczyła, więc zasnęła po śniadaniu, a gdy się obudziła, przy jej łóżku siedziała matka.

- Jak się czujesz, kochanie - spytała Dorothea.

- Zmęczona... kompletnie wykończona...

Być może, jeśli zagra na uczuciach matki, ta nie będzie przeciągać wizyty. Tessa nie chciała być zmuszona do wyjaśnień, dopóki sama sobie wszystkiego nie wytłumaczy.

- Oczywiście, że jesteś zmęczona. To naturalne. Poza tym, zbyt łatwo ulegasz emocjom. I jedno, i drugie to normalne skutki poronienia. Tak samo depresja, więc nie dziw się, jeśli poczujesz przygnębienie.

Uświadamiając sobie, w jakiej sytuacji jest matka, Tessa zaczęła ją przepraszać.

- Przykro mi, że to się zdarzyło akurat teraz, w tym właśnie czasie. I tak masz aż za dużo żmartwień...

Dorothea potrząsnęła głową.

- Wcale nie. Nic już nie mogę zrobić dla twojego ojca, ale sądzę, że mogę dużo zrobić dla ciebie. Jeśli mi pozwolisz, oczywiście. - Przenikliwe spojrzenie utkwiła w udręczonej twarzy Tessy. - A to prowadzi do pytania... czy chcesz o tym porozmawiać?

Och, Boże, nie, pomyślała Tessa. Nie chcę. O czym tu mówić? Jaka byłam głupia? Na przykład, myśląc, że matka - która potrafiła zliczyć w pamięci długą kolumnę cyfr, nie uciekając się po pomocy kalkulatora - nie doda dwóch do dwóch?

- Porozmawiać, o czym? - próbowała zmylić Dorotheę.

- O dziecku, które straciłaś. - Długa, bardzo wymowna pauza. - I czyje ono było.

Tessa zmusiła się, by popatrzeć na matkę z wyrazem twarzy mówiącym. „Nie wiem, o co ci chodzi”, ale okazało się, że nie jest w stanie go utrzymać pod naciskiem tego spokojnego spojrzenia błękitnych oczu.

- Gdyby to było dziecko twego męża, ciąża byłaby o wiele bardziej zaawansowana. Pan Cochrane poinformował mnie, że byłaś w dziesiątym, jedenastym tygodniu. Ty, ze swej strony, powiedziałaś mi, że twój mąż miał kogoś na boku, jak to obrazowo ujęłaś, już na miesiąc przed swoją śmiercią. Więc to nieprawdopodobne, by dziecko było jego. - Dorothea położyła rękę na dłoniach córki, które leżały, mocno zaciśnięte, na jej kolanach. - Tak mi przykro - powiedziała głosem, jakiego Tessa nigdy u niej nie słyszała.

- To byłoby cudowne, pierwsze dziecko.

Tessa wybuchnęła płaczem. Matka sięgnęła po duże pudełko z jednorazowymi chusteczkami, o których przyniesieniu pamiętała.

Kiedy już Tessa mogła mówić, odparła:

- Nazywa się Nicholas Ould.

Następnie opowiedziała całą historię, od wybuchu bomby do działających jak bomba nowin.

- Rozumiem - stwierdziła w końcu Dorothea. - Chyba istotnie widać w tym rękę Przeznaczenia.

- Raczej karzącą dłoń! To ja straciłam wszystko! Nie tylko dziecko... nawet za milion lat nie zrozumieć, jak do tego doszło... ale o wiele więcej. Jedyne, co mi zostało, to kłębowisko niepożądanych uczuć, z którymi nie wiem, co zrobić. Och, mamusiu, nigdy jeszcze czegoś takiego nie czułam, nawet dla Harry'ego. To jest... przewyższa wszystko, co dotąd poznałam... Nicholas znacznie przerasta swoją reputację... co nie znaczy, że jest przesadzona... nie masz pojęcia...

Na ustach jej matki pojawił się wymuszony uśmiech.

- Wiesz, ja też byłam na weselu u Maragonów.

- No cóż, więc... Myliłam się, sądząc, że mogę pozostać... obojętna. Specjalnie przypominałam sobie, jak niewłaściwie oceniłam Harry'ego, aby nie popełnić takiej samej pomyłki. Ale gdy pojechałam do „Aguas Frescas”, to miejsce okazało się oszałamiające, a Nicholas... absolutnie nie można mu się było oprzeć. Mówiłam sobie, że jeśli potrzebne są drakońskie środki, abym odzyskała wolność, to niech tak będzie. Równie dobrze mogę wisieć za owcę, jak za jagnię.

- A więc poszłaś dobrowolnie na rzeź?

Tessa przytaknęła.

- Tyle, że to nie była rzeź, a raczej nowe życie?

- Aż tak można wszystko po mnie poznać?

- Tylko ja to potrafię.

Córka westchnęła ciężko.

- Chciałabym, żebyś wiedziała też, dlaczego nie odezwał się do mnie. Do tego czasu musiał dowiedzieć się już o śmierci Harry'ego. Sądziłam, że przynajmniej napisze, jak bardzo mu przykro, ale, być może, tak jest lepiej. Po co mi następny babiarnik? - Potem wybuchnęła, zła na siebie, że wciąż nie uodporniła się na pewien typ mężczyzn. - To naprawdę śmieszne. Prawie go nie znam, ale czuję, że w krótkim czasie, jaki

razem spędziliśmy, dowiedziałam się o nim więcej, niż kiedykolwiek wiedziałam o Harrym. Czy to rozsądne?

- O tyle, o ile zakochana kobieta bywa rozsądna.

Tessa zadrżała.

- Och, Boże, mamusiu, to właśnie mnie martwi. Czy to miłość, czy po prostu zostałam otumaniona przez mężczyznę, jakiego dotąd nie znałam? Sądziłam, że kocham Harry'ego, i zobacz, dokąd mnie to zaprowadziło. Nie mogę sobie pozwolić na następną pomyłkę.

- Myślę, że kochasz tego mężczyznę. A dlaczego tak sądzę?.. chciałaś urodzić jego dziecko, prawda? - Dorothea wpatrywała się w zdumione oczy córki, obserwowała, jak napelniają się łzami zrozumienia.

- Tak - odpowiedziała Tessa, szlochając. - Żałuję, że poroniłam...

- Więc musisz zaakceptować, że, na dobre czy złe, kochasz Nicholasa Oulda. Jeśli kobieta pragnie urodzić mężczyźnie dziecko, jest to, jak sądzę, dowód głębokich uczuć. - Znowu przerwała. - Nie chciałaś, tak myślę, mieć dzieci ze swym mężem?

Tessa potrząsnęła głową.

- Tak sądziłam. Nigdy nie widziałam, aby ten test zawiódł. Dzięki temu kryterium wiedziałam, że kocham twego ojca. Niestety, ta nowa strata, tak szybko po śmierci twego męża, spowodowała otwarcie dawnej rany. Ale odpowiedz mi, jeśli potrafisz. Czy wolałabyś nigdy tego nie doświadczyć, nigdy nie spotkać Nicholasa Oulda i nie ponosić konsekwencji tego spotkania, czy też uważasz, że wasz krótki związek jest czymś, co będziesz wspominać z radością do końca życia?

- Nie żałuję niczego, poza utratą dziecka. Mimo wszystko było to doświadczenie, jakie się trafia raz w życiu i, jak mówią, każdy ma prawo coś takiego przeżyć. - Tessa chlipnęła, potem wydmuchała nos. - Po prostu chcę mieć to już za sobą. Przecież najprawdopodobniej byłam tylko. Bóg jeden wie którą pozycją na liście Tysiąca i Jednej nocnej przygody... Może rzeczywiście lepiej, że tak się stało.

*

Tego wieczoru, bez uprzedzenia, zjawił się Ian McKay. Przyniósł wielki bukiet, a na twarzy miał wyraz zatroskania. Reakcje Tessy były mieszaniną przerażenia i irytacji.

- Przebyłaś długą drogę - to było wszystko, co potrafiła wymyślić, prawdopodobnie dlatego, iż podświadomie miała nadzieję, że odległość powstrzyma go od przyjazdu. Nie była teraz w odpowiednim nastroju, by go widzieć. Ani żadnego innego mężczyzny, poza jednym, a po nim ślad zaginął.

- Miałem spotkanie, które skończyło się wcześniej, niż oczekiwałem, więc skorzystałem z okazji, wsiadłem do samochodu i jestem. Przyjechałem tu już pół godziny temu, ale powiedziano mi, że masz cały pokój gości, no to poczekałem, aż odejdą.

Schylił się, by pocałować jej policzek, zbyt zaborczo, jak oceniła z irytacją.

- Rodzina - powiedziała. - Wujowie, ciotki, kuzyni. Byli już tutaj na pogrzebie mojego ojca. Kto ci powiedział, że jestem w szpitalu?

- Dave Hawkins. Twoja matka zadzwoniła do niego, by powiedzieć, że nie wracasz do pracy.

- Och, tak, oczywiście... zapomniałam.

- Moje kochane biedactwo, miałaś straszne przejścia. Najpierw twój ojciec, a teraz to.

Z jakiegoś powodu litość lana drażniła ją. To nie jego współczucia potrzebowała.

- Twój a matka powiedziała, że nagle straciłaś przytomność, przywieźli cię tutaj i operowali. Ślepa kiszka, tak mówił Dave.

- Mylił się - powiedziała bez ogródek Tessa. - Miałam poronienie.

- Och. - Na twarzy lana zarysowały się kości. Zesztywniał. On naprawdę czuje się dotknięty, uświadomiła sobie z niedowierzaniem.

Ból połączony z gniewem sprawił, że Ian przestał liczyć się ze słowami.

- No cóż, z tego, co mi mówiłaś, dziecko to ostatnia rzecz, jakiej byś pragnęła. Więc prawdopodobnie lepiej, że tak się stało. Chcę powiedzieć, wkrótce ma się zebrać twoja komisja, a tobie tak zależało na awansie, więc dziecko byłoby w najlepszym razie kłopotem.

Tessa rzuciła mu wściekle spojrzenie.

- Chciałam tego dziecka - powiedziała z naciskiem. Niech sobie to przemyśli. Pod wpływem tego, co uznała za bezlitosny cios Przeznaczenia, sama stała się bezlitosna. Chciała, by cierpiał, tak jak ona.

Ian sprawiał wrażenie oszołomionego. Przez chwilę wpatrywali się w siebie, i to Ian pierwszy odwrócił wzrok. W końcu znalazł inny temat.

- Mam nowe pocieszające wiadomości. W zeszłym tygodniu rozmawiałem z Mikiem Newallem, który powiedział mi, że w związku z czymś awansem zwolni się miejsce w AMIT. Jeśli awansujesz, w co nie wątpię, zostaniesz automatycznie przeniesiona z SO13. A czy jest lepsze miejsce od Area Murder Investigation Team? Tam będziesz miała do czynienia z ludźmi...

Tessa puszczała jego słowa mimo uszu. Miał dobre zamiary, ale nie była w odpowiednim nastroju, by znieść jego obecność. Jeśli już o to chodzi, jej nastawienie nigdy się nie zmieni. Ceniła go jako przyjaciela, ale nie była przygotowana na bliższy związek, o którym marzył... nie, który teraz uważał za oczywisty.... Tak, jak się teraz czuła, nie była na nic gotowa. Nawet na zostanie głównym inspektorem. Praca, jak sobie wreszcie uświadomiła, nie była najważniejszą sprawą w jej życiu. Leżąc tutaj i mając dużo czasu do myślenia, dowiedziała się jeszcze czegoś o sobie: że gdyby jej małżeństwo było takie, jak oczekiwała, nigdy nie poświęciłaby go dla pracy. Zrobiła tak, uświadomiła sobie, widząc z perspektywy czasu nie zauważane wcześniej błędy, bo nie miała nic innego. Dopiero trzeba było Nicholasa Oulda, by odsłoniły się nieograniczone możliwości „innego”.

-... tutaj - mówił Ian, kiedy znowu skupiła na nim uwagę.

- Słucham?

- Nudzę cię - powiedział chłodno.

Nigdy dotąd nie myślała, że jest taki wrażliwy; ale brak manier usprawiedliwiła, mówiąc:

- To dlatego, że tak łatwo się męczę.

Sprawiał wrażenie udobruchanego.

- Oczywiście. Zapominam, że miałaś ciężką operację, a ja tak siedzę i gadam... Pójdę i zostawię cię, żebyś wypoczęła w spokoju, odzyskała siły. W gruncie rzeczy chciałem tylko sam zobaczyć, jak się czujesz. Następnym razem zadzwonię, zanim przyjadę. Jak długo spodziewasz się tu być?

- Nie wiem. Nikt mi powiedział.

- No cóż, mam trzydniowy kurs w Bramshill, który zaczyna się w środę, więc nie będzie mnie tu przed weekendem.

- Nie przejmuj się mną - powiedziała szybko Tessa. - To długa jazda. Zadzwon do mnie. Mam telefon przy łóżku.

- Dobrze. Zapiszę numer.

Zanotował go pośpiesznie w notesie.

- Uważaj na siebie - powiedział, schylając się, by pocałować ją w policzek. - Chcę, żebyś była cała i zdrowa. Mamy tyle razem do zrobienia...

To ty tak myślisz, powiedziała w myśli Tessa, obserwując, jak Ian się oddala.

Matka, czując, że córka pogrąża się w depresji, namawiała różnych ludzi, by wpadali do niej na pogawędkę, pograć w scrabble lub po prostu trochę przy niej posiedzieć. Kiedy Ian zadzwonił pod koniec tygodnia, by spytać, jak się sprawy mają i czy mógłby znowu przyjechać, Dorothea zaprosiła go na weekend. Tessa miała wyjść ze szpitala w piątek.

- Och, mamusiu, po co? Nie mam ochoty widywać się teraz z Ianem.

- Sądziłam, że jest twoim przyjacielem?

- W tym cały problem. On nie chce już być tylko przyjacielem, a ja nie chcę, żeby został czymś więcej.

- Masz okazję, by mu to powiedzieć. To nie w porządku trzymać go w niepewności.

Tessie powiedziano, że ma odpoczywać przez dwa tygodnie i nie robić niczego, co wymaga wysiłku, więc Dorothea urządziła dla niej pokój w cieplarni. Wstawiła tam wygodny tapczan, stół i krzesła, oraz przenośny telewizor.

- Tessa będzie w jednym końcu, a twoje bezcenne winogrona w drugim - uspokajała Dorothea niezadowolonego ogrodnika. - W cieplarni jest jasno i ciepło, będzie więc miała wspaniały widok na ogrody. Nie rób zamieszania. Henry. Możesz bez przeszkód zajmować się swymi cennymi roślinami.

- A winogrona są dobre dla chorych - drażniła się z nim Tessa.

Leżała, czytając i słuchając Classic FM, kiedy przybył Ian, bardzo z siebie zadowolony. Powiadomił ją, że pociągnął za kilka sznurków i pogadał z różnymi ludźmi, dzięki czemu załatwił, iż Tessa może stanąć

przed następną komisją, jak tylko zostanie uznana za zdolną do służby.

- I dowiedziałem się, że wakat w AMIT jest wciąż aktualny. Najwyraźniej wybrali kandydatkę, która jest naprawdę ambitna i zdolna, ale ktoś w Scotland Yardzie miał już ją na oku. Więc muszą zacząć szukać od początku. Jak sądzisz, kiedy staniesz na nogi?

- Lekarz powiedział, że powinnam odpoczywać w domu przez dwa tygodnie, a potem poddać się badaniom kontrolnym, zanim wrócę do pracy.

- Dwa tygodnie... hmm... Mógłbym, jak sądzę, wysunąć twoją kandydaturę, wyjaśnić im twoją sytuację, nie mówiąc już o moim gorliwym poparciu, i zobaczyć, czy coś zaproponują. Zawsze jest możliwość, że gdy rzucą okiem na twoje akta personalne, pomyślą, iż warto na ciebie poczekać. - Ucisnęła jej dłoń. - Bo warto.

Tessa zdobyła się na uśmiech. Nie mogę go zranić, zwłaszcza wtedy gdy jest taki miły, pomyślała z rozpaczą.

- Dziękuję - powiedziała, dodając najdobitniej, jak potrafiła - Naprawdę jesteś wiernym przyjacielem, lanie, i mam nadzieję, że zawsze nim będziesz. Tak trudno o dobrych przyjaciół.

Zauważyła błysk w jego oczach, gdy podchwycił wyraźny nacisk na słowo „przyjacielem”, ale nie skomentował jej słów i skierował rozmowę na inne tory.

*

Riggs mył właśnie samochód, kiedy na podjazd skręcił wielki bentley. Oczy mu rozbłysły. Jego pasją były, jak to określał, „dobre” wozy, nie te fabryczne, sztapkowe, jednakowo wyglądające, lecz ręcznie wytwarzane, budowane z miłością, klasyczne automobile. Ten bentley, koloru kawy z mlekiem, stanowił uosobienie tego słowa. Rolls, którego mył, miał czterdzieści lat, był to jeden z wczesnych phantomów. Nadal działał bez zarzutu, i mógł mieć przed sobą następną czterdziestkę, nic dziwnego, skoro tak bardzo o niego dbał. Bentley turbo R kosztował majątek, ale - zdaniem Riggsa - wart był każdego grosza. Poczul od razu sympatię do wysokiego, ciemnego mężczyzny, który z niego wysiadł. Zwykle nieufnie odnosił się do nieproszonych gości, ale kimkolwiek był przybysz, na pewno miał dobry gust.

- Dobry wieczór, sir - powitał go. - Ma pan ładny samochód.

- Dziękuję - rzekł Nicholas Ould. - Mógłbym powiedzieć to samo. - Wskazał skinieniem głowy na rollsa.

- Tak, to nadal ślicznotka, choć jest już starszą panią w porównaniu z pana bentleyem. Biskup kupił ją, kiedy został archidiakonem. Czy mogę w czymś panu pomóc, sir?

- Mam nadzieję, że tak. Jak sądzę, pani Sansom wciąż jest tutaj?

- Tak jest, sir. Czy jest pan jej znajomym?

- Tak. Nazywam się Nicholas Ould. - Podał jedną ze swych wizytówek, dodając niedbale - Spotkałem ją i jej matkę w czerwcu na weselu.

Riggs obejrzał wizytówkę, przesunął stwardniałym kciukiem po grubym kartonie i pięknym sztychu, a potem spytał:

- Czy to było wesele u Maragonów, sir?

- Tak. Jorge Maragon jest moim kuzynem.

Ponieważ przybysz potwierdził swoją wiarygodność, wystarczająco, by zostać wpuszczonym przez próg, Riggs wrzucił myjkę do wiadra, wytarł ręce w fartuch i powiedział:

- Jeśli zechce pan wejść do środka, sir, powiem pani Paget o pana przybyciu.

- Dziękuję.

Riggs wprowadził Nicholasa do wnętrza domu, który pachniał woskiem i różami, i zostawił go w saloniku, wygodnie umeblowanym najlepszymi okazami Colefaksa i Fowlera, zanim udał się na poszukiwanie Dorothei.

- Panna Tessa nie czuła się ostatnio dobrze, sir. Lepiej więc będzie, jeśli spytam jej matkę, czy ma już dość sił, aby przyjąć gościa.

- Mam nadzieję, że to nie było nic groźnego?

Riggs rzucił okiem na ciemną twarz przybysza.

- Dochodzi do siebie, sir - odpowiedział i znikł w drzwiach, co pozwoliło Nicholasowi rozejrzeć się dookoła. Mnóstwo kwiatów, mnóstwo kwiecistego perkalu i mnóstwo fotografii w srebrnych ramach. Rozpoznał Dorotheę Paget, biskupa, kilkunastoletnią Tessę na portrecie w stylu „Tatlera”, i niepraw-

dopodobnie przystojnego chłopca, który mógł być tylko jej bratem, owym niesławnej pamięci Rupertem.

Usłyszał kroki na parkiecie i zjawiała się Dorothea, wyciągając do niego dłoń na powitanie. Nicholas poznał ją od razu. Jasnowłosa Walkiria, w której ongiś kochał się Bertie Somerset. Z bliska zorientował się, po kim jej dzieci odziedziczyły urodę, gdyż blask blondynki był raczej podkreślony niż przytłumiony czernią, którą nosiła.

- Jak pan się miewa, panie Ould? Widziałam pana matkę na weselu Maragonów, ale nie wydaje mi się, by nas sobie przedstawiono, choć, jak sądzę, spotkał pan tam Tessę.

- Tak, po raz drugi. Poprzednio spotkaliśmy się, gdy spisywała moje zeznania.

- Oczywiście, ten okropny wypadek. Mam nadzieję, że doszedł już pan po nim do siebie? Tessa opowiadała mi o tym... a w każdym razie tyle, na ile mogła sobie pozwolić jako policjantka.

Aha, więc mówiła ci o mnie, pomyślał. Ciekawe, co opowiadała?

- Z przykrością usłyszałem o śmierci biskupa. Musiała być dla pani ciężkim ciosem, ale jeszcze cięższym dla Tessy, zważywszy, że nastąpiła tak szybko po zabójstwie jej męża. W owym czasie byłem za granicą, więc do niedawna nic nie wiedziałem. To pierwsza okazja, kiedy mogłem się z nią skontaktować, i przykro mi, że to trwało tak długo. Co u niej? Słyszałem, że nie czuła się zbyt dobrze.

- Powraca do zdrowia - rzekła po chwili Dorothea.

- Mam nadzieję, że nie było to nic poważnego?

Dorothea przyjrzała mu się z zadumą.

- Miała poronienie - odparła.

Nigdy dotąd nie widziała, by człowiek mógł tak szybko się zmienić. Znikło całe jego ciepło, jak gdyby temperatura jego uczuć spadła do zera. Głos miał pozbawiony wyrazu, gdy powiedział z chłodną uprzejmością:

- Bardzo mi przykro. W takiej sytuacji nie będę się narzucał. Może zechce jej pani powiedzieć, że wpadłem, i przekazać życzenia całkowitego powrotu do zdrowia.

Odwrócił się, by odejść, ale Dorothea nie zamierzała na to pozwolić. Pominawszy już to, że Tessa umierała z tęsknoty, działo się coś dziwnego. Zaskakująca była też reakcja Nicholasa na wiadomość, że Tessa poroniła. Zareagował jak mężczyzna, w którym samo słowo „poronienie” budzi niemiłe skojarzenia, co sprawiło, że z szybkością światła zdystansował się od całej sprawy. Dlatego, że mu to nie odpowiadało? Bo oznaczało złamanie reguł? Nie pasowało do jego *modus operandi*? Tessa mówiła, że jest czarujący, a Dorothea uświadomiła sobie jego charyzmatyczną osobowość od chwili, gdy po raz pierwszy obdarzył ją uśmiechem, ale z drugiej strony nigdy dotąd nie widziała, by ktoś potrafił tak nagle zgasnąć. Nie tylko jej instynkt opiekuńczy został pobudzony, ale i ciekawość, tak ze względu na siebie, jak i na Tessę. A gdyby pozwoliła mu teraz odejść, żadna z nich nie dowie się prawdy. Poza tym, jeśli ten mężczyzna jest jedyną szansą Tessy na ocalenie, ona, jako zatroskana matka, wykorzysta jego.

- Och, skoro odbył pan taką długą drogę, musi jej pan sam to powiedzieć - nalegała grzecznie, ale nieustępliwie. - Goście są zawsze u nas mile widziani. Tessa jest w cieplarni z jednym ze swych londyńskich kolegów, który przebywa u niej dostatecznie długo, bo ponad godzinę. Proszę mi pozwolić zaprowadzić się do niej.

Zanim zdążył zaprotestować, ujęła go pod ramię, i jak przewidywała, jego dobre wychowanie sprawiło, że mógł tylko podporządkować się jej w milczeniu.

Ian wciąż mówił, ale Tessa przestała słuchać. Obserwowała właśnie sikory modre czepiające się siatki ochronnej, kłócące się ze sobą, która z nich ma zająć lepsze miejsce, gdy uświadomiła sobie, że głos lana zamarł. Właśnie ciężar tego milczenia skłonił ją do odwrócenia głowy. Zobaczyła, że Ian podniósł się, ze wzrokiem utkwionym we francuskie okno, które łączyło dom z cieplarnią. Stała tam jej matka, a obok niej Nicholas Ould.

Następny gość, kochanie - oznajmiła pogodnie Dorothea.

19

Serce Tessy zadrżało, gdy spojrzała w te oczy o zmiennym wyrazie, które od pierwszej chwili wryły się w jej pamięć. Ale przebiegł ją lekki dreszcz, gdy zauważyła, że straciły swą migotliwość, były całkiem nieprzejrzyste i zdecydowanie wrogie. Twarz miał równie chłodną, cała jego postawa świadczyła, że znalazł się tu nie z własnej woli. Nie mam z tym nic wspólnego, mówiło jego zachowanie. Ale twoja matka

nalegała...

Tessa, która nie wiedziała, czego się spodziewać, poczuła, że jego postawa działa jak miech na żarzące się węgle jej rozżalenia. Można by pomyśleć, że nie miał nic wspólnego z jej obecnymi kłopotami, że to wszystko jest jej winą! Ale gdy tak stał nieporuszony i nieczuły na rosnące w niej oburzenie, przypomniało jej się, kiedy po raz pierwszy widziała u niego ten ponury wyraz twarzy. Na tratwie w „Aguas Frescas”, kiedy dowiedział się o nieoczekiwanym i nagłym przyjeździe matki. Pomyślała wtedy, że jeśli tak wygląda jego gniew, to wołałaby, żeby nie dotykało to jej osobiście. Teraz miała wrażenie, że widzi wyszczerzone na siebie zęby. Wcisnął ręce w kieszenie granatowego kaszmirowego płaszcza, a z wypukłości, jakie tworzyły, widać było, że zaciska pięści. Był rozgniewany. Wzięła głęboki oddech. Dosłownie posiniał z wściekłości! Chcesz walki? pomyślała Tessa napastliwie. No dobrze! Przygotowywałam się do niej przez ostatnie dziesięć dni. Wyjaśnijmy sobie wszystko, raz na zawsze!

Czując wiszącą w powietrzu wrogość, Ian spoglądał niepewnie to na jednego przeciwnika, to na drugiego. Jego pierwszym odruchem było chronienie Tessy przed tym wyraźnie rozgniewanym natrętem, który stał przy francuskim oknie, jak ktoś, kto pragnie odejść przy pierwszej nadarzającej się okazji. Niepokój lana zmienił się w ciekawość. Pani Paget nie przedstawiła gościa, więc Tessa musiała go znać, a jednak, sądząc po wyrazie jej twarzy, nie był tu mile widziany. To w pewien sposób uspokoiło lana. Z wyczekiwaniem przenosił wzrok z przybysza na Tessę i z powrotem, jak ktoś, kto czeka, by go przedstawiono, pragnie dowiedzieć się, kim jest ten mężczyzna i dlaczego spoglądają na siebie z taką wrogością. W końcu dotarło do niego, że oni go w ogóle nie widzą. Każde z nich było tak skupione na drugim, że nie pozostawało miejsca dla nikogo innego. Z ukłuciem bólu uświadomił sobie, że Tessa nigdy nie patrzyła na niego w ten sposób. I wtedy przebłysk intuicji przeszył go z siłą tysiąca megawatów. Nie myślała o Harrym, gdy porywcz. powiedziała mu, że pragnęłaby tego dziecka. Myślała o tym mężczyźnie. To było jego dziecko. Odrętwiały z szoku, zwrócił do niej pełną wyrzutą twarz - ale ona miała oczy tylko dla stojącego w drzwiach mężczyzny, zapatrzona, jak gdyby od niego zależało jej życie. To uporczywe spojrzenie wyjaśniło mu coś jeszcze. Nigdy nie było i nigdy nie będzie cienia szansy, by spoczęło ono na Ianie McKayu.

Zareagował odruchowo. Dopiero, gdy minie szok, zacznie odczuwać gniew, ból, a nawet mieć wrażenie, że został zdradzony. Wziął swój płaszcz i nie pożegnał się. Po prostu wyszedł. Żadne z nich nie wydawało się zauważać tego, ale kiedy tylko zostali sami, Nicholas przemówił.

- Przyszedłem zobaczyć, jak się czujesz - powiedział, ceremonialnym tonem człowieka, odczytującego przygotowany komunikat. - Dopiero niedawno dowiedziałem się o śmierci twego męża i od razu pojechałem do Richmond, ale tylko po to, by usłyszeć, że właśnie zmarł twój ojciec. Pomyślałem więc, że masz zbyt wiele spraw na głowie i najlepiej będzie dać ci czas, byś sobie z nimi poradziła. Zaraz potem znowu musiałem wyjechać za granicę. Wróciłem wczoraj wieczorem i dzwoniłem do Richmond, nawet kilka razy. Nie było odpowiedzi, uznałem zatem, że wciąż tu jesteś. Ponieważ spędzałem weekend w Somerset, a więc zaledwie jakąś godzinę drogi stąd, postanowiłem zaryzykować i przyjechać, by się z tobą zobaczyć. - Przerwał. - Nie miałem pojęcia, że byłaś chora. - Dłuższa pauza. - Twoja matka powiedziała mi, że poroniłaś.

Jego głos miał w sobie ciepło lodowca.

Tessa nic nie odpowiedziała. Prędzej diabli ją porwą, niż powie choć jedno słowo, zanim nie wyjaśni jej, dlaczego jest tak zdenerwowany. Milczenie przedłużało się, rozszerzało, niczym uskok sejsmiczny, gdy czekała, by zadziałał ze zwykłą pewnością siebie, wziął sprawy w swoje ręce, ale wydawało się, że to on oczekuje tego po mnie. No to sobie czekaj! zareagowała z rozżaleniem, któremu towarzyszyło narastające pragnienie, by go zranić, tak jak ona została zraniona. A jednocześnie marzyła, aby do niej podszedł, przytulił, powiedział, że wszystko będzie dobrze. Ale Nicholas się nie ruszył, po prostu stał w miejscu, całe jego ciało wyrażało potępienie. Jakbym była trędowata, pomyślała z niedowierzaniem.

Cisza stała się tak napięta, że Tessa oczekiwała, iż zaraz nastąpi wybuch. I tak się stało, gdy powiedział z chłodną uprzejmością dobrze wychowanego człowieka:

- Przykro mi, że straciłaś swoje dziecko.

Przez chwilę mgła wściekłości zasłaniała jej oczy, ale jednocześnie rozwiązało to jej język.

- Moje dziecko! Miałaś chyba na myśli nasze dziecko.

- Moje dziecko? - Jego ironiczne niedowierzanie było jak drugi policzek.
- Tak, twoje! - Tessa zdławiła grymas, czując, jak naciągają się szwy pooperacyjne. - To, które spłodziliśmy owej nocy w „Aguas Frescas”. Pamiętasz, jak zabrałeś mnie tam w sierpniu na weekend? Mogę podać ci dokładną datę poczęcia, na wypadek, gdybyś zapomniał. Sobota, siódmego sierpnia. Z pewnością pamiętasz, że pozwalałeś mi korzystać ze swego doświadczenia seksualnego przez znaczną część nocy?

- Pamiętam też, że mówiłaś, iż masz założoną spiralę.

- Miałam. Dlatego poroniłam. To była ciąża pozamaciczna. Najwidoczniej tak zwykle bywa, jeśli zajdzie się w ciążę mimo spirali.

- Skąd mam pewność, że nie byłaś już w ciąży tamtej nocy, gdy ja... mmm... zajmowałem się tobą z oddaniem?

- Bo potrafię liczyć! Ginekolog powiedział mi, że w chwili poronienia byłam w dziesiątym tygodniu. To zdarzyło się dziesięć dni temu. W tę sobotę upłynęłoby dokładnie dwanaście tygodni, odkąd zaszłam w ciążę. A jeśli potrzebujesz jeszcze dowodów, to cały miesiąc przed tym, jak zabrałeś mnie do Hiszpanii, mój mąż przebywał poza domem, zajęty bez reszty swoim romanssem!

Ogromne cierpienie w głosie Tessy sprawiło, że Nicholas oderwał się od drzwi jednym skokiem. Dopadł do tapczanu, odsunął jej ręce od twarzy i trzymał je mocno w swoich, gdy badał wzrokiem jej twarz i napelnione łzami oczy. Wreszcie spytał z napięciem, jak człowiek, który rozpaczliwie pragnie uwierzyć, ale nie jest jeszcze w stanie zrobić ostatniego kroku.

- Jesteś absolutnie pewna, że to było moje dziecko?

Tessa słyszała drżenie w jego głosie, ale była tak podniecona, że nie zważając na to wykrzyknęła:

- TAK! Jestem cholernie pewna! Na sto procent, bo po prostu nie może być inaczej. Dzieworódtwo to coś, nad czym feministki dopiero pracują! Ile razy mam ci to powtarzać?

Zaczerpnął gwałtownie powietrza i nagle jego nieprzeniknione oczy zamigotały jak cekiny.

- Tak często, jak zechcesz - powiedział. Pochylił głowę i pocałował ją tak, że straciła dech. - Tak często, jak zechcesz - powtórzył z triumfem.

Całkiem już teraz roztrzęsiona, żeby nie powiedzieć ogłupiała, najpierw jego zachowaniem, potem swoimi emocjami, które przechodziły od zachwyty do rozpacz - niczym huśtawka - Tessa jęknęła ze wzburzeniem:

- Nic z tego nie rozumiem.

Nicholas zdjął płaszcz i rzucił go na krzesło, potem przysunął sobie drugie.

- Oczywiście, że nie rozumiesz - uspokajał ją. Znajomy uśmiech rozświetlił mu twarz i wydobył z niej ciepło, które tak dobrze pamiętała. - Ale jeśli siedzisz wygodnie, wyjaśnię ci wszystko... - Uśmiech zmienił się w zmarszczkę zatroskania, gdy własne słowa przypomniały mu o jej chorobie. - Ale jak ty się naprawdę czujesz? Jak długo będziesz rekonwalescentką i czy wszystko... w porządku? Nie będzie żadnych... następstw?

Wykorzystując, że teraz był wyraźnie zaniepokojony, Tessa powiedziała złośliwie:

- Jeśli masz na myśli, czy to pogorszy moje szansę na normalną ciążę, to nie, nic podobnego. Mój układ rozrodczy jest w pełni sprawny, piękne dzięki. Mam nadzieję, że za parę tygodni będę mogła wrócić do pracy.

- Dobrze. Znam idealne miejsce, gdzie mogłabyś do tego czasu dochodzić do zdrowia.

Rzuciła mu mordercze spojrzenie, które odbił uśmiechem.

- Dlaczego nie? Czy możesz znaleźć coś lepszego, nawet o tej porze roku?

- Chwileczkę! Wchodzisz tutaj, wyglądając jak Anioł Mściciel, oskarżając mnie, że próbuję ci wmówić cudze dziecko, a potem proponujesz, że zabierzesz mnie w to właśnie miejsce, gdzie zaszłam z tobą w ciążę!

Przysunął krzesło tak blisko, jak to było możliwe, oparł się łokciami na tapczanie, zanim znowu ujął jej ręce.

- Za moją wrogość, z jaką tu wtargnąłem, pokornie przepraszam, choć absolutnie nie czuję w tej chwili pokory.

- Mnie obchodzi tylko to, co ja czuję... a wcale nie jestem przychylnie do ciebie nastawiona! - odpaliła

Tessa.

- Wyszedłem na niewiernego Tomasza, ale musiałem się upewnić. To miało dla mnie ogromne znaczenie, zrozumiesz to, jeśli pozwolisz, bym ci wyjaśnił, dlaczego tak było.

- Sądziś, że dla mnie nie miało to znaczenia? - dopytywała się z napięciem Tessa, nieskłonna do przebaczenia. No cóż, w każdym razie, nie od razu.

- Oczywiście, że miało - uspokajał ją. - Ale chcę, żebyś zrozumiała, dlaczego byłem taki wściekły. Potrzebuję twego zrozumienia. Proszę, czy pozwolisz mi się wytłumaczyć?

Tessa rzuciła mu spojrzenie, które mogło zwarzyć mleko, ale Nicholas sprawiał wrażenie tak skruszonego, jak tego mogła życzyć sobie każda kobieta, więc powiedziała niechętnie:

- No to tłumacz. - I lepiej, żeby to było coś przekonującego, mówił jej ton.

- Z przyjemnością... i naprawdę tak myślę. Więc zacznijmy od tego, że kiedy zostawiłem cię w „Aguas Frescas” tamtego ranka (nawiasem mówiąc wcale tego nie chciałem, bo miałem dla nas zupełnie inne plany), musiałem zająć się pilnymi problemami w banku. Nie mogłem zlekceważyć tego wezwania, nawet jeśli była to ostatnia rzecz, jakiej sobie życzyłem, zważywszy na to, co zaszło między nami poprzedniej nocy... - Poczula się bezradna pod spojrzeniem tych migotliwych, zmiennych oczu, gdy spytał ją bez ogródek: - Odnależliśmy się nawzajem, mam rację?

Tak na nią patrzył, tak serdecznie brzmiał jego głos, że Tessa mogła tylko skinąć głową. Słowa Nicholas sprawiły, że pohamowała gniew i poddała się znowu jego magicznemu urokowi. A jednocześnie znowu zadziwiła ją jego nieomylna zdolność dotknięcia akurat tego miejsca, które było najbardziej obolale.

- Potem, kiedy byłem we Frankfurcie, wezwano mnie znowu, tym razem do Zurychu, do szwajcarskiej kliniki, gdzie poprzednio byłem poddawany pewnej kuracji. Ostatnie badania przyniosły radykalnie nowy sposób leczenia mojej dolegliwości i chcieli to wypróbować na odpowiednim kandydacie. Tak się złożyło, że to ja im pasowałem.

Uniósł dłonie Tessy i ucałował, widząc jej niepokój.

- Nie chodzi o nic, co zagraża życiu, wprost przeciwnie, ale ma wiele wspólnego z powodem, dla którego wątpiłem, że straciłaś moje dziecko. - Przerwał. - Z konieczności będę musiał używać określeń medycznych.

Tessa skinęła głową, nie chcąc mu przerywać, zaciekawiona, a jednocześnie uspokojona nie tylko tym, co mówił, ale samym faktem, że on to mówił, nawet jeśli w głębi jej duszy krył się niepokój. Nie był chyba chory? Och, mój Boże! Coś złego się z nim działo! Nie mógł być nosicielem wirusa HIV, wiedziała o tym, gdyż mówił jej, że przechodzi regularne badania, ale były inne choroby, przenoszone drogą płciową, aż jego kartoteką... Opanowała swoje lęki, wepchnęła je z powrotem do klatki, by mógł dalej wyjaśniać.

- Jakies pięć lat temu - zaczął - musiałem przejść szereg badań, bo zostałem podany do sądu przez kobietę, która twierdziła, że jestem odpowiedzialny za jej ciążę. Okazało się, że nie tylko nie byłem ojcem, ale że nie ma możliwości, bym nim kiedyś został, ponieważ - tu w jego głosie pojawiła się ironia - ilość plemników w mojej spermie pozostawiała wiele do życzenia. Innymi słowy, byłem nieplodny.

Widząc oszołomienie na jej twarzy, ciągnął z ironią:

- Tak, i to właśnie na mnie trafiło. W tym czasie, a miałem trzydzieści pięć lat, był to dla mnie przykry wstrząs, ale tylko dla mojej dumy jako mężczyzny; byłem zbyt mądry, by mylić płodność z męskością. Moim błędem było, iż sądziłem, że jeśli masz jedno, automatycznie masz i drugie. Nigdy nie myślałem poważnie o małżeństwie i dzieciach, zbyt często polowały na mnie opętane tą myślą kobiety. I ceniłem swoją niezależność. Nie pociągała mnie perspektywa spędzenia reszty życia z jedną kobietą. Więc werdykt kliniki zdawał się umacniać mnie w słuszności mojej decyzji. Jaki sens ma małżeństwo bez dzieci?

Zamilkł, jak gdyby porządkując resztę historii.

- Potem terroryści próbowali wysadzić mnie w powietrze. To otarcie się o śmierć ujawniło pewne wady w podstawowej konstrukcji mego życia. Na przykład moją niechęć do inwestowania w nie nawet cząstki mego wewnętrznego „ja”, unikając w ten sposób emocjonalnej szarpaniny, jaką wywołuje takie zaangażowanie. Odpowiadały mi krótkie, lecz miłe, czysto fizyczne związki, bez żadnych powrotów czy emocjonalnych problemów. Uniknięcie śmierci o włos uświadomiło mi fakt, że gdyby zamach na moje życie powiódł się, nie zostawiłbym po sobie nic. Tylko kilka podpisów na listach, trochę fotografii,

przyjemne, jak mam nadzieję, wspomnienia w pamięci długiej listy kobiet, ale nie stałego. Żadnej pamiątki w postaci żywej ludzkiej istoty, która świadczyłaby, że „Tu był Nicholas Ould”. Żyjemy w naszych dzieciach i dzieciach ich dzieci, przez pokolenia. One są wiecznym życiem, które obiecuje nam *Biblia*. Gdybym nie miał potomstwa, moja śmierć wymazałaby moje życie tak całkowicie, jak gdybym nigdy nie istniał. - Znowu zwyciężyło ironiczne poczucie humoru. - Cios dla dumy każdego mężczyzny. Więc zdecydowałem się zrobić coś, aby temu zaradzić. Konsultowałem się niemal ze wszystkimi specjalistami w dziedzinie męskiej niepłodności, i w końcu skierowano mnie do kliniki w Zurychu, która, jak mnie zapewniano, prowadziła najbardziej zaawansowane badania jej przyczyn. Istniała nadzieja, że jeśli nie wyleczą mnie tam całkowicie, to przynajmniej nastąpi pewna poprawa, bo choć byłem niepłodny, to z pewnością nie bezpłodny. Moje plemniki nie były bezwartościowe, tak mi powiedziano, było ich po prostu zbyt mało. Więc przez osiem tygodni przebywałem w każdy weekend, od piątku do poniedziałku, w klinice - tyle czasu trzeba, by poznać końcowy rezultat. Wreszcie powiedzieli mi, że jest pewna poprawa, bardzo niewielka. Musi upłynąć trochę czasu, zanim, po dalszej kuracji, będą mogli dać mi zaledwie szansę spłodzenia dziecka, i to tylko z odpowiednią kobietą. Taką, której organizm będzie reagował przyjaźnie na moją spermę, co może być bardzo pomocne w zapłodnieniu. - Widząc wyraz jej twarzy dodał: - Mówiłem, że będę musiał używać terminów medycznych.

Tessa skinęła głową.

- Mów dalej - przynagliła go. Wcale nie zrażała jej jego szczerość, była raczej zafascynowana tym, co jej mówił, więcej, wzruszona faktem, że jej to powiedział, że był na tyle dojrzały, nie, na tyle męski, by to wyjawić. Gdyby Harry był na jego miejscu, nikt - ale to nikt - niczego by się nie dowiedział.

Znowu skupiła na nim uwagę.

-... więc nic mi nie obiecywali. - Nicholas znowu przerwał, potem dodał: - Wkrótce po powrocie ze Szwajcarii wpadłem na ciebie po raz drugi na weselu Maragonów. Wiedziałem, że chcę cię jeszcze zobaczyć. Tyle że wtedy ty nie chciałaś mnie znać. Jednak Przeznaczeniu nie można się przeciwstawić... mówiłem ci, że wierzę w Przeznaczenie? Kiedy spotkaliśmy się po raz trzeci, wiedziałem, że muszę coś zrobić. I zrobiłem. - Wpatrywał się hipnotyzujące w jej oczy. - Mój instynkt był słuszny. Kiedy opuszczałem cię tamtego ranka podjąłem decyzję, że zrobię absolutnie wszystko, by odzyskać płodność...

Nadal się w nią wpatrywał, przybliżając twarz do jej twarzy. Tessa oddała mu gorliwie pocałunek, nie mogąc powstrzymać się od niepohamowanej reakcji. Jak kobieta, której właśnie zdarzył się cud.

Uniósł głowę i powiedział cicho:

- Nie zapomniałem o tobie. A ty pamiętałaś?

- Nieustannie.

- Walczyłem z tym, to było takie nieoczekiwane. Ty też?

- Tak.

- Żadne z nas się tego nie spodziewało, prawda?

Tessa odetchnęła z drżeniem.

- Nie - przyznała, szczęśliwa, że wreszcie może to zrobić.

- Ale tak się stało, czyż nie?

- Och, tak...

Pocałował ją znowu, długo, czule, zanim wrócił do swego opowiadania. Jego głos i ciało były teraz całkowicie zrelaksowane, był pewien nie tylko siebie, ale i jej.

- Więc moją stałą bazą stał się Zurych (bank ma tam filię), żebyśmy mogli odbywać codzienną, intensywną kurację. Na jej zakończenie zrobili mi kolejne badania i, choć wcześniej mogli mi ofiarować tylko możliwość ojcostwa, teraz określili to jako prawdopodobieństwo, ale jedynie z odpowiednią kobietą, jak ci już mówiłem. Dlatego właśnie, kiedy twoja matka powiedziała, że miałaś poronienie, automatycznie uznałem, że musiało to być dziecko twego męża. Rozumiesz, ostrzegali mnie, że mogę liczyć tylko na prawdopodobieństwo, nie przyszło mi do głowy, że już spotkałem odpowiednią kobietę, o której mówili lekarze, że cud się spełnił i że nosisz już moje dziecko! - W jego głosie i wyrazie twarzy był triumf. - To dowód, że naprawdę zjawiłaś się w moim życiu nieprzypadkowo.

- Ojciec zawsze mawiał, że nikt, choćby był najpobożniejszy, nie ma najmniejszego pojęcia, jak niezbadane są ścieżki boże.

- Nie jestem pobożny, ale odpowiem na to „Amen”. - Uniósł dłonie Tessy i przycisnął usta do każdej z nich. - Wybacz mi, że byłem takim niewiernym Tomaszem, ale zrozum, poprzednio błędnie uznałem, że twój list oznacza, iż wracasz do męża i będziesz próbowała ratować małżeństwo. Ale tak nie było? Zamierzałaś go opuścić?

- Tak. - Przez chwilę Tessa miała ochotę wyznać mu swój własny grzech, że zamierzała go wykorzystać, ale zamiast tego spytała: - Dlaczego natychmiast nie skontaktowałeś się ze mną po powrocie, kiedy dowiedziałeś się o śmierci Harry’ego?

- Nie wiedziałem, że zginął, dopóki moja matka nie powiedziała mi o tym dziesięć dni temu. Pojechałem prosto do Richmond, ale już byłaś w Dorset, uznałem, że i tak masz za dużo kłopotów, więc wróciłem do domu. Stale odczytywałem twój liścik, i wreszcie zdecydowałem, że moje frustracje z powodu „prawdopodobieństwa” wpłynęły na sposób interpretacji. Za to cię najgorzej przepraszam...

- No cóż... ja też mam coś do wyznania. Zamierzałam powiedzieć Harry’emu że go zdradziłam, i w ten sposób zmusić go do rozwodu...

Nicholas wyprostował się, nagle wszystko zrozumiał.

- To dlatego przyjęłaś moje zaproszenie? Wiedziałem, że coś się za tym kryje... rzuciłaś mi ponad stołem takie chłodne, wyrachowane spojrzenie.

- Nie mów, że sam czegoś nie planowałaś! W każdym razie, kiedy się zgodziłam, zamierzałam tylko spędzić z tobą weekend. To by wystarczyło Harry’emu, który i tak automatycznie przyjąłby, że stało się najgorsze...

- Najgorsze?

Tessa potrząsnęła głową.

- Tylko w jego oczach. Nigdy by mi nie uwierzył, gdybym mu zaprzeczyła. W każdym razie, sprawy wymknęły się spod kontroli i nie zdążyłam mu nic powiedzieć. Dlatego cię odrzuciłam. Nie chciałam ryzykować wciągnięcia cię w sytuację, która nie miała z tobą nic wspólnego, a mogła stać się bardzo pa-skudna.

- To bardzo szlachetne z twojej strony, ale muszę ci powiedzieć, że nie obchodzą mnie zbytnio twoje motywy. Mogłem tylko myśleć o swoich...

Spoglądali na siebie, długo, przeciągle, wreszcie Tessa przymknęła oczy, gdy ją znowu pocałował.

- Więc... - powiedziała w końcu, rozkoszując się myślą, że wszystko się nareszcie wyjaśniło. - Byłeś wściekły, bo sądziłeś, że to dziecko Harry’ego straciłam?

- Tak. Po prostu byłem oślepiiony wściekłą zazdrością. To dla mnie nowe doświadczenie. Kiedy twoja matka rzuciła tę bombę, powiedziałem sobie, że od początku miałem rację, że weekend ze mną był dla ciebie jedynie podjętym z zimną krwią eksperymentem, że chciałaś tylko porównać mnie ze swym mężem, a kiedy to zrobiłaś, uznałaś, iż nie zdałem egzaminu. - Z ponurą szczerością dodał - I byłem też zazdrosny, ponieważ rozpaczliwie pragnąłem, żeby to było moje dziecko. Nie tylko jako dowód prawdopodobieństwa i potencji, lecz dlatego, że byłoby też twoje. Nasze dziecko. Zacząłem wierzyć, że zjawiałaś się w moim życiu z jakiegoś powodu, ale dopiero dzięki temu wszystkiemu okazało się, jaki to był powód. - Znowu wpatrywał się w jej oczy. - A to prowadzi nas do pytania: początek czy koniec? Co wybierasz?

- Musisz pytać?

- Muszę być pewny. Widziałas, jakim potrafię być niewiernym Tomaszem. To dla mnie coś nowego.

- Co takiego?

- Miłość.

Tessa gwałtownie złapała oddech.

- Naprawdę?

- Dla mnie, tak.

Tessa powiedziała z prostotą i z zadowoleniem:

- Dla mnie też.

- Skąd wiesz?

- Chciałam mieć z tobą dziecko.

Uśmiechnęły się do siebie wniebowzięci.

- Teraz sędzę, że potrzebujemy czasu, by się odnaleźć - powiedział z zadowoleniem Nicholas. - Miłość może nie tylko być ślepa, ona potrafi oślepić. Chcę, żebyśmy widzieli wszystko wyraźnie i nie mieli już żadnych wątpliwości. Przez ostatnie tygodnie wiele myślałem o tobie, o mnie i o ewentualnej wspólnej przyszłości. Nie chcę postępować tak jak dawniej: oddzielać fizycznego aktu od uczuć. Z tobą chcę być... związany..., pod każdym względem, jak mężczyzna może być związany z kobietą.

Tessa była wstrząśnięta do głębi. Nikt jeszcze tak do niej nie mówił. Harry nie był do tego zdolny, a ona obwiniała go za to. Niesłusznie. To ona oczekiwała więcej, niż potrafił dać. Co innego ten mężczyzna. Dzięki Nicholasowi Ouldowi poznała głębie, szczyty i przestrzenie, na które nawet nie znajdowała określeń; już sama myśl o tym wprawiała ją w oszołomienie. Pragnąc, by o tym wiedział, by zaczęli bez żadnych zaszłości, powiedziała:

- Sędzę, że masz rację. Ja też chcę odkrywać ciebie. - Jej twarz zasnuł cień. - Może gdybyśmy, Harry i ja, znaleźli kiedyś czas, by pomyśleć o czymś poza seksem...

- Czy bardzo cierpiałś, kiedy zginął?

Tessa potrząsnęła głową.

- W gruncie rzeczy nie. Dawno już przestałam coś do niego czuć. Nie sędzę też, by mnie jeszcze kochał. Inaczej nie zdradzałyby mnie tak bez troski z tak wieloma kobietami.

- Więc uczucie umarło na długo przed nim?

- Tak. Nie możemy zabrać naszej przeszłości w przyszłość.

- Ale my sami jesteśmy naszą przeszłością.

- Teraz pragnę czegoś innego.

- Ja też, ale to minione przeżycia pokazały nam, czym jesteśmy. - Uwielbiała sposób, w jaki przeciął jej wątpliwości. - Czego pragniesz? - spytał.

- Ciebie.

- Jak bardzo?

- Bardzo.

- Wystarczająco, by podjąć ryzyko?

Wiedział. Oczywiście, że wiedział. Jak mogło być inaczej, z jego znajomością kobiet?

- Tak.

- Jeszcze jedno. Kim jest mężczyzna, z którym byłaś, kiedy przyszedłem?

Tessa wciągnęła z przerażeniem powietrze.

- Och, mój Boże... Ian!

- Zupełnie o nim zapomniała.

- Kim jest Ian?

- Mój najlepszy kolega z pracy, a także w pewnym stopniu zwierzchnik...

- Nie przeszkadza mi, że masz przyjaciół. Ja mam mnóstwo przyjaciółek.

- Nie sędzę, by Ian był zdolny do takiej... wielkoduszności. - Tessa zawahała się przez chwilę. - Od śmierci Harry'ego pragnął czegoś więcej niż przyjaźni. Nie mogłam mu tego dać. Nie jemu. Zamierzałam mu o tym powiedzieć, ale nie sędzę, by to było teraz konieczne. Będzie zraniony. Bardzo mi przykro z tego powodu, ale nie można pokochać na rozkaz. Kto to powiedział: „Udręka kochania może być tylko porównana z nudą bycia kochanym”?

- Nie wiem, ale kimkolwiek był, miał rację.

Tessa mówiła dalej, zdecydowana doprowadzić sprawę do końca.

- Jest coś jeszcze. Powinieneś wiedzieć, że staję... a raczej stanę, jak tylko dojdę do siebie, przed komisją kwalifikacyjną. Jest to grupa starszych oficerów, którzy spotykają się, by oceniać kandydatów do awansu. Tym razem na głównego inspektora.

- Brawo!

- Nie miałbyś nic przeciwko temu?

- Niby dlaczego? Ja też mam pełnoetatową pracę, która wymaga częstych wyjazdów. - Ciągnął dalej z żartobliwą powagą. - Przynajmniej będę wiedział, jak spędzasz czas beze mnie. Są sprawy, które musimy między sobą rozstrzygnąć. Twoja praca, moja praca, nasza przeszłość, nasza przyszłość, wspólne życie. Będziesz musiała mnie znosić. Nigdy nie mieszkalem z nikim, poza rodzicami. Ale łatwo się

przystosowuję. I szybko się uczę. Sądzę, że potrzebujemy sporo czasu, by żyć razem, poznać się, odkryć, co lubimy i czego nie lubimy, osiągnąć etap, kiedy będziemy mogli narzekać albo czepiać się drobiazgów lub zwyczajnie się pokłócić. Wyjaśnić wszystkie problemy i wyznaczyć granice. Ty potrzebujesz odpoczynku od małżeństwa. A ja potrzebuję ciebie. - Błysk uśmiechu podkreślił nagłą powagę jego twarzy. - Gdy chodziło o kobiety... zauważ, proszę, że powiedziałem „chodziło”..., po zdobyciu ich zawsze mogłem je opuścić. Potrafiłem zrozumieć pożądanie, ale wydawało mi się, że nie zdołam poradzić sobie z zaangażowaniem. Dlatego tamtego ranka zrozumiałem, że już po mnie, kiedy zorientowałem się, że ostatnią rzeczą, jakiej pragnę, jest opuszczenie ciebie...

- Dokąd pojechałeś, kiedy znowu wezwano cię za granicę, po tym, jak byłeś w Richmond? - spytała po chwili Tessa, przypominając sobie, co jej powiedział o wyjeździe.

- Do Hongkongu. Mieliśmy pewne kłopoty, które wymagały mojej obecności. Znikło trochę pieniędzy.

Tessa uśmiechnęła się do niego z miłością, ale nagle ogarnęło ją zmęczenie i ziewnęła.

- I wszystko uporządkowałeś?

- Tak. Pamiętaj, mówiłem ci, że zawsze kończę to, co zaczynam. No cóż, zanim opuściłem Hongkong, skończyłem coś, co zaczął ktoś inny. - Z satysfakcją stwierdził: - Skończyłem też z nim. - Jego głos stał się nagle ostry, kiedy spytał: - Co się stało? - gdy zamknęła oczy. - Dobrze się czujesz?

- Jestem zmęczona... - szepnęła. - Za dużo wrażeń jak na jeden dzień...

- Więc odpocznij. Chcę, żebyś była zdrowa i na tyle silna, by pojechać do „Aguas Frescas”. Wrócę jutro i będę przyjeżdżał każdego dnia, dopóki będę mógł. Tymczasem pójdę i odszukam twoją taktowną matkę. Powiem, że jej mały podstęp się udał.

Tessa znowu ziewnęła.

- Moja matka przywykła rządzić wszystkimi i wszystkim - ostrzegła go śpiącym głosem.

Nicholas pochylił się, by ją obdarzyć na pożegnanie długim pocałunkiem.

- Och - powiedział, z nagłą radością w głosie - czeka ją jeszcze pierwsza kłótnia z moją!